

ZBIORY OŚRODKA KARTA

oboz

NIEZALEŻNE PISMO
POŚWIĘCONE PROBLEMOM KRAJÓW OŚCIENNYCH

Nr 6

1982

Spółka Wydawnicza



Spis rzeczy

I. HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Aleksander Sczżenicyn	
DZIEJE NASZEJ KANALIZACJI	3
OD CZE-KA DO KGB. DZIEJE POLICJI POLITYCZNEJ W ZSRR	39

II. A PROPOS

47 SZPIEGÓW OPUSZCZA PARYŻ	65
TAK PRACUJE KGB	68
RADZIECKA INFILTRACJA ONZ	74

III. PRZYCZYNY

UDBa: JUGOSŁOWIAŃSKA POLICJA POLITYCZNA	79
--	----

IV. DYSKUSJE

TYLKO SIŁĄ MOŻNA POWSTRZYMAĆ KOMUNIZM	93
--	----

V. KLONIKA	97
------------	----

"... Miliony, miliony na całym świecie ..." Często wraca do mnie to zdanie, zwłaszcza gdy czytam prasę burżuazyjną naszpikowaną prowokacjami wojennymi. Miliony, miliony zwykłych ludzi, takich jak my strzeże nietykalności Związku Radzieckiego, miliardy ludzi gotowe są walczyć zębami i pazurami przeciw tym, którzy śmieliby się raz jeszcze zakłócić jego pracę i dzieło budowy. Związek Radziecki jest niewyciężony dzięki swemu ustrojowi, swej gospodarce socjalistycznej które zmieniły warunki życia i wychowały nowego człowieka. Niezwyciężony jest dzięki zdecydowanej postawie swych obywateli, dzięki ich gorącemu patriotyzmowi, dzięki sile żołnierzy, lotników, marynarzy a także solidarności ludów świata - tych które w krajach demokracji ludowej zdążają do socjalizmu i tych które walczą przeciw reakcyjnym rządóm w krajach kapitalistycznych. Niezwyciężony jest dzięki płomiennej miłości robotników całej kuli ziemskiej.

Miłość do Związku Radzieckiego to najszlachetniejsze dziś uczucie, jakie może zrodzić się w ludzkim sercu. Miłość do Związku Radzieckiego to jak gdyby suma wielkich, najszlachetniejszych uczuć, którymi człowiek może ogarnąć wszystko, co na tej ziemi godne jest kochania. Jeżeli kocha się żonę i dzieci, ojca i matkę, jeżeli żywi się głębokie przywiązanie do rodziny i pragnie szczęścia dla dorastającego pokolenia, to siłą rzeczy darzy się miłością Związek Radziecki, gdzie dzieci mają tak radosne życie, a rodzice uwolnieni są od troski o ich przyszłość, wykształcenie i wyżywienie, gdzie nie ma nieszczęśliwych pozbawionych opieki starców, gdzie umacniają się i pogłębiają więzy rodzinne.

Cóż dopiero mówić o patriotyzmie? Nie wiem, czy można w dzisiejszych czasach być prawdziwym patriotą nie odczuwając jednocześnie gorącej miłości do Związku Radzieckiego.

Jorge Amado, ŚWIAT POKOJU (Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej), pod redakcją Jarosława Iwaszkiewicza, PIW Warszawa 1954, wyd. I, s. 13 - 14

Niniejszy zeszyt "Obozu" poświęcony jest dziejom ucisku politycznego i prześladowań społeczeństwa krajów Europy Wschodniej. Większość zawartych w nim tekstów dotyczy ZSRR, po pierwsze dlatego, że tam osiągnięto największą w tragicznie okrucieństwa rozpętałość terroru, po drugie zaś, że wszystkie tak bujnie rozwijające się po wojnie - w wyniku Jalty i Poczdamu - rodzinne służby specjalne czerpały wzory z radzieckich instytucji policyjnych. W pewnym sensie odnosi się to również do Jugosławii, gdyż późniejsze zmiany nie mogą przesłonić faktu, że zaczynano tam po wojnie według tych sarych wzorów, a wiele doświadczeń nabytych przed blisko czterdziestu laty ma zastosowanie do dziś. Traktuje o tym osobny artykuł. Treść zeszytu otwiera świadectwo tylko na poły literackie w swym charakterze. Redakcja uznała za celowe przytoczenie fragmentu "Archipelagu GULAG" Aleksandra Sołżenicyna, ponieważ mimo światowej sławy i rozgłosu wielkie dzieło tego autora nie jest wciąż jeszcze - ze zrozumiałych względów - dostatecznie szeroko znaną w Polsce. Prawie wszyscy poważniej myślący członkowie naszego społeczeństwa przynajmniej o nim słyszeli - natomiast czytali je, i to w całości, ciągle jeszcze tylko nieliczni. Niechaj przytoczony tu fragment będzie dla tych pierwszych czymś w rodzaju próbki pióra, dla drugich - przypomnieniem, że dzieło to zawierające ogrom tragicznej wiedzy o rzeczywistości bytu społeczeństwa radzieckiego, jakie panuje tam nieprzerwanie od lat ponad sześćdziesięciu nadal czeka u nas na swe pełne odrodzenie.

rozwiesz

Aleksander SOŁŻENICYN, ARCHIPELAG GULAG 1918 - 1956. Próba analizy literackiej, przełożył Michał Kaniowski, Instytut Literacki, Paryż 1974, cz. I, s. 45 - 105

W tej książce nie ma żadnych nazw osób, ani zmyślonych wydarzeń. Ludzie i miejscowości noszą swoje własne imiona. Jeśli użyte są inicjały, to tylko z prywatnych powodów. Jeśli imienn brak zupełny, to tylko dlatego, że ludzka pamięć ich nie zachowała - wszystko zaś właśnie tak było.

POSWIECAM wszystkim, którym życie nie starczyło, aby o tym opowiedzieć. I niechaj mi wybaczą, że nie wszystko dostrzegłem, nie wszystko sobie przypomniłem, nie wszystkiego się domyśliłem.

r. II DZIEJE NASZEJ KANALIZACJI (x)

Kiedy teraz wyrzekę się na nadusycia e p o k ą k u l t u, to rozmowa sprowadza się w końcu zawsze do oskarżonych lat 37-38. Zaczyna to już być tak stałym odruchem pamięci, jakby nie wsadzano ludzi ani PRZEDTEM, ani PÓZWIEJ, a tylko w 37-ym i 38-ym.

Nie mając pod ręką żadnej statystyki, nie boję się jednak czyłki, gdy powiadam, że p o t o k 37-38 - go ani nie był jedynym, ani nawet głównym. Był chyba tylko jednym z trzech największych potoków, jakie zostały wtłoczone do mrocznych, cuchnących rur naszej, więzienniczej kanalizacji.

PRZED nim był potok lat 1929-30, szeroki i długi jak co najmniej Ob (ж), który wpędził w tundry i tajgi z piętności milionów chłopów (a może i więcej). Ale chłopci - głosu nie mają, piórem nie władają, nie pisali więc ani skarg, ani

memuarów. Panowie śledczy też nocy na nichnie tracili, ani nie ślęczeli nad protokołami - dość było decyzji rady gromadzkiej. Potok ten przypłynął, wsiąkł w obszar wielkiego lodu i nawet najgorętsze głowy prawie już go nie wspomną. Wygląda na to, że nie zostawił nawet ran na sumieniu Rosji. A tymczasem - wśród zbrodni Stalina (i naszych, naszych wspólnych) ta była najcięższa.

POZNIEJ zaś był potok lat 1944-46, rozmiarami przenoszący Jenisej: spływały do rur ściekowych całe n a r o d y, a nadto miliony i miliony tych, co namęczyli się (tagże z naszej winy) w niewoli, wywiezionych do Niemieci wracających stamtąd (Stalin przyrzekał rany, żeby zasklepiły się czym prędzej, żeby ciało narodu czym prędzej pokryło się strupem, żeby nie dać całemu temu ciału odetchnąć, odsapnąć, wydobrzeć). Ale ludzie z tego potoku też byli raczej prości i memuarów nie pisywali.

Potok zaś 37-go roku porwał i poniósł na Archipelag także ludzi na stanowiskach, ludzi z partyjną przeszłością, ludzi wykształconych, przy tym wielu z ich otoczenia zostało w miastach, a ilu wśród nich władało piórem! - i wszyscy oni teraz piszą, mówią, snują wspomnienia: trzydziesty siódmy! Wołga nieszczęścia narodowego!

A spróbuj powiedzieć Tatarowi, Kałmukowi albo Czeceńcowi - "trzydziesty siódmy" - tylko ramionami wzruszy. A co znaczy dla Leningradu trzydziesty siódmy, kiedy wcześniej już był tam trzydziesty piąty? A dla tych, co dostali r e p e t e w y r o k u, albo dla mieszkańców krajów nadbałtyckich - czy niecięższe były lata 48-49? A jeśli fanatycy stylu i geografii wytkną mi tu wiele jeszcze innych rosyjskich rzek, toś nie wyliczyłem jeszcze wcale wszystkich, cierpliwości! Te potoki na całą resztę same się złożą.

Wiadomo, że każdy o r g a n ulega atrofii, jeśli nie jest stale używany.

Skoro zatem wiemy, że O r g a n y (same siebie lubią zwać one tym wstydlwym imieniem), tak opiewane i tak bardzo górujące nad wszystkim, co żyje, nie mogą skarżyć się na atrofię najnędrniejszej nawet ze swoich macek, że przeciwnie - mogą pochłubić się ich rozrostem i muskularnością, to łatwo domyśleć się, że były w stałym użyciu.

Rury wciąż pulsowały - ciśnienie raz wyższe od projektowanego, raz niższe ale więzienne kanały nigdy nie ziały pustką. Krew, pot i uryna, w których się pławiliśmy, tętniły w nich nieustannie. Historia tej kanalizacji - to są dzieje ciągłego dopływu i przepływu, tylko że raz prąd wzbierał, raz tworzył łachy, potem znów przychodziła powódź, dopływy bywały raz mniejsze, raz obfite, a jeszcze ze wszystkich stron sączyły się strugi, strużki, ścieki z rynien - i po prostu pojedyncze krople, gdy się trafiały.

Wykaz zestawiony według następstwa czasowego, przytoczony na następnych stronicach, uwzględnia zarówno dopływy, składające się z milionów aresztowanych, jak strumyczki, na które złożyły się zwykle, niepozornie dziesiątki ludzi - ale bynajmniej nie jest zupełny, jest wręcz ubogi, ograniczony przez moje możliwości badań historycznych. Tu potrzeba wielu jeszcze uzupełnień ze strony ludzi znających przedmiot, a pozostałych przy życiu.

Ten wykaz najtrudniej ZACZAC. Po pierwsze - dlatego, że im głębiej w dziesięciolecie, tym mniej pozostało świadków - wieść gminna przygłucha, zaćmiła się - a kronik albo nie ma, albo za siedmiu zamkami. Po drugie - dlatego, że nie byłoby sprawiedliwie omawiać tu jednakowym tonem zarówno lata wyjątkowo zawziętych starć (wojna domowa) - i pierwsze lata pokoju, kiedy można było już oczekiwać miłosierdzia.

Ale jeszcze zanim doszł do wojny domowej, już byli tacy, co wiedzieli, że Rosja, przy istniejącym składzie ludności, nie nadaje się oczywiście do żadnego socjalizmu. Ze jest w ogóle zanieczyszczona. Jeden z pierwszych ciosów dyktatora zadała kadetom, konstytucyjnym demokratom (za cara byli rozsądnikami rewolucyjnej zarazy, po zwycięstwie władzy proletariańskiej - rozsądnikami zarazy

reakcyjnej). W końcu listopada 1917 roku, w dniach gdy miał się odbyć pierwsza, niedoszła do skutku, sesja Konstytuanty, partia kadetów oficjalnie została postawiona poza prawem i zaczęły się aresztowania. Mniej więcej w tym samym czasie zaczęto zamykać członków "Związku Zwolenników Konstytuanty" i sieci "uniwersytetów robotniczych".

Znając sens i ducha rewolucji, łatwo się domyśleć, że w ciągu tych miesięcy piotrogrodzkie Kresty, moskiewskie Butyrki i liczne inne, podobne im więzienia prowincjonalne wypełniły się wólkami bogaczami, znanymi działaczami, generałami i oficerami, a także pracownikami ministerstw i całego aparatu państwowego, nie chcącymi wykonywać rozkazów nowej władzy. Jedną z pierwszych operacji Czeka było aresztowanie komitetu strajkowego Wszechrosyjskiego Związku Urzędników. Oto jeden z pierwszych okólników NKWD, z grudnia 1917 roku: "W związku z sabotażem ze strony urzędników okazac trzeba w terenie maksimum inicjatywy, NIE WYŁĄCZAJĄC konfiskat, środków przymusu i aresztowań (1)".

I chociaż Lenin w końcu 1917 roku w celu "umocnienia rewolucyjnego porządku" żądał "bezlitosnego dławienia prób szerzenia anarchii przez pijaków, chuliganów, kontrrewolucjonistów itp. (2)" - a to znaczy, że głównym niebezpieczeństwem dla Rewolucji Październikowej byli według niego pijacy, zaś kontrrewolucjonistów umieszczał gdzieś w trzecim dopiero rzędzie - jednak stawiał on sprawę także znacznie szerzej. W artykule "Jak organizować współzawodnictwo" (7 i 10 styczeń 1918 roku) W.I. Lenin proklamował jako wspólny cel "o c z y - s z c z e n i e rosyjskiej ziemi z wszelkich szkodliwych insektów" (3). Za insekty uważał on nie tylko wszystkie obce klasowo elementy, lecz także "robotników, uchylających się od pracy", na przykład - zecerów piotrogrodzkich drukarni partyjnych. (Oto, co znaczy upływ czasu: trudno nam teraz zrozumieć, że robotnicy - ledwie stali się d y k t a t o r a m i, zaraz zaczęli uchylać się od pracy dla siebie samych). A dalej: "...w jakiej dzielnicy wielkich miast, w jakiej fabryce, w jakiej wsi... nie ma... sabotażystów, zwanych się inteligentami (4)?" Co prawda, Lenin w tym artykule przewidywał rozmaite formy uwalniania się od insektów: jednych się wsadzi, innych pośle do czyszczenia wychodków, jeszcze innym "po odsiadce w karczerze wyda się żółte paszporty; tu i ówdzie trzeba r o z s t r z e l a ć t r u t n i a. Do wyboru ma się - więzienie, albo karne roboty przymusowe najcięższego rodzaju (5)". Wskazując i sugerując zasadnicze linie polityki karnej, Włodzimierz Ilicz proponował, aby o najlepsze metody tej czystki współzawodniczyły ze sobą "komuny i gminy".

Kto zaliczany był do tej pojemnej kategorii i n s e k t ó w, tego dziś nie sposób zbadać do końca: zbyt niejednolity był skład ludności Rosji i należały do niej także izolowane, zgoła nikomu niepotrzebne, a teraz całkiem już zapomniane małe grupy. Insektami byli, oczywiście, z i e m c y, działacze samorządu terytorialnego. Insektami byli spółdzielcy. Wszyscy właściciele domów. Niemala ilość insektów była wśród nauczycieli gimnazjalnych. Insekty oblażyły gęsto komitety parafialne, insekty śpiewały w chórach cerkiewnych. Insektami byli wszyscy duchowni, a tym bardziej - zakonnicy i zakonnice. Także ci zwolennicy Tołstoja, którzy przystępując do pracy w sowieckiej instytucji albo, powiedzmy, na kolei, nie podpisywali obowiązkowego przyrzeczenia, że bronieć będą sowieckiej władzy z b r o n i ą w r ę k u - również demaskowali się jako insekty (i jeszcze spotykamy się z wypadkami oddawania się pod sąd). Była mowa o kolejach - otóż bardzo wiele insektów ujawniono wśród kolejarzy i trzeba było je w y s k u b y - w a ć, a tego czy owego nawet p a c n ą 6. Telegrafisci zaś, nie wiedząc czemu, z reguły okazywali się zajakłymi insektami, bez żadnego zrozumienia dla sprawy Sowieców. Nic dobrego nie da się powiedzieć o związku kolejarzy - WIKŻEL i o in-

(1) Wiestnik NKWD, 1917, Nr 1, s. 4

(2) Lenin, Dzieła zebrane, wyd. V (ros.), tom 35, s. 68

(3) Ibidem, s. 204

(4) Ibidem, s. 204

(5) Ibidem, s. 203

nych związkach zawodowych, rojących się od insektów, wrogo nastawionych do klasy robotniczej.

Już tylko te grupy, któreśmy tu wylaczyli, dają w sumie ogromną liczbę - robotą zapowiadała się na kilka lat.

A iluż to jeszcze plugawych inteligentów, rozwyrzonych studentów, rozmaitych dziwaków, poszukiwaczy prawdy i bożych opętańców, z których jeszcze Piotr Pierwszy daremnie chciał oczyścić Rosję i którzy zawsze są przeszkodą dla uładowanego, surowego reżymu? I nie sposób byłoby przeprowadzić tej dezynfekcji, tym bardziej podczas wojny, gdyby stosowane były stare metody procedury sądowej i normy prawne. Ale przyjęto zupełnie nową metodę: r e p r e s j ę p o z a s ą d o w ą - i tej niewdzięcznej pracy podjęła się z całym poświęceniem KCZK (6) - Strażnik Rewolucji, jedyny w historii ludzkości organ ścigania łączący w jednym ręku funkcje: inwigilacji, aresztu, śledztwa, prokuratury, sądu, i wykonania d e c y z j i.

W 1918 roku, w celu przyspieszenia zwycięstwa rewolucji również na froncie kultury, zabrano się do patroszenia i wytrząsania z relikwiarzy szczątków świętych i patronów oraz do rekwizycji sprzętu liturgicznego. W obronie pustoszonej cerkwi i klasztorów wybuchły ludowe powstania. Tu i ówdzie bito w dzwony i wierni zbiegali się, ten i ów z kijaszkiem. Jasne, że trzeba było jednego z drugim na miejscu r o z m i e n i ć n a d r o b n e, a niejednego wziąć pod klucz.

Kozmyślając teraz nad historią lat 1918-1920 trudno powiedzieć - czy wolno zaliczyć do po oku więziennego tych wszystkich, którzy zostali r o z w a l e n i i nie dojeżdżając do celi? I w jakiej rubryce odnotować tych, których kobiety (7) z a k ł a t w i a ł y za węglem rady gromadzkiej albo w opłotkach? Czy zdążyli choćby postawić stopę na ziemi Archipelagu uczestnicy spisków, wykrywanych całymi bukietami w każdej guberni (dwa w Riazaniu, po jednym w Kostromie, w Wyszniim Wołocku i Wieliziu, kilka na Nijowszczyźnie, i pod Moskwą, spisek saratowski, czernihowski, czembarski, wielkołucki, mścistawski, spisek kawalerzystów i inne) - czy nie zdążyli i dlatego nie mogą być przedmiotem niniejszego opisu? Poniższy dzieje tłumienia znaczniejszych buntów (jarosławski, rybiński, narowski, arzamaski), niektóre wypadki znany tylko z nazwy - wiemy na przykład o egzekucjach w Kołpinie w czerwcu 1918 roku - ale o co poszło?... Zogo rozstrzelano?,, I gdzie to odnotować?

A jak rozstrzygnąć inną niemałą trudność: czy wliczyć do f. li więziennej, czy też wpisać na konto wojny domowej dziesiątki tysięcy z a k ł a d n i k ó w, tych o nic osobiście nie oskarżonych i nawet nie spisanych ~~na~~ - ~~o~~ ~~g~~ ~~o~~ ~~l~~ ~~o~~ ~~s~~ ~~ó~~ wymienionych z nazwiska spokojnych obywateli, pojmanych i zabitych na postrach, albo gwoli zemsty na zbrojnym nieprzyjacielu czy na zbuntowanych masach?

Po wydarzeniach 30.VIII.1918 NKWD wydał w cały teren zlecenie, aby "natychmiast areztować w s z y s t k i c h prawych eserów, a spośród burżuazji i warstwy oficerskiej wziąć z n a c z n ą i l o ś ć z a k ł a d n i k ó w (8). (No, a gdyby tak na przykład po zamachu grupy Aleksandra Ulianowa (9) waresztowano nie tylko tę grupę, lecz również wszystkich studentów w Rosji oraz znaczną i l o ś ć "zie mców"?). Decyzją Rady Obrony z 15.II.1919 - zapewne pod przewodnictwem Lenina? - zalecono się Czerez, ~~przej~~ NKWD brać jako zakładników o h ł o p ó w z tych miejscowości - gdzie zaśnieżone tory kolejowe oczyszczone są "niezupełnie zadowalająco" z t. m. że jeśli śnieg z torów nie zostanie usunięty - zakładnicy ~~nie~~ rozstrzelani (10)". Decyzją Sownarkomu z końca 1920 zezwolono brać również socjal-demokratów jako zakładników.

(6) Wszzechzwiązkowa Komisja Nadzwyczajna tzw. Czerezwyczajka, Czeka

(7) Koritety biedoty wiejskiej

(8) Wiestnik NKWD, 1918, nr 21-22, s. 1

(9) Brat Lenina, narodo wolec, skazany na śmierć za próbę zamachu na cara

(10) Dekrety Rządu Sowieckiego, tom IV, Moskwa 1968, s. 627

Ale ograniczając się tylko do zwykłych aresztowań, musimy zauważyć, że już od wiosny 1918 roku zaczęła płynąć nieprzerwana, wieloletnia fala zdrajców-socjalistów. Wszystkie te partie: socjal-rewolucjonistów, mienszewików, anarchistów, ludowych socjalistów, przez dziesiątki lat tylko udawały, że walczą o rewolucję, nosiły maskę - i nawet idąc za to na katorgę, uprawiały obłudną symulację. I dopiero gwałtowny rozwój wypadków rewolucyjnych od razu ukazał światu burżuazyjne oblicze tych socjal-zdrajców. Trzeba więc było zacząć ich zamykać, to naturalne! Wkrótce po kadetach, po rozpędzeniu Konstytuanty, po rozbrojeniu pułku Preobrażeńskiego i innych, zaczęto wyłapywać po trochu - z początku bez rozgłosu - również eserów i mienszewików. Począwszy od 14 czerwca 1918, kiedy to usunięto ich ze wszystkich rad delegatów, te areszty stały się coraz częstsze i coraz bardziej masowe. Od 6 lipca dodano do kompletu także lewicowych eserów, którzy dłużej niż inni i z większą jeszcze przewrotnością udawali sojuszników jedynej konserwatywnej partii proletariatu. Od tej chwili wystarczyło, że w jakiejś fabryce albo miasteczku wybuchły rozruchy robotnicze, zaburzenia, strajki (wiele ich było latem 1918, w marcu zaś 1921 roku wstrząsnęły one Piotrogradem, Moskwą, później - Kronsztadtem i zmusiły rząd do wprowadzenia NEP'u) by - podczas gdy nawoływano do spokoju, robiono ustępstwa, i zaspokajano słuszne żądania robotnicze - Czeka już zabierała się po cichu do nocnych aresztów mienszewików i eserów, jako właściwych winowajców takiej ruchawki. Latem 1918, w kwietniu i w październiku 1919 zamykano gromadnie anarchistów. W 1919 roku aresztowano tę część eserowskiego KC, która była w zasięgu ręki: sie ziała ona w Butyrkach aż do procesu, który odbył się w 1922. W tym samym roku 1919 wybitny czekista Łacis takimi słowami pisał o mienszewikach: "Ze tacy ludzie nam przeszkadzają, to za mało powiesziane. Dlatego usuwamy ich z naszej drogi, żeby nie pętali się nam pod nogami... Lokujemy ich w dobrze strzeżonym miejscu, w Butyrkach, gdzie każemy im siedzieć dopóty, dopóki nie skończy się walka pracy z kapitałem (11)". W tymże roku 1919 zostali uwięzieni także delegaci bezpartyjnego zjazdu robotniczego (przez co nie mógł się on odbyć) (12).

Już w 1919 zrozumiano, jak bardzo podejrzani są nasi rodacy, wracający zza granicy (a po co? z jakimi zleceniami?) - w ten sposób pakowani byli za kraty powracający z Francji oficerowie rosyjskiego korpusu ekspedycyjnego.

W 1919 roku, przy nader zmaszowanej likwidacji prawdziwych i rzekomych spisaków ("Centrum Narodowe", Spisek Wojskowy) w Moskwie, Piotrogradzie i innych miastach, rozstrzeliwano w e d ł u g l i s t y (to znaczy, że stawiano ludzi pod ścianką od razu, bez śledztwa) i pakowano do więzień bez wyboru tzw. inteligencję k a d e t o p o d o b n a. A co to znaczy? Nie monarchistyczną i nie socjalistyczną, a więc - wszystkie kręgi naukowe, artystyczne, literackie, a także całe środowisko inżynierskie. Prócz pisarzy-radykałów, prócz teologów i teoretyków socjalizmu, cała pozostała masa inteligencji, koło 80% istotnie była "kadetopodobna". Zaliczał się do niej - odniem Lenin - także taki Korolenko - "nędzny mieszcuch, nie umiejący uwolnić się z pęt przesądów burżuazyjnych (13)", a "talenty tego rodzaju spokojnie mogą posiedzieć jakiś tydzień w areszcie (14)". O niektórych grupach aresztowanych wiemy z protestów Gorkiego. 15.IX.1919. Włodzimierz Illicz odpowiedział mu tak: "...zdajemy sobie sprawę, że tu też zdarzały się omyłki", ale "też mi nieszczęście, pomyślałby kto! Też mi niesprawiedliwość!" - i radzi Gorkiemu "nie trwonić swego czasu na lamenty zgniętych inteligentów (15)

W styczniu 1919 roku wprowadzono obowiązkowe kontyngenty w produkcji rolnej i dla ich ściągania formuje się oddziały żywnościowe. Napotykają one wszędzie opór - to bierny, to bursliwy. Tłumienie tego oporu także spowodowało (nie licząc rozstrzelanych na miejscu) znaczny przybór fali aresztowanych w ciągu dwóch lat.

(11) M.J. Łacis, 2 lata na froncie wewnętrznym. - Popularny Szkic działalności CzK

(12) Ibidem, s. 60

(13) Lenin, wyd. V., tom 51, s. 47, 48

(14) Ibidem, s. 48

(15) Ibidem, s. 49

Świadomie pomijamy tu całą tę wielką cześć przerobu Czeki, Wydziałów Specjalnych i Rewtrybunałów, która związana była z przesuwaniem się linii frontu i zdobywaniem miast oraz okręgów. Wspomnianą już dyrektywa NKWD z 30.VII.1918 roku zalecała ogniskować się na zadaniu "bezwzględne rozstrzelanie wszystkich zamieszanych w białogwardyjską robotę". Ale czasem człowiek się gubi: jak przeprowadzić linię podziur? Latem 1920 roku, kiedy wojna domowa jeszcze nie całkiem i nie wszędzie wygasła, ale nad Donem już było po wszystkim, stamtąd, z Rostowa i z Nowoczerkaska dużymi partiami wysyłano oficerów do Archangielska i dalej, kryptami na wyspy Sołowieckie (podobno kilka krypt zatopiono na morzu Białym, identyczne wypadki zdarzały się także na morzu Kaspijskim) - otóż - czy składać to na karb wojny domowej, czy zaliczyć już do okresu pokojowej odbudowy? Jeżeli w tym samym roku w Nowoczerkasju zostaje rozstrzelana kobieta w ciąży, żona oficera, za to, że ukrywała męża - to do jakiej kategorii ją wliczyć?

W maju 1930 roku ogłoszono rezolucję KC "O działalności dywersyjnej na zapleczu". Z doświadczenia wiemy, że każda taka rezolucja jest bodźcem do nowego, generalnego dopływu aresztowanych, jest kierunkowskazem dla nowego potoku.

Szczególną przeszkodą (ale i szczególną pomocą!) w dziele organizacji tych wszystkich potoków był aż do 1922 roku brak Kodeksu Karnego, jakiegokolwiek systemu prawa karnego. Sama tylko rewolucyjna świadomość (zawsze przesadnie optymalna) dostarczała wskazówek i kapaczom, i kanalizatorom - kogo mają brać i co z nim zrobić.

W tym przeglądzie nie będą rozpatrywane fale kryminalistów i przestępców państwowych, dlatego przypomniemy jedynie, że ogólne kłopoty i braki związane z przebudową urzędów, instytucji i wszystkich praw mogły tylko sprzyjać znacznemu zwiększeniu ilości kradzieży, napadów, gwałtów, kaptów i spekulacji. Choć nie tak groźne dla istnienia Republiki, te przestępstwa kryminalne też były częściowo ścigane i przez dopływ aresztowanych z tego tytułu wzbierał potok uwięzionych kontrrewolucjonistów. Istniała też spekulacja o zdecydowanie politycznym charakterze, jak stwierdzał dekret Sownarkomu, firmowany przez Lenina z 22.VII.1918 roku: "winni sprzedaży, skupu, albo przekazywania dla sprzedaży zarobkowej tych produktów żywnościowych, które są przedmiotem monopolu państwowego (chłop produkuje ziarno - na sprzedaż, na handel, a jak inaczej może zarobkować? - A.S.) ... podlegają uwięzieniu na okres nie mniejszy niż 10 lat w połączeniu z najcięższymi robotami przymusowymi i konfiskatą całego majątku".

Poczynając od tego lata wieś, z przekraczającym jej siły napięciem, rok po roku oddawała swoje zbiory za darmo. Wywołało to powstania chłopskie (16), a za tem - ich tłumienie i nowe aresztowania. Wiemy (niewiele wiemy...) o procesie "Syberyjskiego Związku Chłopskiego" w 1920 roku. W końcu tegoż roku ma miejsce zapobiegawcze powstanie tambowskiej chłopskiej rebelii. (Bez żadnego procesu sądowego).

Ale największą masę ludzi z tambowskich wsi zabrano w czerwcu 1921 roku. Cała gubernia, ukryta była siecią obozów koncentracyjnych dla rodzin chłopów, którzy brali udział w powstaniu. Szmat pustego pola, otoczony jakimiś drzewami, od skupa do skupa, i przez trzy tygodnie trzymano tam każdą rodzinę podejrzaną o to, że ma jakiegoś męskiego przedstawiciela wśród powstańców. Jeżeli w ciągu trzech tygodni chłop nie pojawiał się, by wykupić rodzinę za cenę swojej głowy - krewniaków deportowano (17).

Jeszcze wcześniej, w marcu 1921 roku na wyspy Archipelagu, po przejściu przez Trubecki Bastion Twierdzy Piotra wysłani zostali marynarze ze zbuntowanego Kronsztadtu, wyjąwszy tych, których już rozstrzelano.

(16) "Najpracowitsza część ludu podlegała zdecydowanemu wytepieniu". Korołenko, list do Gorkiego z 10.VIII.1921

(17) Czasopismo "Wojna i rewolucja", 1926, nr 7, 8. Łuchaczewski: "Walka z powstaniami kontrrewolucyjnymi"

Rok 1921 rozpoczął się od rozkazu WCZK nr 10 (z 8.I.1921): "Wzmoc represje w stosunku do burżuazji!" Teraz, kiedy wojna domowa miała się ku końcowi, postanowiono represji nie osłabiać, lecz właśnie ją wzmocnić! Jak to wyglądało na Krymie - możemy się domyślić z niektórych wierszy Maksymiliana Wołoszyna.

Latem 1921 roku wyaresztowany został społeczny Komitet Pomocy Głodującym (Kuskowa, Prokopowicz, Kiszkin i in.), próbujący powstrzymać szerzenie się w Rosji niebawomego głodu. Chodziło o to, że te dobroczynne ręce były nie tymi rękoma, którym można było pozwolić na karmienie głodujących. Pozostawiony na wolności przewodniczący tego Komitetu, umiarkujący Korolenko, nazwał pogrom Komitetu "najgorszym aktem politykierstwa, politykierstwem państwowym" (list do Gorkiego z 14.IX.1921 roku). (Korolenko przypomina nam też ważną cechę więźniów 1921 roku (18): "są całe przesiaknięte tyfusem". Potwierdza to Skrypnikowa i inni ówczesni więźniowie).

W tym samym 1921 roku już praktykowane były aresztowania studentów (na przykład - Akademia in. Timiriajewa, grupa E. Dojarenko) za "krytykę panujących porządków" (nie publiczną, ale ograniczoną do poważnych rozmów). Wypadków takich było chyba jeszcze niewiele, bo wymienioną grupę przesłuchiwał sam Mienżyński z Jagoda.

Również w tym samym 1921 roku wzmożyły się i nabrały zdecydowane o kierunku aresztowania członków innych partii. Właściwie już wszystkie partie dawnej Rosji zakończyły swój żywot, wyjąwszy partię zwycięzców. (O, kto pod kim dołki kopie!...).

Ale po to, by rozpad uczynić nieodwracalnym, trzeba było widocznie, aby rozpadowi ulegli członkowie tych partii, ich kontakty cielesne.

Żaden jeden obywatel państwa rosyjskiego, który kiedykolwiek wstąpił do jakiejś innej partii poza bolszewicką, nie zdołał uniknąć swego losu, był z góry skazany (chyba, że zdążył - jak Majski i Wyszynski - uciec z tonącego okrętu do komunistów). Mógł uniknąć pierwszych aresztowań, mógł dożyć (zależnie od stopnia swojej potencjalnej szkodliwości) do 1922, do 1932, nawet do 1937 roku, ale spisy były wciąż aktualne, kolejna posuwka się naprzód, dochodziła w końcu do niego, zamykano go, albo po prostu - gwałtownie zapraszano gdzie należy i zadawano tylko jedno pytanie: czy należał ...od ...do? (Pytano też o jego wrogą działalność, ale o wszystkim decydowało pierwsze pytanie, jak to widzimy jasno teraz, po upływie całych dziesięcioleci). Dalszy jego los mógł układać się rozmaicie. Niektórzy trafiali od razu do jednego ze słynnych carskich więzień centralnych (szczęściem - wszystkie te więzienia nieźle się zachowały i niektórzy socjaliści trafiali do tych samych cel i pod nadzór tych samych strażników, z którymi zawarli już kiedyś znajomość). Innym znów proponowano wyjazd na zesłanie, o, nie na długo, na dwa, na trzy lata. Albo jeszcze lepiej: tzw. minus (zakaz zamieszkania w tyłach, w tyłach miastach): możesz nawet wybrać sobie samemu miejsce pobytu, tylko tam już, bardzo przeproszamy, ani kroku dalej - i czekaj, człowieku, dalszych rozporządzeń GPU.

Operacja ta rozciągnęła się na długie lata, bo głównym warunkiem jej powodzenia było skrupulatne oczyszczenie Moskwy, Piotrogradu, miast portowych, ośrodków prześladowanych, a następnie również miast powiatowych, z socjalistów wszelkiego obrządku. Był to kolosalny, cichy pasjans, zasady którego były zupełnie niezrozumiałe dla współczesnych: zarys tego przedsięwzięcia dziś dopiero możemy ocenić. Czyjś dalekowzroczny umysł wszystko zaplanował, czyjś lubiące precyzję ręce brały bez chwili zwłoki kartę, która trzy lata przeleżała na jednej kupce, i miękkim ruchem przekładała ją do drugiej. Ten, kto posiedział już sobie w cenie - trafiał na minus - przetrucany był na zesłanie (i to jak najdalej), kto miał za sobą "minus" - również na zesłanie (ale już poze zacięciem "minusa"), z zesłania - na dalsze zesłanie, później znów do centralniaka (ale już innego): ileż cierpliwości mieli ludzie, co rozkładali ten pasjans! I bez hałasu, bez lamentów,

(18) Korolenko pisał Gorkiemu (29.VI.1921): "Historia kiedyś zwróci uwagę na fakt, że ze szczerymi rewolucjonistami i socjalistami rewolucja rozprawiła się tymi samymi metodami, co carski reżym"

stopniowo zapodzielali się ci z innych partii, tracili wszelkie kontakty z ludźmi i miejscowościami, gdzie znano dawniej ich rewolucyjną działalność - i tak oto, niepostrzeżenie i niewzruszenie, przygotowywano pełne unicestwienie tych, którzy niegdyś perorowali na studenckich wiecach i dumnie dzwonili carskimi kajdanami.

W trakcie operacji Wielki Pasjans zlikwidowano fizycznie większość dawnych katorżników politycznych - bowiem właśnie esery i anarchiści, nie zaś socjaldemokraci, obrywali najcięższe wyroki od carskich sędziów, właśnie ich było najwięcej na dawnej katordze.

Kolejność procesu likwidacji miała jednak w sobie coś sprawiedliwego: w latach 20-tych tym ludziom proponowano podpisywanie deklaracji, wyrzeczenie się swoich partii i swojej ideologii. Niektórzy odmawiali - i w naturalny sposób szli na pierwszy ogień, inni podpisywali - i zyskiwali przez to kilka lat życia. Ale ich kolej nieubłagania nie dochodziła i nieubłagani spadali także ich głowy (18bis).

Wiosną 1922 roku Nadzwyczajna Komisja do walki z kontrrewolucją i spekulacją, dopiero co przemianowana na GPU, zdecydowała się na ingerencję w życie cerkwi. Trzeba było przeprowadzić także "cerkiewną rewolucję" - zmienić skład hierarchii mieć tam ludzi którzy jednym uchem nasłuchiwaliby głosu niebios, drugim zaś - głosu Łubianki. Takie nadzieje można było łączyć z członkami tzw. ruchu Żywej Cerkwi, ale bez pomocy z zewnątrz nie mieli oni szans owładnięcia aparatem Kościoła. W tym celu aresztowany został patriarcha Tichon i przeprowadzono dwa hałaśliwe procesy, zakończone egzekucjami: w Moskwie - sprawę kolporterów orędzia patriarszego, w Piotrogradzie - sprawę metropolity Beniamina, który stał na przeszkodzie próbom przekazania władzy w ręce działaczy Żywej Cerkwi. W guberniach i powiatach, to tu, to tam, aresztowano metropolitów i archijerejów, a już za granicami, jak to zwykle, służy ławice drobnych: - protojereje, zakonnicy i diakoni, o których gazety nie pisały. Wsadzano tych, którzy przeciwstawiali się nowinarskim zapędom ruchu Żywej Cerkwi.

Duchowni stanowili stałą część codziennego połowu, srebro ich siwizny migało w każdym transporcie sołowieckim.

Spadały - poczynając od wczesnych lat 20-tych, grupy teozofów, mistyków, spirytystów (grupa profesora Pahlana zawiniła tym, że prowadziła protokoły rozmów z duchami), stowarzyszenia religijne, filozofowie z kółka Mikołaja Bierdiajewa. Mimochodem zostali też rozgromieni i wyaresztowani "wschodni katolicy" (zwolennicy Włodzimierza Sołowiowa), grupa A.J. Abrikosowej. Rozumie się samo przez się, że pakowano za kraty także tych, co byli katolikami par excellence - polskich księży.

Jednak pełne wykorzenienie religii w kraju, które w latach 20-tych i 30-tych stanowiło jeden z ważniejszych celów działalności GPU-NKWD, mogło być osiągnięte tylko drogą masowych aresztowań samych wierzących prawosławnych. Intensywnie chwytano zatem, wsadzano i zsyłano zakonników i zakonnice, którzy tak bardzo zaczerniali obraz dawnego rosyjskiego życia. Wyłapywano i sądzono aktyw parafialny. Kręgi rozchodziły się coraz szerzej - i oto już garściami chwytano po prostu wiernych - starych ludzi, zwłaszcza kobiety, które z większym uporem trzymały się wiary i które teraz, w etapowych więzieniach i w obózach, długie lata nosiły przewisko m n i s z e k .

To prawda, mówiło się, że aresztują i sądzą ludzi nie za samą wiarę, tylko za głoszenie swoich przekonań i wychowywanie dzieci w tym duchu. Jak to pisała

(18bis) Czasem przeczyta człowiek artykuł w gazecie i aż głową trzęsie z podziwu. Izwiestia z 24.V.1959: w rok po dojściu Hitlera do władzy Maksymilian Hauke został aresztowany za przynależność do...nie do bylejakiej partii, tylko do komunistycznej. Czy go zlikwidowano? Nie, dostał dwa lata. Po zakończeniu kary - oczywiście nowy wyrok! Nie, pomszcili go na wolność. Myśl człowieku, co chcesz! Zył sobie później spokojnie, po cichu zajmował się podziemną robotą - i stąd właśnie ten artykuł, poświęcony jego bohaterstwu.

Tania Chodkiewicz:

"Modlić się uikt ci nie zabrania,
Lecz tak ... by słyszał tylko Bóg".

(Za ten wiersz dostał dziesięć lat). Człowiek, wierzący że dane mu było poznać prawdę, zmuszony jest ukrywać ją... przed własnymi dziećmi!! Wychowanie dzieci w duchu religijnym zaczęto w latach 20-tych kwalifikować według artykułu 58-10, to znaczy jako agitację kontrrewolucyjną! Co prawda, jeszcze w trakcie rozprawy podsądny mógł zaprzecić się wiary. Niestety często, ale zdarzało się czasem, że ojciec deklarował odstępowo i zostawał na wolności, aby móc dzieci wychowywać: matka zaś szła na Sołówki (przez wszystkie te dziesięciolecia kobiety przejawiały o wiele większą stałość i żarliwość).

Wszystkim skazanym za religię dawano dyche, najcięższy w tych czasach wyrok.

(Czyszcząc z brudów większe miasta, by przygotować teren dla przyszłego, czystego społeczeństwa - w tych właśnie latach, zwłaszcza w 1927, razem z "mniszkami" przysyłano na wyspy Sołowieckie również prostytutki. Miłośniczki lekkiego życia i ziemskich uciech dostawały z lokki ego paragrafu po trzy lata. Warunki istniejące w więzieniach i punktach etapowych, oraz w samym obozie Sołowieckim, nie przeszkadzały im w ciągłym zyskach ze swego rzemiosła od nadzorców i konwojentów, toteż po trzech latach z wypchanymi walizkami wracały do punktu wyjścia. Skazanym zaś za wiarę odcięto wszelką możliwość powrotu do dzieci i ojczystych stron).

Już we wczesnych latach 20-tych pojawiły się potłoki o jednolitym składzie narodowym - chwilowo niefortunne jak na peryferie, skąd płynęły, a coś dopiero - mierząc rosyjskim łokciem: mussawatytów z Azerbejdżanu, dasznaków z Armenii, gruzińskich mienszewików i Turkmenów - "basnaczy" (19), sprzeciwiających się ustanowieniu sowieckiej władzy w Azji Środkowej (pierwsze środkowo-azjatyckie sowiety deputatów składały się w znacznej większości z Rosjan i widziano w nich instytucje rosyjskie). W 1928 roku wyaresztowano pełny skład organizacji syjonistycznej "Hechaluc", jako że nie potrafiła wykazać się należnym pędem do internacjonalizmu.

Wśród następnych pokoleń ustaliło się przekonanie, że lata 20-te były okresem niczym nie skrapowaną, rozpasaną wręcz wolnością. W tej książce natkniemy się jeszcze na ludzi, którzy inaczej lata 20-te widzieli. Bezpartyjni studenci w tych czasach walczyli o "autonomię wyższych uczelni", o prawo do zebrań, o zmniejszenie w programie studiów nadmiernego balastu wychowania politycznego. Odpowiedzią były aresztowania. Trwały się w okresach przedświątecznych (np. przed 1 maja 1924 roku). W roku 1925 studenci Leningradzcy (było ich około setki) dostali po trzy lata więzienia w polit-izolatorze za czytanie emigranckiego pisma Socjalistycznej "Iestnik i studiowanie dzieł Plechanowa (za swoich młodych lat sam Plechanow za demonstrację antyrządową pod soborem Kazńskim wykpił się znacznie lżejszą karą). W 1925 roku zaczęto już aresztować pierwszych (bardzo młodych) trockistów. (Dwóch naiwnych żołnierzy Czerwonej Armii, pomnych na rosyjską tradycję, zaczęło zbierać pieniądze na rzecz aresztowanych trockistów - i też trafili do polit-izolatora).

Rozumie się, że ci wszyscy nie omijali klasy byłych wyzyskiwaczy. Przez całe lata 20-te trwało nekające polowanie na byłych oficerów, którzy się jakoś uchowali: i białych, co nie zeszli sobie na rozstrzelanie podczas wojny domowej, i biało-czerwonych - którzy mieli za sobą służbę w obu armiach po kolei, i carsko-czerwonych, którzy jednak nie cały czas spędzili w Armii Czerwonej, albo mieli w przebiegu kariery służbowej jakieś luki, nie wyjaśnione czarno na białym. Było to nekanie, wyrok bowiem nie zapadł od razu, tylko ciągnął się bez końca - to

(19) Mussawatytści - (mussawat=równość) ruch narodowy o odcieniu panturańskim w Azerbejdżanie. Dasznacy - członkowie demokratyczno-niepodległościowej ormiańskiej partii Bazarakoutian. Basnacz - po uzbecku: zbójnik.

też był pasjans! - wciąż nowe kontrole, kłopoty z pracą, z meldunkiem: zamykano ich, potem puszczano na wolność, znów ich zamykano - ale stopniowo prawie wszyscy znaleźli się w obozach, skąd nigdy już nie mieli wrócić.

Jednakże wysłanie oficerów na Archipelag bynajmniej sprawy nie załatwiło, problem tu się dopiero zaczynał: były przecież jeszcze matki, żony i dzieci oficerów. Poddając rzecz społecznej analizie, jak zwykle nieomyłnej, łatwo było sobie wyobrazić jakie nastroje panują w tych rodzinach po aresztowaniu ojca. Tym samym ci ludzie zmuszali wręcz władzę, by ich także aresztować! Więc ten potok także popłynął.

W latach dwudziestych ogłoszono amnestię dla kozaków, którzy uczestniczyli w wojnie domowej. Z wyspy Lemnos wrócili do Rosji, na Kubań, dostali ziemię. Później wszystkich wsadzono za kraty.

Przycupnęli w ukryciu, i stopniowo byli wyłapywani, także wszyscy byli urzędnicy państwowi. Maskowali się chytrze, korzystając z tego, że nie wprowadzono jeszcze w Republice ani systemu paszportowego, ani jednolitych książeczek pracy - i wkręcali się do sowieckich instytucji. Ratowały sprawę w takich razach jakieś przejęzyczenia, przypadkowe spotkania, sąsiedzkie donosy ... to znaczy raporty bojowe. (A czasem - zupełny przypadek. Niejaki Mowa przechowywał u siebie spis wszystkich byłych pracowników aparatu sprawiedliwości pewnej guberni. W 1925 roku znaleziono ten spis przypadkowo - i wszystkich wymienionych w nim rozstrzelano).

W ten sam sposób płynęły rzeki aresztowanych "za ukrywanie pochodzenia społecznego", "za pochodzenie społeczne". Były to szerokie pojęcia. Zamykano potomków rodów szlacheckich - jako szlachetnie urodzonych. Zamykano ich rodziny. I wreszcie - nie bardzo wiedząc o co chodzi - zamykano też tych, którym przyznano niegdyś tzw. s z l a c h e c t w o o s o b i s t e - tzn. po prostu każdego kto otrzymał swego czasu dyplom uniwersytecki. A skoro już zamknięto, to nie ma drogi powrotnej, sprawa nie do odrobienia. Strażnik Rewolucji nie może się mylić.

(Nie, jednak istnieje droga powrotna! - są to wątki, chuderlawe prądy pr z e c i w b i e ż n e - ale czasem wyrwywają się one na powierzchnię. Tu przypomniemy pierwszy z nich. Wśród szlacheckich i oficerskich żon czy córek trafiały się nierazko kobiety wyjątkowych zalet osobistych i dużej urody. Niektóre z nich potrafiły wrócić do dawnego życia przebojem, wąskim korytem wiodącym wstecz - p o d p r ą d , Były to te, które dobrze zapamiętały, że żyje się tylko raz i że nie ma nic droższego nad w ł a s n e życie. Zaofiarowały więc swoje usługi GPU-NKWD w charakterze informaterek czy współpracowniczek, jak tam która: te, które komuś wpadły w oko - zostawały przyjęte - i były to najwydajniejsze z informaterek! Okazywały GPU ogromną pomoc - i cieszyły się pełnym zaufaniem "Białych ludzi". Wymienia się wśród nich ostatnią księżną Wiazjemską, wybitną rewolucyjną donosicielką (donosicielem był także jej syn na Sołówkach) i Konkordię Nikołajewną Josse, niewiastę wyjątkowych zupełnie zalet; męża jej, oficera, rozstrzelano w jej obecności, ją samą zesłano na Sołówki, ale zdołała wybłągać sobie powrót i w pobliżu Wielkiej Łubianki prowadziła później salon, który odwiedzany był chętnie przez dygnitarzy z tej Instytucji. Po raz wtóry wsadzono ją dopiero w 1937 roku - razem z jej klientami z paczki Jagody.

Smieszne to, ale mocą niedorzecznej jakiejś tradycji został nam w spadku po dawnej Rosji Polityczny Czerwony Krzyż. Miał trzy oddziały: moskiewski (Pieszkowa (20), Winawer), charkowski (Sandomirska) i pietrogrodzki. Moskiewski oddział był grzeczny - i aż do 1937 nie rozpadł się go. Piotrogradzki zaś (stary ludowiec Szewcow, kulawy Hartman, Koczewski) zachowywał się niezdolnie, bezczelnie wtrącał się do politycznych spraw, szukał poparcia u starych więźniów Szlisselburga (jak Noworusski, współoskarżony w procesie Aleksandra Ulianowa) i pomagał nie tylko socjalistom, lecz również ke-erom (kontrewolucjonistom). W 1926 roku oddział został rozwiązany, zaś jego działacze posłani na zesłanie.

Mijają lata i zaciera się w pamięci to, czego się nie odświeża wspomnieniem. W dalekiej perspektywie lat wspominamy 1927-y jako bezpieczny i syty rok jeszcze nie skróconego o głowę NEP-u. Tymczasem był to rok pełen napięcia, dygotał od gazetowych eksplozji i uważany był u nas - bo tak sugerowano - za przedświt rewolucji światowej. Zamordowaniu posła sowieckiego w Warszawie, którego opisy zalewały całe kolumny czerwcowych dzienników, Majakowski poświęcił cztery

wiersze pełne piorunów.

Ale masz ci kłopot: Polska skrota, wyrzuci, żalną, samotnego zabójcę posła Wojkowa (21) pakują tam do więzienia - jak tu więc i wobec kogo zastosować dyrektywę poety:

"Spójnij,

pracę

i bartem w p o m o c i e

Naszczutej sforze

ukrać karki!"

Na kim tu mścić się? Komu ukrać karki? Otóż tu właśnie zaczęła się tzw. wojkowska karkabranka. Jak zawsze, jak przy każdej ruchawce i w każdej chwili napięcia, idą pod klucz byli i ludzie, idą anarchiści, esery, mienszewicy, albo po prostu inteligencja. Bo faktycznie - kogo tu aresztować w ośrodkach miejskich? Przecież nie klasę robotniczą! Ale inteligencja "kadetopodobna" już była nieźle przetrzebiona po 1919 roku. Czy nie czas zatem zabrać się do inteligencji, która wstawia sobie, że jest postępową? Wziąć pod lupę studentów. Tu też Majekowski zgłasza się w sumę perę:

"Myśl o komsole

przez dni i tygodnie

łasnych szergów

nie spuszczać

z oka

Czy wszyscy

komсомолцы

tej nazwy się godni,

Czy może

te tylko

комсомолцы na pokaz?"

Tygodny światopogląd rodzi wygodny termin prawny: p r o f i l a k t y k a s p o ł e c z n a . Wchodzi on w użycie, zostaje zaakceptowany - jest zrozumiały dla wszystkich. (Jeden z szefów budowy Kanału Białonorskiego, Łazarz Kogan, już wkrótce tak powie: "Więrzę, że osobiście jest pan zupełnie niewinny. Ale jako wykształcony człowiek powinien pan przecież rozumieć, że prowadzona była szeroka zapobiegawcza akcja społeczna!"). I rzeczywiście, kiedyż wziąć pod klucz tych wszystkich niepewnych p o p u t c z y k ó w , całą tę chwiejną i przegniłą inteligencję - jeżeli nie w przededniu wojny o rewolucję światową? Kiedy wielka ta wojna się zacznie - będzie już za późno.

I zaczyna się w Moskwie planowe przeczesywanie dzielnic za dzielnicą. "Szędzie ktoś musi być aresztowany. Jasko brania: "Tak huknąć pięścią w stół, żeby świat wzdrygnął się ze zgrozy!" Do Łubianki i Butyrek ciągną nawet we dnie s u k i , samochody osobowe, ciężarówki kryte plandeką, otwarte ćorochki. Korek w bramie, zator na dziedzińcu, nie można nadażyć z wyładunkiem i rejestracją zatrzymanych. (To samo w innych miastach. Rostowie nad Donem, w piwnicach Domu Numer Trzydzięci Trzy, podkoga tak już była zatoczona, że aresztowana Bojko ledwie znalazła miejsce siedzące).

Typowy przykład tej samej fali kilkunastu młodych ludzi urządza sobie jakies wieczorki muzyczne - niezaplanowane z GPU. Słuchają muzyki, później piją herbatę: pieniądze na tę herbatę, jakies kopiejki, zbierają semi składkowy sposobem, też tego z nikim nie uzgadniają. Jasne że muzyka to tylko parawan, za którym kryją się kontrrewolucyjne nastroje, składki zaś zbierane są nie na żadną herbatę, tylko na pomoc dla młodych jacek burżuazji międzynarodowej. Będą więc wszyscy aresztowani, obrywają od trzech do dziesięciu lat, (Anna Skrypnikowa - pięć) zaś podstępnie, uprzedzając nie przyznający się do winy (Iwan Nikołajewicz Variencow i inni) zostają POESTRAELNI!

Jedynie umiarkowana pojemność SŁON'a. (Sołowieckij Łagier Osobowo Naznaczenija - Sołowiecki Obóz Specjalny) ogranicza chwilowo rozmiary wojskowskiej branki. Ale już rozpoczął się rakowaty rozrost archipelagu GUŁag i wkrótce przerzuty pokryją cały kraj.

(21) Jak się zdaje, ten monarchista godził osobiście w Wojkova: komisarz do spraw żywienia okręgu uralskiego, P.L. Wojkow w lipcu 1918 roku odpowiadał za usunięcie śladów rostraczenia rodziny carskiej (pocwiartowanie zwłok, ich spalanie i rozsypanie prochów)

n

Nowy przysmak spodobał się i wzbudził nowe apetyty. Pora już zadać mocny cios inteligencji technicznej, zbyt dufnej, przekonanej że jest niezastąpiona, i nie-
nawykłej do chwytania w lot rozkazów.

Właściwie to nigdyśmy nie mieli zaufania do inżynierów - na tych fabrykanckich lokajów i pucybutów od pierwszych chwil Rewolucji dawaliśmy zdrowe, robotnicze baczenie i trzymaliśmy ich pod kontrolą. Jednak w okresie odbudowy pozwalaliśmy im pracować w naszych zakładach, całą siłę klasowego natarcia kierując przeciw reszcie inteligencji. Ale w miarę jak dojrzało nasze kierownictwo gospodarcze, WSNCh i GOSPLAN (22), w miarę jak zwiększała się ilość planów, w miarę jak te plany ścierały się wzajemnie i spychały - jaśniejsza stawała się szkodnicza istota starej warstwy inżynierskiej, jej obłudność, przebiegłość i sprzejakność. Strażnik Rewolucji zerknął na nich czujniejszym okiem - i gdziekolwiek je obrócił, tam zaraz znajdował gniazdo szkodników.

Uzdrowiająca ta działalność przeszła na pełne obroty poczynając od 1927 roku - idzieki niej proletariot z całą wyrazistością ujrzał przyczyny naszych gospodarczych niepowodzeń i braków. W resorcie transportu (koleje) - szkodnictwo (dlatego tak trudno dostać się do pociągu, stąd właśnie nieregularność dostaw). W elektrowni moskiewskiej - szkodnictwo (kłopoty ze światłem). W przemyśle naftowym - szkodnictwo (nie uświadczysz nafty). W przemyśle włókienniczym - szkodnictwo (człowiek pracy nie ma co na grzbiecie włożyć). W kopalnictwie węglowym - kolosalne szkodnictwo (dlatego człowiek marznie!). W metalurgii, w przemyśle zbrojeniowym, w zakładach budowy maszyn, w stoczniach, w przemyśle chemicznym, w kopalniach rudy, złota i platyny, w gospodarce wodnej - wszędzie ropiejące wrzody szkodnictwa! Ze wszystkich stron watahy wrogów z suwakami logarytmicznymi! GPU urobiło sobie ręce po łokcie, wyłapując tych szkodników. W stolicach i na prowincji pracowicie zasiadały kolegia OGPU i sądy proletariackie, babrząc się w tym lepkiem gnoju - i masy pracujące, skupiając ze zgrozy, co dzień z gazet dowiadywały się (albo i nie) o wciąż nowych podłych sprawkach. Dowiedziały się tak o Pałczyńskim, von Mecku, Wieliczce (23) - a iluż było bezimiennych. Każda gdała produkcję, każda fabryka i spółdzielnia pracy miała obowiązek szukania u siebie dowodów szkodnictwa - a ledwo zaczynano ich szukać, zaraz się znajdowały (z pomocą GPU). Jeśli jakiś inżynier przedrewolucyjny o chowa nie został nawet zdemaskowany jako zdrajca, to z pewnością wolno go było zaliczyć do podejrzanych.

I jacyżto perfidni złoczyńcy byli z tych starych inżynierów, jak szatańskie różnorodne sposoby stosowali, byle tylko szkodzić! Mikołaj Karłowicz von Meck w Ludowym Komisariacie Transportu udawał fachowca oddanego bez reszty sprawie nowej gospodarki, potrafił długo i z zapalem mówić o ekonomicznych aspektach budowy socjalizmu - i lubił udzielać rad. Jedną z tych rad, najbardziej szkodliwą była taka: wydłużyć składy pociągów towarowych, nie bać się pewnego przeciążenia. Z pomocą GPU von Meck został zdemaskowany (i rozstrzelany) celem jego było przedwczesne zużycie szyn, wagonów i parowozów po to, aby pozbawić republikę kolei żelaznych w momencie napadu interwentów. Kiedy zaś niedługo potem nowy narkom transportu, tow. Kaganowicz, zlecił by uruchomić właśnie składy dłuższe, superprzeciążone, nawet w dwój- i trójnasób (za to odkrycie i oni i inni naczelnicy dostali ordery Lenina) - to przewrotni inżynierowie wystąpili teraz w roli białych walców norm - robili krzyk, że to przekracza dopuszczalne normy, że zgubnie działa na trwałość taboru zostali więc sprawiedliwie rozstrzelani za brak wiary w możliwość socjalistyczne o transportu.

Tych białych walców biliśmy przez szereg lat, pełno ich we wszystkich dziedzinach, wymachuują swoimi wykalkulowanymi formułkami i nie chcą zrozumieć, jak bardzo entuzjazm personelu pomaga mostom i maszynom (Są to lata wywracania na nice całej ludowej psychologii: obrócone w śmiech rozsądne sentencje ludowe - że co nagle, to po diable i odważono sens starego przysłowia mówiącego, że "kto po mału jedzie, ten dalej zajędzie"). Jedyną rzecz, która niekiedy odwieka aresztowanie starego inżyniera, to brak kompetentnego następcy.

(22) Wszechwładna Rada Gospodarki Narodowej i Państwowy Komitet Planowania

(23) A.F. Wieliczko - inżynier wojskowy, były profesor akademii wojskowej Sztabu Generalnego, generał-lejtnant, w carskim ministerstwie Spraw Wojskowych kierował Centralnym Zarządem Komunikacji. Rozstrzelany. Och, jakby też się przydał w 1941 roku

Mikołaj Iwanowicz Ładyżenski, naczelny inżynier zakładów przemysłu wojskowego w Iżewsku, z początku aresztowany został za "teorię nieprzekraczalności norm technicznych", za "ślepe wiary w granice wytrzymałości" (w związku z tym uważał za niewystarczające suzy, przydzielone przez narkoma Ordżonikidze na rozbudowę zakładów (24)). Ale później zakłada mu karę na areszt domowy - i każe objąć dawne stanowisko (bo też złego produkcja uległa dezorganizacji). Ładyżenski robi porządek. Ale kredyty były i są nadal niewystarczające - więc Ładyżenski znów idzie za kraty "za nieprawidłową gospodarkę kredytami": dlatego właśnie ich nie starczyło, że naczelny inżynier źle nimi gospodarował! W przeciągu roku Ładyżenski umiera przy wyrębie lasu.

Tak oto w ciągu kilku lat zżarł ten kręgosłup starej rosyjskiej kaście inżynierskiej, chlubie naszego kraju, ulubionym bohaterem utworów Garina - Michajłowskiego i Zamiatina.

Rozumie się samo przez się, że ten potek, jak to zawsze, porywał także innych ludzi, bliskich, czy związanych ze skazanymi, więc również ... nie ma człowieka chęci płamić śpiżonkę, jasnego wizerunku Strażnika, ale cóż, kiedy trzeba ... więc również tych, którzy nie chcieli zostać donosicielami. Ten najgłębiej ukryty nigdzie nie występujący jawnie potek więźniów prosimy zawsze mieć na uwadze przy lekturze tej książki - zwłaszcza, gdy mowa o pierwszym dziesięcioleciu po rewolucji: ludzie byli wtedy jeszcze nie pozbawieni dumy, wielu jeszcze wcale nie uważało, że moralność - to pojęcie względne i że ma tylko wąsko-klasowy sens: ludzie tacy mieli dość odwagi, by odrzucić propozycję podobnej współpracy - i wszyscy zostali za to bezkarnie ukarani. Pewnego razu zaproponowano młodzieńkowi Magdalenie Edżubowej śledzić nie pewnej grupy inżynierów. Dziewczyna nie tylko odmówiła, lecz nawet opowiedziała o wszystkim swojemu opiekunowi (jego właśnie kazano jej śledzić w pierwszym rzędzie: inżynier i tak został wkrótce aresztowany i pod jego śledztwem w śpiewał wszystko. Edżubowa, która była w ciąży, zaknięta "za zdradę tajemnic operacyjnej" i skazana na śmierć przez rozstrzelanie (skończyła się areszt. na 25-letnim cyklu kilku kolejnych wyroków). W tym samym okresie (1927), chociaż w zupełnie innym środowisku, bo wśród wybitnych charkowskich dzielnicy partyjnych - tak samo odmówiła donoszenia i szpiegowania członków rządu Ukrainy wiejskiej Katalis Vitaliewna Surowiec, za co została aresztowana przez GPU i dopłacono jej 25-ciu lat, ledwie żywa, wychynęła gdzieś na Kółymie. Kto zaś nie wychynął - o tym w ogóle nie wiemy.

(W latach 30-tych ten nurt niepokornych zupełnie zanika: skroś żądają informacji, to widzieć nie ma rady - bo i gdzie się człowiek podzieje? "Siła złego na jednego". "Nie ja - to kto inny". "Niech już lepić ja, porządny człowiek, zostanie konfidentem, niż ja iś obrać". Zresztą, już się na ochotnika tyłu pcha, że aż tłoczność: bo to i korzyść, i brójwa zasługa.

W 1928 roku toczy się w Moskwie słynny Proces Szachtynski - słynny ze względu na rozgłos, jaki mu nadano, na zapierające dech zeznania i samobiczowanie oskarżonych (chwilowo - jeszcze nie wszystkich). Mijają dwa lata i we wrześniu 1930 roku sądzony są z hasłem o r g a n i z a t o r z y g ł o d u (to oni! oni! właśnie oni!) - 48-ciu sakońników z branży spożywczej. W końcu 1930 roku z jeszcze większym zgiełkiem wytacza się proces Prompartii, wyreżyserowany przez zupełnie nienagannego już wszyscy podsądni, co do jednego, sami na siebie zwalają najobrzydliwsze idiotyzmy - i oto przed oczyma mas pracujących, jak pomnik narazie odsłonięty, staje cały olbrzymi, przemyślny splot wszystkich dotąd ukrytych aktów sakońnictwa, wspólnym, szatańskim węzłem złączony z Milukowem, Riabuszynskim, Deterdingiem i Poincaré (25).

Zniknąwszy już trochę o istotę naszej pryncypali sądowej, domyślamy się, że jawne procesy - to tylko widoczne na powierzchni krecie kopczyki, najważniejsza zaś część roboty odbywa się pod powierzchnią ziemi. Na rozprawie pojawia się tylko niewielka część aresztowanych - ci tylko, którzy zgodzili się obciążać, w sposób

- (24) Ordżonikidze natomiśt rozmawiał podobnie ze starymi inżynierami w ten sposób, że kładł na biurku dwa pistolety, jeden po prawej, drugi po lewej rące
- (25) Milukow - przywódca partii kadetów, emigrant. Riabuszynski - znany przemysłowiec rosyjski, emigrant. Deterding - magnat naftowy, amerykański przemysłowiec. Poincaré - francuski premier, b. prezydent Francji.

z przeciwną naturze, i siebie i innych, spodziewając się złagodzenia wyroku. Większość zaś inżynierów - ci, którzy mieli dość odwagi i rozsądku, aby odrzucić łaskę, wprawiane im w śledztwie - sądzona jest w trybie tajnym. Ale kolegia GPU wstrzymuje im - chociaż się nie przyznali - te same d y c h y, jakie dostały się innym.

Potoki spływają rurami pod ziemię, w ten sposób kanalizowane jest życie, kwitujące na powierzchni.

Właśnie w tym okresie zrobiony został ważny krok, mający na celu wciągnięcie całego społeczeństwa w proces kanalizacji przez równomierne rozłożenie odpowiedzialności zadań na każdego obywatela: ci, którzy nie zapchali jeszcze swoimi kałami ścieków kanalizacyjnych, kogo rury nie poniosły jeszcze na archipelag, powinni byli maszerować na powierzchni ze sztandarami, piejąc hymny pochwalne i czesząc sady i radując się z każdego wyroku. (Był to dowód przeznaczenia! - W dziesięciolecie, historia przetrze oczy - ale pracownicy śledczy, sędziowie i prokuratorzy okażą się nie bardziej winni, niż my, drodzy współobywatele! Dlatego właśnie czcigodna siwizna zdążyła oprószyć nasze głowy, że w swoim czasie należąca rozważą głosowaliśmy Zn).

Pierwszą taką próbę Stalin przeprowadził przy okazji procesu c r g a n i - s t a t o r ó w g ł o d u - i jakże próba miała się nie udać, skoro wszyscy śledzili na żywej Rusi, skoro każdy nic, tylko oczy wypatrywał: gdzież to się może chlebuś zapadział? I oto już w fabrykach i biurach, kipiąc gniewem głosują o karę śmierci dla sądzonych łajdaków. A już proces Trojki - to tysięczne manifestacje (z udziałem dziatwy szkolnej), to dudniący krok milionów i ryk ze sknami gnachów sądowych: "Śmierć! Śmierć! Śmierć!".

Na tej przełęcz naszej dziejów rozległy się samotne głosy protestu albo odmowy udziału - a bardzo wiele nęstwa trzeba było, aby powiedzieć "nie!" wśród tego chóralnego ryku; nie ma porównania z dzisiejszą łatwością! (A dzisiaj już jakś nie bardzo pr testują). I - o ile nam wiadomo - wszystkie te były głosy właśnie tych nędznych inteligentów bez kałosa. Na zebraniu leningradzkiego Instytutu Politechnicznego profesor Dymitr Apollinariewicz Rożanski WSTRZYMAŁ SIE OD GŁOSU (bo, widzicie państwo, on w ogóle jest przeciwnikiem kary śmierci, ponieważ, widzicie państwo, jeśli użyć terminu naukowego, to jest to proces n i e o d - w r a c a l n y) - i natychmiast został aresztowany! Student Dima Olicki - powstrzymał się - i aresztowano go z p n a t u! I wszystkie te protesty ucichły już w zarędku.

O ile wiemy, siwcwaśa klasa robotnicza aprobowała tę eksterminację. O ile wiemy - cała awangarda, od płemiennych konsumpcyjistów do przywódców partii i legendarnych dowódców armii - jak jeden mąż wypowiedziało się za tymi kaźniami. Słynni teoretycy i apostołowie rewolucji, siedem lat przed własną haniebną zagładą, skawili ten ryk tłumów, nie przeciszając, że przeznaczenie już stoi na progu, że wkrótce ich własne imiona obrzucone będą błotem i brudem wśród takiego samego wycia.

Dla inżynierów zaś kończyła się właśnie godzina pogromu. W początkach 1931 roku Józef Wissarionowicz ogłosił wszem i wobec "Sześć warunków" budowy socjalizmu i Jego Samowładca wysokość wskazała raczyła jako warunek piąty: przejście od polityki unieszkodliwiania starej inteligencji technicznej - do polityki zachęty i opieki nad nią.

I o p i e k i n a d n i a! I gdzież się ulotnił cały nasz sprawiedliwy gniew? I w jakiż to kąt poszły nasze groźne oskarżenia? Akurat ciągnął się jeszcze proces o szkodnictwo w przemyśle porcelanowym (tam też naszkodził!), wszyscy podsądni zdążyli unisono obezwzać sobie samych od ostatnich, przyznali się do wszystkiego - i nagle, z tą samą jednogłośnieścią zakrzyknęli - my niewinni! I zostali uniewinnieni!

(Dał się nawet zauważyć w tym roku małe kontraktki: już skazanych, albo wymaglowanych w śledztwie, inżynierów przywrócono do życia." ten sposób wrócił także D.A. Rożanski. Czy nie wolno tu stwierdzić, że wygrał on pojedynek ze Stalinem? I że gdyby odwaga cywilna cechowała nasz lud, to nie byłoby powodów do pisania ani tego rozdziału, ani całej tej książki?).

Stalin trzepnął jeszcze tego samego roku dawno powalonych na wznak mienszewików (publiczny proces "szlachetnego Biura Mienszewików", Groman-Suchanow (26))

(26) Ten sam Suchanow, w którego mieszkaniu, w Piotrogradzie, na Karpowce, z jego zgodą (przewodnicy kłamią, że bez zgody) 10.X.1917 roku zebrał się bolszewicki KC i podjął decyzję powstania zbrojnego

Jakubowicz - marzec 1931 roku. I potem - pewna ilość plotek, wziętych to tu, to tam, w tajemnicy) - i nagle przyszedł na niego chwila zadury.

Mieszkańcy wybrzeża Morza Białego powiedzą ci o przypływie, że woda wpada w zamęt - chodzi o chwilę poprzedzającą początek odpływu. No, nie godzi się porównywać nieczystej duszy Stalina z widniami Morza Białego... może zresztą nie było żadnej chwili zadury. Do i żadnego odpływu nie było. Ale jeszcze jeden cud zdarzył się przecież tego ranka, ślad za procesem Frapartii przygotowywany był w 1931 roku ogromny proces CKP - Krasnojarskiej Partii Pracy - rzekomo istniejącej (w rzeczywistości - nigdy jej nie było!), kłósalnej podziemnej organizacji, która miała się składać z wiejskich inteligentów, z działaczy spółdzielczości spożywczej i rolnej, z chł. pokolej oświeconej elity, szycującej się pono do obalenia dyktatury proletariatu. Na procesie Frapartii tę partię chłopską (TKP - Trudowaja Kriestianskaja Partia) cytowano nieraz jako już zamaskowaną i dobrze znaną organizację. Aparat śledczy GPU znalazł bez pudła już TYSIĄCE oskarżonych przyznających się do członkostwa TKP i do swoich wrońniczych zamierów. Ilość tych członków planowano na D'IESCIE TYSIĘCY. Na czele partii stać mieli - bad. cz ekonomii rolnictwa Aleksander Wasiljewicz Czajnow, przyszedł "premier" N. D. Kondratiew, L. N. Jurowski, Makarow, ależaj Dajarenko, profesor Akademii Rolniczej im. Timiriazjewa (przyszedł "minister rolnictwa (27)". I nagle, pewnej pięknej nocy Stalin ZMIENIŁ ZD. NIE - nigdy nie dowiedzieli się - dlaczego.

Może zdjął go spódnica - skrucha? - ale nie, toć daleko do ostatniej godziny. Może wzięło górę poczucie humoru - że znów na jedno kopyto, że nudy? - ale nikt nie śmiał posadzić Stalina o niedziar poczucia humoru! Chyba co innego przeważało: wykalkulował sobie, że niedługo i tak cała wieś zacznie wymierać z głodu, co tam jakieś dwieście tysięcy, po co wstawać się męcząc? I cała TKP została anulowana, wszystkim co się "przynależało" zaprzeczono co do zeznań (można wyobrazić sobie ich radość!) - a samemu cała ta machina wywieziona na proces jedynie małą grupę Kondratiewa-Czajnowa (28). (Ale w 1941 roku zadroczonemu profesorowi Wawikowi będą znawo wymawiać, że TKP istniała, i że właśnie on, Wawikow, był jej tajnym przywódcą).

Tłoczono tu od przykładów, tłoczono od bieżących lat - i w żaden sposób członkowie nie potrafili opowiedzieć po kolei wszystkiego co się zdarzyło (a GPU doskonale dawało sobie radę! a GPU nikogo nie pominęło!). Nie zapominajmy wszelako: - że wierzących wciąż się zanęca, to rozumie się samo przez się. (Tu też są daty specjalne i godziny szczytu. Na przykład - "noc walki z religią" - na Boże Narodzenie 1929 roku, w Leningradzie, kiedy aresztowano mnóstwo praktykujących inteligentów - i to nie tylko do rana, nie był to sen nocy wigilijnej. Albo - również w Leningradzie - w lutym 1932 roku - zamknięcie wielu cerkwi naraz z jednoczesnym aresztowaniem mnóstwa duchownych. A znacznie więcej jest miejsc i dat, których nikt nam nie wskazał).

- że nie zapomina się o łapaniu s e k t , nawet sympatyzujących z komunizmem. (Tym sposobem - w październiku 1929 roku wszystkich co do jednego członków k o m u n y rolnej, leżącej między Soczi a Chontą. Wszystko tam było kolektywne - i produkcja, i przysiał dobre, a wszystko tak rzetelne, że nasz kraj nie osiągnie tego poziomu nawet za sto lat - ale cóż, za bardzo ci ludzie byli wykształceniem obkuci w literaturze religijnej i nie bezbośnictwo wyznawali, lecz mieszaninę baptyzmu, filozofii tekstajewskiej i nauki jogów. Jasne więc, że taka KOMUNA była ogniskiem obrodni i nie mogła przyczynić się do szczęścia ludu).

W latach 20-tych spora grupa tekstajewców została zesłana na podgórze altajskie. Tam zorganizowali oni kolonizację, po społu z baptystami. Kiedy rozpoczęła się budowa kombinatu metalurgicznego w pobliskim Kuźniecku, zesłańcy zapatrywali go w produkty rolne. I toż przystąpił ich aresztować. Na pierwszy dzień poszli

- (27) Może byłby lepszy od tych, którzy przez następnych lat 40 pełnili tę funkcję? - Ale los jest nie błogosławiony. Dajarenko był w zasady przeciwny wszelkiemu wtrącaniu się do polityki. Kiedy jego córka zapraszała do domu studentów, wyznających poglądy negujące marksowską ideologię - profesor pokazywał im drzwi.
- (28) Skazany na więzienie w izolatorze, Kondratiew oszalał tam i umarł. Umarł również Jurowski. Czajnow po pięciu latach izolatora zesłany był do Alma-Aty. W 1948 roku znów został zamknięty.

nauczyciele (wykładali nie według programów państwowych), dzieci z krzykiem białym za milicyjnymi autami. Później przyszła kolej na starszyznę gminy;

- że Wielki Pasjans socjalistyczny rozkładany jest bez przerwy, to przecież głupota;

- że w 1929 roku idą pod klucz niewydaleni w swoim czasie za granicę historycy (Płatonow, Tarłë, Lutowski, Gautica, Lichaczew, Iznajłkow), oraz znakomity literaturoznawca M.M. Bachtin;

- że płyną rzeki narodowe, to z jednego krańca Związku, to z drugiego.

Pakują Jakutów po powstaniu w 1925. Wsadzają Buriat-Mongołów po powstaniu w 1929 roku. (Rozstrzelano podobno około 35.000. Nie mieliśmy możliwości sprawdzić tej cyfry). Wsadzają Kozaków po bohaterskim sformowaniu ich buntu przez konnicę Rudicznego w latach 1930-31. W początkach 1930 roku idzie pod sąd Związek Wyzwolenia Ukrainy (prof. Jefremow, Czechowski, Nikowski i inni), a - znając nasze proporcje siły i tajności - iluż tam było jeszcze za ich plecami? Iluż tam poszło w głąb bez rozgłosu?

I przychodzi, powoli, ale przecież przychodzi kolej na członków partii rządzącej! Chwilowo (lata 1927-29) to "opozycja robotnicza" albo trockiści, którzy postawili na pechowego przywódcę. Z początku to tylko setki, wkrótce będą to tysiące, ale tylko początek jest trudny! Podobnie jak trockiści spokojnie przyglądali się aresztowaniu członków innych partii, tak teraz cała reszta partii z aprobatą patrzyła na wsadzenie trockistów. Na każdego przychodzi kolej. Dalej - popłynie partko nigdy nie istniejąca "prawica-a" opozycja. Pożerając od gona - dzwonko na czwonkiem - żarłacz dobierze się w końcu do własnego łba.

W 1928 roku nadchodzi nareszcie czas na porachunek z pamiętem burżuazji - z nepmanami. Najczęściej czyni się to metodą wciągających i w końcu nieznośnych domiarów: gdy delikwent któregoś dnia odnawia, zostaje aresztowany za nieopłacalność, a jego majątek podlega konfiskacji. (Drobnym rzemieślnikiem - fryzjerem, krawcem, albo tym, co reperują prymusy - odbiera się tylko patent).

To że potoki aresztowanych nepmanów rosną, ma swoje ekonomiczne uzasadnienie, Państw potrzebną są środki, potrzebne jest złoto - a złotonośnej Kolumby jeszcze nie odkryto. W ostatnich miesiącach 1929 roku zaczyna się skławatna g o r a c z a z ł o t a , tylko że febra trzęsie nie tych, co szukają złota, lecz tych z których ma być ono wytrzęsione. Osobliwością tego nowego "złotego" strumienia jest to, że tych swoich króliczków GPU właściwie o nic nie oskarża i gotowe jest nawet zrezygnować z wysyłania ich do Krainy GUŁag, chce im jedynie, prawem silniejszego, zabrać złoto. Dlatego więzienia są przepełnione, funkcjonariusze śledczy pracują ponad siły, natomiast do etapowych punktów i obozów kierowane są transporty nieproporcjonalnie mniejsze.

Z kogo składa się ten "złoty" potok aresztowanych? Są to wszyscy, którzy niegdyś przed 15-tu laty, mieli jakiś "interes", handlowali, zarabiali jako rzemieślnicy i m o g l i b y zdaniam GPU, odkryć trochę złota. Ale u tych właśnie złote najczęściej już nie ma: inwestowali w ruchomości czy w nieruchomości - a to rozpłynęło się już, zostało skonfiskowane podczas rewolucji, nie im nie zostało. Najwięcej oczekuje się po aresztowanych technikach dentystycznych, jubilerach, zegarmistrzach. Donosy pozwalają na wykrycie złota w rękach najmniej podejrzanych: stuprocentowy robotnik fabryczny zdobył jakoś i przechowuje sześćdziesiąt mikrojajowskich złotych pięćrublowek; znany syberyjski partyzant Murawiew przyjechał do Odessy, mając za pazuchą woreczek ze złotem; każdy taraski furman w Petersburgu ma złoto w zapasie. Czy to na pewno prawda? - przekonać się można tylko w katowni. Nic a nic, ani proletariackie pochodzenie, ani rewolucyjne zasługi nie pomogą temu, na kogo ktoś doniósł że ma złoto. Wszyscy oni zostaną aresztowani i stłoczą się w celach GPU masą ludzką, której datę nie można sobie było wyobrazić - ale tym lepiej, prędzej o d d a d z a ! Dochodzi do zupełnej konfuzji: kobiety i mężczyźni siedzą w jednych celach i zababują się do jednego kablaka - ale kto by tam zważał na takie drobności, oddajcie złoto, gady! Funkcjonariusze nie piszą protokołów z przesłuchań, bo to papierak nikomu nie potrzebny, nikogo to nie interesuje, czy da się potem wysmażyć wyrok, czy nie, ważne jest tylko jedno: oddaj złoto, gadzie! Państwu złoto potrzebne, a tobie na co się zdało? Śledczy tracą głos i siły na gróźby i tortury, ale jest sposób generalny: karmić tylko słonym jadem, a pić nie dawać. Kto odda złoto - ten dostanie wody! Za kubek czystej wody - czerwonia!

Gubi ludzi krusząc ten... (29)

Od poprzedzających gubi i napadających po nim ~~potoków~~ potoków ten różni się tym, iż - no, nie jest, ale przynajmniej jakąś część tych ludzi dźwierży swój los we własnych, drżących rękach. Jeśli rzeczywiście nie masz żadnego złota - to jesteś w bezmałżejszym położeniu, będą cię tu bić, przypiekać, katować i tłamsić aż do śmierci - albo jeśli sami odprowadzą ci nie uwierzą. Ale jeśli masz złoto, to sam określasz granicę katuszy, granicę własnej wytrzymałości, swój przyszły los. Psychologicznie to raczej wcale nie łatwiejsze - przeciwnie, bo możesz się pomylić i teraz już sam będziesz sobie winien, raz na zawsze. Oczywiście, kto już zna obyczaje panujące w tej instytucji, ten ustąpi i odda, to najłatwiej. Nie wolno jednak ustępować - jeśli nie uwierzą, żeś wszystko już oddał, będą cię trzymać dalej. Ile oddawno złota? Jeśli też nie wolno wytrzesną z ciebie duszę, albo ze złości wlepią duży wyrok. Jeden z tych tatarskich furmanów wytrzymał wszystkie męki: nie mam złota! Wobec sędziów wzięli jego żonę, ją też dręczyli, ale Tatar dalej swoje: nie mam złota! Areszt wali więc mu sorkę - tu już Tatar nie wytrzymał i oddał swoje sto tysięcy rubli, rodzinę wypuścili - ale jemu wsolili wyrok jak się patrzy. Najbardziej niebezpieczne wątki kryminalne i opery o rozbójnikach wzięte zostały na serio i doczekały się realizacji w życiu w wielkiego państwa.

Wprowadzenie paszportyzacji na przegranej 30-tych też zapewniło obozom nowe kontyngenty ludzkie. Podobała, jak Piotr I uprościł konstrukcję społeczeństwa wymiatając do czysta wszystkie niedorzeczności w brudny i niedzienny, tak też działał nasz system paszportowy: wymiatał z życia całe to rękodziełstwo nieokreślonego gatunku, godził w tę przebiegłą, bezdomną i nie przypisaną do żadnej warstwy część ludności. Wreszcie - z początku zdarzały się często ludziom nieparuzumienia z tymi paszportami: i niezmiernie mało ich niewyświadczonych w porę wyprawiano na Archipelag, choćby na noczek.

Tak oto pieniały się i to czyste strumienie ludzkie - ale wszystkie przerósł wielomilionowy potok rękodziełstwa, gdy trysnął, w latach 1929-30. Był niewiarygodnie obrity i nie dałby mu rady nawet najszerszej rozbudowana sieć więzień śledczych (zapoczątkowana przez "Błotonośny" potok), ale minął ją, bo od razu kierowany był transportem na etapy, do kraju GULAG. Ten potok (ten ocean!) tak nabrał i wzbierał w jednej chwili, że wystąpił z brzegów i rozlał się jak potok poza obręb państwa, na co może pozwolić sobie system sądowo-więzienny ogromnego państwa. Nie można znaleźć dlań porównania w całej historii Rosji. Była to wędrówka ludów, katastrofa etniczna. Ale kanały GPU i GULAGU tak mądrze były przystosowane, że miasta nawet by nie zauważyły, co się dzieje - gdyby nie trwały dni głód, który się dął na nie, głód dziwny, bo ani suszy, ani wiały.

Potok ten różnił się od wszystkich poprzednich również tym, że nikt się nie fatygował, aby naprzód brzo głębiej rodziny, a potem dopiero zastanawiać się, co zrobić z resztką. Wynajmiano tu w palenisku od razu gniazdo zarazy, brano tylko całe rodziny naraz i nawet łacno, nie pilnie, aby żadne z dzieci - czternaście, dziesięć, czy sześć lat - nie odbił się od stała: wszystko, co tylko dało się naskrobać, miało być postawione w tym samym miejscu, na tę samą zgrubę. (Był to pierwszy taki eksperyment, przynajmniej w historii nowożytnej. Powtórzy go później Hitler na Żydach, a Stalin przeprowadzi go ponownie na ludach winnych zdrady, albo podejrzanych o nią).

Potok ten tylko w znikomej części składał się z owych kulaaków, w których imieniem był nazwany na przykład Kula - to przezwisko nadawane w Rosji bezwzględny kuterom, wiejskim kupcom, błądzącym się na lichwie i pośrednictwie w handlu. Takie pijawki w siołach jeszcze przed rewolucją liczone były na palcach, rewolucja zaś w ogóle usunęła ich z ziemi spod nogi. Następnie, już po roku siedemnaście, rozszerzając nieprzeobrażone znaczenie tego słowa, zaczęto termin kulaak stosować (w oficjalnych i w literaturze publicznej, skąd przedostał się do mowy codziennej) w odniesieniu do tych, którzy korzystali z pracy najmitów, parobków, choćby z powodu czasowego braku rąk do pracy w rodzinie. Ale nie zapomnijmy tu, że po rewolucji już nie można było za pracę najemną nie dać słusznej zapłaty - parobków bronił konfabulacja i rada gromadzka, spróbowałyby kto skrzywdzić parobka! - właśnie odparobkowanie - wynajem rąk do pracy dozwolony jest w naszym kraju po dziś dzień.

Ale zjadliwe przezwiśko k u k a k używane było w coraz szerszym i szerszym znaczeniu i 1930 roku tak nazywało już "OGÓDĘ WSZYSTKICH DOBRYCH GOSPODARÓW", chłopkę przywiązanych do swojej ziemi, do swojej pracy, a choćby tylko do swoich przyzwyczajonych na życie. Pracewisko k u k a k wykorzystane było po to, aby połączyć chłopkę z chłopkiem, chłopkę z chłopkiem. Trzeba tu przypomnieć, trzeba uprzytomnić sobie, że za te dwanaście lat minęło od wydania wielkiego Dekretu o Ziemi - tego właśnie, z którego chłopstwo nie poszłoby za bolszewikami, a rewolucja październikowa nie mogłaby zwyciężyć. Ziemia została rozdana w przewidzianych terminach, wszystkim PO RÓWNU. Zaledwie dziewięć lat temu chłopci wrócili z Armii Czerwonej i zaczęli się do uprawy tej swojej zawojowanej ziemi. I nagle - tu kułacy, tam biedacy, gdzie się to wzięło? Czasem - powodem był fortunny, albo niefortunny skład rodziny. Ale czy nie bardziej to zależało od pracowitości i uporu? I oto teraz tych chłopków, którzy w 1928 roku nakarmili jeszcze jedną Rosję swoim chlebem - rugują miejscowe niezguły i przyjezdni miastowi ludzie. Jakby ich bies opętał, jakby wystraszili się wszelkich ludzkich uczuć i ludzkich obyczajów, utrzymujących się przez tysiąclecia - zaczęli najlepszych rolników kopać hurmem, razem z rodzinami i bez żadnego mienia, gwałtownie wyganiać na północne pustynie, w tundry, do tajgi,

Deportacja tak masowa musiała pociągnąć w dodatkową komplikację. Trzeba było wyzyskać wsie także z tych chłopków, którzy po prostu nie bardzo chcieli wstępować do kółchozów i nieufnie odnosili się do życia w gromadzie, o którym nie mieli żadnego pojęcia, obawiając się (widzą teraz, jak słusznie), iż spowoduje ono doświadczeń nierobów, do przymusu i przysmierania głodem. Trzeba było też pozbyć się tych chłopków (często całkiem niezłych), którzy lubiani byli przez sąsiadów za swoje zawadiactwo, siłę fizyczną, stanowczość, za to, że słychać ich było na zebraniach, że sami lubili sprawiedliwość. Dawało im to niezależność i przez to niebezpieczni byli dla kółchozowej zwierzchności. (30). A jeszcze w każdej wsi byli tacy, którzy OSOBISTO stali na zawadzie miejscowym k o ł c h o z o w i c y m . Teraz nadarzała się najlepsza okazja, żeby odjąć sobie na nich zazdrość, zawiść, obrazę. Dla wszystkich tych przyszłych ofiar potrzebny był nowy termin - i zaraz się znalazł. Nie miał w sobie nic "sacjalnego", ekonomicznego, ale brzmienie miało doskonałe: p o d k u ł a c z n i k . To znaczy, że w moich oczach jesteś poplecznikiem wroga. To wystarczy! Najgłodniejszego oberwańca, wyrobnika, można bez kłopotu zaliczyć do podkułaczników (31).

Tak oto dwa słowa wystarczyły, żeby ująć w cęgi wszystkich tych, którzy stanowili o samej treści wsi, jej energii, jej rozumie i pracowitości, jej sile oporu i sumieniu. Wywieziona ich - i kolektywizacja została przeprowadzona.

Ale ze wsi już uspołdownionych popłynęły nowe potoki aresztowanych:

- potok s z k o d n i k ó w . Wszędzie zaczęły wykrywać agronomów - s z k o d n i k ó w , którzy dotąd całe życie pracowali uczciwie, a teraz umyślnie zaczęli zachwaszczać rosyjskie pola (oczywiście - na zlecenie moskiewskiego instytutu, właśnie zdemaskowanego bez reszty, boć właśnie tu odnajdujemy tych 200.000 nie wyaresztowanych w swoim czasie członków TKP!). Jedni z tych agronomów nie wykonują dogłębnie naukowych dyrektyw Trofima Łysenki (z tą falą zesłany został w 1931 roku do Kazachstanu "król kartofli" Lorch). Inni wykonują je zbyt ściśle - i tym sposobem wykazują ich głupotę (w 1934 roku pskowscy agronomowie wysiali siemię lniane na śnieg - dokładnie tak, jak kazał Łysenko. Siemię spleśniało, spleśniało i poszło na marne. Wielkie połacie pól przez rok stały pustką. Łysenko nie mógł oświadczyć, że śnieg jest kułakiem, albo że sam on jest durniem. Oznajmił zatem, że agronomowie są kułakami i że wypaczyli jego technologię. I agronomowie pojechali na Sybir). A nadszły prawie we wszystkich stacjach maszyn rolniczych wykryto szkodnictwo przy remoncie ciągników (teraz wiemy, czym się tłumaczy niepowodzenia kółchozów w pierwszych latach ich istnienia!);

- potok "za straty przy zbiorach" ("straty" wynikały z porównania zbiorów rzeczywistych z dowolną cyfrą, ustaloną wiesz przez "komisję wstępnej oceny zbiorów");

- "za niewykonanie zobowiązań wobec państwa w zakresie dostaw ziarna" (komitet rejonowy partii zobowiązał się, kółchoz nie poradzi - no to jazda za kraty!);

(30) Ten typ chłopca i jego los został uniesmiertelniony w postaci Stiepana Czausowa w powieści S. Żakynin

(31) Pamiętam doskonale, że w młodości ten termin wydawał mi się całkiem logiczny, żadnych wątpliwości nie budził

- potok "kłoskradów". Nocne, ręczne obcinanie kłoska po kłosku w polu! - Całkiem nowy rodzaj pracy i nowy rodzaj żniw! Był to potok niemały - były to całe dziesiątki tysięcy włóścian, często nawet nie dorośli chłopcy i baby, tylko wyrostki i dziewczęta, chłopcy i dziewczuski, których starsi posyłali nocami na s k u b a n i e, bo nie mieli nadziei na zapłatę w ziarnie z kołchozu za swoje roboczo-dniówki. Za to gorzkie i nie bardzo opłacalne zajęcie (za czasów pańszczyzny chłopcy jednak nie dochodzili do takiej nędzy!) sądy wymierzały kary, jak się należy: dz i e s i ę ó lat - jako za nadzwyczaj niebezpieczne przywłaszczenie mienia socjalistycznego - na podstawie ustawy z 7.VIII.1932 roku (w żargonie więziennym - ustawa siedem-osiem).

Ta ustawa z "siódmego-ósmego" umożliwiła jeszcze osobno spory dopływ aresztantów z placów budowy pierwszej i drugiej pięcioletki, z transportu, z handlu, z fabryk. Wielkie sprzeniewierzenia były z urzędu domeną NKWD. Potok ten trzeba mieć także w przyszłości na uwadze, jako sączący się stale i szczególnie obfity w latach wojny - przez całe piętnaście lat (aż do 1947 roku, kiedy to ustawa uległa rozszerzeniu i obostrzeniu).

Ale wreszcie nadchodzi chwila wytchnienia! "Wreszcie wschną teraz te rzeki aresztantów!" - towarzysz Mołotow powiedział przecież 17 maja 1933 roku; "widzimy nasz cel nie w masowych represjach". Fuu, już był najwyższy czas. Dość nocnych lęków! Ale co to za psie ujadanie? Huzia! Huzia!

Otóż to! Zaczęła się k i r o w s k a fala aresztowań w Leningradzie. Napięcie w tym mieście uznane zostało za tak wielkie, że formuje się sztaby NKWD przy każdej radzie dzielnicowej i wprowadza się "przyśpieszoną" procedurę sądową (wcześniej też nie dawała ona powodów do skarg na zbytnią powolność) bez prawa apelacji (wcześniej też nie bardzo z niego korzystano). Istnieje przekonanie, że jedna czwarta ludności Leningradu została w y o z y s z e z o n a w latach 1934-35. Pogląd ten niech spróbują obalić ci, którzy znają ściśłą cyfrę i mogą ją przedstawić (Była to zresztą nie tylko leningradzka fala, rozeszła się wystarczająco szeroko po całym kraju w formie znanej już, choć bałamutnej: usunięto ze stanowisk wszystkich przyezajonych tam jeszcze popowskich synów, byłych ziemian i każdego, ktp miał krewnych za granicą).

W tak rwących potokach zawsze gęble skromne, zwykłe strumyczki, które nie robiły zbytniego hałasu, ale sączyły się wciąż. Są to:

- Członkowie Schutzbandu, którzy przegrali bitwę klasową we Wiedniu i postanowili szukać ratunku w obojczyźnie międzynarodowego proletariatu;

- esperantyści (tę bandę szkodników Stalin i Hitler tępiłi jednocześnie, każdy u siebie);

- niedobitki Wolnego Towarzystwa Filozoficznego, nielegalne kółka filozoficzne;

- nauczyciele, nie bogący się pogodzić z przodującą, zespołowo-laboratoryjną metodą nauczania (w 1933 Natalia Iwanowa Bugajenko aresztowana została przez rostowskie GPU, ale po trzech miesiącach dochodzeń stało się wiadome, dzięki nowemu rozporządzeniu, że metoda ta jest błędna. Została więc zwolniona);

- współpracownicy Politycznego Czerwonego Krzyża, którzy - dzięki wysiłkom Katarzyny Pieszkowej - wciąż jeszcze bronił swego prawa do istnienia;

- górale z Kaukazu Północnego za powstanie (1935 roku), nacjonaliści napływają tu z jednego końca kraju, to z drugiego. (Na budowie Kanału Wołga-Moskwa gazety "mniejszościowe" ukazywały się w czterech językach: była tatarska, azerbejdżańska, uzbecka i kazachska. Musiały więc mieć czytelników!);

- i znów - ludzie wierzący, teraz ci, co nie chcieli pracować w niedzielę (a wprowadzono oficjalnie tydzień pięciodniowy lub sześciodniowy), kołchoźnicy, dopuszczający się sabotażu, tj. strajku w dni świąt kościelnych, jak to czynili za czasów gospodarki prywatnej;

- i jak zawsze - ci, którzy nie zgodzili się zostać konfidentami NKWD. (Zaliczani tu bywali także duchowni, którzy nie chcieli zdradzić tajemnicy spowiedzi, nareszcie byłaby jakaś korzyść z religii);

- a członków part biera coraz gęściej;

- a socjalistyczny Wielki Pasjans wciąż trwa.

I wreszcie, dotąd ani razu jeszcze niewymieniony, ale cały czas płynący potok DZIESIĄTEGO PARAGRAFU, alias KRA (Kontr.-Rewolucyjna Agitacja), alias USA (anty-Sowiecka Agitacja). Potok Dziesiątego Paragrafa jest chyba tu zjawiskiem najtrwalszym - nigdy nie wysychał, a podczas wielkich po wodzi, jak w 37-ym, 45-ym lub 49-ym roku zbierał szczególne obfite (32).

(32) Ten niezawodny potok przywał dowolną osobę, w danej, z góry wyznaczonej

to paradoks: całej wieloletniej działalności wszechobecnych i wiecznie czujnych **Paragrafów** dawał się **JEDEN** jedyny artykuł ze stu czterdziestu ośmiu składających się na dział szczegółowy Kodeksu Karnego z 1926 roku. Ale chwałę tego artykułu głosić by można z pomocą jeszcze większej ilości epitetów, niż ta, którą znalazł Niekrasow by uczcić **Matkę-Rosję**, albo **Turgieniew**, by skawić język **rosyjski**: wielki, potężny, hojny, rozgałęziony, wieloraki, wszechogarniający **Pięćdziesiąty Ósmy**, panujący nad całym bogactwem przejawów życia nie tyle dzięki formalnemu brzmieniu swoich paragrafów, ile za sprawą ich dialektycznej i nadwyzczaj szerokiej interpretacji.

Któż z nas nie odczuł jego wszechogarniającego uścisku? Zaiste, nie ma pod koniec takiego wykroczenia, zaniaru, czynu, ani rodzaju bezczynności, którego nie mogłaby dotknąć **każąca ręka Pięćdziesiątego Ósmego** artykułu.

Nieвозмоżliwością było sformułować go w sposób aż tak szeroki, okazało się za to możliwe dać mu odpowiednic szeroką wykładnię.

58-my artykuł nie stanowił w kodeksie samodzielnego rozdziału, dotyczącego przestępstw politycznych i nigdzie nie jest napisane, że to artykuł "polityczny". Nie, wraz z artykułami odnoszącymi się do przestępstw przeciw systemowi zarządzania i do bandytyzmu, składa się on na dział "przestępstw państwowej wagi", w ten sposób pierwszym słowem Kodeksu Karnego była odmowa uznania kogokolwiek na naszym terytorium za przestępcę politycznego; są wyłącznie kryminalni.

58-my artykuł składał się z czternastu paragrafów.

Z pierwszego paragrafu dowiadujemy się, że za czyn kontrrewolucyjny uznane jest każde działanie (a w dodatkowym świetle art. 6-ego KK - także każde zaniechanie) mające na celu...wystawienie na szwank władzy...

Szeroka wykładnia pozwala stwierdzić, że gdy więzień w obozie odmawia pójścia do pracy, bo jest głodny i opadł z sił - to dopuszcza się przestępstwo wystawienia na szwank władzy. Pociąga to za sobą - rozstrzelanie. (W latach wojny rozstrzeliwano "za odmowę").

W 1934-tym roku, kiedy przywrócony był naszej mowie termin **Ojczyzna**, dodane zostały do tego paragrafu punkty dotyczące z **d r a d y O j c z y z n y** - 1-a, 1-b, 1-c, 1-d. W myśl tych punktów, działania wystawiające na szwank moc wojenną ZSRR karane są rozstrzelaniem (1-b), a tylko przy istnieniu okoliczności łagodzących, oraz w stosunku do osób cywilnych (1-a) kara ogranicza się do lat dziesięciu.

Spójrzmy na to szerzej: gdy naszym żołnierzom za pójście do niewoli (nazwanie na szwank potęgi wojennej!) dawano zaledwie dziesięć lat odsiadki, to było to przejawem humanizmu, dochodzącego wręcz do bezprawia. Zgodnie ze stalinowskim kodeksem, wszyscy oni po powrocie do kraju powinni właściwie zostać rozstrzelani.

(Albo inny jeszcze przykład szerokiej wykładni. Dobrze pamiętam pewne spotkanie w Butyrkach latem 1946 roku. Pewien Polak urodził się był we Lwowie, gdy miasto to wchodziło jeszcze w skład monarchii austro-węgierskiej. Aż do drugiej wojny światowej mieszkał w swoim mieście, w Polsce, po czym wyjechał do Austrii, tam był wzięty do niewoli; tam go też aresztowali nasi w 1945 roku. Dostał **d y - c h ę** z artykułu 541 ukraińskiego wariantu kodeksu, to znaczy - za zdradę swojej ojczyzny **UKRAINY!** - bo przecież miasto Lwów w tym czasie, to był już ukraiński Lwów! I biedak ani rusz nie potrafił dowieść w czasie śledztwa - że wyjechał do Wiednia nie po to, aby zdradzać Ukrainę! No i tak psim swędem został już zdrajcą).

Ważnym poszerzeniem wykładni paragrafu o zdradzie było stosowanie go w "sensie artykułu 19-ego KK" - czyli "biorąc pod uwagę zamiar". To znaczy żadnej zdrady nie było - ale funkcjonariusz śledczy zakładał z **a m i a r** zdrady - a to wystarczyło, aby dać człowiekowi najsurowszy wymiar, jak za zdradę faktyczną. Co prawda, artykuł 19-ty przewiduje karę nie za zamiar, lecz za **p r z y g c - t o w a n i e**, ale przy dialektycznym podejściu można także zamiar uznać za przygotowanie. Zaś "czynienie przygotowań jest tak samo karalne (tzn. wymiar kary jest ten sam) jak samo przestępstwo" (KK). I w ogóle - nie czynimy różnic między

chwili. Ale w latach 30-tych wolano czasem wybitniejszych intelektualistów traktować z większą elegancją i wyszukać jakiś bardziej hańbiący paragrafik (np. - homoseksualizm, albo że profesor Pletniow kasał piersi pacjentek gdy zostawał z nimi sam na sam w czasie wizyty lekarskiej. A skoro napisane o tym było w centralnej gazecie - to spróbuj zaprzeczyć, człowiecze!),

intencją a samym przestępstwem - na tym polega wyższosc sowieckiej jurysdykcji nad burżuazją! (33)

Paragraf drugi mówi o powstaniu zbrojnym, zagarnięciu władzy w stolicy i na prowincji, zwłaszcza w celu oderwania gwałtem jakiegokolwiek części terytorium Związku Republik. Kary - do śmierci przez rozstrzelanie włącznie (podobnie, jak w KAŻDYM z następnymi paragrafów).

W poszerzonym ujęciu (nie można było tak sformułować artykułu, ale rewolucyjne poczucie praw tak uczy): odnosi się to do wszelkich prób skorzystania z prawa każdej republiki do wystąpienia ze Związku Sowieckiego. Przecież mówiąc o oderwaniu "gwałtem" - nie precyzuje się, wobec kogo gwałt ma miejsce. Nawet gdyby cała ludność republiki życzyła sobie separacji, ale w Moskwie by jej sobie nie życzone, toteż będzie to "gwałt". Tak więc wszyscy estońscy, łotawscy, ukraińscy i turkiestańscy nacjonaliści bez trudu otrzymywali z tego paragrafu swoją dychę czy dwa dziesięć pięt.

Trzeci paragraf: "Pomoc, okazywana w jakiegokolwiek bądź formie obcemu mocarstwu znajdującemu się w stanie wojny z ZSRR".

Paragraf ten dawał możliwość postawienia przed sądem KAŻDEGO obywatela, który spędził jakiś czas na terenach okupowanych, niezależnie od tego, czy tylko przybił obcas niemieckiemu żołnierzowi, czy sprzedał mu pęczek rzodkiewek, lub każdej kobiecie, która z Niemcem zatańczyła, albo i spędziła z nim noc. Nie każdy pociągnięty był pod sąd z tego paragrafu (zbyt wielu ludzi było pod okupacją), ale mógł być skazany każdy.

Paragraf czwarty mówił o (wkraczamy tu w dziedzinę fantazji) pomocy okazywanej międzynarodowej burżuazji.

Myślałby człowiek: do kogo to się w ogóle odnosi? Ale - interpretując szeroko i opierając się na sumieniu rewolucyjnym - znalezione odpowiednią kategorię bez kłopotu: wszyscy emigranci, którzy opuścili kraj przed 1920 rokiem, to znaczy kilka lat przed sporządzeniem tego kodeksu, i zostali przydybani w Europie przez naszą armię ćwierć wieku później (1944-1945) dostawali artykuł 58-4: dziesięć lat, albo śmierć przez rozstrzelanie. Czym bowiem zajmowali się za granicą, jeśli nie okazywaniem pomocy międzynarodowej burżuazji? (Przykład kółka melomanów dowiódł już nam, że okazywać można było pomoc także wewnątrz ZSRR). Pomagali jej także wszyscy eserzy, wszyscy mienszewicy (na ich cześć ten paragraf wymyślono), a później też inżynierowie z Gosplanu i WSNCh.

Paragraf piąty: skłanianie obcego mocarstwa do wydania wojny ZSRR.

Stracona okazja: rozciągnąć ten paragraf na czynności Stalina i jego świty dyplomatycznej oraz wojskowej w latach 1940-41. Słupca i głupca tych ludzi do tego właśnie wiodła. Któż, jeśli nie oni doprowadzili Rosję do hańbiących, niesłychanych klęsk, nieporównanie gorszych od porażek carskiej Rosji w 1904 czy w 1905 roku? Klęsk, jakich nie pamiętała Rosja od XIII wieku?

Paragraf szósty: - szpiegostwo.

był interpretowany tak szeroko, że gdyby policzyć wszystkich, skazanych na jego podstawie, to można by pomyśleć, że ani z rolnictwa, ani z pracy w przemyśle, ani z żadnej innej roboty nie utrzymywał się nasz naród za Stalina, tylko ze szpiegostwa i że żył na koszt obcych wywiadów. Szpiegostwo było to coś bardzo wygodnego dzięki swej prostocie, coś zrozumiałego i dla ciemnego kryminalisty, i dla uczonego prawnika, i dla dziennikarza i dla całej opinii (34).

Szerokość wykładni polegała jeszcze na tym, że wyroki dawano nie po prostu za

(33) Od więzień do zakładów wychowawczych - Almanach Instytutu Polityki Kryminalnej - pod redakcją A.J. Wyszyńskiego. Tyd. "Sowietskije Zakonodatelstwo", Moskwa, 1934, s. 36

(34) A swoją drogą - szpiegomania nie była tylko tępą pasją Stalina, od razu przypadała do smaku każdemu, kto wchodził do kręgu uprzywilejowanych. Stała się naturalnym usprawiedliwieniem dla wybujałej manii tajności, dla zakazu informacji, dla zamkniętych drzwi, systemu przepustek, oparkanionych willi i sklepów za złotymi firankami. Przez pancerne mury szpiegomanii ludzie nie mogli ani się przebić, ani nawet rzucić okiem, jak biurokracja spiskuje, leciwuje, robi swoje błędy, jak zajada i jak się zabawia.

szpiegostwo, lecz za PSz - Podejrzanie o Szpiegostwo. (albo - NSz - Niedowiedziane Szpiegostwo, za co też lcciała cała szpula!).

a nawet za

PSz - stosunki wywołujące(!) podejrzenie o szpiegostwo.

Wystarczy na przykład, że znajoma znajomej twojej żony szyła sobie suknię u tej samej krawcowej (rzecz jasna, współpracującej z NKWD), co żona jakiegś zagranicznego dyplomaty.

Te wszystkie 58-6, PSz i SWPSz - były to paragrafy przylepne, pociągały za sobą surowe traktowanie, bezustanną obserwację więźnia (wszak obcy wywiad może wyciągnąć macki, w ślad za swoim człowiekiem - aż do obozu) i nie dawały prawa do poruszania się bez konwoju. W ogóle wszelkie p a r a g r a f y l i t e r o w e , to znaczy - wcale nie artykuły prawa, lecz właśnie te strach budzące kombinacje dużych liter (w tym rozdziale natkniemy się jeszcze na nie) nosiły na sobie stale nalot zagadkowości, nigdy nie było dokładnie wiadomo, czy to odgałęzienia artykułu 58-go, czy też coś samodzielnego i bardzo niebezpiecznego. Więźniowie z paragrafem literowym w wielu obozach byli upośledzeni nawet w porównaniu z "grupą 58".

Paragraf siódmy: działanie na szkodę przemysłu, transportu, handlu, obiegu pieniężnego i spółdzielczości.

W latach 30-tych ten paragraf ostro poszedł w ruch i zdobył popularność wśród mas pod uproszczoną i zrozumiałą powszechnie nazwą s z k o d n i c t w a . Rzeczywiście, wszystkie dziedziny wymienione w Paragrafie Siódmym co dzień ponosiły jakieś widoczne i nie dające się ukryć szkody - czy ktoś tu więc chyba był winien?...Przez wieki nasz lud twarzył i budował, a zawsze rzetelnie, nawet, gdy harował na panów. O żadnym s z k o d n i c t w i e nie było nawet słyhu od czasów samego Ruryka. I oto, gdy po raz pierwszy cały dostatek znalazł się w rękach ludu - setki tysięcy najlepszych jego synów z niewiadomych powodów zabrano się do s z k o d n i c t w a . (Szkodnictwo jako takie nie było w tym paragrafie uwzględnione, ponieważ jednak bez niego nie sposób było wyjaśnić rozsądnie, czemu pola zarastają chwastami, zbiory maleją a maszyny łamią się - więc dialektyczne wyczuć kazało wprowadzić także to pojęcie).

Paragraf ósmy - terror (nie ów terror, który miał "uzasadnić i Usprawnić" sowiecki kodeks karny (35), lecz terror o d d o l n y).

Terror rozumiały był bardzo, a bardzo szeroko: nie uważano za terror teraz rzucania bomb pod karęty gubernatorów; za to na przykład habicie pyska osobistemu wrogowi - jeśli okazywał się aktywistą partyjnym, komsomolskim, albo milicyjnym - już oznaczało terror. Tym bardziej z a b ó j s t w o aktywisty, nigdy nie uznawane było za równe zabójstwu zwykłego obywatela (zresztą to samo rozróżnienie istnieje już w kodeksie Hammurabiego w XVIII wieku przed naszą erą). Jeśli jakiś mąż zabił kochankę żony, i okazywało się, że kochanek był bezpartyjny, to mąż miał szczęście, dostawał artykuł 136, był przestępcą pospolitym, elementem socjalnie bliskim i mógł paradować po obzie bez konwoju. Jeśli zaś kochanek był partyjny, to mąż stawał się wrogiem ludu na podstawie artykułu 158-8.

Jeszcze ważniejsze rozszerzenie wykładni można było uzyskać przez zastosowanie paragrafu 8-go w rozumieniu, wspomnianego już, artykułu 19-tego, to znaczy przez uznanie za istniejące przygotowań do zbrodni - w sensie przypuszczalnego zamiaru. Nie tylko bezpośrednia groźba przy kiosku z piwem: "No, poczekaj tylko!", skierowana pod adresem aktywisty, ale również głośna uwaga zapaloczywrj przekupki z rynku "ach, żeby go pokrećko!" kwalifikowana była jako T Z - t e r r o r y s t y c z n e z a m i a r y i dawała podstawy do stosowania artykułu z całą surowością (36).

Dziesiąty paragraf - zniszczenie albo uszkodzenie ... drogą wysadzenia w powietrze, albo podpalenia (dla celów kontrrewolucyjnych, to już nieodzowne), zwane w skrócie d y w e r s j ą .

Poszerzenie wykładni polegało na tym, że cele kontrrewolucyjne delikwentowi były imputowane (śledczy już lepiej wiedział, co się dzieje w świadomości przestępcy!), a jakaś ludzka nieostrożność, omyłka, wszelkie niepowodze-

(35) Lenin, Dzieła Zebrane, wyd. V. tom 45, s. 190

(36) Brzmi to jak gruba przesada, trąci farsą - ale nie my byliśmy autorami tej farsy, myśmy z takimi ludźmi - siekcieli

nie w pracy, fiasko produkcyjne - nie mogło być darowane, uważane było za dywersję.

Ależaden paragraf artykułu 58-ego nie był interpretowany tak szeroko i z takim zaangażowaniem, taką rewolucyjną żarliwością, jak Dziesiąty. Oto jego brzmienie: "Propaganda albo agitacja, zachęcająca do obalenia, podkopania, albo osłabienia władzy sowieckiej ... a również rozpowszechnianie, albo przygotowanie, bądź przechowywanie publikacji tejże treści...".

Paragraf ten określał w OKRESIE POKOJU tylko d o l n ą granicę kar (byle nie za mało!...byle nie nazbyt pobłażliwie!) górna zaś NIE PODLEGAŁA OGRANICZENIOM!

Tak nieulekłym okiem patrzyło wielkie Mocarstwo na SŁOWO poddanego.

Z rozszerzonych wykładni tego sławetnego paragrafu te zasłużyły na największą sławę:

- za "agitację, zachęcającą do..." mogła być uznana przyjacielska (albo nawet małżeńska) rozmowa w cztery oczy, albo osobisty list; z a c h ę t ą mogła być nawet prywatna rada. (Enioskujemy - "mogła, mógł być" stąd, że TAK NIERAZ BYWAŁO). "Podkopaniem albo osłabieniem" władzy był wszelki pogląd niezgodny z poglądem dzisiejszej gazety, albo nie sięgający wyżyn jej entuzjazmu. Bo wszak o s ł a b i a wszystko to, co nie u m a c n i a! Przecież p o d k o p u j e wszystko to, co nie jest stuprocentowo uzgodnione!

"I ten kto nie śpiewa dziś razem z nami,

Ten jest

przeciwko

nam!

(Majakowski)

- za "przygotowanie kontrrewolucyjnych publikacji" uznawane było napisanie w jednym jedynym egzemplarzu listu, notatki, intymnego pamiętnika.

W tak fortunny sposób poszerzony - jakiej to MYŚLI - kontemplowanej, wygłoszonej, czy zapisanej - nie miał w swoim zasięgu Dziesiąty Paragraf?

Paragraf jedenasty był osobliwością: nie miał samodzielnej wagi, dostarczał jedynie dodatkowego balastu do każdego z uprzednio wymienionych punktów - jeżeli działanie przestępcze miało charakter grupowy, albo gdy złoczyńcy tworzyli organizację.

W istocie wykładnie poszerzała się aż do tego stopnia, że żadna organizacja już nie było potrzebna. Ten wyszukany sposób interpretacji poznałem na własnym przykładzie. Było nas d w ó c h pisujących do siebie listy, a więc zajmujących się tajną wymianą myśli. Dwóch - to zawiązek organizacji, a więc to już organizacja!

Paragraf dwunasty miał najczęstszą styczność z sumieniami obywateli: dotyczył przestępstwa n i e d o n i e s i e n i a o każdym z wymienionych poprzednio czynów. Także za ciężki grzech niezłożenia donosu PUEAP KARY NIE BYŁ OGRANICZONY!

Paragraf ten był sam przez się tak szeroko pojęty, że dalszych poszerzeń wykładni nie wymagał. WIEDZIAŁ - A NIE POWIEDZIAŁ - toć to wszystko jedno, jakby sam popełnił zbrodnię!

Paragraf trzynasty, jak wolno było sądzić, dawno już nieaktualny, dotyczył służby w carskiej ochranie(37). (Analogiczna służba - tylko nieco później, uważana jednak była za patriotyczny wyczyn).

Punkt czternasty karał za "świadome uchylenie się od wykonania określonych obowiązków, albo umyślne niedbałe ich wykonanie": przewidywane były kary, oczywiście, aż do rozstrzelania włącznie. W skrócie nazywało się to "sabotażem", albo "ekonomiczną kontrrewolucją".

Odróżnić to, co umyślne, od tego, co nieumyślne mógł tylko funkcjonariusz śledczy, opierając się na swoim rewolucyjnym poczuciu sprawiedliwości. Ten sam

(37) Istnieje pewna psychologiczna podstawa, by podejrzewać, że J. Stalin mógł trafić na ławę oskarżonych także z tego paragrafu art. 58. Bynajmniej nie wszystkie dokumenty, dotyczące tego rodzaju służby uchowały się po lutym 1917 roku i zostały opublikowane. N. F. Dżunkowski, były dyrektor Departamentu Policji, umierając na Kolymie, zapewniał, że pospieszne spalanie archiwów w pierwszych dniach rewolucji Lutowej było wspólnym dziełem niektórych zainteresowanych rewolucjonistów

agraf stosowany był do ... wykonujących dostaw obowiązkowych. Na podstawie tegoż paragrafa sądono kolekcjonistów, nie mających na swoim koncie koniecznej ilości roboczości. I wiązaliśmy w obozie, nie wykonujących normy. A rykoszetem zaczęto po wojnie stosować ten paragraf do ... - kryminalistów z ferajny, za ucieczkę z obozu. Dzięki szerokiej wykładni ucieczka taka była już dowodem tęsknoty za wolnością, lecz próbą podważenia systemu obowiązkowego.

Taki to był ostatni płatek wachlarza 58-ego artykułu - wachlarza rozczepionego nad całym obszarem ludzkiego życia.

Choć tym przeglądnie wielkiego KAPITALU nie potrafi już nas byle co zadziwić przy dalszych rozważaniach. Gdzie jest prawo - tam jest też przestępstwo.

Bułaj 58-ego artykułu wypróbowany w 1927 roku zaraz po wykryciu, hartowany żelazem we wszystkich potokach następnego dziesięciolecia - zastosowany został w całym rozmiarze i świsł przy strachu Lud w latach 1937-38.

Trzeba zaznaczyć, że operacja 1937 roku nie miała w sobie nic żywiołowego, lecz była zaplanowana, że w pierwszym półroczu tego roku w licznych więzieniach Związku przeprowadzono odpowiednie próby - z cel wyniesiono pryce - porażono narywką całą szczerłość celi, jednakże ... (38). Starzy presybiterzy wspomnieli, że ponoć już pierwszy, ... , zadano go pewnej nocy szeregowej na całym obszarze kraju ... (ale znając naszą nieudolność, nie bardzo się chce temu wierzyć). Jeszcze zaś, kiedy wszyscy wierzyli święcie w powszechną amnestię - w związku z jubileuszem Października, figlarz Stalina dorzucił do kodeksu nowe, niesłychane dotąd paragrafy 15 i 20 lat (39).

Nie ma potrzeby powtarzania w tym roku 1937 tego, co już o nim pisano i co teraz jeszcze będzie powtarzane przez odpowiedzialnych kierownicze kadry partii, administracji, dowódców armii - i najwyższe kręgi samego GUB-REK (40). Ani jednym chyba okręgiem nie uczył się ani jeden pierwszy sekretarz obkomu albo przewodniczący rady obwodowej. Stalin dobierał sobie poręczniejszych ludzi. Olga Czawczawadze powiedziała, jak to się odbywało w Tbilisi: w 30-tych roku aresztowano przewodniczącego rady miejskiej, jego zastępcę, wszystkich (jedenaście) naczelników wydziałów, ich pomocników, wszystkich głównych księgowych, wszystkich naczelnych ekonomistów. Tzn. aresztowano ... dwa miesiące i już znów idą do więzienia: przewodniczący, zastępcy, wszyscy (jedenaście) naczelnicy wydziałów, wszyscy główni księgowi, wszyscy naczelni ekonomiści. Na wolności zostali ... zwykli ... , maszyniści, sprzątaczką, gony ...

Przy represjach wobec szeregowej ... partii przestrzegano - jak się wyraża - pewnej zasady niejużnej, nazywanej po imieniu w protokołach i sentencjach wyroków: aresztować ... członków partii ze stażem sprzed 1924 roku. Szczególnie starannie przestrzegano tego w Leningradzie, ponieważ to oni właśnie podpisali wszystkie "platformy" Nowej Opozycji. (A jak mogli jej nie podpisać? Jak mogli nie "ufać" swemu leningradzkiemu komitetowi gubernialnemu?).

Oto obrazek z tych lat. Odbywa się (w okręgu moskiewskim) partyjna konferencja rejonowa. Przewodniczący nowy sekretarz ... dopiero niedawno objął stanowisko po aresztowanym poprzedniku.

Na zakończenie konferencji podlega się pod głosowanie pismo do ... z Stalina z zapewnieniem wierności. Oczywiście - wszyscy wstają, podchodzą, jak w trakcie konferencji wszyscy ... się na ... nogi za każdym razem, gdy z mównicy padało jego nazwisko. W niewielkiej sali grzmia "burzliwe otłaski, prze kształcające się w owacje". Trzy minuty, cztery minuty, pięć minut - oklaski wciąż jeszcze są burzliwe i wciąż ... się w owacje. Ale dźwięk ...

- (38) Jak też nie przypadek - ... w Leningradzie zakończony został w 1934 roku, tuż przed zburzeniem ...
- (39) - 25-letni termin kary ... w Kodeksie ... 30-lecie Października, w 1947 roku
- (40) Teraz, znając przebieg chińskiej rewolucji kulturalnej (wybuchła też w 17 lat po ostatecznym zwycięstwie), ... wiele większym prawdopodobieństwem ... zakładać istnienie tej historycznej prawidłowości. I nawet sam ... na już wydawać się tylko ślepą ... działającą na powierzchni ...

Ale już drętwieją uniesione ręce. Ale już starsi ludzie tracą oddech, Ale już robi się głupio nawet tym, co szczerze uwielbiają Stalina. Tylko że - kto p i e r w s z y ośmieli się przestać? Mógłby to zrobić sekretarz rajkomu: stoi na trybunie, dopiero co odczytał tekst orędzia. Ale - to świeży człowiek, objął miejsce po aresztowanym, sam się boi! Przecież tu, na sali, stoją i klaszczą enkawud dyści, już oni dobrze patrzą, kto pierwszy przestanie!... I oklaski w tej małej, nieznanej sali, oklaski, których wódz nie słyszy, trwają 6 minut! 7 minut! 8 minut!... Ci ludzie są zgubieni! Straceni! Już nie mogą przestać, póki wszyscy nie zwalą się z pękniętym sercem! Jeszcze tam, w głębi sali, w ciźnie, można próbować małego szachrajstwa - bić oklaski rządziej, nie tak silnie, nie z takim ferworem - ale w prezydium, na oczach wszystkich obecnych? Dyrektor miejscowej papierni, silny człowiek, z dużym poczuciem niezależności, stoi w prezydium - i rozumiejąc cały fałsz - całą beznadziejność sytuacji - klaszcze! Dziewiątą minutę! Dziesiątą! Spogląda markotnie na sekretarza rajkomu, ale ten nie śmie zaprzestać klaskania. Opętanie! Zbiorowe! Zerkając na siebie wzajem z resztką nadziei, ale udając zachwyty kierownicy rejonu będą klaskać aż do upadnięcia nie zaczną ich stąd dygować na noszach! I nawet wtedy ci, co zostali - ani drgną! I oto dyrektor papierni w 11-tej minucie oklasków przybiera rzeczowy wyraz twarzy i siada na swoim krześle za stołem prezydiatnym. I - o dziwo! - gdzieś podział się ogólny, nieopisany entuzjazm? Wszyscy naraz, z punktu, przerywają oklaski i też siadają. Uratowani! Wieściorka domyśliła się nagle, jak wyskoczy z koła!...

Ale właśnie w ten sposób wykrywa się niezależnych. Tej samej nocy dyrektor fabryki zostaje aresztowany. Z łaskawością znajdują się - zupełnie inne - powody, żeby dać mu dziesięć lat. Ale gdy już podpisał "206" (protokół zakończenia śledztwa), przesłuchujący upomniał go jednak:

- I żebyś nigdy nie był pierwszy do przerywania oklasków!

(A jak poradzimy sobie inaczej? A jak tu przestać?,,,) (41)

To jest właśnie darwinowski dobór naturalny. To jest właśnie ogłupianie ludzi.

Ale dziś tworzy się nowy mit. Każde drukowane opowiadanie, każde wspomnienie o 37-ym roku - sprowadza się nieuchronnie do opowieści o tragedii komunistycznych przywódców. Już nas przekonano, jak bezwiednie wierzymy, że 37-my i 38-my więzienny rok - to był właśnie proces eliminacji wybitnych komunistów - i właściwie więcej nikogo. Ale grube ryby partyjne i wyżsi biurokraci nie mogli stanowić więcej niż 10 procent tych m i l i o n ó w, które wtedy poszły pod klucz. Nawet w leningradzkich kolejkach, wyczekujących z paczka i pod więzieniem, najwięcej było prostych kobiet, z wyglądu przypominających mleczarki.

Ci, którzy uniesieni zostali przez ten rwący potok i - na poły tylko żywi - ocknęli się aż na Archipelagu, stanowili mieszaninę tak pstrą i dziwną, że długo można łamć sobie głowę, choć znaleźć tu drogą badań jakieś prawidłowości. (Tym mniej zrozumiałe były one dla współczesnych).

W istocie zaś chodziło w tych latach o o s i ą g n i ę c i e c y f r y, pleconego limitu, dostarczenie ustalónego z góry kontyngentu. Każde miasto, rejon, jednostka wojskowa - otrzymywała plan, wyrażony w cyfrach - i miały wykonać go w terminie. Cała reszta zależała od wprawy agentów operacyjnych.

Były czekista Aleksander Kalganow wspomina, jak to do Taszkientu nadeszła depesza: "Przysłać dwustu!" Oni zaś dopiero co przeczesali miasto i zdawało się że nie ma już kogo brać. No, podrzucono im tam z prowincji jakieś pół setki, to prawda. Jest pomysł! Można aresztowanych przez milicję pospolitaków przkwalifikować na 58! Zakłtwione! Ale do cyfry kontrolnej wciąż daleko! Milicja donosi: co robić? na jednym z placów miejskich Cyganie bezczelnie rozbili tabor. Jest pomysł! Otoczyć go w mig - i wszystkich mężczyzn od siedemnasto- do sześćdziesięciolatków zagarnąć jako pięćdziesięcioosmków! Limit osiągnięty!

Zdarzało się i tak: czekisci Osetii (jak podaje naczelnik milicji Zabołowski) otrzymali zlecenie rozstrzelania na terenie swojej republiki 500 ludzi, poprosili sami o zwiększenie limitu i dostali pozwolenie na dodatkowych 230-tu.

Depesze te, powierzchownie zakamuflowane, przesyłane były przez zwykłą sieć łączności. W mieście Temriuk telegrafistka ze świętą naiwnością przetelefonowała do NKWD: mają wysłać jutro do Krasnodaru 240 skrzynek mydła. Następnego dnia dowiedział się o licznych aresztowaniach i wysłaniu ujętych - i domyśliła się. Zwierzyła się przyjaciółce, jaką to depeszę przekazała. Natychmiast ją wsadziła.

(Czy zupełnym tylko przypadkiem człowiek tu wstępował jako skrytka? Czy dła? A może? - bo jeśli pomyśleć o technologii mydlarstwa ...)

Oczywiście, pewne prawidłowości cząstkowe da się wyodrębnić. Podlegają aresztowaniu:

- nasi za granicą, autentyczni szpiegowie. (Są to często żarliwi kominternowcy, albo czekiści; wiele atrakcyjnych kobiet. Dostają odwołanie, na granicy biorą ich pod straż - następnie konfrontacja z ich byłym szefem z Kominformu, może nim być na przykład Mirow-Korona. Szef potwierdza, że sam był agentem jakiegoś obcego wywiadu - a więc jego podwładni są winni automatycznie - i tym więcej naszkolili, im są uciciwsi!);

- pracownicy KWZD (42). (Wszyscy co do jednego byli sowieccy pracownicy KWZD okazują się japońskimi szpiegami, nie wyłączając żon, dzieci i babek. Ale trzeba przyznać, że przemykano już od dobrych paru lat);

- Koreańczycy z Dalekiego Wschodu (zesłani do Kazachstanu) - pierwszy wypadek karania za pochodzenie, za krew;

- leningradzcy Estończycy (wszyscy aresztowani na zasadzie brzmienia nazwiska, jako szpiegowie białej Estonii);

- wszyscy łotewscy strzelcy (43) i Łotysze-czekiści, tak jest, Łotysze, akusze-rcy rewolucji, stanowiący całkiem niedarmo kościec i chlubę Czeki. I nawet ci komuniści z burżuazyjnej Łotwy, których w 1921 roku wymieniono, aby oszczędzić im odsiadania straszliwych, dwu- i trzyletnich wyroków łotewskich, (Zlikwidowano w Leningradzie łotewski oddział instytutu im. Herzena, łotewski dom kultury, klub estoński, łotewskie technikum, łotewski i estoński gazety).

Śród tego zgiełku kończy się powoli rozkładanie Wielkiego Pasjansa, wykupując jeszcze niedorzętnych, już nie ma co bawić się w sekrety, już czas kończyć tę grę. Socjalistów pakują teraz do więzień całymi koloniami zesłańczymi (na przykład - Ufa, Saratów), sadzą ich ryczałtem i pędzą stadami do rzeźni Archipelagu.

Nigdzie się tego specjalnie nie wybija, ale należy starać się powsadzać jak najwięcej inteligentów. O inteligencji nigdy nie zapomniano przy poprzednich falach, nie zapomina się też i teraz. Dość jednego studenckiego donosu (ta kombinacja słowna od dawna już nie brami dziwacznie), że lektor na uczelni cytuje przeważnie Lenina i Marksa, a Stalina nie cytuje - i lektor na następnym wykładzie już się nie pojawia. A co, jeśli w o g ó l e n i e c y t u j e ? , , , - i idą do paki wszyscy leningradzcy orientaliści średniego i młodszego pokolenia. Idzie pod klucz pełny skład Instytutu Badań Północy (prócz konfidentów). Nie gardzi się też zw kłymi nauczycielami szkolnymi, w Swierdłowsku inscenizuje się sprawę trzydziestu nauczycieli szkół średnich z kierownikiem okręgowego Wydziału Oświaty Peralem na czele; jeden z miążdzących punktów oskarżenia brzmi: urządzili w szkołach zabawy choinkowe p o t o a b y p o d p a l a ć s z k o ł y ! (44) Także na łby inżynierów (już sowieckiego chowu, już nie "burżuazyjnych") maczuga spada z regularnością wahadła. Inżynierowi górniczemu Mikołajowi Merkuriewiczowi Mikowowi, przebijany z dwóch końców, chodnik nie zbiegł się z powodu przesunięcia się pokładów. art. 58 § 7, 20 lat! Sześciu geologów (grupa Kotowicza) "za umyślne ukrycie złóż cyny (! - to znaczy, za nieodkrycie ich!) w nadziei na przyjscie Niemców" (donos) - 58 § 7, po 10 lat!

W ślad za głównym potokiem zdążają s p e c -dopływy: żony, Cz.R. (członkowie rodziny). Zonom działacze partyjnych, a miejscami (Leningrad) - także wszystkim, którzy dostali "10 lat bez prawa korespondencji", których więc już nie ma, a również bliskim krewnym - dają z reguły po osiem lat. (Zawsze jednak mniej, niż

(42) Kitajsko-Wostoczna i Zeleznaja Doroga=Wschodnio-Chińska Kolej Żelazna, przed siębiorstwo mieszane, linia zbudowana i zarządzana przez ZSRR na terenie Mandżurii, dała powód do starć wojennych między Chinami a ZSRR w 1929 roku

(43) Pułk strzelców łotewskich znany był w 1918 roku jako gwardia Lenina

(44) Pięciu z nich zamęczono w trakcie śledztwa, skłaniali przed rozprawą. Dwudziestu czterech umarło w obozach. Trzydziesty - Iwan Arystaulowicz Punicz - wrócił i został zrehabilitowany. (Gdyby i on umarł - przeoczylibyśmy tu tych trzydziestu, tak, jak pomijamy samochcąc miliony). Liczni "świadkowie", występujący w ich sprawie, rzeszkają sobie dalej w Swierdłowsku, niczego im nie brak: kadrowi działacze, wyżsi urzędnicy, zasłużeni renciści. Dobór darwinowski

księżakom, przy tym dzieci zostają na ślętym lądzie).

Hałdy ofiar! Góry ofiar! Atak frontalny NKWD na miasta: S.P. Matwiejew ta sama fala - choć w kilku o d r ę b n y c h procesach, zabrał męża i trzech braci (i troje z tej czwórki nigdy już nie wróci).

- na odcinku dozorowanym przez pewnego technika-elektryka zerwał się przewód wysokiego napięcia. 58 § 7, 20 lat;

- robotnik z Permu, Nowikow, oskarżony o próbę wysadzenia w powietrze mostu na Kamie;

- Jużakowa (także z Permu) aresztowana z dziećmi; po żonę przyszli tejże nocy. Okazano jej listę jakiś osób i kazano podpisać, że wszyscy wymienieni spotykali się w ich mieszkaniu na eserowsko-mienschewickich zebraniach konspiracyjnych (których oczywiście wcale nie było). Miał być za to wypuszczona, a zostawiła troje dzieci. Podpisała, tamtych wszystkich zgubiła, a sama, rzecz jasna, też już nie wyszła na wolność;

Nadzieję Judenicz aresztowano za brzmienie nazwiska. Cóż prawda, po 9-ciu miesiącach ustalono, że nie jest jednak krewną białogwardyjskiego generała i puszczono ją wolno (głupstwo, nieprawdaż; przez ten czas tylko jej matka umarła ze zmartwienia);

- w Starej Russie szedł w kinie film "Lenin w Październiku". Ktoś zwrócił uwagę na replikę: "Palczyński powinien to wiedzieć!" - a Palczyński bronił Pałacu Zimowego. Zaraz, toć u nas pracuje pielęgniarka - też Palczyńska! Brać ją! No i za brali. I okazało się, że to istotnie żona Palczyńskiego, która po rozstrzelaniu męża znalazła się na głębokiej prowincji;

- bracia Boruszenko (Paweł, Iwan i Stiepan) przyjechali w 1930 roku z Polski, jeszcze jako DZILCI, do krewnych. Teraz młodzieńcy dostają na PSZ (podejrzanie o szpiegostwo) po 10 lat;

- pewna tramwajarka z Krasnodaru późną nocą wracała pieszo z remizy i na przedmieściu nieszczęśliwie minęła buksującą w błocie ciężarówkę, koło której uwiłali się jacyś ludzie. Zdażyła zobaczyć, że wóz jest pełen trupów, ręce i nogi sterczały spod brezentu. Zapisano jej nazwisko i następnego dnia już była aresztowana. Oficer śledczy spytał ją, co widziała? Uczciwie powiedziała prawdę (dobór darwinowski). Agitacja antysowiecka, 10 lat;

- pewien hydraulik wyłączał w swoim pokoju głośnik za każdym razem, kiedy nadawane były nieskończone długie listy hołdownicze do Stalina (45). Sąsiad doniósł (o, gdzie jest teraz ten sąsiad?). - Wyrok: element socjalnie niebezpieczny, 8 lat;

- pewien zdun, półalfabeta, lubił w wolnych chwilach u w i e c z n i a ó s w ó j p o d p i s , co dodawało mu powagi we własnych oczach. Gazetę z podobizną Ojca i Nauczyciela, ozdobioną kulfonami zduna, sąsiedzi znaleźli w worku we wspólnym klozecie. ASH, 10 lat.

Stalin i jego świta lubili własne portrety, zapełniali nimi gazety, powielali je namiętnie, w milionach kopii. Muchy nie bardzo umiały uszanować te świętości, gazety też żal było nie użyć - i wielu nieszczęśliwców także złapało za to wyrok.

Aresztowania przetaczały się przez ulice i domy, jak epidemie. Jak, jak ludzie bezwiednie roznoszą zarzę - przez podanie ręki, oddech, odzież - tak też przez podanie ręki, oddech, uliczne spotkanie, rozsuwali wokół zarazki nieuchronnego aresztowania. Jeśli bowiem pisane ci jest, że jutro będziesz musiał się przyznać iż kleciłeś podziemną grupę celem zatrucia wodociągów miejskich, dziś zaś ja ci rękę na ulicy podałem - to znaczy, że i ja jestem zgubiony.

Siedem lat wcześniej miasto przyglądało się rozgramianiu wsi i widziało w tym rzecz naturalną. Teraz wieś mogłaby tak samo przyglądać się rozgramianiu miast - ale była zbyt ciemna, zreszta ją samą właśnie dobijano;

- geometra (!) Saunin dostał 15 lat za ... pomór bydła (?) w powiecie i marne zbiory (!) a powiatowa góra poszła za to już pod murek);

- przyjechał na pole sekretarz rajkomu, żeby przyspieszyć trochę orkę i zapytał go stary chłop, czy aby sekretarz wie, że przez całe siedem lat kołchoźnicy za swoje ńniówki nie dostali sni szczypty ziarna, tylko słomę, a tej też niewiele. Za to pytanie dziadek dostał ASH, 10 lat;

- inny był los pewnego chłopca z sześciorgiem dzieci. Przez te właśnie sześć

(45) Kto dziś je pamięta? Godzinami, dzień w dzień, zawsze to samo, do ogłupienia: zapewne pamięta je dobrze speaker Lewitan: czytał je z naciskiem i wielkim uczuciem

... nasz chłop się nie szczęził, pracował dla kołchozu, wciąż miał nadzieję, że coś sobie wykołaczę. I rzeczywiście, dano mu w końcu - order. Tręczano go na zebraniu, były przemówienia. Na swojej odpowiedzi rozczulony chłop powiedział: "Ech, zamiast tego orderu, to by mi się lepiej z pudzik mąki przydał! A może by jedynym milczym śmiechem zaniosło się całe zebranie i ze swoimi sześcioma gębami posłał do odznaczenia na zesłanie."

Czy możemy to wszystko uogólnić i wyciągnąć wspólny wniosek - że wsadzano niewinnych? Ale zapomnieliśmy powiedzieć, że samo pojęcie w i n y skasowane zostało jeszcze w zaraniu proletariackiej rewolucji, a w początkach lat 30-tych uznane za atrybut p r a w i c o w e g o o p o r t u n i z m u (46). Tak że nie możemy teraz spekulować na tych przestarzałych pojęciach - winy i niewinności.

P o w r a c a j ą c a f a l a (46) 1939 roku - był to wypadek w dziejach Organów niesłychany, plansza na ich historii! Zresztą ten kontr-potok był niewielki, nie przekraczał jednego czy dwóch procent liczby tych, których poprzednio wzięto - jest to skazanych, jeszcze nie zesłanych daleko, jeszcze nie umarłych. Niewielki, ale umiejętnie wykorzystany. Była to reszta z rubla - jedna kopiejka, tyle ile trzeba, żeby zwalić wszystko na ohydny Jeżowa, żeby wzmocnić pozycję nowego nominata Berii i żeby jeszcze jaśniej zabłysnął Wódz. Za cenę tej kopiejki udało się zrećznie wdeptać w ziemię resztę rubla. Przecież, jeśli "połapali się i wypuścili" (gazety pisały nawet z szaleńczą odwagą o sporadycznych wypadkach niezawinionej potwarzy) - zatem wszyscy pozostali więźniowie to już na pewno szubrawcy! A ci, co wrócili - zachowywali milczenie. Podpisał przecież zobowiązanie. Oniemieli ze strochu. I jakaś tylko ich część zdążyła poznać jakąś cząstkę tajemnic Archipelagu. Podziak zajęć był wciąż ten sam: s u k i - nocą, podchody - w dzień.

Zresztą stratę tej kopiejki szybko sobie odbito - w tych samych latach, dzięki tym samym paragrafom nieogarnionego artykułu, No, kto w ogóle zauważył w 40-tym roku falę ż o n, wywiezionych za n i e w y r z e c z e n i e s i ę aresztowanych już mężów? No, kto pamięta w Tambowie, że w tym spokojnym roku aresztowano cały jazzband, grający w kinie "Moderne", bo okazało się, że to sami wrogowie ludu? A kto zauważył 30.000 Czechów, którzy w 1939 roku uciekli z okupowanej Czechosłowacji, by szukać przystani w pobratymczym kraju słowiańskim, w ZSRR? Nie można było zaręczyć, że ktoś z nich nie jest szpiegiem. Wszystkich ich zesłano do obozów Północy (oto skąd wypłynął nagle w czasie wojny "czechosłowacki korpus"). Ale zaraz, czy to nie w 39-tym roku podaliśmy pomocną dłoń zachodnim Ukraińcom, zachodnim Białorusinom, a później, w 40-tym - mieszkańcom krajów nadbałtyckich i Mołdawianom? Okazało się wszakże, że nasi bracia są zupełnie nieprzeczyszczeni - i popłynęły stamtąd duże ludzkie potoki w trybie s p o ł e c z n e j p r o f i l a k t y k i. Wzięto wszystkich, zbyt zamocznych, wpływowych, przy okazji - wszystkich zbyt samodzielnych, zbyt rzucających się w oczy. W dawnych polskich okręgach - szczególnie wielu Polaków (wtedy właśnie zapełnił się nieszczęsny Katyń, wtedy to w obozach Dalekiej Północy zmagazynowano przyszłą armię Andersa). Wszędzie chwymano - oficerów. Tak oto ludność zgrzeblono - aby siedziała cicho, pozbawiona wszelkich możliwych przywódców ruchu oporu. Tak oto uczeno ludzi rozumu, tak obumierały dawne kontakty i znajomości.

Finlandia oddała nam przesnyk bez mieszkańców, za to z Karelii i z Leningradu w 40-tym roku wygarnięto i przesiedlono obywateli fińskiej krwi. Myśmy tego strumyka nie zauważyli: w naszych żyłach nie płynie fińska krew.

W trakcie wojny fińskiej przeprowadzono też pierwszy eksperyment oddawania pod sąd naszych żołnierzy, którzy dostali się do niewoli - jako zdrajców Ojczyzny. Był to pierwszy taki eksperyment w historii ludzkości! I nie masz, wcaleśmy tego nie zauważyli.

Próba się udała - a właśnie wybuchła wielka wojna i zaczął się nasz gigantyczny odwrót. Z republik zachodnich, oddawanych wrogowi na pożarcie, trzeba było duchem, w ciągu liczonych dni wygarnąć jeszcze kogo się da. Na Litwie zostawiono w pośpiechu, na łasce losu całe jednostki wojskowe, pułki, dywizjony przeciwlotnicze i artyleryjskie - ale poradzono sobie z deportacją kilku tysięcy rodzin nieprawomyślnych Litwinów (cztery tysiące oddano potem na rozgrzanie kryminalistom w obozie Krasnojarskim). 28 czerwca zaczęły się śpieszne aresztowania na

Łotwie i w Estonii, Ale już ziemia paliła się pod nogami i trzeba było uciekać jeszcze śpiesznej. Zapomniano o ewakuacji całych twierdz, na przykład Brzeskiej, ale nie zapomniano o rozstrzelaniu więźniów politycznych w celach i na podworcach więzień we Lwowie, w Równem, w Tallinie i w licznych innych miastach zachodnich okręgów. W dorpackim więzieniu wystrzelano 192 ludzi, zwłoki wrzucono do studni.

Czy można to sobie wyobrazić? - nie wiesz, człowieku, o niczym, a tu drzwi celi się otwierają i ktoś do ciebie strzela. Twojego krzyku przedśmiertnego nie usłyszy nikt i nie powtórzy nikt, prócz głązów więziennych. Powiadają zresztą, że kogoś tam nie zdążono zastrzelić. Może jeszcze trafi do naszych rąk jakaś książka w tej sprawie?

Na zapleczu pierwszy potok wojenny składał się z plotkarzy i siewców pańskich, aresztowanych na podstawie specjalnej, niezależnej od kodeksu Ustawy, wydanej w pierwszych dniach wojny (47). Był to próbny upust krwi, miał na celu wzmocnienie ogólnej dyscypliny. Dawano wszystkim po 10 lat, ale nie brano tu za podstawę 58-go artykułu (i ci nieliczni, którzy przetrzymali obozy lat wojny, doczekali się w 1945 amnestii).

Następna szła fala tych, co nie oddali radioodbiorników, albo części radiowych. Za jedną wykrytą (na podstawie donosu) lampę radiową dawano 10 lat.

Następnie przyszedł potok Niemców - z republiki nadwołżańskiej, kolonistów z Ukrainy i z Kaukazu Północnego - i wszystkich w ogóle Niemców, mieszkających w różnych okolicach Związku. Kryterium była niemiecka krew - i nawet bohaterowie wojny domowej i starzy członkowie partii, jeśli byli niemieckiego pochodzenia - szli na zesłanie (48).

Deportacja Niemców była w swojej istocie tym samym, co akcja rozkułaczania, miała charakter łagodniejszy, bo pozwalano zabierać ze sobą więcej rzeczy i nie posyłano ludzi do tak beznadziejnych, zatraconych okolic. Prawnej zaś podstawy ani jedna, ani druga z tych akcji żadnej nie miała. Kodeks Karny - swą drogą, a deportacja setek tysięcy ludzi - swoją. Był to osobisty rozkaz monarchy. Prócz tego, był to pierwszy jego eksperyment narodowościowy na taką skalę, sprawa interesowała go w teoretycznym aspekcie.

Pod koniec lata 1941 - a jeszcze zwaną jesienią, ruszyła rzeka kotłarzy. Byli to obrońcy kraju, żołnierze, ci sami, których parę miesięcy wcześniej zegnały nasze miasta kwiatami i muzyką, którzy zaraz potem znosić musieli najcięższe ciosy niemieckich wojsk pancernych, aby w ogólnym chaosie i całkiem nie z własnej winy znaleźć się - nie w niewoli, bynajmniej! - ale w izolowanych grupach bojowych, w kotłach - otoczonych przez Niemców, skąd potrafili przebić się do swoich. I zamiast obdarzyć ich po powrocie braterskim uściskiem (jakby to zrobiła każda inna armia w świecie), pozwolili wypocząć, odwiedzić bliskich, a potem dopiero wrócić do szeregów - wieziono ich w klimacie podejrzeń, rozbrojoną, bezprawną gromadą - na punkty kontroli i segregacji, gdzie oficerowie Wydziałów Specjalnych zaczynali od podawania w wątpliwość każdego ich słowa, a nawet ich tożsamości. Metodą kontroli były badanie krzyżowe, konfrontacje, skłanianie do wzajemnych oskarżeń. Po kontroli, części kotłarzy przywracano ich dawne imiona, rangę, zaufanie. Ci szli z powrotem do wojska. Druga część, chwilowo - mniejsza, złożyła się na pierwszy potok z drających Ojczyzny. Dostawali 58-1-b, ale z początku, gdy jeszcze brak było standartowych ustaleń, wlepiano im poniżej 10-ciu lat.

(47) O mały włos nie odczułem tej ustawy na własnej skórze: stanąłem w kolejce do sklepu z pieczywem, milicjant wywałkał mnie i już mnie przewodził dla zaokrąglenia rachunku. I wojna zaczęłaby się dla mnie od razu w GUŁagu, nie na froncie gdyby szczęśliwie kto się ze mną nie ujął

(48) Pochodzenie określano na podstawie nazwiska, a inżynier-konstruktor Wasyli Okorokow (okorok=szynka), uważając, że nie wypada podpisywać się tak na projektach, jeszcze w latach trzydziestych, kiedy to nie było zabronione, zmienił nazwisko na Robert Sztekker - ładne, prawda? Nawet sobie podpis odpowiednio wyrobił - a teraz niczego nie potrafił wykazać i był aresztowany, jako Niemiec "To wasze nazwisko rodowe? Jakie zlecenia dostaliście od faszystowskiego wywiadu?..." Albo ten Kawierzniw z Tambowa, który jeszcze w 1918. roku zmienił swoje niesympatyczne nazwisko (kawierzniw=zdradliwy) na Kelbe - kiedyż on z kolei podzielił los Okorokowa?,,

W ten sposób oczyszczano armię czanną. Ale istniała jeszcze ogromna armia bezczynna - na Dalekim Wschodzie i w Mongolii. Nie pozwolić, aby ta armia zardzewiała - oto było szczytne zadanie Wydziałów Specjalnych, Bohaterów ChałchynGożu i bitwy nad jeziorem Chasan zaczynały z bezczynności świerzbic języki, tym bardziej, że dano im teraz do świeceń automaty Diegtiariewa i pułkowe miotacze min, dotąd trzymane w tajemnicy przed własnym wojskiem. Mając w rękę taką broń, nie potrafili zrozumieć przyczyn naszego odwrotu na Zachodzie. Przestrzenie Syberii i Uralu nie pozwalały im dostrzec, że - cofając się po sto dwadzieścia kilometrów dziennie - powtarzamy po prostu manewr Kutuzowa, co to zwabił przeciwnika w głąb kraju. Ułatwić zrozumienie mógł tylko p o t o k z Armii Wschodniej. I usta się zaknęły, a wiara stła się niezłomną.

Rozumie się, że z wysokich sfer też się poślął potok winowajców odwrotu (toć nie nasz Wielki Strateg tu zawinił!). Był to niewielki, liczący jakieś pół setki, potok g e n e r a l s k i, wchłonięty przez moskiewskie więzienia latem 1941 roku. W październiku tegoż roku wysłano ich etapem dalej. Wśród tych generałów większość stanowili lotnicy - dowódcą sił lotniczych Smuszkiewicz, generał J. S. Ptuchin (powiadał: "gdybym z góry wiedział - to naprzód bym pozbył się bomb nad głową Ojca Rodzonego, a już potem mógłbym tu sobie wylądować!") i inni.

Zwycięstwo pod Moskwą spowodowało nowy przypływ: byli to mieszkańcy Moskwy, na których ciążyła pewna wina. Po bliższym rozpatrzeniu okazało się, że to ci którzy nieuciekli i nie ewakuowali się, tylko odważnie zostali w zagrożonej przez wroga i opuszczonej przez władze stolicy. Tym samym byli podejrzani - albo o podrywanie autorytetu władzy (58-10), bądź to, że czekali na Niemców (58-1-a, w sensie artykułu 19-go. Potok ten aż do samego roku 1945 dostarczał żeru ślęczym Moskwy i Leningradu).

Rozumie się też, że artykuł 58-10, ASA, ani na chwilę nie wchodził z użycia i przez całą wojnę dawał się we znaki frontowi i zapleczu. Wlepiano go ewakuowanym, jeśli paplali o okropnościach odwrotu (z gazet zaś jasno wynikało że odwrot odbywa się zgodnie z planem), wlepiano tyłowym oszczercom, twierdzącym, że przydziały są za małe. Na froncie wlepiano go potwarcom, utrzymującym, że Niemcy są technicznie mocni. W 1942 roku wlepiano go wzędzie tym, którzy kłamliwie głosili, że w oblężonym Leningradzie ludzie marli z głodu.

W tym samym roku, po niefortunnych operacjach na Krymie (desant pod Kierczem, 120 tysięcy jeńców), pod Charkowem (jeszcze więcej), w trakcie wielkiego odwrotu naszego południowego zgrupowania na Kaukaz i w stronę Wołgi - spłynął jeszcze bardzo ważny potok oficerów i żołnierzy, którzy nie chcieli na straconych pozycjach s t a ć n a p r z e k ó r ś m i e r c i i cofali się bez zezwolenia: byli to ci sami, którym wedle słów nieśmiertelnego stalinowskiego rozkazu nr 227, ojczyzna nie może wybaczyć swojej hańby. Ten potok nie dotarł jednak do GUŁagu: w przyspieszonym tempie przepuszczony przez tryby dywizyjnych trybunałów, zapędzony był w całości do kompanii karnych i bez śladu wsiąkł w czerwony piach pierwszej linii frontu. Był to cement podwalin stalingradzkiego zwycięstwa, ale nie znalazł miejsca w ogólnej historii Rosji, trafił tylko do części szczegółowej dziejów kanalizacji.

(Nawiasem, my także próbujemy tu opisać jedynie te potoki, które spływały do GUŁagu z zewnątrz. Nieustannie zaś przetażone wewnętrzne zawrotości z jednego pojemnika GUŁagu do drugiego, tak zwane o b o z o w e w y r o k i, rozdawane na prawo i lewo, zwłaszcza podczas wojny, nie są brane pod uwagę w tym rozdziale)

Uczciwość każe wymienić tu także kontr-potoki okresu wojny: już wspomniani Czesi, Polacy, zwalniani z obozów na front kryminaliści.

Od 1943 roku, od kiedy los wojny odwrócił się i nasi zaczęli brać górę, zaczął się, trwający aż do roku 1946, coraz obfitszy, wielomilionowy spływ ludzi, pojmanych na terenach zachodnich i na terytorium Europy. Składał się on z dwóch podstawowych kategorii:

- z obywateli sowieckich, którzy spędzili jakiś czas z Niemcami, albo u Niemców (wlepiano im d y c h ę z literką "a": 58-1-a);

- z wojskowych, którzy byli jakiś czas w niewoli (wlepiano im d y c h ę z literką "b": 58-1-b).

Każdy, kto znalazł się pod okupacją, chciał jakos żyć i dlatego musiał coś robić, stąd też mógł teoretycznie zarobić nie tylko na chleb, lecz także na przyszły wyrok - jeśli nie wprost za zdradę kraju, to przynajmniej za pomaganie okupantowi. W praktyce wystarczyło jednak zaznaczyć - przez odpowiednią numerację

paszportów - że ktoś mieszkał na terenach okupowanych. Aresztowanie wszystkich takich osób nie było racjonalne z punktu widzenia gospodarczego - bo groziło wyludnieniem zbyt dużych obszarów. Dla podciągnięcia wzwyż społecznej świadomości wystarczyło wsadzić tylko pewien procent - wianych, półw innych, ćwierćwianych, oraz tych, co susayli z nimi oruce na tym samym płocie.

A przecież jeden tylko procent jednego tylko miliona daje w rezultacie tuzin pełnokrwistych punktów obozowyh.

Nie należy sądzić, że rzetelny udział w podziemnej antyniemieckiej organizacji istotnie chronił człowieka przed porwaniem przez ten potok. Wypadek tego kijowskiego komsomolca, którego podziemna organizacja w celach wywiadowczych skierowała do służby w policji miejskiej - nie był czynem wyjątkowym. Chłopak uczciwie informował o wszystkim komsomolców, ale po przyjsciu naszych dostał swoją d y - c h e , bo nie mógł przecież w trakcie służby policyjnej nie przeziaknąć wrażym duchem i wcale nie wykonywać wrażych poruczeń.

Jeszcze ostrzej i surowiej wyrokowano o t c h , którzy mieli za sobą pobyt w Europie, choćby w char kterze raba z naszymi OST, bo przecież poznali jakiś strzęp tamecunego życia i mogli o nim snuć opowieści. Opowieści zaś takie, już od dawna nam niemiłe (wyjawszy relacje pośróżnione prawomyślnych literatów), były całkiem już nie na miejscu w latach powojennych, pełnych ruin i niedostatku. Opowiadać natomiast, że w Europie wszystko jest do niczego i że w ogóle żyć tam nie sposób - do tego nie każdy był zdolny.

Z tej właśnie przyczyny, a wcale nie ze zwątkę pójście do niewoli, szła pod sąd większość jeńców - zwłaszcza ci, którzy zobaczyli na Zachodzie coś jeszcze poza niemieckim obszarem śmierci (49). Wynika to w sposób oczywisty z faktu, że tak samo bezwzględnie, jak jeńców, sądzono także internowanych. Oto przykład: w pierwszych dniach wojny, morze wyrzuciło na brzeg szwedzki grupę naszych marynarzy-rozbitków. Później, przez całą wojnę żyli oni sobie na swobodzie w Szwecji - w takim dostatku i komforcie, jak nigdy przedtem, ani potem. Związek Sowiecki cofał się, przechodził do natarcia, atakował, zdychał i głodował, a ci szubrawcy napasli sobie przez ten czas neutralne, grube pyski. Po wojnie Szwecja nam ich zwróciła. Zdrada kraju nie ulegała w tym wypadku wątpliwości - ale jednak coś tu nie grało. Pozwolono zatem tym wsz stkim facetom pojechać sobie w różne strony - i dopiero wtedy wrzepiono im co należy z artykułu o antysowieckiej agitacji - za nęcące opowiadki o wolności i sytości, panującej w kapitalistycznej Szwecji (grupa Ładenki) (50).

(49) Nie od razu się to wyklerowało tak wyraźnie i jeszcze w 1943 roku zdarzały się jakieś marginesowe i całkiem zbaki-rowane potoki, jak na przykład "afrykański" - długo jeszcze nazywano go tak w workucich brygadach budowlanych. Byli to jeńcy rosyjscy, których Amerykanie odbili armii Rommla w Afryce ("hiwi"), a później, w 1948 roku odesłali ciężarowymi Studebackerami przez Egipt, Irak i Iran do ZSRR. Nad pustynną zatoką morza Kaspijskiego od razu wtrącono ich za druty kolczaste, serwano im dystynkcje wojskowe, zabrano im darowane amerykańskie ciuchy (oczywiście - na rzecz agentów, a nie skarbu) i wysłano na Workutę, do dyspozycjinie wlepiając z nieprzyzwyczajenia żadnego artykułu ani wyroku. Ci "afrykanie" traktowani byli na Workucie w zupełnie niesamowity sposób: nie byli pod dozorem, ale nie wolno im było kroku zrobić bez przepustki, tej zaś im nie dawano. Płacono im, jak wolniakom, ale odnoszono się do nich, jak do więźniów. A dyspozycje jakoś nie nadchodziły. Zapomniano o nich ...

(50) Z tą grupą zdarzył się później anegdotyczny wypadek. W sbozie już o Szwecji nie paplali, bojąc się dostać za to drugi wyrok, ale w Szwecji dowiedziano się jakoś o ich losie i w prasie pojawiły się oszczercze artykuły. Marynarze byli już w tym okresie w rozmaitych obozach, w rozsypce. Raptem ściągnięto ich wszystkich na mocy specrozkazu do leningradzkich Krestów, dwa miesiące karmiono, jak na ubój, pozwolono zapuścić fryzury. Następnie przyodziano ich z dyskretną elegancją, wyjaśniono co każdy ma mówić, uprzedzono, że każdy drań który piknie coś innego, dostanie 9 gramów w potylicę - i wprowadzono na konferencję prasową z zagranicznymi korespondentami, także tymi, którzy dobrze znali ich jeszcze w Szwecji. Eks-internowani wyglądali rześko, służyli wiadomościami gdzie nieszukają, pracują, studiuja, oburzali się na burżuazyjne oszczerstwa, o których niedawno p r z e c z y t a l i w zachodnich gazetach (wszak sprzedają je u nas w każdym kiosku) - i wyjaśnili, że właśnie zmówili się na wspólne spotkanie w Leningradzie (nikt nie zapytał o kwestię kosztów

Ten ogólny nurt w zwolonych spos. okupacji zasiliły jeden za drugim wartkie i zborne potoki występujących narodów:

w 1943 - Kalmacy, Czeceńcy, Inguszwowie, Kabardyńcy;

w 1944 - krymacy Tatarzy.

Nie rusz yliby tak energicznie i zwało na swoje widoczne zesłanie, gdyby O r - g a n y nie otrzymały pomocy odziałów regularnej armii i znacznej ilości wojskowych ciężarówek. Jednostki wojskowe dziarsko otaczały auki i ci, którzy tu zagnieździli się niegdys na stulecia - w ciągu 24 godzin, z szybkością desantu przetrzucani byli na stacje kolejowe, pakowani do wagonów i z punktu ruszali na Syberię do Kazachstanu, do Azji Środkowej, na rosyjską Północ. Już następnego dnia ziemia i nieruchomości przechodziły w ręce sukcesorów.

Jak Niemców na początku wojny, tak teraz wszystkich tych ludzi zsyłano wyłącznie z uwagi na ich krew, bez żadnych indagacji; członkowie partii, bohaterowie pracy, bohaterowie jeszcze toczącej się wojny ś wszyscy do jednego worka.

Rozumie się, że w ostatnich latach wojny płynął strumień niemieckich p r z e s t ę p c ó w w o j e n n y c h, branych z ogólnej sieci obozów i za pośrednictwem sądu przenoszonych do systemu GULagu.

W 1945 roku, choć wojna z Japonią trwała krócej niż trzy tygodnie - wielką ilość japońskich jeńców wojennych przysłano dla wykonania nie cierpiących zwłoki robót budowlanych na Syberii i w Azji Środkowej. Przeprowadzono też tę samą operację: wzięto spośród nich do GULagu w o j e n n y c h p r z e s t ę p c ó w (51)

Poczynając od ostatnich miesięcy 1944 roku, kiedy to nasza armia wkroczyła na Bałkany, a już zwłaszcza w 1945, gdy dotarła do Europy Centralnej - kanałami GULagu popłynął jeszcze potok e m i g r a n t ó w - starców, którzy wyjechali podczas rewolucji, i młodzieży, wychowanej już za granicą. Wyłuskiwano przeważnie mężczyzn, kobiety i dzieci zostawiano na emigracji. (Zabierano, co prawda, nie wszystkich, lecz tych, którzy dali choćby słaby wyraz swoim poglądom politycznym w ciągu tych 25-ciu lat, albo wcześniej, w trakcie rewolucji. Tym, którzy prowadzili zupełnie bierną vegetację - dano spokój). Główne potoki płynęły z Jugosławii, Czechosłowacji, mniejsze - z Austrii, z Niemiec; w innych krajach Europy Wschodniej nie było Rosjan wcale.

Z Mandżurii w 1945 roku ruszył odpowiedni potok emigrantów. (Niektórych z nich nie od razu aresztowano: zapraszano ich całymi rodzinami, przyjeżdżali do kraju ojczystego jako wolni, a dopiero później ich rozdzielano, wywożono na zesłanie, albo władzano do więzienia).

Przez cały rok 1945 i 1946 sunął na Archipeląg potok - tym razem autentycznych - wrogów w adzy sowieckiej (własowców, Kozaków generała Krasnowa, mahomet n z oddzi ałów narodowych, sformowanych po niemieckiej stronie) - czasem przekonanych, czasem zmuszonych do tego wbrew wojny.

Razem z nimi zagarnięto n i e m n i e j n i ż m i l i o n u c h o d ź c ó w z terenów podległych władzy sowieckiej - cywilów różnego wieku i obojga płci, którym udało się szczęśliwie ukryć na terytorium sojuszniczym po to, by w 1946-47 władze alianckie mogły zdradziecko wydać ich w sowieckie ręce (52).

(podróży). Ich świeży, kwitnący wygląd był najlepszą odpowiedzią na gazetowe ploty. Zawstydzeni żurnaliści odjechali pisząc po drodze dementi. Zachodnia wyobraźnia nie mogła inaczej interpretować sprawy. Sprawców zaś uroczystości natychmiast zaprowadzono do kaźni, ostrzyżono, ubrano w stare łachy i odesłano do tych samych obozów. Ponieważ zachowali się, jak należy - nikt z nich nie dostał drugiego wyroku

(51) Nie znając szczegółów, jestem jednak przekonany, że większa część tych Japończyków sądzona była bez żadnych podstaw prawnych. Był to akt zemsty i sposób zatrzymania siły roboczej na dłuższy czas

(52) Zdumiewająca to rzecz - iż na Zachodzie, gdzie niemożliwością jest długie zachowywanie tajemnicy politycznej, gdzie przedostają się one nieuchronnie do periodyków i są rozgłaszane - właśnie tajemnica t e j zdrady doskonale i starannie była strzeżona przez rząd brytyjski i amerykański - zaiste, ostatnia to już tajemnica drugiej wojny światowej, albo jedna z ostatnich. Spotykając się często z tymi ludźmi w więzieniach i obozach, nie wie o tej, gigantycznej co do rozmiarów operacji, kłującącej na wydeniu przez zachodnie rządy masy prostych Rosjan pod miecz, na zgubę. Dopiero w 1973 roku (Sunday Oklahoma z 21 stycznia) przebiła się na światło dzienne publikacja Juliusza Epsteina, któremu tutaj ośmielałem się wyrazić wdzięczność w imieniu tłumy tych

Pewna ilość Polaków, żołnierzy Armii Krajowej i stronników Mikołajczyka przewinęła się przez nasze więzienia po drodze do GULagu.

Tyła a tyłu było Rumunów i Węgrów.

W ostatnim okresie wojny i po jej zakończeniu, przez wiele lat bez przerwy płynął wezbrany potok ukraińskich nacjonalistów ("b. nderowców").

Na tle tej ogromnej, powojennej wędrówki milionów mało kto zauważył takie drobne ruczajki, jak:

- Dziewczyna od cudzoziemców (1946-47) - to znaczy tych dziewcząt, które pozwalały obcokrajowcom szukać swego towarzystwa. Dziewczęta piętnowano za to jako element społecznie niebezpieczny (art. 7, § 35);

- Hiszpańskich dzieci, tych samych, których przywieziono do ZSRR podczas wojny domowej w Hiszpanii. Podrastały już po drugiej wojnie światowej. Choć wychowane w naszych internatach, bardzo źle jednak aklimatyzowały się w naszym życiu. Wiele z nich chciało wracać "do domu". Dawno im także 7-35, jako społecznie niebezpiecznym, szczególnie zaś upartym 58-6, szpiegostwo na rzecz ... Ameryki.

(Aby być sprawiedliwym nie wolno zapomnieć krótkiego, przypadającego na 1947 rok kontr-potoku... dubhownych. Owszem, cud prawdziwy! - pierwszy raz w ciągu 30 lat zwalniano popów. Trąsawie nie szukano ich po obozach, ale jeśli ktoś z wolnych pamiętał i potrafił wymienić nazwiska i dokładne adresy - to wymienionych odsyłano etapem na wolność, dla umocnienia przywracanej do życia cerkwi prawosławnej.

Należy przypomnieć, że rozdział ten wcale nie jest próbą wymienienia wszystkich potoków, które użył GULag, a tylko takich, które miały odcień polityczny. Podobnie jak w kursie anatomii po szczegółowym opisie układu krwionośnego można zacząć od początku i opisać szczegółowo układ limfatyczny, tak samo można zrobić przegląd - od początku, od 1918 do 1953 roku potoków polityków i właściwych kryminalistów. Także ten opis zająłby nie mało miejsca. Zostałyby w nim naświetlone liczne i słynne ustawy, teraz już częścią nawet zapomniane (choć nigdy nie anulowane oficjalnie), zapewniające nienasyconemu Archipelagowi obfity dopływ materiału ludzkiego. Albo ustawa o bumelanctwie. Albo ustawa o karach za produkowanie braku. Albo ustawa o pedzeniu alkoholu (jej rozkwit przypada na rok 1922 - ale przez całe lata 20-te też zgarniali gest). Albo ustawa o karaniu kołchoźników za niewykonanie minimum roboczodniówek. Albo ustawa o stanie wojennym na kolejach (kwiecień 1943) wcale nie początek wojny, tylko chwila zwrotu ku lepszemu).

Ustawy te, zgodnie z prastarą tradycją Piotrową, pojawiały się zawsze jako ostatnie i najważniejsze słowo prawodawstwa i bez żadnego względu na poprzednio wydane prawa, a nawet bez wspomnienia o nich. Uzgodnić te drobnostki mieli potem uczeni prawnicy, ale zajmowali się tym niezbyt pilnie i niezbyt owocnie.

To pulsowanie ustaw doprowadziło do dzianego ~~z~~ niskaw dziedzinie przestępczości pospolitej i kryminalnej. Rzuciło się w oczy, że ani kradzieże, ani morderstwa, ani pędzenie bimbru, ani gwałty nie występowały na terenie kraju raz tu, raz tam, gdzie popadło, jako skutki ludzkiej słabości i rozmasanych namiętności - o, nie! Na całym obszarze państwa poszczególne rodzaje przestępstw pojawiały się ze zdumiewającą jednorodnością i jednostajnością. To cały kraj roił się od łamych gwałcicieli, to znów - od morderców, to znów - od tajnych gorzelni, czujnie reagując na ostatnią ustawę rządową. Każdy rodzaj przestępstwa jakby sam podstawił poleć

co zginęli i nielicznych, pozostałych przy życiu. To, co pojawiło się w druku, jest skromnym dokumentem, wyrwanym z kontekstu wielotomowego dzieła, dotyczącego przymusowej repatriacji do ZSRR, ukrywanego dotychczas przed opinią publiczną. "Po dwóch latach spędzonych w brytyjskiej strefie, w zwodniczym klimacie bezpieczeństwa. Rosjanie zostali zaskoczeni zniemacka, nie zdawali sobie nawet sprawy, że to repatriacja... Byli to w większości prości chłopcy żywiący gorzkim uczuciem żalu do bolszewików". Angielskie władze postąpiły natomiast z nimi "jak z przestępcami wojennymi: wbrew ich woli oddali ich w rębetach, od których nie można oczekiwać sprawiedliwego sądu". Wszystkich też posłano na Archipelag, na zglądę

Ustawie - żeby tylko czym prędzej zginąć! I właśnie ten gatunek przestępstwa (zaraz i wszędzie) wytrykał spod ziemi, który dopiero co został przez mądrego prawodawcę wzięty pod uwagę i napiętnowany ku przestrodze.

Ustawa o militaryzacji kolei pchnęła przed trybunały tłumy bab i wyrostków, bo właśnie oni najczęściej pracowali podczas wojny przy torach, a nie mając za sobą koszarowej szkoły częściej, niż inni spóźniali się i łamali regulamin. Ustawa o niewykonaniu minimum roboczo-dniówek bardzo uprościła procedurę zsyłania opieszłych kołchoźników, których nie zadawały stawiano im k r e s k i. Jeśli dawniej potrzebny był do tego sąd i stosowanie paragrafu o "kontrrewolucji gospodarczej", to teraz dość było decyzji kierownictwa kołchozu, zatwierdzonej przez powiatowy komitet wykonawczy; samym zresztą kołchoźnikom powinno być być lżej na myśl, że chociaż idą na zesłanie, to nie jako wrogowie ludu. (Obowiązkowa norma zmieniała się zależnie od regionu, najmniejsza była na Kaukazie - 75 roboczo-dniówek - ale i tak niemało kaukaskich górali popłynęło na 8 lat do kraju Krasnojarskiego).

Ale w tym rozdziale nie zajmujemy się wszechstronnym i zapewne owocnym sondowaniem potoków pospolitych i kryminalnych. Nie możemy tylko, skorośmy już doszli do roku 1947, przemiłować jedną z najbardziej monumentalnych ustaw Staliniowskich. Już zdarzyło się nam wspomnieć, omawiając zdarzenia roku 1932, słynne prawo "z siedmiu ósmego", albo "siedem ósmych", na podstawie którego wsadzano ludzi hojną ręką - za żdźbko zboża, za ogórek - za dwa kartofle, za szczapkę, za szpulkę nici (53) - zawsze na dziesięć lat.

Ale wymogi chwili - tak, jak je rozumiał Staliń - wciąż się zmieniały a ta d y c h a - która dotąd wydawała się wystarczającą karą w obliczu surowej wojny teraz, po zwycięstwie ma miarę wszechświatową i historyczną - wyglądał mizernie. I znowu - gardząc kodeksem, albo zapominając, że istnieją już liczne artykuły i ustawy o przywłaszczeniach i kradzieżach - 4 czerwca 1947 roku wydano Dekret zostawiający je daleko w tyle. Bestroscy więźniowie natychmiast zaczęli go nazywać "cztery szóste".

Wyższość nowego dekretu polegała po pierwsze na jego świeżości: już od pierwszego dnia po nabraniu przezeń mocy, miały wszędzie rozszaleć się te przestępstwa, zapewniając obfity napływ skazanych. Ale jeszcze ważniejszą zaletą były proponowane wyroki: jeżeli po kłoski szła - dla kurażu - nie jedna dziewczyna, tylko trzy ("zorganizowana szajka"), po ogórki albo po jabłka - kilku dwunastoletnich chłopaków - to dawano im do d w u d z i e s t u l a t obozu włącznie; za przywłaszczenie mienia w fabrykach górny pułap kary został podniesiony do d w u d z i e s t u p i ę c i u l a t (ten termin kary, ó w i a r t k a, wprowadzony został kilka dni wcześniej, zamiast kary śmierci, skasowanej ze względów humanitarnych (54)). I wreszcie - naprawiona została stara niesprawiedliwość - że tylko niezłożenie donosu w politycznej sprawie jest przestępstwem antypaństwowym; od tej chwili także za pospolite niezameldowanie o przywłaszczeniu państwowego albo kołchozowego mienia wlepiano trzy lata obozu albo siedem lat zesłania.

W ciągu kolejnych paru lat całe dywizje mieszkańców miast i wsi posłane zostały celem zagospodarowania wysp GUŁagu na miejsce wymarłych tymczasem tubylców. Co prawda, potoki te żłobiły sobie koryta poprzez milicję i zwykłe sądy, nie zamulając kanałów bezpieczeństwa państwowego, i tak już przeciążonych w powojennym okresie.

Ta nowa linia Stalina - właśnie teraz, po zwycięstwie nad faszyzmem, PAKOWAĆ jak najenergiczniej, jak najwięcej i dawać jak najwyższe wyroki - natychmiast odbiła się także na politycznych.

Lata 1948-49, cechujące się wzmocnieniem prześladowań i szpiclowania, były widownią - niebywałą nawet na miarę staliniowskiej sprawiedliwości - tragikomedii r e p e t e n t ó w .

Tak nazywano w GUŁagu tych nieszczęsnych niedobitków 1937 roku, którym udało się przetrzymać całe nieznośne, nieludzkie dziesięć lat i którzy teraz, w 1947 czy 1948 roku, zadręczeni i złamani, nieśmiało stawiali stopę na ziemi w o l n o - ś c i - mając nadzieję, że dane im będzie w spokoju doczekać się bliskiego koń-

(53) W protokole pisano "dwaście metrów surowców krawieckich". Jednak wstyd było napisać - "szpulka nici"

(54) Kara śmierci tylko tymczasowo skryła się za wałem, aby zrzucić go i wyszczerzyć zęby po upływie dwóch i pół lat (w styczniu 1950 roku)

ca. Ale jakaś dzika fantazja (albo słowroga zawziętość, albo nienasycona mściwość) kazała Gener. lissinussowi-Zwycięzcy wydać rozkaz: wszystkie te kaleki powsadzać jeszcze raz, mniejsza o nowe winy! Politycznie czy gospodarczo nieopłacało się mu nawet zapychanie gardzieli maszyny jej własnymi odpadkami. Ale Stalin właśnie taki rozkaz wydał. Był to rzadki wypadek: postać historyczna igra z historyczną koniecznością.

I oto - ledwie ci ludzie przylgnęli do nowych okolic albo do nowych rodzin - już przychodzą po nich. Zabierano ich z tym samym leniwym znużeniem, z którym oni sami szli tym razem. Już wszystko wiedzieli z góry, znali całą drogę krzyżową. Nie pytali "za co?" i nie obiecywali bliskim, że wrócą, wdzieli co brudniejsze łachy, sypaki machorki do łagrowego kapciucha i szli podpisywać protokół. (A kwestia była tylko jedna: "To wyście siedzieli?" - "Ja". - "Macie tu jeszcze d y e h c h e").

I tu wpadło jedynowładcy na myśl, że to za mało - zamykać tylko oczołanych weteranów 37-ego roku! Przecież d z i e c i tych zaprzysięgłych wrogów też warto powsadzać! Przecież dorastają - jeszcze mogą pomyśleć o zemście. (A może powiecherzał sobie godnie i miał jakiś sen o tych dzieciach). Sprawdzili więc, porachowali: owszem, zamykano te dzieci, ale za mało! Dzieci dowódców - wszystkie poszły za kratę, dzieci trockistów - nie wszystkie! I popłynął potok dzieci-
m ś c i c i e l i. (Trafiła do tego potokutakże 17-letnia Lena Kosariewa i 35-letnia Helena Rakowska).

Po wielkim, europejskim trzęsieniu ziemi Stalinowi udało się koło 1948 roku znów otoczyć się mocnym murem, ścięgnąć powagę jak najniżej i w twj zamkniętej przestrzeni zagęścić duszne powietrze 1937 roku.

Przeciagnęli więc w 1948, 1949 i 1950:

- rzekomi szpiczdy (przed 10-ciu laty - niemiecko-japońscy, teraz anglo-amerykańscy);
- wierzący (tym razem większość stanowili członkowie sekt);
- niedorzętni genetycy i selekcyonerzy - wawilowcy i mendeliści;
- po prostu - inteligenci, myślący ludzie (szczególnie ś studenci) niewystarczająco odstraszeni od Zachodu.

Można im było wlepić:

- WAT=wychwalanie amerykańskiej techniki;
- WAD=wychwalanie amerykańskiej demokracji;
- KZ (*)=korzenie się przed Zachodem.

Potki były podobne, jak w 1937 roku tylko wyroki były inne: teraz standartem stał się już nie patriarchalny c z e r w o n i e c, lecz nowa, stalinowska ó w i a r t k a. Teraz d y c h a to był dziecienny wyrok.

Wcale nie mały potok aresztowanych spowodował nowy Dekret o Zdradzie tajemnicy państwowej (a za tajemnicę uchodziły: zbiory w powiecie, każda statystyka epidemiologiczna, co produkuje dany dział czy f. bryczka; koordynaty lotniska c y w i l n e g o; marszruty komunikacji miejskiej, nazwisko więźnia, siedzącego w obcizw). Na mocy tego dekretu dostawało się 15 lat.

Nie zapomniano też o potokach narodowych. Cały czas płynął potok banderowców, branych wprost z lasów i pól bitewnych. Jednocześnie dostawali d y c h y i p i a t k i obozu albo zesłania wszyscy zachodnio-ukraińscy chłopcy, mający jakąkolwiek styczność z partyzantami, jeden, że wpuścił na nocleg, drugi, że dał jeść, trzeci - że nie doniósł. Mniej więcej w 50-tym roku zaczął płynąć potok banderowskich żon - wlepiane im po dziesiętce za niezłożenie donosu, żeby prędzej wykończyć mężów.

Gasł już w tym okresie opór na Litwie i w Estonii. Ale w 1949 roku ruszyły stamtąd wozbrane potki - celem lepszej profilaktyki społecznej i zapewnienia kolektywizacji sukcesu. Całymi pociągami wieziono na syberyjskie zesłania ludność miast i miast - z trzech nadbałtyckich republik. (Rytm historyczny uległ w tych republikach skażeniu. W skróconym, kusym terminie musiały one teraz przejść cały szlak, przebyty już przez resztę kraju).

W 48-ym roku przetoczył się jeszcze jeden potok narodowy - byli to G r e c y z nad morza Azowskiego, z Kubania, i okolic Suchumu. Niczym się nie splamili w obliczu Ojca podczas wojny, ale teraz mścił się on na nich za porażkę w Grecji, bo cóż był innego? Zdał się, że ten potok także był wynikiem jego własnego obłądu.

(*) W oryginale - PZ - "przekłonienie piered Zapadom"

Większość Greków znalazła się na zesłaniu w Azji Środkowej, nieadowoleni - poszli do p o l o t i z o l a t w r ó w.

Koło 1950 roku, w trybie tejże zemsty za przegraną wojnę - albo dla zrównania ich z tantymi, już zesłanymi - spłynęli na Archipelag również sami powstańcy z armii Markosa, przekazani nam przez Bułgarię.

W ostatnich latach życia Stalina zdecydowanie zaczął wzbierać także potok Żydów (już od 1950 roku płynęli ciurkiem jako k o s m o p o l i c i). Po to właśnie zainscenizowana została sprawa l e k a r z y . Zdaje się, że Stalin przygotowywał wielką masakrę Żydów (55).

To był jednak pierwszy w jego życiu plan, który spalił na panewce. Kazał mu Bóg, zdaje się, że nie bez udziału ludzkiej ręki, wydać ostatecznie technienie i przenieść się na żonę Abrahama.

To, co wyżej zostało powiedziane, powinno być, jak sadzę, dostarczyć dowodów - że proces rugowania milionów i zasiedlania krainy GUŁag prowadzony był z zimną krwią, konsekwentną przemyślnością i niesłabnącą wytrzymałością.

Ze PUSTYCH więzień nigdy u nas nie było, były one natomiast albo pełne, albo przepełnione ponad miarę.

Ze - podczas gdyście wy z całą satysfakcją pasjonowali się nieszkodliwie tajemnicami jądra atomowego, badali wpływ Heideggera na Sartre'a, i kolekcjonowali reprodukcje Picassa, czy podróżowali wygodnymi do uzdrowisk albo kończyli budowę podmoskiewskich dacz - s u k i bez przerwy śmigały ulicami, agenci zaś pukali i dzwoniли do czyichś drzwi.

Przypuszczam, że wyjaśnienia powyższe dowiodły, iż O r g a n y nigdy nie jadły darmo chleba.

(55) Niezogo u nas nie można dokładnie sprawdzić, tak jest nawet dzisiaj i tak będzie jeszcze długo. Ale według krążącej po Moskwie pogłoski, plan Stalina wyglądał jak następuje: w pierwszych dniach marca (1953) "lekarze-mordercy" mieli być powieszani na Placu Czerdynym, "Zburzeni patrioci, rzecz jasna, mieli (pod kierunkiem instruktorów) z miejsca zacząć pogrom Żydów. I wtedy to rząd (widać stalinowski charakter pisma, prawda?), wielkodusznie ratując Żydów przed gniewem ludu, tej samej nocy miał wysiedlić ich z Moskwy na Daleki Wschód i na Syberię (gdzie baraki już były w budowie)

XXXXXXXXXXXXX

K R O N I K A ciąg dalszy ze strony 97:

ZSRU ciąg dalszy

7 maja: "Wall Street Journal" - artykuł o działalności szpiegowskiej ZSRR w Szwecji: stwierdzone bez wątpliwości, że usiłowane spenetrować 205 spośród 1399 firm przemysłowych w Szwecji, zajmujących się elektroniką i elektromechaniką. Utworzono w Szwecji specjalne służby do walki ze szpiegostwem gospodarczym ZSRR. W czasie Bożego Narodzenia wydalone w związku z tym trzech dyplomatów radzieckich.

Według zeznania jednego z agentów radzieckich, który uciekł na Zachód - KGB posiada ok. 700 tysięcy agentów w kraju i za granicą; drugie tyle pracuje dlań dorywczo.

Poł. kwietnia: Francję opuściło 47 dyplomatów radzieckich. Rzecznik rządu Max Gallau oświadczył: Francja nie będzie tolerować szpiegostwa dyplomatycznego.

Poł. kwietnia: Londyn - władze brytyjskie wydały nakaz opuszczenia kraju w ciągu tygodnia dla Aleksandra Czerbajewa, trzeciego sekretarza ambasady i dwóch innych dyplomatów. Ambasador radziecki złożył protest.

Poł. kwietnia: USA - nakazano wyjazd 3 dyplomatów radzieckich: attache wojskowego ambasady Mischejewa i dwóch pracowników przy ONZ.

Koniec kwietnia: Australia - wydalone sekretarza ambasady w Canberze Walerego Iwanowa.

Marzec-kwiecień: wydalone także dyplomatów radzieckich z krajów: Szwajcarii, Hiszpanii, Belgii i Nowej Zelandii.

OD CZE-KA DO KGB. DZIEJE POLICJI POLITYCZNEJ W ZSRR (*)

{Opracowano na zlecenie redakcji Obozu na podstawie pracy: John BARROW,
KGB - The Secret Work of Soviet Agents, New York 1978 }

I. Bezlitosny masowy terror (**)

Od czasów rewolucji bolszewickiej Związek Radziecki niejednokrotnie zmieniał swą politykę - zarówno zewnętrzną, jak wewnętrzną. Jednakże tajna organizacja, znana współcześnie pod nazwą Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, czyli KGB (***) zawsze rządziła tym krajem, a za jego pośrednictwem usiłowała rządzić innymi. W obecnych czasach przywódcy radzieccy korzystają z tej ukrytej siły z mniejszym okrucieństwem i w sposób bardziej subtelny niż robił to Stalin. Niemniej jednak, istotna i wyjątkowa rola tego aparatu w sprawach wewnętrznych ZSRR oraz sprawach jakie ma on poza swoimi granicami wiele nie zmalała. Nic też nie wskazuje na to, aby miała ona ulec umniejszeniu w najbliższej przyszłości i to bez względu na ciągłe zmiany w stosunkach międzynarodowych.

Ludzi wysoce kompetentnych w zakresie działalności wywiadu i kontrwywiadu, których - choćby z racji ich stanowisk - musi być stać na ciągle, wnikliwe śledzenie i ocenę bieżących wydarzeń, zwłaszcza dzięki znajomości ich kulis, niejednokrotnie wprawiał w zdumienie ów niewidzialny wpływ, jaki KGB wywiera na sprawy całego świata. Mając jednak na to pod dostatkiem przekonujących dowodów, nieuchronnie dochodzą oni do przekonania, że niemożliwe jest zrozumienie motywów i efektów postępowania Związku Radzieckiego bez uprzedniego zrozumienia czym jest KGB.

Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, iż działający za granicą agenci KGB dzielą się na duże określone grupy. Do pierwszej z nich zaliczają się wyłącznie dobrze wyszkoleni i znający swe rzemiosło zawodowcy, których liczba jest stosunkowo niewielka. Uzupełnieniem tego doborowego oddziału wojskowego stanowi ogromna liczba dyplomatów, przedstawicieli przedsiębiorstw handlu zagranicznego, korespondentów radzieckich agencji informacyjnych itp., dla których praca w KGB jest zajęciem zasadniczym, a częstokroć jedynym. Działanie tych ludzi jest jednak zazwyczaj "szyte grubymi nićmi" i prymitywne. Są oni słabo wyszkoleni i na posady trafiają dzięki swym powiązaniom rodzinnym lub stosunkom podobnego pokroju.

Od czasu do czasu "wpadają" oni na miejscu popełnionego przestępstwa i zostają wydaleny z kraju, w którym uprawiali swą przestępczą działalność. Nie należy jednak wcale uważać, że wysiłki ich są całkowicie bezpłodne. Po pierwsze, ich wielka liczebność sprzyja w pewnej mierze paraliżowaniu ograniczonych wysiłków kontrwywiadów zachodnich. Ponadto, co jest najczęściej istotne, oparcie się na tak wielkiej kadrze znacznie rozszerza pole działań KGB w wytypowanym przez nie kraju.

Niektórzy z tych ludzi działają niekiedy ze znacznym powodzeniem. W ogólnym rachunku jednak należy ich traktować jako pododdział wywiadców, zwracających uwagę doświadczonych fachowców na odkrywane przez nich potencjalne źródła informacji. W każdym razie - należy wyciągnąć z tego pewne wnioski. Pierwszy z nich sprowadza się do tego, że nie ma podstaw do satysfakcji z niepowodzeń i ekspulsji która w tak oczywisty sposób zapisują się na ich niekorzyść. Nic bowiem przecież nie wskazuje przy takich okazjach na to, że w tym samym czasie nie odbywają się jakieś bardziej udane operacje. Drugi wniosek, jaki się nasuwa - to, że kraje udzielające gościny tym ludziom powinny domagać się (a tak postępują tylko nieliczne) ograniczenia liczby pracowników radzieckich przedstawicielstw do rzeczywiście niezbędnej dla działalności merytorycznej, a jednocześnie nie dopuszczać do radzieckich podległych już dawniej zdemaskowanych "dyplomatów". Przejawy miękkości w postępowaniu niektórych krajów zachodnich graniczą z absurdem, skoro najzupełniej nie biorą one pod uwagę tych dwóch wymogów.

Uwzględniając je właśnie, należy ciągle brać w rachubę mniejszą, ale bardzo efektywnie działającą grupę przeciwników społeczeństw zachodnich. Ludzi tych nie należy nie doceniać, a tym mniej lekceżywać. Jakkolwiek nie ma potrzeby udowadniać, że pomysłowość i odwaga stanowią cechy, które można wykorzystać do służenia złej sprawie, nie wyklucza to faktu, że w niektórych wypadkach mogą one wywołać nawet niejaki podziw.

(*) tytuł pochodzi od redakcji

(**) Lenin do pracowników Cze-Ka: patrz niżej w tym rozdziale

(***) ros. Komitet Gosudarstwiennoj Biezopasnosti

Droga, jaką KGB wykorzystano, na przykład, dla dotarcia do istotnych tajemnic dyslokacji armii amerykańskiej w Europie, jednocześnie - i to z kilku względów - zadziwia i przeraża. Jednakże jeśli rozpatrywać tę operację jako uwiecznione powołaniem przedsięwzięcie szpiegowskie, to można ją zaliczyć do znakomitych osiągnięć KGB. Słabe i niepewne narzędzie, które w przypadkowy sposób trafiło w jego ręce, zostało wykorzystane z jak najlepszym skutkiem.

Ci, którzy zajmują się ochroną tajemnic Zachodu, nie mogą sobie pozwalać na osłabienie czujności. Wewnętrzne i zagraniczne operacje KGB często wzajemnie się nakładają, ponieważ w Rosji KGB stara się kompromitować cudzoziemców, aby za pomocą szantażu zmusić ich do zajmowania się działalnością szpiegowską, bądź wykorzystywać ich później do przenikania w sferę polityczną i inne w ich ójczyźstych krajach.

Nie należy jednak zapominać, że główne wysiłki KGB i większości jego pracowników skierowane są na masową i ciągłą pracę, godzącą we własny naród. Tym nie mniej w swej istocie oba te rodzaje działalności są na wzajem nierozdzielne.

Bez względu na wszelkiego rodzaju okresowo występujące rozdźwięki międzynarodowe podstawową przyczyną niebezpiecznego i pożałowania godnego rozdziału systemu światowego jest to, że Związek Radziecki uważa się sam za kraj znajdujący się w sytuacji okrażenia ideologicznego. Nie może być mowy o trwałym pokoju kiedy większa część świata rządzi się na zasadzie, w myśl której nawet zwykła dyskusja nad odmiennymi od przyjętych lub mającymi prawo obywatelstwa w obcych krajach ideami przedstawia niebezpieczeństwo, przeciw któremu zwrócona jest działalność ogromnego i wszechstronnego aparatu KGB.

Dla systemu, przy którym KGB planuje nasilenie, a następnie rozszerzenie swych działań zagranicą najbardziej zdumiewający jest fakt, że system ten znajduje się w sytuacji ciągłej walki nie tylko z całym światem, lecz i z ludnością własnego kraju. Jest to faktycznie państwo policyjne. I to nie w tym sensie, że KGB dominuje w jego aparacie politycznym, a w takim, że podstawową zasadą tego aparatu jest tłumienie wszystkich poglądów i dążeń, z wyjątkiem najbardziej ortodoksyjnych - zarówno narodu rosyjskiego, jak narodów republik podległych. Sztuczna indoktryncja okazała się wystarczająco skuteczna, aby po upływie nie więcej niż pięćdziesięciu lat dowieść swej zdolności do konkurowania z ideami. Tym sposobem elementy przyrusu i represji stanowią zasadniczy fundament państwa. Swymi operacjami za granicą KGB w pewnym sensie osiąga to, co osiągają i inne służby tajne. Z tą jednak różnicą że KGB posuwa się znacznie dalej w sprawach przewrotów państwowych, szkolenia w zakresie prowadzenia walk partyzanckich, itd.

Pracownicy wywiadów zagranicznych działają jednak w kraju, w którym ich o wiele liczniejsi miejscowi "koledzy po fachu" - pracownicy KGB - zajęci są utrzymywaniem funkcji ograniczonego i zacofanego państwa, w którym katastrofalny upadek gospodarczy w dziedzinie konsumpcyjnej wyrównuje się nadprodukcją służącej celom agresji broni, w którym brakuje najbardziej elementarnych swobód, a która przy tym w oczach całej reszty świata chce uchodzić za wzór.

Tajna policja polityczna, począwszy od czasów osławionej Cze-Ka (x) niejednokrotnie ulegała reorganizacjom, przybierając coraz to nowe nazwy - GPU, OGPU, GUGB, KGB, NKGB, MGB i KGB. Ale sposób myślenia, ideały i cele, mimo tych zmian pozostawały zawsze niezmiennie. Nie zmieniły pozostawał również stosunek do radzieckich przywódców i partii, do narodu. Przebieg i rozwój tych stosunków, począwszy od Cze-Ka ukazują, dlaczego któremukolwiek z radzieckich przywódców tak trudno jest zmniejszyć swą zależność od KGB,

Cze-Ka, utworzona jako organ śledczy 20 grudnia 1917 roku, szybko przetrwała się w przesyconą uczuciami zemsty polityczną, siłę policyjną, której cel polegał na zlikwidowaniu przeciwników ideologicznych. Nacechowane okrucieństwem i bezwzględnością oświadczenia, jakie w 1918 roku wygłosił jej twórca, Feliks Dzierżyński, określiły jej charakter: "...Wspieramy zorganizowany terrór... Cze-Ka, to nie posiedzenia sądu... Cze-Ka ma obowiązek bronić rewolucji i pokonać wroga, i to nawet, jeśli jej miecz niekiedy spadnie na głowy niewinnych..."

Tarówno podczas rewolucji bolszewickiej, jak i po niej czekali rozstrzelali, utopili, zakłuli bagnietami i zatłukli na śmierć około 200 000 ludzi w "oficjalnych egzekucjach, w mniejszym lub większym stopniu uzasadnionych przez władze. Zapewne dalszych 1 300 000 osób stracono w wyniku stłumienia wyluczających tu i ówdzie lokalnych po stań, a także zmarło w licznych obozach koncentracyjnych Cze-Ka. Barbarzyństwo tego dokonano zgodnie z ogólnikowym zarządzeniem partii, sankcjonującym a raczej domagającym się terroru. I trzeba tu - abrew utartymi błędnym przekonaniem - z naciskiem stwierdzić, że nie było większego entuzjasty w zakresie udzielania bodźców do działań Cze-Ka niż sam Lenin. Gdy ideowo usposobieni komuniści zaprezentowali przeciw sądyznowi Cze-Ka, Lenin w czerwcu 1918 roku arogancko (x)ros. Czerezwyczajnaja koniaszka - Koniaszka Nadzyczojca

im odpowiedział: "To rzecz niesłychana! Siła i masowy sens terroru wymaga ją poparcia". Komunistów występujących przeciw terrorowi Cze-Ka nazwał on drwiąco "ograniczoną inteligencją", która "rozpływa się w łzach i przejmując z powodu drożnych powonanie "bezlitosnego masowego terroru".

Teoretycznie, kiedy komuniści rozprawił się z ostatnim zbrojnym eporem przeciwników rewolucji, nie było już potrzeby istnienia Cze-Ka i jej terroru. Podstawowa doktryna marksistowska, w znaczeniu przez Lenina, głosiła, że po wyzwoleniu robotników i chłopów przez rewolucję zjednoczą się oni dla stworzenia "dyktatury proletariatu". Robotnicy uprzemysłowionej Europy, natchnieni tym zaleceniem, poderwą się wszyscy razem do światowej rewolucji i rządu nowego społeczeństwem sprawowane będą nie za pomocą przymusu, lecz "przez bezpośrednie kierownictwo mas".

Lecz pod koniec wojny domowej rzeczywistość różniła się od teorii marksistowskiej. Zaciekle opór stawiany komunistom w formie strajków, demonstracji i buntów zaczął się właśnie wśród robotników i chłopów. Najbardziej spośród wszystkich wstrząsające wydarzenia miały miejsce w marcu 1921 r. w Kronsztadzie, bazie marynarki wojennej w pobliżu Piotrogradu. Czerwoni marynarze, którzy począwszy od 1917 roku zawsze znajdowali się na czele rewolucji, ogłosili oświadczenie obwiniające komunistów o to, że "zamiast swobody wtrącili oni robotników w atmosferę ciągłego strachu przed izbami przesłuchań Cze-Ka, które są grozą po wielokroć przerastającą reżim carski z jego żandarmskim wymiarem sprawiedliwości". Teraz komuniści byli zmuszeni posłużyć się Cze-Ka przeciwko tym samym ludziom, w imię dobra których dokonała się rewolucja. Lenin był w rozpaczy: "Nie udało się nam przekonać szerokiej masy...". Skutki tego były dalekosiężne.

Lenin zdawał sobie sprawę z tego, że komuniści stanowiąc mniejszość i nie reprezentując faktycznie nikogo prócz siebie samych, mogą ocalić jedynie wówczas, gdy będą rządzili państwem wyłącznie za pomocą siły. Nieustannie i z uporem powtarzał, że dyktatura powinna opierać się "bezpóśrednio na siłę". Przedstawiając w 1922 r. projekt nowej konstytucji napisał do komisarza sprawiedliwości, Dymitra Iwanowicza Kurskiego: "...Sąd nie może zabierać terroru... Konieczne jednak musi sformułować kryjące się za nim motywy, nadać mu moc prawną w formie zasady, w sposób jak najbardziej prosty, bez obłudy i upiększeń. Konieczne jest nadanie temu jak najszerszych sformułowań..."

Zajmując się terroryzacją wszystkich warstw i środowisk społecznych, Lenin nie porzynał także frakcji socjalistycznych, które ramię w ramię walczyły wraz z komunistami, aresztując ich przewódców, w 1922 r. realizując jeden z pierwszych procesów pokazowych. Z kolei zaczynał się proces demokracji wewnątrz samej partii komunistycznej. Partia, wraz ze zlikwidowaniem przez Lenina praw jej członków do prowadzenia dyskusji, posiadania różniących się poglądów i propagowania własnych idei, stała się wyłącznie grupą społeczną, w której uprzywilejowani mogli osiągnąć wysokie stanowiska i dobrobyt w zamian za bezwzględne posłuszeństwo. Członkowie partii stworzyli to, co Milovan Đilas nazwał "nową klasą" i zaczęli być żywo, egoistycznie zainteresowani w zachowaniu tej partii, która zapewniła im wszystko - zarobki, stanowiska, mieszkania, aprowizację, towary, a nawet przyjemności niedostępnie dla szerokiego ogółu ludności. Cała władza partyjna należy zwykle do tych, którzy osiągają sukces w przechwyceniu kontroli nad całym kierownictwem.

W 1924 r., kiedy to obezwładniony przez paraliż Lenin leżał na łożu śmierci, forma przyszłego społeczeństwa radzieckiego była już stworzona. Przekazywał on "testamentalnie" narodowi rosyjskiemu dyktaturę, wspieraną przez uprzywilejowaną "nową klasą", całkowicie zależną od tej samej policji politycznej. Ustalił on zasady, strukturę i sposób posługiwania się tą polityczną siłą policyjną, a także zaakcentował, iż podstawą dyktatury jest terror. Obozy koncentracyjne, wydawanie wyroków egzekucji bez sądu, wymuszanie samoobwinień dla wykorzystywania ich w procesach pokazowych, konfidentów i donosicieli, ojciec "bezlitosnego klasowego terroru" - wszystko to wprowadził Lenin, a nie Stalin. Osądzony otwarcie po dziesięciu latach "stalinizm" był, jak się okazało, najczystszej wody leninizmem, działającym praktycznie w ogromnej i szaleńczej skali.

Stalin poprowadził narody radzieckie po wyraźnic wytyczoną przez Lenina drogę, a następstwa tego, mające dotychczasowe potwierdzenia z licznych źródeł są rzeczywiście niebywale.

Kierowany przez Stalina terror pochłoniął co najmniej ok. 20 milionów istnień ludzkich, a NKWD - "tarcza i miecz partii" nie oszczędziło żadnej warstwy, żadnego środowiska społecznego. Generałowie i szeregowi, robotnicy i uczeni, studenci i profesorowie, artyści i urzędnicy, ich żony i dzieci, nawet sami członkowie policji

politycznej - wszyscy znaleźli się w jednej, potwornych rozmiarów rzeźni. A Stalin przecież tylko kierował się "naukowym pojęciem dyktatury", opierającej się na potęgę tajnej policji.

W marcu 1953 r., po śmierci Stalina, ugrupowanie Chruszczowa osiągnęło wreszcie przewagę "w walce praktycznej, toczonej się wśród ograniczonej liczby członków kierownictwa", przechwytnując tym sposobem władzę nad partią i Związkiem Radzieckim. Zlikwidował Berię i około dwudziestą cztery jego zwolenników, Chruszczow i wierni mu współbojownicy osłabili terror, zamykając znaczną liczbę obozów koncentracyjnych, zwalniając wielu więźniów i wprowadzając pewną ilość innych pozytywnych zmian. Cały system policji politycznej i milicji został zreorganizowany. Dnia 13 marca 1954 r. utworzono KGB, które nowi władcy opręśli skomplikowaną pajęczyną kontroli, by pozbawić je możliwości zagrożenia partyjnemu kierownictwu. Policja polityczna przestała w ten sposób panować nad władzą, natomiast stała się jej wszechmocnym narzędziem. Wszystkie te zmiany zostały przeprowadzone ze względów czysto praktycznych, nie mających żadnego związku z pojęciem humanitaryzmu ani idealistycznym marksizmem. Pierwszy program stalinowski, wymierzony w chłopów, wytworzył ponurą sytuację i nie biorąc pod uwagę tragicznych skutków ekonomicznych zakuł w kajdany ostatnią wielką warstwę społeczeństwa, będącą w stanie przeciwstawić się dyktaturze. Lecz mające następnie miejsce egzekucje doprowadziły do odwrotnych skutków.

Kierownictwo z Chruszczowem na czele zdało sobie sprawę z tego, że nie ma konieczności stosowania nieustannych "ugustów krwi", aby rządzić tym krajem. Biorąc więc udział w "czystkach" nowi przywódcy rozumieli, że raz uruchomiony, stalinowski terror nie oszczędzi nikogo. Pragnęli zatem go przerwać z pobudek samobrony i dlatego doszli do milczącego porozumienia, że w przyszłości zwycięzcy nie będą zabijali zwyciężonych.

Nikt lepiej niż Chruszczow nie potrafiłby ocenić następstw terroru, ponieważ sam był on gorliwym wykonawcą tych czystek i bezwzględny pochlebca w otoczeniu Stalina. Kierując czystkami na Ukrainie, Chruszczow niejednokrotnie nazywał siebie "przyjacielem i współpracownikiem Stalina", "najbliższym uczniem i wypróbowanym towarzyszem broni Stalina", "stalinowskim, wiernym współbojownikiem wielkiego Stalina". W styczniu 1937 r. podczas wiecu na Placu Czerwonym, poświęconego uczczeniu egzekucji ofiar czystek, Chruszczow w umiesieniu mówił: "... Tyrok wydawany na tych morderców, trockistów, sabotażystów i agentów faszystów stanowi przestrożę dla wszystkich wrogów naszego narodu, dla wszystkich tych, którym może przyjść do głowy myśl o podniesieniu ręki na naszego Stalina". Dnia 24 czerwca 1938 r. szef tajnej policji Ukrainy, A.J. Uspienski powiedział podległym mu pracownikom: "Nikita Siergiejewicz Chruszczow prosił o przekazanie wam jego pozdrowień i przygotowanie się po bolszewicku do skoszenia bogatego stalinowskiego żniwa(!)". ... W 1944 r. Chruszczow polecił trzynastu poetom ukraińskim napisanie zbiorowego poematu "Wielkiemu Stalinowi - od narodu ukraińskiego", który został mu doręczony z załączonymi doń 9 316 972 podpisami.

W swoim słynnym tajnym przemówieniu na XX Zjeździe partii 25 lutego 1956 r. Chruszczow wspominał o tym wyzwoleniu się od terroru. W tymże przemówieniu ujawnił on wszystkie straszliwe szczegóły przesłuchań, ujarzmienia i zabójstwa niewinnych ludzi, jakie miały miejsce za rządów Stalina - okrucieństwa, których istnieniu na przestrzeni dziesiątków lat tak uporczywie zaprzeczał Związek Radziecki i jego stronnicy. Istotne treści tego przemówienia bardzo obrazowo, a zarazem w sposób syntetyczny scharakteryzował Bertram D. Wolf:

"Przemówienie to samo przez się stanowi bodajże najważniejszy dokument, jaki kiedykolwiek wyszedł od ruchu komunistycznego... Jest to najszczerszy akt oskarżenia, jaki kiedykolwiek sporządził komunista - oskarżenie, po raz pierwszy skierowane przez radzieckiego przywódcę pod adresem ustroju radzieckiego.

Jest w nim coś z koszmarnego snu, co odczuwają zarówno ci, którzy wierzą w komunizm, jak i ci, którzy nie wierzą.

Patrząc na to, jak jeden z głównych twórców atmosfery terroru i potwornego kultu, prowadzącego do korzenia się przed żywym bóstem, spokojnie referuje zjazdowi, w którym uczestniczą dawne ofiary terroru, realizatorzy terroru i zwolennicy kultu, słuchając potwierdzeń tego, co działo się za kulisami - przesłuchań, fałszywych dowodów, oszłanianych powaga prawa zabójstw, wiarobomnego niszczenia organizmów fizycznych, dusz, a nawet samych tylko nazwisk oddanych

sprawie towarzyszy i bliskich i słysząc, że referent oczekuje usprawiedliwienia i przebaczenia, a przy tym zamierza pozostać absolutnym władcą dlatego, że to on właśnie w końcu ujawnił niektóre z tych tajnych spraw, w których uczestniczył; widząc szeroki, pełen zadowolenia z siebie uśmiech, który odbiera tym straszliwym wyznaniem najmniejszą nawet dozę skruchy wychwytyjąc z całego tego potoku słów jedynie "sua culpa" (jego wina) i ani słówka o "MEA culpa" (moja wina) lub "nastra culpa" (nasza wina), domyślając się z tego, ile znacznie większych zbrodni przeciw temu bezradnemu narodowi popełniła ta mała banda, która opowiada za ledwie część z tego, co działo się między samymi jej członkami; myśląc o tym, że ludziom zdolnym do takich postępów we wzajemnych stosunkach, znoszącym bez protestu, sankcjonującym i przyklaskującym takim czynom udało się zagarnąć absolutną władzę pokonując przekonania i postępy, obyczajowość i etykę, życie i śmierć oraz dobrą sławę zmarłych, przemysł, rolnictwo, politykę, środki przekazu, publiczne wystąpienia i kulturę, a potem usłyszawszy, że ustroj, który zrodził te straszne rzeczy jest najlepszy w świecie i że pozostali przy życiu członkowie tej bandy w swojej zbiorowej mądrości są nieomylni, a ich wspólna władza nieograniczona - ktoś jest w stanie czytać ten referat nie doznając uczucia zgrozy i strętu"...

Wielu interpretowało wyznania Chruszczowa jako zapowiedź końca prężnej tyranii i początków pozytywnych przemian w Związku Radzieckim. Ogromne nadzieje żywiły narody ZSRR, które o tym przemówieniu słyszały tylko z plotek. Ale 30 czerwiec 1956 r. partia oficjalnie ostrzegła zarówno narody Związku, jak cały świat, że żadnej istotnej zmiany w ustroju radzieckim nie będzie. "Byłoby poważnym błędem wysuwać wnioski, iż ze względu na miniony kult jednostki w ustroju społecznym ZSRR zajdą jakiegokolwiek zmiany, bądź upatrywać źródło kultu w samej istocie radzieckiego ładu społecznego". A 6 lipca tegoż roku "Prawda" pisała o tym "jeszcze bardziej sroganckiej formie": "Jeśli chodzi o nasz kraj, partia komunistyczna była i nadal będzie jedynym włodarzem umysłów i myśli, reprezentantką, przewodniczką i organizatorką narodu".

Zasadnicza struktura i dynamika rozwoju społeczeństwa radzieckiego pozostały niezmienione. Po dawnemu bardzo niewielka grupa rządziła Związkiem Radzieckim, a wspierała ją "nowa klasa" biurokracji partyjnej, czerpiąc swą potężną siłę bezpośrednio z tajnej policji politycznej, zwanej teraz KGB.

Natomiast Chruszczow poddawał tajnej ocenie ludobójstwa policji politycznej, a publicznie chwalił KGB, posługując się przy tym z dawien dawna, historycznie już znienawidzonym określeniem jego funkcjonariuszy: "...Przeważającą większość naszych czekistów stanowią uczeni pracownicy... Kadry te darzymy zaufaniem..." Mówiąc o szpiclach z krajów kapitalistycznych i zdrajcach dodał: "Na wszelkie możliwe sposoby powinniśmy umścić naszą rewolucyjną czujność i organa bezpieczeństwa państwowego". Oddając hołd KGB, Chruszczow polecił wzniesić w pobliżu Łubianki pomnik Dzierżyńskiego. W 1961 r. zwiększył zarówno budżet, jak skład osobowy KGB w celu nasilenia operacji za granicą.

Od chwili usunięcia Chruszczowa od władzy w październiku 1964 r. w strukturze ustroju radzieckiego nie zaprzęły żadne zmiany. Nowy przywódca partii, Leonid Breżniew okazał jeszcze większą wrażliwość na zależność kierownictwa od KGB, a samą tę instytucję zaczął wykorzystywać jeszcze w szerszym zakresie. Następcy Chruszczowa rozpętali prawdziwą lawinę panegirycznych pochwał "organów bezpieczeństwa państwowego". Wystarczy stwierdzić, że w Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych sporządzono bibliografię obejmującą ponad 2400 pozycji książek i artykułów gloryfikujących KGB jakie ukazały się w Związku Radzieckim jedynie w okresie 1964-1973.

Współczesne kierownictwo radzieckie znajduje się w sytuacji, która we wszystkich istotnych aspektach zbliżona jest do tej, w jakiej pozostawił je umierając Lenin. Pozbawione jest ono nadany przez naród pełnomocnictw bądź jakiegokolwiek innego rodzaju podstawy prawnej dla ulasadnienia swego monopolu w zakresie władzy politycznej, z wyjątkiem oddania "walce klas". Rządząc bez perspektyw na uzyskanie kiedykolwiek aprobaty społeczeństwa współcześni przywódcy radzieccy nie widzą możliwości utrzymania się u władzy bez wykorzystywania potęgi KGB. I tylko dlatego są oni gotowi przyznawać mu wszelką władzę w Związku Radzieckim, z wyjątkiem tej, która może zagrażać ich własnej.

KGB jest swego rodzaju niepowtarzalnym zjawiskiem bieżącego stulecia. Nie

mając czegoś podobnego ani w historii, ani we współczesnym świecie, instytucji tej w żaden sposób nie można w pełni pojąć opierając się na analogii z innymi a także zakwalifikować za pomocą przyjętej w świecie zachodnim terminologii. Lecz jej znaczenia można dopatrzeć się w tej pustce, jaka zapanowałaby w życiu Związku Radzieckiego, gdyby instytucja ta zniknęła. Wraz z KGB przepadłyby podstawowe metody sterowania radzieckiej myśli, sposobu wystawiania się i zachowania, kontroli nad sztuką, nauką, religią, oświatą, prasą, milicją i wojskiem. Przepadłyby również skuteczne w działaniu środki ucisku stosowane wobec mniejszości etnicznych, zapobiegania ucieczkom radzieckim obywateli, inwigilacji poszczególnych osobistości, zmuszania całej ludzkości do działania w interesie radzieckich władców. Drastycznej redukcji uległby personel radzieckich placówek dyplomatycznych na całym świecie, w niektórych stolicach nie pozostałby ani jeden przedstawiciel ZSRR. Związek Radziecki straciłby prawie całkowicie możliwości gromadzenia swych działań szpiegowskich za granicą, obalania działaczy państwowych, planowania operacji sabotażowych i zamachów na życie ludzkie, poduszczania do strajków, demonstracji i powstań, instruowania w zakresie terroryzmu i walk partyzanckich, utajonego działania dezinformacyjnego, szafowania oszczerstwami podczas publicznych dyskusji. Po prostu, Związek Radziecki nie mógłby osiągnąć w sposób jawny tego, co udało mu się zrealizować przy użyciu metod tajnych.

Likwidacja KGB spowodowałaby skruszenie samych podwalin radzieckiego społeczeństwa, podwalin położonych przez Lenina ponad pół wieku temu. Naukowe pojęcie dyktatury, oświadczył Lenin w 1920 r., oznacza ni mniej, ni więcej tylko bezgraniczną władzę popartą siłą, niczym nie ograniczoną, nie zamkniętą w ramy praw i przepisów. Właśnie to, a nie innego. Według stanu istniejącego na dzień dzisiejszy KGB, przede wszystkim, przedstawia sobą tę siłę, jaką miał na myśli Lenin. Siłę, za pomocą której wodzowie partii komunistycznej utrzymują swą dyktaturę nad narodami Związku Radzieckiego i starają się ją wdrażać w inne reżimy. Tym sposobem każdy, kto poddał się wpływowi Związku Radzieckiego męga jednocześnie wpływowi KGB.

Pewna ilość przykładów zaczerpniętych z niedawnej działalności KGB może posłużyć do pokazania óróg jakimi przenika ono w życie poszczególnych ludzi i całych narodów.

II. Dzieje tajnych służb w ZSRR

Dzieje organizacji aparatu bezpieczeństwa państwowego przekonująco dowodzą, jak silne korzenie zapuściło EGI w życie radzieckie. Jednocześnie można także dostrzec, jak niewiele zmieniła się zasadnicza struktura społeczeństwa radzieckiego na przestrzeni ponad półwiecza. Metody terroru, którymi aparat ten posługiwał się do karania obywateli radzieckich w czasach Lenina i Stalina mają swoją rozległą, a zarazem bardzo szczegółowo potraktowaną literaturę dokumentalną (*). Warto tu jednak nadmienić, że w okresie terroru z minionych lat tajna policja polityczna uzyskała niewzruszone credo i przepojoną została duchem istniejącym w KGB do dzisiaj

Cze - Ka

Aparat bezpieczeństwa państwowego został powołany do życia 20 grudnia 1917r. kiedy to Rada Komisarzy Ludowych nieoficjalnie utworzyła Cze-Ka (**). Pierwszym

(*) np. książka Roberta Conquesta "The Great Terror" stanowiąca całkowicie wyczerpujące opracowanie, w którym omówione zostały czystki i pogromy epoki Stalina. Do grupy innych znakomych prac, zajmujących się historią organów bezpieczeństwa państwowego w ZSRR, a zwłaszcza ich działalnością wewnątrz kraju należą: "The Russian Secret Police" pióra Chingliego, "Cze-Ka" E. Scotta oraz "The Soviet Police System" R. Conquesta. Wśród interesujących prac, opartych częściowo na własnych doświadczeniach ich autorów można wymienić "Power and the Soviet Life" Nikołajewskiego, "Into the Whirlwind" Giazburga oraz "Ten Years of My Life" Gorbatowa

(**) pełna nazwa tej instytucji brzmiała: "Sierosajskaja czerezwydzajnaja komissija po borbie s kontrrewolucyj i sabotażom" - "Szechrosyjska Nadzwyczajna Komisja do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem. Po utworzeniu rejonowych Cze-Ka centralna Cze-Ka wszechrosyjska bywała niekiedy dla odróżnienia nazywana Wcze-Ka

jej przewodniczącym został Feliks Edmundowicz Dzierżyński, człowiek szorstki i bezwzględny, wywodzący się z polskiej rodziny ziemiańskiej, Instytucję, na której czule stanął, przeniósł on wkrótce z Piotrogradu do skonfiskowanego gmachu Wszechrosyjskiego Towarzystwa Uczestników w Moskwie, w którym aż do dziś mieści się główna siedziba policji politycznej.

Utworzenie Cze-Ka nie przyniosło za sobą żadnego oficjalnego oświadczenia na temat jej uprawnień lub celów. Datujące się ze znacznie późniejszego okresu stwierdzenia radzieckie dostarczają podstaw do przypuszczeń, że twórcy Cze-Ka w gruncie rzeczy nadawali jej funkcje organu śledczego. Ale poczynając już od lutego 1918 r. Cze-Ka zmuszała do uważania jej za organizację terrorystyczną, której cel polegał na zlikwidowaniu wszystkich przeciwników reżimu komunistycznego. Po ogłoszeniu we wrześniu 1918 r. dekretu "O czerwonym terrorze" Cze-Ka nadano uprawnienia pozwalające dokonywać egzekucji lub sądzić podejrzanych według jej własnego uznania bez kierowania spraw do sądów.

Liczne ofiary zostały stracone nie dlatego, że zawinili jakąś wypowiedzią lub czynem, lecz jedynie ze względu na ich pochodzenie klasowe łądz nawet tylko potencjalną zdolność zakłócenia działania Cze-Ka od samego początku jej istnienia cechowała tajemność, bezsensowność i często najzupełniej zbyteczne okrucieństwo. Niemniej jednak Cze-Ka była czymś o wiele więcej niż tylko instytucją stworzoną w celu okazywania siły, umożliwiającą zwalczanie przejściowych trudności rewolucji i wojny domowej. Z chwilą osiągnięcia liczby 31000 pracowników nabrała ona charakteru i funkcji instytucji uważającej za swój cel sprawowanie nieustannej kontroli nad radzieckim społeczeństwem.

W jej skład wchodził tajny wydział polityczny zajmujący się nadzorowaniem całej ludności oraz wydział specjalny, sprawujący kontrolę nad armią. Tak zwana Cze-Ka do specjalnych poruczeń zostaly utworzone w celu rozciągnięcia nadzoru nad transportem i środkami łączności. Od redakcji gazet wymagano dostarczania trzech egzemplarzy każdego wydania dla zapoznania się z treścią przez Cze-Ka. Czekaści pracowali w komisjach regionalnych, utworzonych dla kontroli i zwalczania religii, Cze-Ka ukształtowała również system obozów koncentracyjnych i obozów pracy. Wydział zagraniczny usiłował zbierać informacje za granicą, a jednocześnie dyskredytować i demoralizować antykomunistycznie upośledzonych emigrantów. W listopadzie 1918 r. jeden z wysoko postawionych w hierarchii służbowej czekistów nazwiskiem Moros chwalił się, że "nie ma w naszym życiu takiej dziedziny, na którą nie byłoby zwrócone oko Cze-Ka...".

GPU I OGPU

Komuniści z łańcuchem odrzucił pochodzące z zagranicy protesty z powodu okrucieństw Cze-Ka, a nawet zbijali na nich kapitał. Jednakże nie mogli oni z taką samą łańcuchowością ignorować swej wrogości, jaka panowała wśród ludności wobec Cze-Ka. Po zakończeniu wojny domowej i umocnieniu się władzy komunistycznej ujawniła się potrzeba dokonania pewnych zmian w aparacie bezpieczeństwa państwowego. Na mocy ogłoszonego 6 lutego 1922 r. dekretu Cze-Ka została zlikwidowana i zastąpiona GPU (гп).

GPU zostało podporządkowane NKWD (внв), którego władza obejmowała również milicję. Utraciło ono prawo sążenie i karzenia, natomiast zachowało swe uprawnienia w zakresie postępowania śledczego, a także miało prawo stosowania w trybie administracyjnym kar więzienia do trzech lat. Kiedy w 1923 r. nastąpiło wcielenie republik radzieckich w jeden organizm państwowy i utworzenie Związku Socjalistycznych Republik Rad, GPU zamieniło się w OGPU (опп), jednocześnie oddzielając się od NKWD. Zmiany te same przez się miały bardzo małe znaczenie. Do GPU-OGPU dostała się większość pracowników dawnej Cze-Ka (чккк), a Dzier-

- (*) ros. Gosudarstwiennoje političeskoje upravlenie=Państwowy Zarząd Polityczny
- (жж) ros. Narodnyj Komisarjat wnutriennych dzieł=Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych
- (жжж) ros. Objediniennoje Gosudarstwiennoje političeskoje upravlenie-Zjednoczony państwowy zarząd polityczny
- (жжжж) wielu członków starych gół polowania Polaków, pamiętającego z własnych doświadczeń okres rewolucji w Rosji i czas tuż porewolucyjne do dziś używa zapożyczoną od Rosjan dotychczas znaną nazwę "czerezwycapta"

żyński nadal pozostał kierownikiem tej instytucji aż do swej śmierci w 1926r., kiedy to jego następcą został Wiaczesław Rudolfowicz Mienżyński.

W latach 20-tych OGPU nabrało określonej formy funkcjom represyjnym Cze-Ka i systematycznie rozbudowywało sieć konfidentów, która sięgnęła w zyskich warstw społeczeństwa. OGPU pomogło również w inscenizowaniu pierwszych procesów pokazowych oraz kontynuowało stosowanie pracy przymusowej,

Dekretem z 27 grudnia 1929 r. Stalin poszczuł OGPU na chłopstwo, które uważał za jedyną grupę społeczną potencjalnie zdolną do zorganizowanej opozycji wobec dyktatury. W okresie kolektywizacji gospodarki rolnej i wyłączenia wysiedlono około dziesięciu milionów chłopów, z których zginęło prawie trzy i pół miliona. Z tego też względu OGPU zyskało opinię organizacji terrorystycznej, zbliżoną do opinii Cze-Ka, co okazało się pewną trudnością dla Związku Radzieckiego, który w tym czasie zabiegał o przyjęcie do Ligi Narodów, a także o inne formy uznania go na arenie międzynarodowej.

I znowu dla zachowania pozorów przyzwoitości zaszała potrzeba dokonania formalnych zmian.

G U G B → N K W D

Po śmierci Mienżyńskiego w 1934 r. Stalin zreorganizował OGPU w GUGB (*) i ponownie podporządkował je NKWD. Szefem NKWD mianował on Genricha Grigorjewicza Jagodę, który już jako zastępca Mienżyńskiego pozyskał sobie jego przychylność gorliwie kierując masowymi mordowaniem chłopów, terroryzowaniem inteligencji i likwidacją przeciwników politycznych.

Poza GUGB NKWD sprawowało także kontrolę nad milicją, wojskami ochrony pogranicza oraz pełniącymi służbę wewnątrz kraju, obozami koncentracyjnymi i obozami pracy, znaczną częścią systemu transportowego oraz mnóstwem przedsiębiorstw przemysłowych. W okresie wielkich czystek, które zaczęły się w 1934 r., szerokie masy społeczeństwa nie odróżniły nawet GUGB od instytucji głównej - NKWD. Bez względu na to, że tajna policja polityczna wchodziła w skład GUGB, wszystkie te instytucje obejmowano - uogólniając - nazwą NKWD.

W 1936 r. Stalin usunął Jagodę pod pozorem jakoby ten niewystarczająco energicznie przeprowadzał czystki. Jagodę rozstrzelano po pokazowym procesie, w toku którego oskarżano go o zabójstwa i międzynarodowe szpiegostwo. Jego następcą został Nikołaj Iwanowicz Jeżow, człowiek zupełnie wyjątkowy, nawet według norm naszych czasów. Przy warości nieco ponad półtora metra otrzymał on przezwisko "krwawy karzeł", a charakter jego w sposób doskonały odpowiadał postawionym mu zadaniom. Niemniej jednak Stalin zdymisjonował go w grudniu 1938 r. i w ten sposób usunął jednego z świadków, wiedzącego prawie wszystko, a zarazem wszystko, co najgorsze o czystkach. Losów Jeżowa nie podano do publicznej wiadomości, wiadomo jednak, że został on rozstrzelany w podziemiach Łubianki, gdzie - notabene - zginął również Jagoda. Na stanowisku kierownika NKWD zastąpił Jeżowa ambitny uczeń Stalina, Lawrentij Pawłowicz Beria.

CH K G B

W wyniku ciągłego rozbudowywania programów dotyczących wykorzystywania pracy przymusowej NKWD w 1941 r. zarządzało większą częścią radzieckiego przemysłu i prawie całą Syberią. Obowiązki te były tak uciążliwe i tak dalece nie miały związku z pracą tajnej policji politycznej, iż podjęto decyzją oddzielenie GUGB od podstawowej instytucji - NKWD. Policja polityczna znów stała się instytucją niezależną i została z kolei przemianowana na NKGB (***) - Ludowy Komisariat Bezpieczeństwa Państwowego. Beria nadal stał na czele NKWD ale potrafił znaleźć sposoby na utrzymywanie skutecznej kontroli nad nowo powstałymi NKGB, przekonawszy Stalina o konieczności mianowania na stanowisko ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego jednego ze swych osobistych protegowanych, Wsiwołoda Nikołajewicza Mierkułowa.

M G B i K I

W 1946 r. NKGB oraz NKWD otrzymały status ministerstw, NKGB stało się Ministerstwem Bezpieczeństwa Państwowego, a NKWD - MWD, czyli Ministerstwem Spraw (**)ros. Głównoje Uprawienije Gosudarstwiennoj Biezopasnosti - Główny Zarząd Bezpieczeństwa Państwowego
(***)ros. Narodnyj komisariat gosudarstwiennoj biezopasnosti

Wewnętrznych (ros. Ministerstwo wnutriennych dzieł). Beria został przyjęty w skład biura politycznego, a jego następcą na stanowisku szefa MFD ~~został generał-lejtnant Siergiej Nikoiforowicz Krugłow.~~

Powojenna strategia radziecka przewidywała wzmożenie tajnej działalności za granicą, zwłaszcza zaś przeciwko Stanom Zjednoczonym. Minister spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow dowodził, iż realizację tej polityki w jak najlepszy sposób zapewnić można jedynie skupiając całą tego rodzaju działalność pod kontrolą jednej instytucji. Mierkułow, wspierany przez swojego protektora, Berię energicznie się temu sprzeciwiał, obawiając się, że MGF utraci kompetencje zagraniczne. Obwiniwszy Mierkułowa o nieumiejętność wykorzystywania możliwości sprzyjających działalności wywrotowej, jakie stwarzał chaos okresu powojennego, Stalin na jego miejsce mianował generała-lejtnanta Wiktora Siemionowicza Abakumowa, który był szefem SMERSZ-u (*). Następnie, w 1947 r. utworzył on nową niezależną organizację - KI, czyli Komitet Informacji. Utworzenie tej organizacji stało się zapowiedzią początku "zimnej wojny".

W skład KI weszły wszystkie zagraniczne oddziały MGB, pewna ilość wydziałów ministerstwa spraw zagranicznych oraz, ku silnemu wzburzeniu armii, GRU - wywiad wojskowy KI, który był bezpośrednio podległy Stalinowi i miał kolejno jako swych naczelnych kierowników: Mołotowa, Waleriana Aleksandrowicza Zorina i Andrieja Januarjewicza Tyszyńskiego. Rozbudowa radzieckiej działalności szpiegowskiej i wywrotowej w końcu lat 40-tych spowodowała konieczność obsadzenia wielkiej liczby pracowników na stanowiskach za granicą. KI wybierał ich w większości z pododdziałów wojsk wewnętrznych MGB. Gdy ci, ocaleni z przedwojennych czystek, weterani zaczęli pojawiać się w zachodnich stolicach, postrojeni w swe workowate garnitury i zdumiewające wyraźnie wojskowe maniere, z nową siłą rozpowszechniła się opinia o gangsterskim charakterze wywiadu radzieckiego, jaką zyskał on sobie w latach trzydziestych.

Beria uważał Abakumowa i KI za zagrożenie dla jego własnych wpływów i to posłużyło za powód do zlikwidowania zarówno samej instytucji, jak i jej szefa. W 1948 r. z jego pomocą wojsko odzyskało zwierzchnictwo nad GRU, tym samym osłabiając KI. W 1951 r. Beria, zachęcony do tego przez Georgija Malenkowa, odwołał Abakumowa, przekonawszy Stalina, że ten zataił dowody dotyczące przygotowanego spisku. Stalin aresztował Abakumowa i zlikwidował KI. W jesieni 1951 r. Siemion Denisowicz Ignatjew został kierownikiem MGB, któremu przywrócono wówczas jego dawne uprawnienia do tajnych działań za granicą.

K G B

Wraz ze śmiercią Stalina w marcu 1953 r. zaczęła się walka frakcyj, w której uczestniczyła jedynie niewielka część kierownictwa, a której celem było ustalenie, kto będzie rządził partią, a więc i Związkiem Radzieckim.

Beria za pomocą sprytnego manewru pozbawił stanowisk Ignatjewa i Krugłowa, połączył MGB z Ministerstwem spraw wewnętrznych (MWD) i stanął na czele nowej instytucji. Tym sposobem podporządkował sobie bezpośrednio policję polityczną, jej działalność zagraniczną, milicję, wojska podległe Ministerstwu spraw wewnętrznych w sile 300 000 ludzi, obozy koncentracyjne i ich więźniów, a także znaczną część radzieckiego przemysłu, łącznie z produkcją broni jądrowej i rakiet.

Inni członkowie biura politycznego, a szczególnie Chruszczow, Malenkow i Mołotow dobrze rozumieli, co ich oczekuje w przyszłości na wypadek zagarnięcia władzy przez Berię. Dwudziestego szóstego czerwca stali się inicjatorami jego aresztowania. W przeddzień Nowego Roku 1954 "Prawda" doniosła, że Beria został rozstrzelany; między wieloma innymi rzeczami oskarżano go i o to, że był zagranicznym szpiegiem.

Nowe kierownictwo zreorganizowało cały aparat bezpieczeństwa państwowego i policji, w dodatku najzupełniej zgodnie z planem Berii. Punktem kulminacyjnym reorganizacji stało się utworzenie 13 marca 1954r. KGB. Przydzielano mu trady-

(*) SMERSZ był specjalną organizacją kontrwywiadowczą i terrorystyczną podczas wojny. Nazwa jej powstała od zbitki skrótowej dwóch wyrazów: śmierć szpionom (śmierć szpiegom)

cyjne funkcje policji politycznej, odpowiedzialność za całość tajnych operacji za granicą, z wyjątkiem operacji przydzielanych GRU i ochronę granic państwowych ZSRR. Ze władzy MVD (ministerstwo spraw wewnętrznych) pozostała milicja, straż pożarna oraz ochrona części systemu transportu i obiektów przemysłowych. Jednakże znaczna część funkcji przemysłowych tego ministerstwa została rozdzielona pomiędzy inne resorty. Obciążona tak złą sławą Specjalna Komisja (Cze-Ka) która działając wspólnie z policją polityczną sądziła i skazywała przeciwników politycznych od lat trzydziestych została zlikwidowana, a odpowiedzialnym za prowadzenie procesów stało się Ministerstwo sprawiedliwości.

W obecnych czasach wzajemne stosunki pomiędzy KGB i biurem politycznym pod kierownictwem Breżniewa miały ten sam charakter, co stosunki pomiędzy Cze-Ka i Radą Komisarzy Ludowych pod przewodnictwem Lenina. Pierwowzory wszystkich operacji KGB można odnaleźć bez większego trudu w Cze-Ka. A i każdy oddany sprawie pracownik KGB wysoce sobie ceni i chlubi się swoim czekistowskim dziedzictwem tradycji.

KGB, oczywiście, znacznie szerzej i bardziej trwale niż Cze-Ka wrosło w społeczeństwo radzieckie. W 1973 r. kierownictwo radzieckie dowiodło, jak wysoka jest ranga KGB przyjmując przewodniczącego KGB, Jurija Andropowa w poczet członków biura politycznego KC KPZR. Chodząc w skład tej najwyższej instancji komunistycznej Andropow zyskał taką siłę i wpływy, jakich nie miał żaden z kierowników aparatu bezpieczeństwa państwowego od czasów Stalina i Berii.

G R U - wywiad wojskowy

Główny Zarząd Wywiadu (*) wchodzi w skład radzieckiego sztabu generalnego. Przede wszystkim zajmuje się on zbieraniem informacji dla celów wojskowych, mających charakter strategiczny oraz techniczny, niemniej - szpiegostwo przemysłowe oraz kierowanie walkami partyzanckimi leży również w jego kompetencjach. Pod względem administracyjnym GRU jest niezależne od KGB. Główny Zarząd Wywiadu posiada własne szkoły, a także własne placówki w radzieckiej służbie dyplomatycznej; poza tym realizuje on samodzielnie swoje operacje, a raporty do Moskwy kieruje własnymi kanałami. Praktycznie wszyscy radzieccy attaches militaires należą do GRU, podobnie jak znaczna liczba obywateli radzieckich zatrudnionych w zagranicznych oddziałach "Aeroflotu". Ponad wszelką wątpliwość GRU stanowi ważny element składowy radzieckiej służby tajnej, a jego działania przedstawiają niebezpieczeństwo dla wszystkich niezależnych państw. Jednakże GRU znajduje się pod tak silną kontrolą KGB, że próba traktowania go jako odrębnej instytucji byłaby z teoretycznego punktu widzenia nieporozumieniem.

GRU zostało utworzone wiosną 1920 r. W kwietniu owego roku wojska polskie wkroczyły na terytorium zajmowane dotąd przez Rosję Radziecką i, zanim zostały pokonane, udało się im zająć prawie całą Ukrainę.

Wprowadzony w błąd woluntarystycznymi, a całkiem fałszywymi informacjami - według których ludność polska gotowa była do rewolucji - Lenin rozkazał Armii Czerwonej kontynuację natarcia na Polskę. Polacy nie tylko, że nie wystąpili rewolucyjnie, lecz wytrzymali napór i zadali ciężkie straty bolszewickim agresorom.

W wyniku klęski Dzierżyński mianował jednego ze swych zastępców, rozsądnego Jana Karłowicza Berzinię na stanowisko szefa wydziału rejestracyjnego Cze-Ka, który odpowiedzialny był za zbieranie informacji wojskowych. Wkrótce potem utworzono zarząd wywiadu pod kierownictwem Berzini, który przejął funkcje wydziału rejestracyjnego Cze-Ka. Z biegiem czasu urząd ten uległ przeobrażeniu w Główny Zarząd Wywiadu, czyli GRU, podległy sztabowi generalnemu.

Stalin popierał współzawodnictwo pomiędzy GRU a policją polityczną i skutkiem tego GRU wkroczyło w liczne dziedziny tajnej działalności, wybiegającej daleko poza rany działania wywiadu wojskowego. W latach 20-tych i w początku lat trzydziestych szereg krajów wstrzymało się od uznania Rosji Radzieckiej i tym sposobem pozbawiło ją możliwości osadzania szpiegów w placówkach dyplomatycznych. W związku z tym GRU zmuszone było do prowadzenia większej części

(*) ros. GRU = Głównoje Razwiedysatielnoje Uprawlienijsie, Główny Zarząd Wywiadu

swej roboty za pomocą pracowników nielegalnych. Nauczyło się ono doskonale praktycznego stosowania metod tajnej pracy, i bez mała aż do okresu czystek z lat 1936-38 prowadziło ją bardziej uczciwie - jeśli chodzi o działania zewnętrzne niż policja polityczna.

Jednakowoż setki jego najzdolniejszych oficerów, łącznie z Janem Berzinią, zginęło w tych bezsensownych czystkach i GRU nigdy już właściwie nie zdołało wyrównać straty takich talentów.

Wyczerpane i zdemoralizowane, z trudem funkcjonowało ono po napadzie Związku Radzieckiego na Finlandię w 1939 r., a jego niepowodzenia przyczyniały się jedynie do niepowodzeń Armii Czerwonej w początkowym okresie kampanii.

GRU działało dobrze, niekiedy nawet świetnie, w czasie II wojny światowej głównie dlatego, że jego agentami w Niemczech, Japonii, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych udało się przeżyć czystki wskutek przebywania poza granicami Związku Radzieckiego. Dokonania agentów GRU w Japonii, Richarda Sorge są jednymi z najważniejszych w publikowanej historii szpiegostwa. Informacje dostarczane przez agentów GRU działających w łonie armii niemieckiej były również ważne, aczkolwiek nie zawsze bywały właściwie wykorzystywane.

Naturalne ubytki przez śmierć w połączeniu z aresztowaniami i dezercją w ostatecznym wyniku doprowadziły do zniszczenia tych siatek z okresu wojny. Najlepsi, pozostali jeszcze przy życiu agenci GRU starali się, a wraz z ich ubywaniem ulegało obniżeniu morale i skuteczność działania zarządu wywiadu i w latach 1947 i 1948 wtopił się on w KGB. Następnie, z uwagi na spotęgowaną działalność wywrotczą, działania dezinformacyjne i inne formy tajnej walki politycznej, łącznie z operacjami za granicą zaczęto realizować w większej mierze za pomocą KGB niż wywiadu wojskowego. Ale rzeczywisty zanik niezależności GRU zaczął się w 1958 r., kiedy to w KGB odkryto, że podpułkownik GRU, Jurij Popow był szpiegiem CIA. Chruszczow polecił wówczas przewodniczącemu KGB, Iwanowi Sierowowi zająć się osobiście kierowaniem GRU i przeprowadzeniem w nim czystek. Sierow, weteran czystek stalinowskich i zawodowy wywiadowca zrobił wszystko, co było w jego mocy. Na ni szczście w 1962 r. KGB wykryło, że jeszcze jeden pracownik, pułkownik Oleg Pienkowski był także szpiegiem, którym kierowały jednocześnie brytyjska MI-6 i CIA. Pienkowski okazał się nie tylko szpiegiem państw zachodnich, był on również w bliskich stosunkach z córką samego Sierowa i zaufanym, serdecznym przyjacielem wysokiej rangi pracowników GRU.

Tym razem GRU doświadczyło doprawdy gniewu Biura Politycznego, Popadły w niełaszkę Sierow został usunięty ze stanowiska, a na jego miejsce mianowano pierwszego zastępcę przewodniczącego KGB, generała-lejtnanta Piotra Iwanowicza Iwaszutina, który do tego czasu był odpowiedzialny za radzieckie siły zbrojne. Był to tęgi mężczyzna z purpurową, obrzmiała twarzą. Z powodu jego zarozumiałstwa, ogromnej żądzy władzy i brutalnego stosunku do podwładnych pogardzała nim większość wojskowych radzieckich. Swoją sposób myślenia ujawnił on częściowo w zamieszczonym w "Izwestiach" artykule, w którego początkowej części była mowa o tym, iż społeczeństwo radzieckie lubi i darzy zaufaniem KGB. Iwaszutin przeniósł do GRU pięciu starszych pracowników KGB i utworzył tam dla nich stanowiska kierownicze.

Obecnie kierownictwo radzieckiego wywiadu wojskowego tworzą zawodowi oficerowie sztabowi KGB. GRU nie ma prawa zatrudniać ani oficera, ani agenta bez uprzedniej zgody KGB. Przy werbowaniu informatorów spośród pracowników GRU - podobnie do postępowania praktykowanego we wszystkich środowiskach społeczeństwa radzieckiego - KGB posługuje się presjami i przekupstwem, poza tym może ono wnieść sprzeciw w sprawie rozmieszczenia pracowników GRU za granicą.

Niemniej jednak GRU nadal energicznie i skutecznie stara się wnieść swój udział w radzieckie osiągnięcia szpiegowskie. Zachodnie służby wywiadowcze przeciętnego oficera GRU oceniają jako przynajmniej równego pod względem fachowym pracownikowi KGB. W dziedzinie szpiegostwa metody GRU niczym nie różnią się od metod KGB. W ciągu minionego dziesięciolecia także i GRU miało do zanotowania szereg poważnych sukcesów. Agentami jego byli, na przykład, pułkownik Stig Eric Weinerströmi, aresztowany w Szwecji w 1963 r. oraz podpułkownik William Henry Valin, aresztowany w Stanach Zjednoczonych w 1966 r. To samo odnosi się do 29 szpiegów aresztowanych w siedmiu krajach w 1967 r. po zatrzymaniu "Łocha, Giorgio Rinaldi"ego. Łdarza się, że GRU i KGB często pracują w całkowitej zgodzie, zwłaszcza jeżeli pomiędzy lokalnymi rezydentami tych instytucji istnieją dobre stosunki osobiste. Jeśli jednak występują jakiegokolwiek starcia polityczne, KGB zawsze ma przewagę. KGB w Moskwie obserwuje

wszystkie operacje GPU i zbiera ich plany. Może ono ingerować w plany GRU, składającego się z dawnych pracowników KGB, zmieniać i kierować według własnego uznania oraz zgodnie ze swoimi interesami metody działania GRU. Posługując się swą władzą nad personelem oraz wykorzystując informatorów, prawuje ono niedostrzegalną, lecz ciekawą kontrolę nad wysokimi szczeblami G.U.

Ze względów czysto praktycznych GPU należy uważać za organ pomocniczy KGB - niebezpieczny, wprowadzić, lecz jednak tylko pomocniczy.

III .Inwigilacja wewnętrzna

KGB - bez względu na to, czym by się nie zajmowało, czy to w Związku Radzieckim, czy to za granicą, uważa się za "miecz i tarczę partii" i jest to, bojącej, najlepsze, odnoszące się do niego określenie. KGB służy nie tyle radzieckiemu państwu, ile partii komunistycznej lub, ściślej - niewielkiej liczbie wybranych, partię tę mających pod swą kontrolą. Za pomocą miecza przywódcy partyjni narzucają swoją wolę, natomiast tarcza chroni ich przed opozycją. Charakterystyczne cechy KGB, odróżniające tę instytucję od innych tajnych służb, zarówno tych działających w przeszłości, jak istniejących współcześnie, wiodą się z ogromnej zależności oligarchii partyjnej od siły i protekcji, jaką im ono zapewnia. Ponieważ utrzymanie ich potęgi w tak wielkiej mierze zależy od KGB, przywódcy radzieccy przyznali mu środki, nadali obowiązki i władzę, janiej od czasów, w których ono działa nie posiadała żadna inna instytucja czy organizacja. Istnieją wszakże słabe oznaki, iż niektórzy przywódcy radzieccy niezupełnie są zadowoleni z aparatu, który przecież sam stworzyli.

Oczywiście, KGB jest nadmiernie rozbudowane, cierpi na przerosty etatów, nadmierną centralizację, jest zbyt biurokratyzowana i często niesprawna do takiego stopnia, że byłoby to nie do przyjęcia w warunkach istnienia wolnych narodów. Gdyby konto któregośkolwiek z wywiadów zachodnich obciążała taka ilość dezercji i klęsk, których w ostatnich latach doznaje KGB, niewątpliwie porzytowana prasa i wyborcy zażądałiby jego rozwiązania.

Poważne błędy KGB częstokroć miały konsekwencje przynoszące szkodę samemu Związkowi Radzieckiemu i stanowiły zagrożenie dla całego świata. W 1964 r., na przykład, akt zemsty KGB był równoznaczny z sabotowaniem ważnej inicjatywy dyplomatycznej i być może przyczynił się do odsunięcia od władzy Nikity Chruszczowa. Incydent ten stanowi przykład tak ważny i charakterystyczny dla całości stosunków panujących w ZSRR oraz roli, jaką na nich tle ogrywa KGB, a może nawet bardziej jest znamienny dla kształtowania tych stosunków właśnie przez tę instytucję, że zasługuje na bardziej szczegółową relację.

Chruszczow, zdając sobie sprawę z tego, że znalazł się w ciężkiej sytuacji politycznej, pragnął uratować siebie i zaufaną gospodarce radziecką przez zawarcie rozległej umowy handlowej z Republiką Federalną Niemiec. Przeprowadzono zatem wszystkie niezbędne rokowania wstępne i w początkach września 1964 r. strona radziecka ogłosiła wiadomość, że Chruszczow wybiera się z wizytą do Bonn.

Tymczasem w tym samym tygodniu doświadczony technik niemiecki, Horst Schwirkmann przybył do Moskwy w celu oczyszczenia tamtejszej ambasady RFN z mikrofonów podsłuchowych KGB. Do każdego z wykrytych egzemplarzy Schwirkmann przyłączył przewód prądu wysokiego napięcia, od którego podsłuchujący mogli doznawać udarów. Ale nade wszystko zirytował on KGB wykryciem sprytnie pod względem technicznym rozwiązane urządzenie elektroniczne, zamontowane przez nie do pewnej mającej specjalne przeznaczenie maszyny znajdującej się w ambasadzie, która służyła do zautomatyzowanego zaszyfrowania pisanych na maszynie raportów i przekazywania ich dalekopisem do Bonn. Tymczasem dwa zamontowane przez KGB urządzenie nadawało w eter raporty już podczas ich pisania, a nadto również w trakcie ich zaszyfrowywania. W ten sposób w ciągu pewnego okresu czasu KGB rozporządzało możliwościami czytania ważnych informacji płynących z ambasady. Co jeszcze ważniejsze - porównując nie zaszyfrowaną treść raportów z ich zaszyfrowanymi wersjami, które z łatwością przechwytywano z dalekopisu, KGB miało możliwość przeprowadzania analizy, a nawet łapania całych systemów kodów szyfrowych.

Rankiem w niedzielę 6 września KGB dokonało zemsty za wyrządzoną mu szkodę. Schwirkmann oglądający z wielkim zainteresowaniem zabytki zespołu klasztornego w Zagorsku nie opoerł Moskwy nagle poczuł nieznosny ból policzków. Lekarze ambasady amerykańskiej w Moskwie stwierdzili, że strzelano doń ładunkiem iperytowego

zacierające o tkankę skórną i mięśniową. Mimo, że lekarze ocenili stan zdrowia jako poważny, do zdrowia trwał długo i przebiegał z trudnościami.

Rozgniewany tym wypadkiem rząd RFN oświadczył, że dopóty, dopóki sprawa Schwink mała nie zostanie rozwiązana w sposób satysfakcjonujący Chruszczow nie będzie zaproszony do złożenia oficjalnej wizyty. Przeprosiny strony radzieckiej, złożone 13 października 1964 r., spóźniły się. Tego właśnie dnia znajdujący się na urlopie Chruszczow został z niego odwołany do Moskwy i odsunięty od władzy.

Można wprawdzie tylko słabo domyślić na ten temat, czy Chruszczow pozostałby u władzy, gdyby doszła do skutku jego podróż do Europy Zachodniej; jedno jest pewne - brutalna ocena KGB zaprzepaściła szansę, jakie w swym czasie miał Związek Radziecki na tak niezbędne dlań stosunki handlowe z Republiką Federalną Niemiec.

Kremł nadal opiera się na KGB, ponieważ nie stworzył innej alternatywy rządzenia narodem ZSRR i trzyma się polityki ograniczonej realizowanej w przeważnie metodami tajnymi.

Gdy tylko zabieg radziecki dochodzi do granicy niepowodzeń, władze rozszerzają zakres działań i zwiększają tempo operacji KGB. Gdy na obszarze kraju wykłaniają się poważniejsze różnice poglądów, wzrasta intensywność represji KGB skierowanych przeciwko społeczeństwu radzieckiemu.

Istnieją, na przykład, wystarczające podstawy do przypuszczeń, że wojna arabsko-izraelska w 1967 r. była wynikiem polityki KGB. W swoich ocenach sytuacji dla Biura Politycznego, KGB mocno się przeliczyło, nie biorąc pod uwagę woli i zdolności do walki Izraela z związku z zagrożeniem jego istnienia. Zakładając, że Izrael pójdzie na poniżające ustępstwa, korzystne dla prestiżu ZSRR, KGB zaczęło ówczesnego prezydenta Egiptu, Gamala Abd El-Nasera do prowadzenia wojowniczej polityki. To właśnie KGB rozpowszechniło fałszywe meldunki jakoby Izrael koncentrował siły do napaści na Syrię, której Egipt miał bronić. Dzięki bezpośrednio i poprzez agentów, KGB udało się przekonać Nasera, że jeśli nawet Izrael będzie prowadził wojnę, to Arabowie wygryją ją stosując taktykę polegającą na wyczerpaniu przeciwnika.

Ponadto, istnieją obecnie pewne wskazówki, iż KGB, być może, już wcześniej było wiadomo o planach napaści izraelskiej, lecz zataiło ono te nadzwyczaj ważne informacje albo umyślnie, albo wskutek biurokratycznej nitęgi.

Zasady stosunku oligarchii partyjnej do społeczeństwa znajdują dokładne odbicie w ciągle trwającej gloryfikacji niejąłego Fawła Korozowa, który zginął w 1932 r. w wieku 14 lat. W 1965 r. Fawłowi Korozowowi wzniesiono w ZSRR pomnik. Pałac pichierów w Moskwie nosi jego imię. Organizacja młodzieżowa partii komunistycznej, Komsomol uczy młodzież, iż życie i czyn Fawła Korozowa stanowią ideał, do którego zdrańca powinien każdy zuchy obywatel radziecki.

Fawł Korozow został bohaterem narodowym w latach kolektywizacji rolnictwa, kiedy to wykasteczono około dziesięciu milionów chłopów. Co bogatszych, pogardliwie nazywanych "kułakami" zlikwidowała lub osadziła w obozach koncentracyjnych tajna policja polityczna. Te wsi Gierasimowka ojciec Fawła, będący pod każdym względem szlachetnym komunistą, udzielił schronienia pewnej liczbie ratujących się ucieczką "kułaków". Fawł, świadomy swych zobowiązań w stosunku do społeczeństwa radzieckiego, złożył donos na ojca, którego niezwłocznie rozstrzelano. Z Fawłem natomiast rozprawił się również ojciec.

Dom, w którym syn zdradził ojca uważany jest obecnie w Związku Radzieckim za komunistyczne sanktuarium, a prasa określa samego "bohatera" tej ponurej sprawy przynajmniej "świętym", "drogą sercem". Gazeta "Komsomolskaja Prawda" pisała m.in.: "W tym domu odbył się sąd, na którym Fawł zdrańcał swego ojca ukrywającego kułaków. Tu przechowywane są pamiątki drogie sercu każdego mieszkańca Gierasimowki".

Otaczania kulami dziecka, które zdradziło swego ojca potwierdza, że przywódcy radzieccy z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych bieżącego stulecia przepojeni są w tej samej mierze przekonaniem o potrzebie, a nawet konieczności inwigilacji każdego obywatela, co ich poprzednicy. W związku z tym KGB zbudowało tak rozległą sieć konfidentów, która przenika do wszystkich warstw społeczeństwa, począwszy od sztabu generalnego armii radzieckiej, a kończąc na zagubionej "głuchej" wsi. W każdym publicznym miejscu - we wszystkich instytucjach społecznych, na przykład w potrzebnych oligarchii partyjnej - obecna jest, obserwując i sprawdzając, KGB.

Funkcjonariusze KGB strzegą poszczególne osoby, rodziny, domów ale także sieci łączności elektronicznej i telefonicznej, za pomocą których komunikują się władze oligarchii. Do końca lat 60-tych, kiedy to wojsko wreszcie

przekonało kierownictwo, że wykorzystanie broi i amunicji jest niepraktyczne, KGB strzegło również głośno jąrowych.

KGB stało się całości obszaru lądowego Związku Radzieckiego oraz jego granic morskich. Według podręcznika, z którego korzysta się w wyższej szkole wojsk ochrony pogranicza w samym tylko 1967 r. patrole tych wojsk schwytały ponad 2 000 osób podczas prób ucieczki. Ludzie zatrzymani w takich okolicznościach zgodnie z prawami radzieckimi skazywani są na kary wahające się od jednego roku więzienia do kary śmierci przez rozstrzelanie.

KGB interesuje się również gospodarką, prowadząc badania takich przestępstw gospodarczych jak "nieprawidłowe planowanie", "dezorganizacja produkcji", zbraniowa praca władze "prywatna inicjatywa", handel na czarnym rynku i spekulacja dewizami. Zatrzymanych przez KGB przestępców określa się niekiedy mianem sabotażystów i są oni sądzeni z całą surowością. Oto jeden - dość typowy - przykład: dyrektor i kierownik gospodarczy pewnej restauracji dworcowej na trasie Kolejowej biegnącej przez Swierdłowsk wynaleźli zmechanizowane urządzenie do smażenia mięsa i pierogów. Urządzenie to zużywało ilość tłuszczu o wiele mniejszą od podanej w obowiązującej normie "technologicznej" i recepturze i wobec tego w ciągu pewnego czasu objaw utajeni racjonalizatorzy ułaski ali do własnej kieszeni dochód po 100 rubli miesięcznie w wyniku dokonanych oszczędności. W 1963 r., kiedy przestępstwo ich zostało wykryte, obydwaj zostali skazani na karę śmierci (*).

Posługując się siecią swych konfidentów KGB stara się dostatecznie wcześniej uzyskać orientację odnośnie nastrojów społeczeństwa. Stara się, że oficerowie KGB sami zajmują się sondowaniem opinii społecznej na temat doniesień o wydarzeniach, sporządzając następnie z tych sondaży oceny zbiorcze. Na przykład, w kilka godzin po zabójstwie prezydenta Kennedy'ego KGB rozesłało po Moskwie setki swych oficerów dla zebrania opinii wśród ich przyjaciół i znajomych. Jurij Loginow, jeden z uczestników tego rodzaju akcji sondażowej, aresztowany w 1967 r. w Afryce Północnej, gdzie zajmował się nielegalną działalnością, wspominał o tym w taki sposób: "...Wszyscy byli poruszeni, partia była niezdecydowana co do tego, jakie wytyczne w zakresie reagowania dać społeczeństwu..." Ogólnie wszyscy ci, z którymi rozmawiali moi koledzy i ja sam odczuwali, jak się wydawało, to samo. Byli wstrząśnięci i ubolewali nad zabójstwem Kennedy'ego. Wobec tego zameldowaliśmy o tym..."

Pisarz Andriej Ananik, uwięziony w 1970 r. w syberyjskim obozie koncentracyjnym za "rozposzczeganie kłamliwych informacji przynoszących szkodę państwu radzieckiemu i ustrojowi społecznemu" pisał, że KGB dostarcza elicie biurokratycznej uzyskiwane szczególnieymi sposobami informacje o panujących w społeczeństwie nastrojach. Informacje te, oczywiście, różnią się w sposób zasadniczy od obrazu opisywanego z dnia na dzień w radzieckich gazetach. Paradoksalne, m.in., jest to, że ustroj ten czyni ogromne wysiłki, aby nikomu nie pozwolić szczerze się wypowiedzieć, a jeszcze większych z kolei starań dokłada, aby ustalić, o czym ludzie mówią i czują o nich.

Pracownicy KGB zajmują ważne stanowiska zarówno w całym systemie biurokratycznym jak i w łonie samej hierarchii partyjnej. W obecnych czasach liczba pracowników i pupiłków KGB jest tak wielka, jak nigdy dotychczas nie była ona w radzieckiej historii. Jak wiadomo, najwyższa władza w Związku Radzieckim zogniskowana jest w Biurze Politycznym i sekretariacie Komitetu centralnego partii. J.W. Andropow, przewodniczący KGB w 1973 r. został pierwszym od czasów Laurentija Berii spośród szefów bezpieczeństwa państwowego członkiem Biura Politycznego KC. W epoce stalinowskiej do Biura Politycznego wchodził zwykle jeden tylko człowiek osobiście związany z organami bezpieczeństwa. Tymczasem w 1973 r. spośród 17 członków Politbiura trzech - J.W. Andropow, A.N. Szalepin i A.J. Peisze - było tymi, którzy znaczną część swej kariery życiowej spędzili na służbie w tych organach. Czwarty członek Politbiura, L. Nazurow podczas II wojny światowej dowodził wojskami partyzanckimi, nad którymi kierownictwo sprawował wywiad radziecki.

Szalepin, przewodniczący KGB od 1958 do 1961 r., stanął na czele związków nawodowych, jednoczących robotników w kraju, a zarazem służących do rozbijania ruchu robotniczego za granicą. Trzej asypcy Andropowa, pracownicy KGB, są członkami KC KPZR, podobnie jak był generał KGB, Aleksandr Paniuszkin. Był ambasadorem ZSRK w Chinach,

(*) w okresie 1961-64 prasa radziecka podała do wiadomości, że około 300 osób oskarżonych o dokonanie przestępstw gospodarczych zostało rozstrzelanych. Poczynając od 1964 r. oficjalne środki przerwają już nie donoszą o tego rodzaju egzekucjach, niemniej słowrogie "ostrzeżenia" pod adresem społeczeństwa z ostatnich czasów dowodzą, że tak surowe wyroki zapadają nadal.

Paniuszkin w latach pięćdziesiątych pomagał w ~~organizowaniu~~ ~~organizacji~~ ~~organizacji~~ ~~organizacji~~ ~~organizacji~~ siedemdziesiątych (*) stanął na ciele komisji Komitetu Centralnego decydującej o tym, kto z członków partii i uczonych może wyjeżdżać za granicę. Dwóch sędziów sądu najwyższego ZSRR, Siergiej Bannikow i Nikołaj Cziestiakow, w przeszłości generałów KGB, należy uważać na należycie przygotowanych do rozpatrywania spraw ludzi aresztowanych przez ich dewnych kolegów z KGB.

Dyrektor agencji propagandowej "Nowosti", Iwan Iwanowicz Udalcow był oficerem KGB, a zajmując stanowisko radcy ambasady w Pradze uczestniczył w przygotowywaniu radzieckiej interwencji wojskowej w Czechosłowacji. Cały dziak "Nowosti", znany pod nazwą "władzia dziesiątego" obsadzony jest pracownikami KGB, jednym z których jest zdrajca angielski, Harold A.P. Philby ("Kim"). Rada do spraw wyznań, Komitet nauki i techniki, Komitet organizacji młodzieżowych oraz towarzystwa Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy pełne są funkcjonariuszami KGB. Biuro podróży "Inturist" faktycznie jest czymś w rodzaju "folwarku" KGB. Ministerstwo handlu zagranicznego, Izba handlowa i inne instytucje mające w przeważnie do czynienia z cudzoziemcami w ZSRR przepełnione są agentami KGB.

I rzeczywiście - cudziemcowi w ZSRR ogromnie trudno jest uniknąć inwigilacji KGB. Bez względu na to, że jawna ksenofobia z okresu stalinowskiego bardzo straciła na sile władze wciąż jeszcze uważają za nosiwieli szkodliwych idei, zagrożających ustrojowi. KGB nieustannie ich szpieguje i to zarówno tych, którzy przyjeżdżają, jak tych, którzy mieszkają w ZSRR, usiłując nie dopuszczać do kontaktów z obywatelami radzieckimi, a często też starać się ich kompromitować lub werbować za pomocą przekupstwa.

Korpus dyplomatyczny w Moskwie znajduje się w stanie ustawicznego, bezwzględnie osaczenia. Zachodnie służby wywiadowcze wiedzą już od dość dawna, że w ubiegłych latach KGB udało się - w takiej bądź innej formie - przeniknąć do ~~wielu~~ ~~wielu~~ ~~wielu~~ ~~wielu~~ ~~wielu~~ placówek dyplomatycznych w Moskwie. A zawodowcy właściwie z ramienia KGB złożyli wizyty prawie we wszystkich. W każdej z nich technicy otwierali i fotografowali zawartość sejfów, posługując się niekiedy specjalnie skonstruowanymi przyrządami promieniotwórczymi do rozwiązywania kombinacji szyfrowych. Jakkolwiek niemożliwe jest zebranie ścisłego i pełnego spisu łupów pochodzących z tego rodzaju wypraw, wiadomo jednak, że po jednej z nich Związkowi Radzieckiemu stały się znane, na przykład japońskie szyfry dyplomatyczne. W początku lat sześćdziesiątych ZSRR wszedł także w posiadanie kodów kanadyjskich za pośrednictwem pracownika ambasady zwerbowanego przez uwoźniczkę na usługach KGB, Larissę Fiodorowną Dubanową.

Liczne szczegóły dotyczące tych najściślej na placówki dyplomatyczne podał Jurij Iwanowicz Nosienko, major KGB, zbiegły do Stanów Zjednoczonych przez Szwajcarię w 1964 r. Zgodnie z jego relacjami każde takie najście wymagało uprzedniej akceptacji sekretarza partii, tzn. sankcjonowania osobiście przez Stalina lub Chruszczowa. Przedstawianie się do placówek dyplomatycznych przychodziło czasami stosunkowo łatwo dzięki pomocy ich pracowników zwerbowanych przez KGB. Częściej jednak wyprawy tego rodzaju miały charakter trudnych, ryzykownych przedsięwzięć, opracowywanych miesiącami i to ze ścisłością równą przygotowaniom do działań wojennych. Zdaniem Nosienki jako przykład trwałej skomplikowanej operacji mogło służyć najście na ambasadę szwedzką.

To właśnie on - znalazłszy się już w Stanach Zjednoczonych - dokładnie określił Departamentowi stanu lokalizację 44 mikrofilmów, wbudowanych w ściany ambasady amerykańskiej podczas wznoszenia jej gmachu w Moskwie w 1952 r. Mikrofilmy te zgopatrzone były w tarce osłaniające je podczas elektonicznych kontroli, przeprowadzanych okresowo przez pracowników amerykańskiej służby bezpieczeństwa. Dyplomaci amerykańscy otrzymali, oczywiście, instrukcję zalecającą powściągliwość w prowadzonych przez nich rozmowach, ponieważ istniała możliwość pozostania jeszcze pewnej ilości nie wykrytych mikrofilmów. Niemniej jednak te prowadzone codziennie rozmowy o treści przekazywanej poprzez mikrofony podsłuchowe poza obręb budynku w ciągu kilkudziesięciu lat dostarczały KGB informacji o tym, co ambasada raportuje do Waszyngtonu, jakie są zainteresowania Stanów, a opoty i reakcje na wydarzenia w świecie.

Bojąc się obcych idei, które mogłyby napływać dzięki cudzoziemcom, władze obawiają się również rozpowszechnienia idei radzieckich intelektualistów, którym nie tak łatwo jest zamknąć drogę do społeczeństwa. W związku z tym KGB nasyciło świat nauki i sztuki ZSRR swymi pracownikami i konfidentami usiłując sterować myśleniem i twórczością inteligencji. Aleksandr Aleksandrowicz Fadijew, sprawujący w latach 1946-56 funkcje prezesa związku literatów radzieckich, który smutnie zapisał się

w pamięci społeczeństwa swą współpracą z KGB, odpowiedzialny był za zesłanie do obozów koncentracyjnych co najmniej sześciu intelektualistów. Chamszczow potwierdził masowe zabójstwa i przetrwanie w niewolników niewinnych ludzi przez Stalina. Niektóre z tych ofiar Radicjewa, którym udało się przeżyć zostały zrehabilitowane i powróciły do Moskwy. Radicjew, wstrząśnięty zmianą sytuacji skazanych przez niego ludzi zstrzelił się w 1956 r. pozostawionej notatce stwierdził, że nie jest w stanie żyć nadal w Związku Radzieckim.

We wrześniu 1972 r. Komitet centralny mianował W. Romanowa na stanowisko redaktora partyjnego wydawnictwa "Sowietskaja kultura", udzielającego radzieckim intelektualistom wytycznych na temat sposobu ich myślenia. Na podstawie donosu tegoż Romanowa w 1945 r. osadzony został w więzieniu Aleksander Sołżenicyn. Porównując losy dwóch pisarzy radzieckich, z których jeden był przez długie lata sprzymierzeńcem tajnej policji politycznej, a drugi - zapaloną młodą idealistą, można przekonać się, jak różnymi metodami posługuje się KGB starając się zmusić do uległości inteligencję.

Stary pisarz, Michaił Szołochow, laureat nagrody Nobla z 1965 r., rzeźbiony autor "Cichego Donu", a przy tym jedyny spośród radzieckich pisarzy cieszący się międzynarodową sławą, jest osobistością, na którą partia może zawsze liczyć. O ile jeden z wybitnych przedstawicieli świata literatury nigdy nie wystąpi z sądami pod adresem Sołżenicyna bądź innych buntowniczo usposobionych przedstawicieli sztuki, Szołochow zawsze jest gotów to zrobić. W 1966 r. przyklasnął on aresztowaniom pisarzy Julija Daniela i Andrieja Sinianskiego. "Gdyby ci młodzi ludzie z ich czarnymi sumieniami żyli w pamiętnych latach dwudziestych, - powiedział Szołochow - kiedy to ludzi sądził nie sąd, a trybunał rewolucyjny, to oskarżeni otrzymaliby całkiem inny wyrok! A oni jeszcze potrafili mówić o surowości kary!" Po upływie roku Szołochow z pogardą wypowiedział się o radzieckich pisarzach domagających się wolności druku, nazywając ich "nieproszeniwi, egzaltowanymi przywódcami, do których zalicza się i CIA..." Cytując Lenina dodał: "Drwiny sobie z czystą demokracją..." Szołochow zwolennik represji, prowadzi luksusowy tryb życia, mając mieszkanie w Moskwie i willę za miastem, a przy tym korzystając z protekcji i ochrony KGB.

W tych czasach, gdy Szołochow nie przestawał upokorzać swych kolegów-pisarzy, młody poeta, Jurij Timofiejewicz Gałanskow (*) odważył się rzucić mu wyzwanie, podpisując oświadczenie, w którym pisał m.in.: "Szołochow nie jest zainteresowany w prawdzie. Koniecznie musiał oskarżyć Siniańskiego i Daniela. Dlaczego? Być może, oskarżyciel państwowy nie miał moralnego prawa tego robić." ten sposób, rzuciwszy na szalę cały ciężar swego autorytetu, laureat nagrody Nobla wygłosił swoje haniebne "przemówienie oskarżycielskie"... Wy, obywateli Szołochow, nie jesteście już pisarzem, ale dawno przestaliście być nawet i nim; teraz jesteście, po prostu, zwykłym demagogiem politycznym... Ludzie tego rodzaju, jak wy nie mają w społeczeństwie żadnego poparcia, z wyjątkiem aparatu państwowego".

Wkrótce potem Gałanskow został aresztowany przez KGB za działalność antyrządową i w 1968 r. skazany na 7 lat ciężkich robót. Na procesie jego obrońca przedstawił świadectwo lekarskie dowodzące, że oskarżony cierpi na wrzód żołądka w ostrym stanie. Jego matka przyjechała do obozu 17A w Pot'wie, przywożąc słoje miodu; Gałanskow uskarżał się przed nią na silne bóle. Konfiskując miód, funkcjonariusz komendy obozu oświadczył: "Nie jest chory". Natomiast lekarz obozowy stwierdził: "On po prostu jest chuliganem, który uchyla się od pracy. Wszystko u niego jest w zwykłym porządku. To poeta i za wiele w sobie wmswia". Na każdą prośbę rodziny o pomoc lekarską władze odpowiadały, że Gałanskow jest najzupełniej zdrowy. Przyjaciele jego w Moskwie błagali poetę Jewgienija Jewtuszenkę o podjęcie zabiegów w sprawie zapewnienia pomocy medycznej, lecz ten był za bardzo zajęty przygotowaniem do swej podróży do Chile, by służyć pomocą. Dnia 18 października 1972 r. lekarz-współwięzień pozbawiony doświadczenia chirurga dokonał doraźnie operacji na skutek nagłej perforacji żołądka. Wynikiem tej operacji było zapalenie otrzewnej, lecz władze odrzuciły nowe próby rodziny o przeniesienie Gałanskowa do szpitala cywilnego. Czwartego listopada zmarł w obozie w wieku 33 lat.

O ile całokształt pojęć o wolności jest niebezpieczny dla dyktatury, o tyle działka armii radzieckiej, z całą pewnością odpowiednio wycelowane, mogą okazać się równie fatalnymi. Wojsko rozprządza środkami niezbędnymi do zagarnięcia władzy w kraju. Wobec tego z większą, niż cokolwiek innego uwagę KGB śledzi armię.

(*) por. zamieszczone w dalszej części numeru wspomnienie poświęcone Gałanskowowi; dział: Sylwetki

Jednym z największych i żywotnie ważnych elementów składowych KGB jest zarząd sił zbrojnych. Dzieli się on na 12 wielkich działów, w skład których wchodzi: ministerstwo obrony, sztab generalny, GRU, regularne wojsko ludowe, marynarka wojenna, lotnictwo wojskowe, wojska ochrony pogranicza (należące do KGB), milicja i wojska podległe ministerstwu spraw wewnętrznych, wojska raketowe, wojska nuklearne, lotnictwo cywilne i moskiewski okręg wojskowy. Oficerowie - pracownicy tego zarządu znajdują się w każdym pododdziale sił zbrojnych, bez mała aż do szczebla kompanii, w każdym okręgu wojskowym, w każdym pododdziale marynarki i w każdej flocie. Aczkolwiek oficerowie KGB występują w mundurach wojskowych, mają oni własną hierarchię służbową, za pośrednictwem której składają meldunki do sztabu KGB, poza tym nie podlegają ani rozkazodawstwu wojskowemu w wypadkach i zakresach, które uznają za właściwe. Jest zjawiskiem typowym, iż oficerowie KGB kierują siecią informatorów rekrutowanych ze składu osobowego danego oddziału, do którego są delegowani, a ponadto werbuja jeszcze konfidentów cywilnych spośród obywateli zamieszkałych w pobliżu jego miejsca postoju. Tym sposobem radzieckie siły zbrojne przyspoczone są szpiegami KGB, którzy nieustannie dostarczają partii zarówno ocen ideologicznych poszczególnych oficerów, jak ocen politycznych poszczególnych pododdziałów.

Większość czasu poświęca KGB na wyplenianie rzeczywistej bądź urojonej działalności antyradzieckiej oraz takiego sposobu myślenia i postaw wśród żołnierzy armii. Działalność antyradziecka czy antyradziecki sposób myślenia obejmują bardzo szeroki zakres pojęć, począwszy od kiepskich postępów w szkoleniu, niechlujnego wyglądu żołnierza, skarg, marnego wyposażenia, niedbalstwa, nadmiernych wydatków i niedostatków... Owa wrodzona Roszjanom podejrzliwość ujawnia się i w takich sytuacjach, w których, dajmy na to, pechowy pilot toleruje defekty w swej maszynie lub skacze - w wypadku armii - ze spadochronem z samolotu, wskutek czego poddawany jest nie kończącym się przesłuchaniom, w trakcie których musi dowieść swej niewinności i braku cech dywersji lub sabotażu w swoim czynie. Postępowanie wobec tych, którzy trafiają w ręce KGB jest zawsze jednakowe, nawet wówczas, gdy w grę wchodzi osoba posiadająca wysoki stopień i mnóstwo odznaczeń, spełniająca jakieś zaszczytne funkcje itp.

Najbliższy dowód wskazujący na odchylenia ideologiczne wśród wojskowych może wywołać natychmiastowy odwet KGB. Na przykład, w 1968 r. pracownik KGB przeprowadził rewizję w mieszkaniu majora Genricha Ałtuniana, wielokrotnie odznaczonego oficera armii, który był wykładowcą charkowskiej akademii wojskowej. Znalazł tam maszynopisaną kopię "Oddziału chorych na raka" Al. Sołżenicyna, oraz egzemplarz "Kroniki bieżących wydarzeń" (*) major Ałtunian został wydalony z partii, zwolniony ze służby w wojsku i skazany na trzy lata pobytu w obczie pracy za działalność antyradziecką.

W maju 1969 r. trzech oficerów marynarki - Gennadij Władimirowicz Gawriłow, Gieorgij Konstantinowicz Paramonow i Aleksiej Wasiljewicz Kosyriew - zostało aresztowanych za znalezione u nich broszurę "Wspólna walka o prawa polityczne".

Podczas tej studiowania KGB w krytyczną kopię "Deklaracji praw człowieka" oraz dwa utwory poetyckie - "Korzenie o wolności" i "Na śmierć Johna Kennedy'ego". Gawriłowa, skazano na sześć lat więzienia, a Kosyriewa na dwa. Paramonowa umieszczono w szpitalu psychiatrycznym podległym KGB.

Latem 1969 r. KGB aresztowało jeszcze dalszych 31 żołnierzy marynarki, stacjonowanych w Estonii, zapewne za to, że krytykowali oni wkroczenie radzieckich sił zbrojnych do Czechosłowacji. W okresie zajmowania tego kraju niektórzy żołnierze radzieccy domagali się wykonywania rozkazów pod wpływem apeli ludności cywilnej. Według informacji zdobytych przez korespondentów prasy zachodniej w Moskwie tych opornych KGB zamknięto w szpitalu psychiatrycznym.

Oficerowie armii nie znosili i nadal nie znoszą szpiclów w swoim środowisku i, jak wiadomo, podczas II wojny światowej niekiedy, przy nad rzajającej się sposobności, likwidowali ich. Ale - z wyjątkiem przypadku wybuchu niszczycielskiej wojny bądź potężnego przewrotu - nie ma w istocie żadnego prawdopodobieństwa, aby armia radziecka zdecydowała się na wystąpienie w obronie swych praw przeciwko KGB i partii. Działając wspólnie, KGB i partia potrafią zawsze wykryć i zlikwidować rodzącą się

(*) "Kronika Bieżących wydarzeń" była najbardziej popularnym z wydawnictw podziemnych, kolportowanych w ostatnich czasach w ZSRR. W okresie 1968-1972 ukazało się w mniej lub bardziej regularnych odstępach, 27 jej zeszytów o charakterze dwumiesięcznika. Kolportowane były przez "Samizdat", otrzymujący zakazany utwór przepisywał go w szeregu kopii, które przekazywał przyjacielom. "Kronikę" cechował obiektywizm i dążenie do ścisłości. Niekiedy z zadziwiającą szczegółowością pisano w niej o działalności ruchu na rzecz praw człowieka i wszelkich represjach KGB

opozycję zanim zmieni się ona w rzeczywiste zagrożenie.

To samo da się powiedzieć w wszystkich innych instytucjach społeczeństwa radzieckiego. Gdy tylko oligarchia partyjna dostrzeże jakąkolwiek opozycję, jej instynktowna reakcja nastawia się na jej złamanie. Zgodnie z poleceniem partii KGB w 1970 utworzyło ogromny Piąty zarząd główny, mający za cel likwidację wrzenia w środowisku intelektualistów, zapobieżenie odradzaniu się uczuć religijnych, zdławienie nacjonalizmu wśród mniejszości etnicznych i zmuszenie do milczenia "Kroniki bieżących wydarzeń". W 1971 r. KGB utworzyło w swej centrali specjalny wydział spraw żydowskich z filiami w niektórych wielkich ośrodkach pozastołecznych. Komitet centralny partii poinstruował KGB o konieczności zwiększenia przez nie infiltracji agentów do kręgów żydowskich z zadaniem polegającym na zniechęcaniu Żydów posiadających wykształcenie do emigracji i na zagłuszaniu żydowskich protestów.

Obserwując nasilającą się represję KGB, Andriej Dmitrjewicz Sacharow - z pewnością jeden z największych radzieckich fizyków-nukleoników - w czerwcu 1972 r. napisał do komitetu centralnego: "Z bólem i niepokojem zmuszony jestem zauważyć, że narodziny pozornego liberalizmu wywołały zwiększenie ograniczeń swobody ideologicznej, dążenie do odcięcia dopływu informacji nie kontrolowanych przez rząd, prześladowania ze względów politycznych i ideologicznych, międzynarodowe zaostrzenie problemów mniejszości narodowych.

Szczególnie niepokoi fałsz aresztowań politycznych w pierwszych miesiącach 1972 r. Nadzwyczaj niebezpieczne dla społeczeństwa i najzupełniej niemożliwe do tolerowania jest wykorzystywanie psychiatrii do celów politycznych... Prześladowania i likwidacja religii odbywały się w sposób uporczywy i okrutny..."

Prześladowani szczególnie dotkliwymi represjami, o których wspominał Sacharow, badani w zakładach dla umysłowo chorych i cierpiący w obozach koncentracyjnych nie są wcale jedynymi i najliczniejszymi ofiarami KGB. Doliczyć jego ofiar należą wszyscy ludzie radzieccy zmuszeni żyć w ciągłym strachu, w atmosferze wzajemnej nieufności. Bodaj najlepiej z wszystkich opisał wpływ KGB na powszednie życie w ZSRR utalentowany pisarz rosyjski Anatolij Kuzniecowa. Zbiegłszy w 1969 r. do Anglii pisał on: "Wszyscy wiedzą, że liczba zlikwidowanych przez tajną policję ludzi sięga milionów. Jeśli jednak zechcemy zsumować liczbę ludzi, których ona terroryzuje i okalecza moralnie, będziemy musieli włączyć do tego rachunku całą ludność Związku Radzieckiego..."

IV. Działalność zagraniczna

KGB - o ile możliwe - jest jeszcze bardziej wszeobecne we wszystkich stosunkach radzieckich z resztą świata niż w życiu wewnętrznym ZSRR. Ministerstwo spraw zagranicznych, armia, prasa i wszelkiego rodzaju programy pomocy technicznej i gospodarczej - wszystko to przyczynia się do realizacji formułowanej przez Politbiuro polityki zagranicznej.

Lecz KGB jest głównym realizatorem polityki zagranicznej i ta jego wiodąca rola ma jaskrawy wyraz we wszystkich przedstawicielstwach radzieckich za granicą. Szczególnie zaś w radzieckich poselstwach i ambasadach.

Zazwyczaj większość stanowisk w ambasadach zajmują albo pracownicy KGB, albo GRU, czyli jego filii w wojsku, a w niektórych krajach Trzeciego Świata stanowią oni 80% całego personelu placówki dyplomatycznej. Według miarodajnych informacji liczba przedstawicieli radzieckich wyposażonych w tajne misje w Waszyngtonie, na przykład, stanowi nieco ponad 50%, a byłaby ona niewątpliwie wyższa, gdyby KGB nie miało możliwości wykorzystywania Nowego Jorku (x) i Meksyku jako swych głównych baz w operacjach przeciwko Stanom Zjednoczonym. W dodatku KGB może gwałtem werbować pracowników ministerstwa spraw zagranicznych w którymkolwiek z przedstawicielstw dyplomatycznych. Wielu z nich, wyjeżdżających z Moskwy w charakterze rzeczywistych dyplomatów, w czasie ich pobytu za granicą zmusza się do pracy wyłącznie dla KGB. Ci tzw. dokoptowywani agenci częstokroć stają się pracownikami ważniejszymi nawet niż przeciętny wywiadowca-zawodowiec.

Nawet niektórzy ambasadorowie bywają pracownikami KGB. Paweł Stiepanowicz Kuzniecowa, mianowany w 1972 r. ambasadorem w Indonezji, w rzeczywistości jest nie zamaskowanym weteranem szpiegostwa. W 1952 r. Anglicy wydali go za to z Londynu. W przełomie lat sześćdziesiątych w Jugosławii stał on na czele siatki szpiegowskiej KGB, która zainstalowała mikrofilary podsłuchowe w gabinecie samego marszałka Tito.

Pracownik KGB, Nikołaj Andriejewicz Białous został wydalony z Argentyny za to,

(x) mowa oczywiście o misji przy ONZ

że podburzał i uczestniczył w ulicznych zamieszkach, w wyniku których spalono dwa-
dziesiąt samochodów. Później był on ambasadorem radzieckim w Kolumbii. W latach 1962
1968 ambasadorem radzieckim na Kubie był A.I. Szitow (recte: A.I. Aleksiejew), który
swą karierę w KGB zaczął w 1946 r. Siergiej Piotrowicz Kiktiew, mianowany w grudniu
1972 r. ambasadorem w Maroku, współpracował z agentami radzieckimi i należał do
spisku z terrorystami arabskimi na Bliskim Wschodzie przez dwa dziesięciolecia. We
wrześniu 1972 r. Kiktiew nagle opuścił swe stanowisko ambasadora w Afganistanie po
zabójstwie znanego dziennikarza - antykomunisty w Kabulu, dokonanym przez osobników
jadących radzieckim samochodem terenowym i posługujących się bronią radzieckiej
produkcji.

Z uwagi na to, że KGB zapełnia radzieckie placówki dyplomatyczne w tak wielkiej
liczbie swoimi pracownikami, personel tychże placówek rozbudowany jest do absurdal-
nych rozmiarów i całkiem niewspółmierny do potrzeb normalnej działalności dyploma-
tycznej. W 1971 r., na przykład, było w Moskwie pięciu Meksykanczyków korzystających
z immunitetu dyplomatycznego, a sześćdziesięciu przedstawicieli radzieckich posrda-
jących ten przywilej w Meksyku. Albo: 108 Amerykanów w Moskwie i 109 przedstawicieli
radzieckich z immunitetem dyplomatycznym w Waszyngtonie. W 1971 r. w Moskwie znajdo-
wało się dwóch Libańczyków, a w Bejrucie 31 Rosjan; w Moskwie czterech Induzyjczyków,
a 31 Rosjan w Kopenhadze; pięciu Norwegów w Moskwie, a 25 Rosjan w Oslo; dwudziestu
Niemców z RFN w Moskwie, a 50 Rosjan w Bonn. Ogólna liczba akredytowanych w Moskwie
dyplomatów z 87 krajów niekomunistycznych wynosiła 809 osób, natomiast dyplomatów
radzieckich akredytowanych w tychże krajach obliczano na 1769 osób.

Taką samą przewagą pracowników KGB można dostrzec w radzieckiej delegacji w ONZ
oraz wśród 207 obywateli radzieckich pracujących w sekretariacie ONZ w Nowym Jorku.
W nadzwyczaj interesującym, ściśle tajnym podręczniku, pozyskanym przez jeden z za-
chodnich wywiadów w wyższej szkole służby wywiadowczej nr 101, działającej w bliżu
Moskwy, akcentuje się wysoką wartość Organizacji Narodów Zjednoczonych jako tajnej
bazy. Natomiast w podręczniku KGB pt. Praktyczny werbunek Amerykanów w Stanach Zjed-
noczonych i krajach Trzeciego Świata stwierdza się: "W Stanach Zjednoczonych, poza
normalnym maskowaniem, wykorzystujemy organizacje międzynarodowe. Najważniejszą z
nich jest Organizacja Narodów Zjednoczonych i afiliowane przy niej instytucje..."

W okresie ubiegłych dwudziestu lat osiemnastu obywateli radzieckich, zatrudnio-
nych w ONZ bądź aresztowano, bądź jawnie wydalono za uprawianie niezgodnej z prawem
działalności, której zakres wahał się od szpiegostwa do porwań. W 1956 r., na przykład,
ekspulsją zostali objęci dwaj pracownicy KGB - Aleksandr Turjanow i Nikołaj Turkin,
którzy podstępnie zwabili z powrotem do ZSRR pięciu marynarzy radzieckich. Z zeznań
złożonych w śledztwie przez sąsiadów, występujących w charakterze świadków wynikało,
że dwóch z tych marynarzy uprowadzono przemocą. Cokolwiek ambasador radziecki w
obecności pracowników Departamentu stanu zapewnił tych marynarzy, że nie będą ani
podlegali represjom, jeden z nich został zamknięty dożywotnio w zakładzie dla umy-
ślowo chorych.

W październiku 1971 r. dziennik "New York Times" zdemaskował Władimira Pawli-
czenko, dyrektora działu łączności z zagranicą w departamencie informacji społecz-
nej ONZ jako wyższej rangi pracownika KGB. Dziennik ten zwracał uwagę na fakt, iż
Pawliczenko znajdował się w kręgu intelektualistów na konferencji PUGWASH, której
patronował Cyrus Eaton, przemysłowiec z Ohio. Związek Radziecki natychmiast wystąpił
do rządu Stanów Zjednoczonych z żądaniem podjęcia kroków mających na celu pohańowa-
nie prasy, usiłującej "rozpętać historię antyradziecką w Stanach Zjednoczonych i in-
nych krajach zachodnich przez wyolbrzymienie osławionej manii na tle szpiegostwa".
Dwa dni po ogłoszeniu przez "New York Times" rewelacji dotyczących Pawliczenki
jako pracownika KGB, Stany Zjednoczone odnowiły nadal sze dwa lata jego kontrakt
przewidujący uposażenie roczne w wysokości 27 tysięcy dolarów.

Pracownik KGB Walerij Iwanowicz Markiłow, zatrudniony jako tłumacz w ONZ usiłow-
wał przez wywołanie skandalu skompromitować pewnego inżyniera amerykańskiego posia-
dającego istotne informacje dotyczące nowego typu myśliwca F-14 przeznaczonego dla
celów marynarki wojennej. Wreszcie, w lutym 1972 r. FBI dokonało jego aresztowania.

W ostatnich czasach jednym z najbardziej szkodliwych gwałcicieli zasad dyploma-
tycznych obowiązujących w ONZ był Michaił Michajłowicz Antipow, który opuścił tę
organizację w lutym 1972 r. po trzech latach pracy na stanowisku pierwszego sekre-
tarza delegacji radzieckiej. Antipow związany był z wydziałem "W" centrali KGB, zaj-
mującym się zabójstwami i sabotażem. Wieloletni przedstawiciel ZSRR w Organizacji
Narodów Zjednoczonych, Jakow Aleksandrowicz Malik również posiada doświadczenie
nabyte w pracy w KGB. W przededniu wybuchu II wojny światowej Malik był "dokopto-
wanym" agentem ambasady radzieckiej w Tokio, a wkrótce po wojnie przez pewien czas
zastępcą kierownika wydziału zajmującego się wszystkimi tajnymi operacjami radziec-

kimi za granicą.

Były sekretarz generalny ONZ, U-Thant przez szereg lat miał osobistego doradcę w osobie Wiktora Mieczysława Liessiewskiego, pracownika KGB, o czym, naturalnie, nie wiedział. Według oświadczenia U-Thanta poznał on Liessiewskiego w latach pięćdziesiątych, kiedy był ministrem informacji Birmy, a ten ostatni pracował jako urzędnik w radzieckiej ambasadzie w Rangunie. Zaprzyjaźnili się oni z sobą tak serdecznie, że U-Thant świeżo wówczas urodzonej córce Liessiewskiego nadał birmańskie imię. Później Liessiewski pracował w Bangkoku, gdzie w 1957 r. udało mu się przekupić i zwerbować urzędników rządu indonezyjskiego. Z kolei został skierowany do pracy w ONZ w Nowym Jorku, lecz z nim tam się znalazł, związał się z neutralą KGB w Moskwie. Tradycja wymaga, by w skład Sekretariatu Generalnego ONZ wchodził, po jednym, przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii, Francji i Chin. Gdy w 1961 r. Sekretarzem Generalnym został U-Thant, Liessiewski był jedynym Rosjaninem w sekretariacie ONZ, którego znał. Mianował go wówczas na stanowisko swego osobistego doradcy w sekretariacie ONZ. U-Thant stwierdził, że nie miał żadnych powodów do obaw, ponieważ nikt go nie ostrzegał, iż Liessiewski był pracownikiem KGB. Niemniej U-Thant podkreślał, że Liessiewski nie miał wpływu na żadną z jego decyzji: "Zawsze zachowywał się należycie... Nigdy nie zachęcał mnie do postępowania po jakiegokolwiek linii politycznej bądź podejmowania takiej lub innej akcji, a ja z kolei nie podejmowałem żadnej decyzji w oparciu o jego radę..."

Nie mogąc wywierać wpływu na Sekretarza Generalnego, Liessiewski aż do chwili opuszczenia Nowego Jorku w 1973 r. dostarczał KGB z odpowiednim wyprzedzeniem wiarygodne informacje dotyczące wewnętrznej pracy sekretariatu. Ponadto zajmowane przez niego stanowisko dostarczało mu znakomitych możliwości dokonywania ocen tych dyplomatów z obcych krajów, którymi szczególnie interesowało się ZGP. Wykorzystując "pokrywkę", jaką dawała mu prac. na tak wysokim szczeblu w ONZ, na polecenie KGB odwiedzał on także szereg amerykańskich uniwersytetów.

Jak zaznaczono to we wspomnianym podręczniku, KGB działa w ramach wszystkich specjalistycznych agend ONZ. Jeden z najbardziej znanych weteranów radzieckich tajnych operacji, Siergiej Kudriawcew w 1971 r. pojawił się w Paryżu w roli stałego przedstawiciela radzieckiego w UNESCO. Podczas II wojny światowej ten sam Kudriawcew w charakterze "dyplomaty" w Kanadzie dopomógł w przechwyceniu dokumentów dotyczących wspólnych, angielsko-kanadyjskich odkryć w dziedzinie fizyki jądrowej; w 1962 r. zaś, będąc ambasadorem na Kubie, uczestniczył w tajnym rozlokowywaniu wyrzutni rakietowych.

Także Szwajcaria, dwukrotnie wydalając pracowników KGB zatrudnionych w Federacji Telekomunikacyjnej, zaś Dania w 1969 r. wydalając ze swych granic pracownika KGB występującego w roli przedstawiciela prasy w Światowej Organizacji Zdrowia ("HO) ONZ, mającej swą stałą siedzibę w Kopenhadze.

Wysyłając swych funkcjonariuszy do pracy w ONZ, KGB wykorzystuje jeszcze jeden przywilej. Ponieważ Stany Zjednoczone pokrywają 25% całego bieżącego budżetu ONZ, ponoszą one również 25% kosztu wysokich wynagrodzeń otrzymywanych przez pracowników KGB, którzy przeniknęli na stanowiska w ONZ(*).

W ten sposób amerykańscy podatnicy zmuszeni są do finansowania operacji KGB wymierzonych w nich samych i przeciw całej niekomunistycznej części świata. Co więcej, Związek Radziecki wymaga od swych obywateli oddawania znacznej części ich zarobków w obcych walutach. Tak więc on w każdym wypadku skierowania funkcjonariusza KGB do pracy w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Zagarniając stanowiska w dyplomacji KGB lokuje swych ludzi za granicą także i pod innymi "płaszczykami". Znaczna część obywateli radzieckich przebywających za granicą w liczbie etatowych pracowników TASS'a, "Aerofłotu", Agencji "Nowosti", Antagon i radzieckich przedstawicielstw bądź delegacji handlowych składa się z pracowników KGB i GRU.

W ostatnich latach Związek Radziecki wydaje lekką ręką miliony dolarów na różnorakie, wątpliwe go typu transakcje, których cel polega na otwarzaniu dodatkowych

(*) do 1972 r., kiedy to ONZ bez względu na ostry sprzeciw ZSRR obniżyła wkład amerykański do 25%, Stany Zjednoczone pokrywają 31,5% stałego budżetu ONZ, gdy tymczasem wkład ZSRR stanowił 12,4%. W 1972 r. Stany Zjednoczone dozwolnie zaciągnęły pokrycie 45,1% budżetu jedenastu agend ONZ, jak np. UNICEF, podczas gdy ZSRR pokrył zaledwie 1,5% ich budżetu. W 1972 r. ogólna suma wpłat Stanów Zjednoczonych na rzecz ONZ wyniosła 281,4 mln dolarów, zaś ogólna suma wpłat ZSRR - 52,9 mln dolarów

pretekstów dla utrzymywania za granicą jeszcze większej liczby funkcjonariuszy KGB.

W 1967 r. sztab NATO został przeniesiony do Brukseli, wkrótce potem Rosjanie poświęcili 2,5 mln dolarów na budowę nieopodal jego siedziby zakładu montażu samochodów pod nazwą "Skalda-Wołga". Nalegali oni na lokalizację tych zakładów w pobliżu NATO, aczkolwiek w odległości kilkunastu kilometrów od tego miejsca były do dyspozycji dogodniejsze pod względem ekonomicznym tereny budowlane. Na dachu nowej fabryki ukazał się maszt anteny, a w pobliżu sztabu zaczęli pojawiać się radzieccy "akwizytorzy", oferujący samochody marki "Moskwicz" w cenie 1100 dolarów, tj. za 25% ich ceny w Związku Radzieckim. Nabywców było niewiele, za to reklamacji - mnóstwo. Urzędnik belgijskiego towarzystwa handlowego, odbierającego radzieckie samochody osobowe i ciężarowe jako część płatności za obsługę ambasady stwierdził "Zaczęły się nie ustające usterki - w silnikach, hamulcach, układach kierowniczych, gaźnikach..." Joseph Becherman, belgijski dyrektor administracyjny przedsiębiorstwa, który opuścił zakłady po próbie zmuszenia go przez zarządców radzieckich do kradzieży amerykańskiej ciężarówki wojskowej oświadczył, że przedsiębiorstwo to traci od trzech do czterech milionów dolarów dziennie. W marcu 1970 r. policja belgijska aresztowała "akwizytora" z firmy "Skalda-Wołga", Borysa Trofimowicza Lawicza, przy którym znaleziono miniaturowy aparat fotograficzny, film, znaczną sumę pieniędzy oraz instrukcję w sprawie tajnego spotkania z agentem. W październiku 1971 r. zbiegł z Brukseli do Stanów Zjednoczonych specjalista GRU w dziedzinie elektroniki, Anatolij Czebotarijew. Ujawnił on trzydziestu dwóch znajdujących się w Brukseli pracowników wywiadu radzieckiego, z których wielu zatrudnionych było w firmie "Skalda-Wołga", w "Aeroflocie" i innych przedsiębiorstwach reprezentujących interesy Związku Radzieckiego. Czebotarijew podał także, iż niektórzy z tych szpiegów zajmowali podsłuchem rozmów telefonicznych prowadzonych przez eksponowanych zachodnich dyplomatów, i generałów pracujących w NATO i SHAPE (*).

Jeszcze większe sumy pieniędzy tracili Rosjanie na transakcjach w sferze przemysłu motoryzacyjnego w Szwecji, gdzie ich przedsiębiorstwo "Matreko Bil AB" miało swe biura w czterech miastach. Dziennik sztokholmski "Dagen Nykätter" pisał, że przedsiębiorstwu temu w 1970 r. udało się sprzedać zaledwie 271 samochodów w całej Szwecji i że straty jego wyniosły około miliona dolarów. Ten sam dziennik donosił także, iż policja szwedzka często śledziła radzieckich "agentów handlowych", krążących w pobliżu "ośrodków mobilizacyjnych, radiostacji i innych ważnych obiektów mających związek z obronnością kraju". Lotnicy szwedzcy uskarżali się na emisje radiowe "firmy samochodowej" przeszkadzające im w utrzymywaniu łączności z bazami. Monitory potwierdziły, że niektóre z tych emisji przeznaczone były dla radzieckich okrętów wojennych znajdujących się na Bałtyku.

W wielu krajach obecność KGB ma także mniej dostrzegalne formy. Kosztem ogromnych ilości czasu i nakładów talentu KGB stale szkoli obywateli radzieckich w sztuce przenikania na terytorium innych krajów pod jakimkolwiek "płaszczkiem" i nieopatrzonego wtapiania się w społeczeństwo, do działania przeciwko któremu są oni kierowani. KGB nazywa tego rodzaju agentów "nielegalnymi", ponieważ mieszkają oni za granicą nielegalnie, posługując się fałszywymi paszportami, podrabianymi dokumentami i zmyślnymi życiorysami. Za przykład tych zabiegów, niekiedy spełzających na niczym mimo nakładów na szkolenie nielegalnego agenta, może służyć przypadek, jaki wydarzył się Jurijowi Łoginowowi aresztowanemu w Południowej Afryce.

Posiadający wyższe wykształcenie, uprzywilejowany syn funkcjonariusza partyjnego Łoginow w ciągu ośmiu lat przygotowywał się do mającej potrwać całe lata misji w Stanach Zjednoczonych. Prawie w doskonałym stopniu opanował frazeologię zarówno angielską, jak i amerykańską, świetnie zorientowany był w amerykańskich upodobaniach i zwyczajach, opanował historię, geografię, wiadomości z zakresu form zarządzania i biurowości przyjętych w Stanach. KGB prześzkoliło go w zawodzie spawacza, w zakresie księgowości, a także w charakterze literata-podróżnika dla zapewnienia swobody ruchów w różnych warstwach społecznych. Łoginow przestawał wśród Amerykanów w Moskwie, jeździł również do Kairu, gdzie sprawdzał swe umiejętności zarówno w środowiskach amerykańskich, jak egipskich, a wszystko to wchodziło w zakres jego szkolenia. Przebywając w Johannesburgu zajmował się działalnością szpiegowską przeciw Unii Południowoafrykańskiej szczególnie interesował się miejscowymi obywatelami, otaczającymi go stosunkami i historią, które miały stać się częścią tej "lwgandy", którą opracowywało dla niego KGB. Liczyło ono mianowicie na to, że Łoginow będzie kierował Amerykanami, znajdującymi się pod jego zwierzchnictwem oraz drobniejszymi nielegalnymi agentami wcześniej skierowanymi do Stanów Zjednoczonych. Agenci

(* sztab główny wojsk sojuszniczych w Europie

ci zazwyczaj tworzą siatki "nieczynne", których działanie uruchamia się wówczas, gdy Kreml wymaga dokonania jakiegoś aktu sabotażu lub zabójstwa.

Możliwości KGB poważnie wzrosły w wyniku pomocy okazywanej przez tajne służby Kuby, Czechosłowacji, NRD, Polski, Węgier i do pewnego stopnia Rumunii. Związek Radziecki panuje nad tymi służbami w takiej mierze, iż praktycznie biorąc stanowią one właściwie filie KGB. Wytyczne radzieckie udzielane są trzema głównymi kanałami: w formie dyrektyw dawanych przez KC KPZR wszystkim komitetom centralnym krajów-satelitów, za pośrednictwem funkcjonariuszy KGB zajmujących stanowiska w tajnych służbach tych krajów oraz za pośrednictwem funkcjonariuszy ich tajnych służb, zwanych przez nich na agentów Moskwy.

Przedstawiciele narodów Europy Wschodniej i Kubańczycy są pomocnikami bardzo cenjnymi głównie dlatego, że na Zachodzie często nie traktuje się ich jako sługusów radzieckich. KGB posługuje się też nimi, aby w razie niepowodzenia oskarżenia nie obciążały Związku Radzieckiego. Poza tym, Kubańczycy są ogromnie popularni wśród niektórych radykałów i młodych przedstawicieli narodów o niższej kulturze, do których nie mają dostępu Rosjanie ani Europejczycy z Europy Wschodniej.

Kubańska służba wywiadowcza swego czasu korzystała ze znacznej niezależności, lecz w lecie 1968 r. Fidel Castro oddał ją do dyspozycji KGB, co stanowiło jedno z całego szeregu ustępstw wobec żądań radzieckich. Pracownik wywiadu kubańskiego Gerardo Perrazo Amerjazurra, zbiegły w grudniu 1971 r. z Londynu do Stanów Zjednoczonych ujawnił tajne stosunki z terrorystami Frontu wyzwolenia Quebec'u w Kanadzie. Również na polecenie KGB szkolił on terrorystów palestyńskich i irlandzkich, a porozumiewając się skrycie z komunistami angielskimi nieustannie podtrzymują wojnę domową w Północnej Irlandii. Stosownie do wyjaśnień Perrazo Kubańczycy przystąpili do szkolenia zawodowych wywiadców mających przeniknąć do Stanów Zjednoczonych z zadaniami szpiegowskimi oraz dla dokonywania akcji sabotażowych. Jeśli owe tajne operacje kubańskie spowodują kłopoty dla państw zachodnich, Związek Radziecki tylko na tym wygra; w razie niepowodzenia doprowadzą do irytacji opinię publiczną Zachodu a stronę przegrywającą będzie Kuba, nie Związek Radziecki.

Jak długo za granicą znajduje się tak wielka liczba pracowników KGB, radzieckie kontakty zagraniczne nieodzownie i po większej części będą się opierały na metodach tajnych. Ostatecznie, to właśnie w posługiwaniu się takimi metodami wyszkoleni są pracownicy KGB. Pomijając pewne wyjątki, nie są oni przygotowani, nie mają możliwości i uprawnień do prowadzenia rozmów o charakterze międzynarodowym i zajmowania się legalną działalnością dyplomatyczną. Ich kariera i osobisty dobrobyt zależne są od sukcesów w działalności tajnej, a nie od osiągnięć dyplomatycznych.

Niemniej, kierownictwo radzieckie ucieka się i do tradycyjnych metod dyplomatycznych w tych wypadkach, gdy pragnie osiągnąć jakieś szczególne rodzaju porozumienie z innymi krajami. Może ono także zahamować działalność KGB w jakimś konkretnym kraju w trakcie prowadzonych z nimi tokowań bądź po niepowodzeniu jego operacji. Ale funkcjonariusze KGB zatrudnieni w radzieckich placówkach dyplomatycznych lub znajdujący się w obcych państwach ciągle wznowiają tę działalność, do której byli szkoleni i dla której prowadzenia zostali tam wysłani.

Zadne z posunięć technicznych stosowanych przez KGB dla realizacji radzieckiej polityki zagranicznej nie jest samo przez się ostateczne. Wszystkie one stanowią ogniwa nierozzerwalnego łańcucha działań ofensywnych. Wszystkie one są zsynchronizowane dla prowadzenia niesłabnącej kampanii, za pomocą której Związek Radziecki usiłuje po kryjomu rozszerzyć swą władzę, jednocześnie podkopując chęć i zdolność innych narodów do przeciwstawiania się jego dążeniom. Szpiegostwo stanowi przy tym metodę, oczywiście, najczęściej stosowaną. W ciągu wielu lat Rosjanie nabrali takiego zamiłowania i tak przywykli do szpiegowania, że ufają chyba tylko tym informacjom, które uzyskane zostają w sposób kolidujący z prawem. Szpiegostwo techniczne i przemysłowe tradycyjnie traktują oni jako nieodłączną część składową swych badań naukowych i rozwojowych. W pewnych wypadkach orientacja w zdobytych przez szpiegów planach Zachodu dawała im możliwości przystępowania do realizacji dobrych interesów, których inaczej nie ryzykowaliby zaczynać.

W 1961 r. podczas kryzysu berlińskiego, Georges Pacque, urzędnik francuski na wysokim stanowisku w NATO zdobył dla KGB kopię planu dyslokacji wojsk sojusznicznych przewidzianych do obrony miasta. Dokument ten wyraźnie wskazywał na zdecydowaną gotowość sojuszników zachodnich bronięcia wszelkimi niezbędnymi środkami trzech zachodnich sektorów Berlina. Z planu tego wynikało również, że jeśli komuniści wzniosą zapórę odcinającą Berlin wschodni, to sojusznicy zachodni nie będą zdolni do zastosowania siły, aby ich w tym powstrzymać. Związek Radziecki mając całkowitą pewność tego, jak daleko może się posunąć, zezwolił Niemcom wschodnim na budowę "muru berlińskiego", optymalnie wykorzystując w ten sposób uzyskane dane, Umocniony obecnie

mur, z jego drutami kolczastymi, karabinami maszynowymi na stanowiskach strażniczych, szkolonymi na morderców psami i polami minowymi przedstawia sobą mocno niezachęcający symbol ustroju radzieckiego. Ale mur ten zahamował exodus zagrażający upadkiem Niemcom Wschodnim i wystąpieniem na cios wschodnioeuropejskiego imperium Związku Radzieckiego. Niemcy Wschodnie, nie mając możliwości ucieczki, stały się najbardziej produktywną i posłuszną z wszystkich radzieckich kolonii.

KGB starając się w coraz większej mierze dyskredytować za pomocą dezinformacji poszczególne osobistości, instytucje, rządy i politykę uprawianą przez inne kraje. Pojęcie to obejmuje nie tylko fałszerstwa, mistyfikacje literackie, rozpowszechnianie kłamliwych informacji, lecz również dokonywanie czynów z kategorii działań fizycznych, jak, np. sabotaż i morderstwa dla osiągnięcia efektów psychologicznych. Fragment cytowanego już podręcznika KGB charakteryzuje jedno z pojęć dezinformacji. Mianowicie, występuje w nim powołanie się na "dyrektywę kierownictwa Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego" pt. "Nasilenie operacji wywiadowczych przeciwko Stanom Zjednoczonym w krajach Trzeciego Świata: "obowiązkiem każdej rezydentury (x) jest uważne studiowanie sprzeczności występujących pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a innymi krajami kapitalistycznymi, analiza informacji uzyskiwanych od siebie agenturalnej oraz opracowywanie i stosowanie skutecznych środków przyczyniających się do zaostrzenia tych sprzeczności, a także podkopywania prestiżu i kompromitowania osobistości zajmujących się w Ameryce działalnością polityczną i czynnych w rządzie"

Cel niektórych działań w zakresie dezinformacji polega na wykorzystywaniu szeroko rozpowszechnionego i zrozumiałego zakłopotania problemami światowymi i kwestiami o międzynarodowym znaczeniu. Wiadomo, na przykład, z miarodajnych źródeł, że KGB poważnie rozpatrywało możliwości skażenia odpadami promieniotwórczymi wód wokół Gazy, z której korzystają amerykańskie łodzie podwodne typu "Polaris". "Wykrycie" skażenia miało posłużyć za dowód na to, że łodzie podwodne o napędzie nuklearnym stanowią zagrożenie dla środowiska naturalnego. "Dowód" tego rodzaju byłby z kolei wykorzystany przez KGB w podjętej przez nie kampanii propagandowej, skierowanej przeciw budowie nowej serii łodzi podwodnych typu "Trident", które w najbliższych latach mają stanowić główny środek prewencji nuklearnej. Ale KGB zrezygnowało z tej operacji jako niewykonalnej ze względów technicznych. Jednakże nie ustaje ono w poszukiwaniu innych sposobów wciągania korzyści z obaw o środowisko naturalne, aby szkodzić potencjałowi wojennemu Zachodu oraz realizacji jego programów technicznych, sprzecznych z interesami ZSRR.

Radzieckie pojęcia dezinformacji obejmuje również organizowanie demonstracji, strajków i buntów mających na celu dyskredytowanie polityki państwowej. Richard Pipes, dyrektor ośrodka badań problematyki radzieckiej istniejącego przy uniwersytecie harwardzkim w swej analizie radzieckiej polityki zagranicznej pisał m. in.: "Szczególnie pożyteczne do tego celu są demonstracje publiczne. Nigdy nie bywają one spontaniczne, lecz zawsze sprawiają wrażenie takich i dlatego przyciągają uwagę społeczeństwa. Dobrze zorganizowana demonstracja może wywołać najzupełniej fałszywe wyobrażenie o rzeczywistej sytuacji w opinii społecznej danego kraju i wpłynąć na postawę niezdecydowanych." październiku 1968 r., podczas gdy sześciotysięczny tłum zebrany na Grosvenor Square protestował przeciw interwencji amerykańskiej w Wietnamie, przed gmachami ambasady radzieckiej w Londynie przeciwko wkroczeniu do Czechosłowacji protestowało zaledwie siedmiu demonstrantów.

W Tokio tłumy zapełniły ulice, protestując przeciwko warunkom porozumienia, na mocy którego Okinawa miała być przekazana Japonii, natomiast brak wiadomości o jakichś demonstracjach przeciwko odmowie Związku Radzieckiego podjęcia nawet dyskusji na temat zwrotu Wysp Kurylekich zagarniętych Japonii pod koniec II wojny światowej."

Zagraniczne partie komunistyczne wyświadczyły Związkowi Radzieckiemu jedną z najcenniejszych przysług, podlegając do demonstracji, buntów i strajków, co doprowadza jedynie do tego, że działania KGB w zakresie dezinformacji przynoszą większe sukcesy. Jest rzeczą najzupełniej oczywistą, że międzynarodowy komunizm nie jest już racjem jednolitym. Niektóre partie zagraniczne podzielone są na frakcje proradzieckie i prochińskie, których stopień zależności od Związku Radzieckiego jest odmienny w każdym poszczególnym kraju. Jednakowoż Związek Radziecki uważa partie te za na tyle pożyteczne dla siebie m. in. rządzą, że nie przestaje w tajemnicy, posługując się do tego KGB, nadal ich subsydiować.

(x) określenie "rezydentura" oznacza zespół pracowników KGB działających w jakiejś zagranicznej stolicy bądź na określonym obszarze za granicą

Stany Zjednoczone miały, na przykład możliwość przekonać się, że sięgająca milionów dolarów suma wypłacana była przez Moskwę partiom działającym zarówno na półkuli zachodniej, jak w Zachodniej Europie. W lecie 1968 r., gdy młodzi komuniści przygotowali się do rozruchów, które o mało nie doprowadziły do odwołania igrzysk olimpijskich, agent wywiadu meksykańskiego, śledzący funkcjonariusza KGB zauważył, że ten przekazał przedstawicielowi miejscowej (meksykańskiej) partii komunistycznej 30 tysięcy dolarów. W sierpniu 1972 r. władze brazylijskie przeprowadziły rewizję Fuada Saada, miejscowego przywódcy partyjnego, który powrócił z Moskwy i w jego bagażu znalazły 80 tysięcy dolarów.

W grudniu 1972 r. Aloto dos Santos, który w ciągu dwudziestu lat był tajnym członkiem i jednym z czołowych tajnych agentów partii brazylijskiej, wystąpił z jej szeregu. Wykrył on bowiem, że Saad corocznie otrzymywał od KGB 300 tysięcy dolarów na prowadzenie tajnej działalności. Jeszcze większe środki finansowe przeznaczało KGB na potrzeby przedsiębiorstwa budowlanego "Castello Branco", utworzonego jako "pokrywkę". W 1970 r., zgodnie z oświadczeniem dos Santosa, kierwoca przywódcy partyjnego, Luis Carlos Prestosa, zbiegły w tym czasie do Moskwy, otrzymał od KGB 170 tysięcy dolarów. Pośród funkcjonariuszy KGB w Brazylii, z którymi osobiście współpracował dos Santos, znajdował się przedstawiciel biura podróży "Inturist", Nikołaj Błaguszin, Arsenij Fjodorowicz Orłow z biura radzieckiego radcy handlowego oraz jego następcą, Wiktor Pawłowicz Jemielin.

W myśl nieustannie powtarzanych radzieckich oświadczeń o gotowości popierania "Przymierza Wyzwoleniczej" KGB^{KGB} okazuje także pomoc wybranym ruchom terrorystycznym i partyzanckim.

Rosjanie zawsze usposobieni byli sceptycznie, a nawet wrogo do wielkich ruchów nie podlegających całkowicie ich kontroli. Między sobą z lekceważeniem mówili o Che Guevara, zarówno z powodu niezależności, jak nieskuteczności jego działań. W ciągu dziesiątków lat odmawiali pomocy irlandzkiej armii republikańskiej (IRA), natrąsając się z owej pompy, z jaką ci "petenci" z IRA nadawali w swej armii wysokie stopnie wojskowe. Partyzantów palestyńskich uważali za beznadziejnie rozproszonych, działających w sposób nie przemyślany i niebezpiecznie fanatycznych. Począwszy od ostatnich lat sześćdziesiątych Politbiuro doszło do wniosku, że nawet niekontrolowany terrorizm może w pewnej mierze przyczynić się do osłabiania obcych społeczeństw, co niezaprzeczalnie jest celem ZSRR. Dokonuje się tego przez wykorzystywanie środków przeznaczonych na potrzeby krajowe, drogą prowokowania oficjalnych represji, stwarzania pretekstów dla organizowania przez Związek Radziecki kampanii oszczerstw i zadawania obraźliwych. Odtąd KGB zajmuje się tajną pomocą i dla takich ugrupowań terrorystycznych, które nie znajdują się w całkowitym jego władaniu.

Bryan Crozier dyrektor londyńskiego instytutu zajmującego się badaniami konfliktów (x) stwierdza, że "w każdym, dowolnie wybranym okresie czasu kilkuset mieszkańców Afryki odbywa przeszkolenie w radzieckich obozach ćwiczebnych". Aczkolwiek działania większości z nich skierowane będą prawdopodobnie przeciw Unii Południowoafrykańskiej, Rodezji i koloniom portugalskim, zbiegli agenci radzieccy podają, że w obozach znajdujących się, na przykład, wokół Odessy zetknęli się oni z ludźmi pochodzącymi z Nigerii, Kenii i Tanzanii.

W 1968 r. Stanom Zjednoczonym, dzięki przeniknięciu ich wywiadowców do KGB, udało się uzyskać informacje, że Komitet centralny KPZR odstąpił od swej dawniejszej polityki, w ramach której odcinał się od Palestyńczyków. Radziecka pomoc w formie szkolenia i dostaw broni dla Palestyńczyków wzrosła, a sytuacja ZSRR w Egipcie uległa osłabieniu. Rezydentom KGB na Bliskim Wschodzie wydano polecenie zwerbowania pewnej liczby młodych Palestyńczyków dla poddania ich indoktrynacji w Związku Radzieckim. Poza tym ZSRR w sposób jawny współdziała z Jaserem Arafatem, przywódcą organizacji El-Fatah.

W październiku 1971 r. na lotnisku w Amsterdamzie władze holenderskie zał. zymały wielki transport broni czeskiej, przeznaczony dla IRA. Broń ta została wyekspediowana przez przedsiębiorstwo państwowe pozostające pod kontrolą czechosłowackiej służby tajnej, która znów sama znajduje się pod kontrolą KGB. Broń ta była przeznaczona nie dla marksistowskiej ("oficjalnej"), lecz dla niekomunistycznej ("tymczasowej") frakcji IRA. Związku Radzieckiego zupełnie to nie interesowało, kto będzie posługiwał się tą bronią, a jedynie to, aby została ona wykorzystana w Irlandii na szkodę Anglii. Najbardziej podstępna i czasem najniebezpieczniejsza intryga KGB wiąże się z posługiwaniem się - jak ich określają Rosjanie - wpływowymi agentami. Z ich pomocą Związek Radziecki usiłuje narzucić swój własny, ukryty głos w kołach rządowych,

(x) instytut ten został założony w 1971 r. i pracują w nim znani uczeni angielscy

politycznych, środowiskach dziennikarskich, zawodowych, robotniczych, artystycznych i naukowych za granicą. Owi posiadający wpływy agenci mogą przypadkowo przekazywać pewne informacje ale podstawowe ich zadanie polega na urabianiu opinii i przystosowywaniu polityki do interesów Związku Radzieckiego. Żadna z innych gałęzi działalności zagranicznej KGB nie korzysta z takiego priorytetu, jak usiłowanie mające za cel uzyskanie wpływu na sposób myślenia i działania innych narodów przez wprawienie takich agentów na kluczowe pozycje. Zdarza się niekiedy, że taki wpływowy agent radziecki nawet nie stara się maskować swych prawdziwych sympatii i oddanie. Jako dobry przykład może tu posłużyć poeta Pablo Neruda, laureat nagrody Nobla w dziedzinie literatury z 1971 r., który w latach 1971-1973 był posłem Chile we Francji. W 1936 r. ujawnił się on jako tak dalece zagorzały zwolennik komunizmów, że rząd chilijski zmuszony był usunąć go ze stanowiska, jakie zajmował w dyplomacji tego kraju w Madrycie. Sprawując obowiązki konsula w Meksyku, Neruda dopomógł agentowi radzieckiemu, plastykowi Dawido Alfero Siqueirosowi, aresztowanemu za usiłowanie zabójstwa Lwa Trockiego w 1940 r., w uzyskaniu schronienia w Chile. W 1948 r. Włochy odmówiły akredytacji Nerudy w charakterze przedstawiciela Chile i w tym samym roku został on postawiony przed sądem i wykluczony z senatu swego kraju. W 1953 r. otrzymał nagrodę ~~Stalin~~ową, pisał panegiriki na cześć Stalina. Ale wraz ze zmianą sytuacji w ZSRK uległ przemianie i Neruda, a Stalin w jego oczach stał się "okrutnikiem". Amerykańska bomba wodorowa jest dla Nerudy "haniebna", natomiast taka sama, lecz radziecka - "ogromna jak słońce", Jego zdaniem John F. Kennedy był człowiekiem umyślowo niezrównoważonym, Tito - "zdrajcą, splamionym krwią", a Francja, to, po prostu, "malutki kraik chylący czło przed waszyngtońskimi cowboyami"... Z okazji wkroczenia sił radzieckich do Czechosłowacji poeta ten oświadczył: "Związek Radziecki, to matka moja...". Zakrojony swego czasu na ogromną skalę protest przeciwko prześladowaniu przez KGB Aleksandra Sołżenicyna - to dlań, po prostu, "modne zajęcie"...

Niemniej jednak w salonach literackich Paryża i Nowego Jorku oraz wśród jego słuchaczy w Ameryce Południowej Neruda wcale nie uważa się za sowieckiego sługusa, a za wielkiego poetę, którego sława zasługuje na szacunek. Dnia 20 lipca 1973 r. w "New York Times" ukazał się obrzydliwy, prowokujący artykuł Nerudy, zawierający kłamliwe twierdzenie, że w początku lat czterdziestych, kiedy to przebywał w Meksyku, CIA szpiegował - zarówno jego, jak i jego przyjaciela. Twierdził on w tym artykule m.in., że "mieli oni (agenci CIA) magnetofony, bądź wideofony z całymi kilometrami taśmy, które obserwowały nas ze wszystkich stron, poczynając od dworca kolejowego, prawie aż do osobistej bielizny". W tamtych czasach CIA w ogóle jeszcze nie istniała (została utworzona w 1948 r.), a kamery filmowe, ustawiane w celu inwigilowania podejrzanych i zdolne do wytwarzania taśm "video" nie zostały jeszcze wynalezione. Możliwe jednak, że oskarżenia Nerudy wywarły wrażenie na niektórych czytelnikach, ponieważ w nocy towarzyszącej artykułowi, a pochodzącej od redakcji dziennika, pisało o nim jedynie jako o "poecie chilijskim i laureacie nagrody Nobla, który przez wiele lat służył swemu krajowi w charakterze dyplomaty".

Ezeczywiście, jeśli prześledzić uważnie to, co Neruda mówił i co robił w ciągu tych wszystkich lat, można odkryć jego prawdziwą istotę. Lecz zazwyczaj wpływowi agent ukrywa swoje prawdziwe sygnistae i służalczość w stosunku do Związku Radzieckiego. Poza tym, prawie nigdy nie krądnie on dokumentów i nie dopuszcza się czynów które mogą posłużyć za dowody winy w postępowaniu sądowym przeciw niemu. Często jego pracą ma w pełni uzasadnione podstawy do spotkań w sposób mniej lub bardziej jawny z przedstawicielstwami radzieckimi i zwykle nie może on być oskarżony o tajne kontakty z KGB. Retrospektywna analiza może dowieść, że konsekwentnie propaguje on politykę sprzyjającą Związkowi Radzieckiemu, a przynoszącą szkodę własnemu krajowi. Ale w rzadkich wypadkach zdarzają się dowody sądowe na to, że nie jest to nic innego, jak tylko jego najgłębsze przekonanie.

W 1959 r. KGB podjęło żmudną operację w nadziei kreowania wpływowego agenta w polityce amerykańskiej. Pracownik KGB, Jurij Miszukow, pracując poza terenami Organizacji Narodów Zjednoczonych urabiał nowojorskiego studenta, przyszłego prawnika, Richarda Flinka, płacąc za pisane przez niego niewielkiej objętości referaty naukowe. Miszukow płacił mu też za drobne przysługi, stopniowo omytował Amerykanina pajęczyną stosunków, umacnianych pisemnymi zobowiązaniami stanowiącymi materiał potrzebny do szantażu. W 1962 r. Miszukow zaproponował Flinkowi sfinansowanie kampanii wyborczej na kandydata z ramienia partii republikańskiej do organu prawodawczego stanu Nowy Jork. W zamian za to prosił, by Flink do swego przemówienia wprowadził wypowiedź na rzecz określonego kursu politycznego. Flink od samego początku zameldował o wszystkim FBI i po tej propozycji postanowiono tam położyć kres ope-

racji KGB przez podanie jej do publicznej wiadomości. Gdyby Flink nie był zacnym i szlachetnym człowiekiem, być może rozpoczęłyby on karierę polityczną tajemnicie finansowaną i wspieraną przez KGB.

Od początku lat sześćdziesiątych KGB ciągle rozszerza zakres swych brutalnych ingerencji w życie innych narodów. W 1973 r. w analitycznym opracowaniu instytutu badań konfliktów wspomina się m.in.: "Fakt, iż radziecka działalność wywiadowcza przybiera na intensywności znajduje potwierdzenie w zwiększeniu w ciągu ostatniego dziesięciolecia liczby wszelkiego rodzaju oficjalnych przedstawicieli radzieckich. Przed dziesięcioma laty ogólna ich liczba w całej Europie Zachodniej wynosiła 1485 osób, obecnie wzrosła ona do 2146, co stanowi wzrost prawie 50 procentowy... Na każdym czterech dyplomatów radzieckich, akredytowanych w krajach należących do NATO trzech jest szpiegami jakiegokolwiek rodzaju...

Poczynając od roku 1970 liczba operacji KGB uległa poważnemu zwiększeniu. W 1971 r. z Meksyku wydano pięciu funkcjonariuszy KGB po ujawnieniu, iż zwerbowali oni meksykańskich studentów, skierowali ich na przeszkolenie w Korei Północnej, a następnie odesłali do Meksyku w celu prowadzenia walk partyzanckich. W tym samym roku rząd Sudanu, który objął ponownie władzę po przewrocie proradzieckim, wydał ambasadora radzieckiego, pierwszego sekretarza ambasady i dziesiątkę radzieckich "techników". Ponadto nakazał on stracono trzech komunistów-sybilów oraz jedenastu oficerów, którzy należeli do spisku z Kosjuszki.

W Anglii władze zebrały całe tony dowodów potwierdzających dokumentalnie prowadzoną przez KGB kampanię przekupstwa działaczy politycznych, naukowców, businessmenów i urzędników administracji państwowej. W dokumentach tych znalazł się także dowód na to, że KGB robiło plany w zakresie sabotażu w miastach angielskich nawet w czasie pokoju. Rząd angielski zwrócił się w drodze poufnej do Związku Radzieckiego z prośbą o zaprzestanie kampanii. Po lekceważącym zignorowaniu ich uprzejmych prośb Angolicy we wrześniu 1971 r. publicznie wydali ze swego terytorium 105 pracowników KGB i GRU.

W następnym miesiącu rząd belgijski wydał dziewięciu pracowników wywiadu radzieckiego. Republika Federalna Niemiec oświadczyła zaś, że w 1971 r. liczba obywateli zawiadamiających władze o czynionych im przez KGB propozycjach o charakterze działań wywrotowych wzrosła o 22% w tymże kraju w 1971 r. z oskarżenia o zdradę państwa postawiono przed sądem 47 osób.

W marcu 1972 r. Boliwia za działalność wywrotową wydała ze swego terytorium 79 przedstawicieli radzieckich. Na podstawie takich samych zarzutów Kolumbia nakazała opuszczenie jej granic w sierpniu 1972 r. trzech pracowników KGB.

Po upływie dziesięciu lat, w 1971 r., czterdzieści sześć krajów wydało ze swych terytoriów 226 przedstawicieli radzieckich. Między rokiem 1970 a lipcem 1973 r. dwadzieścia krajów uznało za konieczne wydalenie 164 pracowników radzieckich za uprawianie nielegalnej działalności.

Każde niepowodzenie operacji, każde wydalenie pracownika równoznaczne jest z porażką KGB. Lecz żadna pojedyncza porażka nie powstrzyma istoty ataku. A władze r dzieckie otwarcie i powszechnie zapewniają, że kampania będzie trwała nadal.

Dnia 27 czerwca 1972 r., wkrótce po rozmowach z prezydentem Stanów Zjednoczonych Nixonem Leonid Breżniew powiedział, że Związek Radziecki jest w pełni zdecydowany na wywołanie wojny jądrowej w naszym czasie. Odprężenie w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi - stwierdził Breżniew - "pod żadnym pozorem nie jest równoznaczne z osłabieniem walki ideologicznej" toczącej z Zachodem. I aby wypowiedzieć ta była dla wszystkich zrozumiała zakończył swe oświadczenie stwierdzeniem: "Przeciwnie, powinniśmy być gotowi do nasilenia tej walki..."

WYRZUCANIE SZPIEGÓW MOSKWI. Francja wydała 47 agentów w związku z nasileniem zabiegów KGB o wykradanie technologii zachodniej.

(Newsweek, 18 kwietnia 1983, od s. 8 - nieautoryzowany przekład dla redakcji Gbozu)

Rosjan schwytano na gorącym uczynku i byli oni tego świadkami. Przed dwoma tygodniami pewien paryski dentysta otrzymał szereg pełnych paniki telefonów od swych czterech pacjentów, z których wszyscy byli dyplomatami radzieckimi, z naleganiami o jak najspieszniesze ukończenie leczenia. W zupełnie rekordowym terminie dentysta ten wyposażył czterech swych radzieckich pacjentów w protezy sporządzone z pokrytych emalią złotych zębów. Z kolei pewien niższego stopnia urzędnik radzieckiej ambasady w Paryżu został wysłany dla dokonania nieco osobliwej, radosnej "rundy" zakupów na mieście. "Oczyścił" on mianowicie miasto z tego, co określił jako podarki pożegnalne, dokonywując zakupu 47 egzemplarzy popularnej książki kucharskiej, opracowanej przez znanego francuskiego kucharza, Paul Bocuse'a. A zatem nie było to dla Rosjan niespodzianką, że w początkach ubiegłego tygodnia oświadczone, iż 47 obywateli radzieckich, a wśród nich większość dyplomatów, zostaje wydalonych z kraju za szpiegostwo. Surowe środki represyjne zarządzane przez prezydenta Francji Francois Mitteranda stanowiły drugą, z kolei największą porażkę szpiegowską w dziejach najnowszych - jej rozmiary przewyższa jedynie wydalenie 105 dyplomatów i obywateli radzieckich z Wielkiej Brytanii w 1971 r. W sieci francuskiej znalazły się niektóre "grube ryby" łącznie z Nikołajem Czetwierikowem, trzecim pod względem rangi stanowika pracownikiem ambasady radzieckiej, a jednocześnie szefem KGB na obszar Francji. Rosjan oskarżono o usiłowanie przeniknięcia do ważnego francuskiego kompleksu przemysłu wojennego a kółka zbliżone do służby wywiadu delikatnie sugerują, że bliscy oni byli dotarcia do mających żywotne znaczenie tajemnic z dziedziny babań i techniki jądrowej.

Mitterand, socjalista, który potrafił znaleźć drogi porozumienia z komunistami w łonie własnego rządu, postanowił wykazać Kremlowi, że nie pozwoli sobą pomiatać. Osobistość zbliżona do Prezydenta stwierdziła: Chcieliśmy zadać mocny cios i doprowadzić do tego aby Rosjanie byli świadomi, iż nie będziemy tego dłużej znosili".

W świetle powyższej wypowiedzi tę zarządzoną przez Mitteranda nagonkę można uznać za dobrą oznakę tego, że dla Zachodu szpiegowski nastąpiły ciężkie czasy. I rzeczywiście na całym świecie, to tu to tam, spadają ciągle "osłanki". Zaledwie CIA wykryła spisek mający na celu zachwianie sytuacji w Nikaragui, a już sprawa znalazła się na pierwszych stronach gazet. KGB prowadzi się niezbyt dobrze. Tajne służby sowieckie oskarża się o spiskowanie wspólnie z Bułgarią dla zamordowania papieża, a ich agenci zostali ostatnio wydalenii z szeregu najlepszych miejsc w Europie, łącznie z Wielką Brytanią, Hiszpanią, Portugalią i Szwajcarią. Dezerterzy z KGB niespodziewanie pojawili się i w Stanach Zjednoczonych, i w Anglii, we Włoszech i w Republice Federalnej, a złudzenia Kremla marnieją, teraz w więzieniach.

Ale kiedy 47 radzieckich agentów opuszczało w połowie kwietnia Paryż wraz z swoimi rodzinami, nie tyle na szpiegów, wyślających, ukradkiem powracających w niełasce do swego kraju. Najczystsze, ile raczej na businessmenów opuszczających jakieś uroczyste targi handlowe. Dobrze ubrani, obciążeni kwiatami i podarkami gromadą opuszczali gmach ambasady przechodząc wśród uśmiechów, nawoływań i pożegnalnych gestów rąk do autobusu mającego ich odwieść na lotnisko.

W ciągu ostatnich paru lat KGB mocno rozbudowało swą kampanię wykradania najlepszych osiągnięć zachodniej technologii. Aresztowania, wydalenia i dezercje, która ostatnio przyczyniły tyle kłopotów KGB są, po prostu, kosztami, jakie wiażą się z "powiększaniem interesu". Na niepowodzenia KGB w Europie Moskwa zareagowała w łatwy do przewidzenia sposób. W połowie kwietnia Kreml wydalili dwóch Anglików - attaché wojskowego ambasady oraz dziennikarza Anthony Robinsona, korespondenta dziennika "Financial Times", w odwecie za wydalenia przez Londyn obywateli radzieckich. Moskwa oskarżyła też Francję o podjęcie "całkowicie pozbawionej jakichkolwiek uzasadnień akcji" w stosunku do 47 osób w Paryżu. Do końca tygodnia, w którym nastąpił ich wyjazd strona radziecka nie wydalila ze swego terytorium żadnego Francuza, lecz odnosiło się wrażenie, że mogą być przedsięwzięte jakieś kroki odwetowe. Moskwa i Paryż pozostają w napiętych stosunkach z powodu szeregu innych spraw, na liście których znajduje się sprawa Polski, Afganistanu oraz peccisków jądrowych w Europie. Mniej niż na tydzień przed wydaleniem owych 47 agentów Jurij Zubinski, radca polityczny ambasady radzieckiej w Paryżu stwierdził wyraźnie: Sprawy między nami a Francuzami nigdy nie stały gorzej, niż obecnie. Nasze wzajemne stosunki znajdują się w najniższym punkcie"

Szpiegostwo Radzieckie wyraźnie przyczyniło się do tarć. Jako jedno z państw na czołowej pozycji w zakresie osiągnięć techniki, a przy tym poważny producent broni, Francja stała się obiecującym wielkie sukcesy polem działań dla coraz bardziej agresywnych szpiegów Moskwy. W nasyconych naiwnym błogostanem latych odprężenia, kiedy to Francja spodziewała się odnieść korzyści z "pączkującego" handlu z ZSRR wypadki szpiegostwa traktowane były w sposób dyskretny, niczym nieporozumienia pomiędzy gentlemanami. W dwunastu co najmniej przypadkach z ubiegłego półrocza - jak podają źródła zbliżone do wywiadu - Francja bez rozgłosu wydalila agentów pochodzących z krajów bloku radzieckiego, wśród których znajdowali się Rumuni, Cześci i Niemcy z NRD, a także i Rosjanie. ZSRR i ich sojuszników nioficjalnie ostrzeżono, że muszą zaprzestać szpiegostwa. Lecz Moskwa nie przyjęła do wiadomości tej sugestii. Tymczasem francuska służba bezpieczeństwa, DST, stwierdziła, że we wszystkich kluczowych dziedzinach francuskiej techniki zaroilo się o radzieckich specjalistów od wtykania nosa w nieswoje sprawy. KGB wydawało się interesować szczególnie nowymi systemami pocisków "Hades" oraz rakieta "Excet", którą armia argentyńska tak skutecznie posługiwała się podczas konfliktu falklandzkiego. Istniały także podejrzenia, że agenci radzieccy dotrą do informacji dotyczących techniki jądrowej wiążących się być może z francuskim procesem technologicznym budowy bomby neutronowej. Swe odkrycia DST przekazała prezydentowi Mitterand. Każdy z potencjalnych wypadków wydalenia podbudowany był nieodpartymi argumentami, w rodzaju nagrań podsłuchowych oraz zdjęć obywateli francuskich przekazujących materiały agentom KGB, bądź oficerom GRU - radzieckiego wywiadu wojskowego. Francuscy eksperci służb specjalnych dobrze wybrali moment na zaapelowanie do Mitteranda. Mając w bliskiej perspektywie planowane na maj spotkanie "na szczycie" przedstawicieli państw zachodnich prezydent Francji był bardziej niż kiedykolwiek skłonny do okazania swego oddania sprawie demokracji. Wydalenie agentów radzieckich przynosiło socjalistom dodatkowe korzyści polityczne o zasięgu krajowym. Przywódcy prawicowi z konieczności aprobowali decyzje Mitteranda, a niektórzy ją nawet pochwalali. Prezydent natomiast wytworzył pewien dystans między socjalistami i ich partnerami w rządzie, tj. nieomagającą poważnie partią komunistyczną. Obecność komunistów w składzie gabinetu francuskiego była źródłem zabarwionego niepokoju zainteresowania wielu sojuszników Frakcji, a tymczasem Mitterandowi udało się pokazać, że potrafi być tak twardy względem Moskwy, jak któryś z rządów konserwatywnych. Wydalenie agentów radzieckich postawiło komunistów francuskich w niezręcznej sytuacji; koniec końców popierają oni decyzję, która jest czymś w rodzaju anatemy nie tylko dla ogółu usposobionych przeważnie proradziecko członków partii, lecz zarazem dla wielu ich przywódców. Poza tym, w czasach, gdy popałcie dla komunistów we Francji spadło do 15% w ostatnich wyborach, przywódca partii Georges Marchais nie może sobie pozwolić na walki rozłamowe w łonie partii. Marchais zresztą powie działa: Nie ma absolutnie mowy o tym, aby sprawa ta miała doprowadzić komunistów do wycofania się z rządu". Krok, jakiego dokonał Mitterand mógł być może w jakiejś niewielkiej mierze przyspieszony przeciekami informacyjnymi, jakie dotarły do dziennikarza gazety "New York Times" Williama Safire, który zaledwie na kilka dni przed faktem napisał jako domysł, iż Francuzi "noszą się z zamiarem wydalenia znacznej liczby dyplomatów radzieckich z Paryża". Już nazajutrz Francja wydalila 37 urzędników ambasady radzieckiej oraz trzech delegatów pracujących w w głównej siedzibie UNESCO w Paryżu. Większość z nich oskarżona została o szpiegostwo naukowe, bądź techniczne, aczkolwiek tylko nieliczni byli zamieszani w "działalność polityczną". Wśród dalszych wydalonych znaleźli się: kierownik paryskiego oddziału agencji TASS, jego zastępca oraz jeszcze pięciu obywateli radzieckich, zatrudnionych w innych instytucjach o charakterze oficjalnym. Paryż nie podał tego dokładnie, co który z wydalonych 47 agentów ma na sumieniu, natomiast w źródłach do francuskiej DST oświadczone: "Rosjanie doskonale zdają sobie sprawę, co mamy przeciwko nim". Z tych samych źródeł pochodzi sugestia, że w wiad francuski ma na oku "inny zespół szpiegów radzieckich, którzy mogą być w każdej chwili wydaleni z terytorium kraju. Służby kontrwywiadu w całej Europie dokonują obecnie "nalotu" na szpiegów radzieckich. Szwajcaria w bieżącym roku w dalila dotychczas trzech dyplomatów radzieckich za usiłowanie rekrutowania agentów. W lutym Włochy wydalily dwóch pracowników przedstawicielstwa handlowego oraz aresztowały dwu innych obywateli radzieckich: urzędnika linii lotniczych Wiktora Pronina i urzędnika firmy prowadzącej handel ropą. W pierwszym tygodniu kwietnia Wielka Brytania wydalila trzech obywateli radzieckich, a wśród nich płk. Giennadija Primakowa, zastępcę attache lotniczego ambasady w Londynie oraz

Igora Titowa, korespondenta pisma "Nowoje Wriemia".

Pracownicy wywiadów zachodnich kategorycznie twierdzą, że wowieci głównie swe wysiłki koncentrują na wykradaniu tajemnic dotyczących zdobyczy wysoko rozwiniętej techniki. Uważa się, że zarówno KGB, jak GRU dysponują tysiącami informatorów zajmujących się zbieraniem informacji technicznych w krajach demokracji uprzemysłowionych, którzy udają dyplomatów, businessmenów bądź studentów. Niektóre z wykradanych przez nich informacji lub tajemnic mają charakter wojskowy. Ale szpiegdy radzieccy interesują się również techniką dla celów cywilnych, która może mieć zastosowania wojskowe.

Fala wydażeń w Europie w sposób nieunikniony dała asumpt domysłowi, iż istnieją powiązania między przypadkami szpiegostwa w Wielkiej Brytanii, Francji i innych krajach. W początku kwietnia londyński "Daily Telegraph" wyrażał pogląd, iż agenci radzieccy na obszarze Europy zostali zdekonspirowani przez mającego swą bazę w Moskwie oficera KGB, który w pierwszych dniach tego roku zdezerterował do Amerykanów znajdujących się w Europie Zachodniej. Istotnie, w rękach władz krajów zachodniej Europy znajduje się szereg przydatnych dezetterów. Były oficer KGB, Stanisław Lewczenko poinformował Amerykanów o agentach radzieckich w Japonii, natomiast Władimir Kuziczkin pracownik KGB, który rezydował w Iranie udzielił Anglikom informacji o działaniach radzieckich na Środkowym Wschodzie. Jednakże koła wywiadu kategorycznie zaprzeczają istnieniu choćby jednego "saper-kreta", który by zdekonspirował radziecką siatkę szpiegową w Europie Zachodniej. Osobistości oficjalne w Paryżu również zaprzeczyły temu jakoby ostatnie wydalenia miały jakikolwiek związek z dokonaniem w marcu zabójstwem ppłk Bernarda Nuta, wyższego oficera francuskiego, który tropił szpiegów we Francji i Włoszech. Prowadzący w tej sprawie śledztwo zaczęli skłaniać się do koncepcji, iż zastrzelenie Nuta ma cechy zbrodni w afekcie.

Tak, czy inaczej - jak się wydaje - istniały jakieś związki z niektórymi przynajmniej ekspulsjami agentów radzieckich z Europy, w miarę zaniku odprężenia i stagnacji stosunków handlowych Wschód-Zachód niektóre rządy zachodnie postanowiły widocznie zabrać się bardziej ostro do sprawy szpiegostwa radzieckiego. W pierwszej dekadzie kwietnia brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych zaprzeczyło, jakoby istniał bezpośredni związek między ekspulsjami i zastrzonym kursem w akcji we Francji i Anglii, niemniej jednak przyznało ono, że "ekspulsje te charakteryzują wspólną zdecydowaną postawę państw zachodnich wykluczającą tolerowanie tego rodzaju działań Związku Radzieckiego..."

Ostrzeżenia dotyczące szpiegostwa mogą również służyć celom wewnętrznym danego kraju. Krytycy premiera rządu brytyjskiego, pani Margaret Thatcher zwrócili uwagę na okoliczność, że wydalenie przez nią agentów radzieckich nastąpiło dopiero w przeddzień demonstracji w Anglii na znak protestu przeciwko planowi NATO rozmieszczenia nowej generacji broni jądrowej w Europie. Rzecznik spraw związanych z obroną kraju z ramienia opozycyjnej Partii Pracy, Denzil Davis powiedział: "Skłonny jest się uważać, że rząd znowu posługuje się "czerwonym postrachem" dla dyskredytowania ruchu pokojowego". Jedynym ważniejszym przywódcą ~~angielskim~~ ~~angielskim~~, który nie "robił szumu" wokół sprawy wydalenia szpiegów radzieckich jest kanclerz RFN, Helmut Kohl, ale Kohl spodziewa się odbyć wkrótce spotkanie "na szczytach" z Jurijem Andropowem, dawnym szefem KGB, który obecnie stoi na czele władz Związku Radzieckiego.

Wychwytywanie szpiegów, i to nawet w dużych ilościach, nie położy kresu szpiegostwu. Wydalenia agentów radzieckich, którzy będą mieli kolejne zastępstwa, może nawet utrudnić życie oficerom kontrwywiadu. Pomaga w zakresie spraw wywiadu, jaką jest angielski autor, Nigel West powiada, że są oni zdania, iż "diabeł, którego się zna jest lepszy od diabła nieznanego". Na szczęście szpiegostwo i skandale, jakie ono niekiedy wywołuje, jak się zdaje mają mały wpływ na stosunki między Wschodem a Zachodem. Dokonane przez Wielką Brytanię przed dwunastu laty wydalenia 105 urzędników radzieckich nie zaszkodziło odprężeniu. Może się wydarzyć jeszcze cały szereg skandali na tle szpiegostwa. Tysiące pracowników KGB stanowi nadal zasób "zwierzyny łownej" dla zachodnich kontrwywiadów, a Moskwa ze swej strony może także wystawić na pokaz nieliczne "trofea łowieckie". Ale szpiegostwo jest czymś, co robi każdy, a kiedy gwałt ucichnie, szpiegdy wszystkich państw zabiorą się po dawnemu do swego zwykłego dzieła

TAK PRACUJE KGB

Zbiegły major KGB, Stanisław Leszczenko o sowieckich tajnych służbach i ich szefie Andropowie (wywiad dla tygodnika "Der Spiegel" nr 7, 14 lutego 1983r; przekładu dokonano bez autoryzowania dla redakcji "Obozu")

SPIEGEL: Moskiewska "Literaturnaja Gazieta" poinformowała niedawno, że obywatel sowiecki L., który w 1979 r. nagle zniknął w Tokio, pojawił się teraz nieoczekiwanie w Waszyngtonie i wystąpił jako świadek w Izbie Reprezentantów przed stałą Komisją Wywiadu. Czy to pan jest tym "sowieckim obywatelem L."?

LEWCZENKO: Moje nazwisko zaczyna się rzeczywiście na literę L. Prawdą jest też, że w 1979 r. w Tokio zrezygnowałem ze służby w stopniu majora KGB i że niedawno wypowiedziałem się przed komisją Kongresu. Ale mimo to nie mogę utożsamić się z tym "sowieckim obywatelem L."

S: Dlaczego?

L: Według "Litieraturnoj Gaziety" "obywatel sowiecki L." jest dziwkarzem, pijaczną i chorym umysłowo. A więc to nie mogę być ja.

S: Co robił pan w Tokio jako człowiek KGB?

L: Należałem do tzw. "siatki PR", politycznej rozwiędki, osadzony jako tokijski korespondent czasopisma "Nowe Czasy".

S: W tym charakterze infiltrował pan japońskie środki masowego przekazu i partie polityczne?

L: Krótco po moim przyjeździe w lutym 1975 r. przejąłem od moich poprzedników dobre zapowiadający się kontakty, jedną z czołowych osobistości w Partii Socjalistycznej, najważniejszej japońskiej partii opozycyjnej. Później zwerbowałem dalszych agentów KGB.

S: Ilu agentów pan zwerbował?

L: W 1979 r. było już 10 agentów i potencjalnych kontaktów, z którymi spotykałem się potajemnie 20-25 razy miesięcznie. Czterech z nich było znanymi dziennikarzami ze znajomością w rządzie albo w kierownictwie rządzącej partii liberalno-demokratycznej.

S: Ci agenci przekazywali panu informacje?

L: Tak. Ale oprócz tego byli wykorzystywani do tak zwanych działań aktywnych - mieli infiltrować partie i organizacje polityczne, żeby wpływać na życie polityczne Japonii.

S: Wpływać - w jakim kierunku?

L: Chodziło o utrudnianie dalszego zbliżenia między Japonią a USA i żądanie zacieśnienia stosunków ze Związkiem Radzieckim.

S: Dlaczego występuje pan publicznie dopiero teraz?

L: Miałem wciąż nadzieję, że uda mi się wyciągnąć ze Związku Radzieckiego moją żonę i syna. Nie mieli oni nic wspólnego z moją decyzją ucieczki na Zachód. Są całkiem niewinni, a jednak sowieckie władze ich prześladowają. W zeszłym roku dowiedziałem się, że zostałem zaocznie skazany na śmierć za zdradę.

S: Jak długo pracował pan dla KGB?

L: Dziewięć lat.

S: Pańskim przełożonym był Jurij Andropow, dziś sekretarz generalny KPZR. Mówi się, że Andropow przekształcił KGB z organizacji terrorystycznej w swego rodzaju agencję reklamową. Siatka PR, o której pan właśnie mówił, nie różni się prawie od PR w zachodnim znaczeniu tzn. Public Relations.

L: Mogę mówić tylko o zarządzie Pierwszym KGB, do którego należałem i który zajmuje się wywiadem zagranicą. Pozostałe zarządy wykonują zadania policyjne wewnątrz Związku Radzieckiego. Co do mnie, faktycznie zajmowałem się public relations, tyle że nie na rzecz jakiegoś środka piorącego, lecz na rzecz przestępczego systemu politycznego.

S: A więc już nie ma zbrodniczych zamachów za granicą?

L: Do Zarządu Pierwszego należy także wydział "W", któremu zleca się operacje nielegalne ...

S: "W" jak wypożnienie, wykonanie?

L: Nikt nam nie wyjaśniał, co znaczy ta tajemnicza litera. Wydział "W" rekrutuje dzioziemców do zadań sabotażowych, także do egzekucji i do operacji specjalnych w razie poważnego pogorszenia się sytuacji międzynarodowej. Agenci czekają na sygnał z centrali - mają wtedy wpaść w powietrze jakiś most albo urządzenie łączności. W każdym razie referaty krajowe Zarządu Pierwszego nie mają z tym nic wspólnego, wydział "W" ma własnych ludzi i działa w najściślejszej tajemnicy, zwłaszcza po tym, gdy jeden z szefów wydziału "W", Oleg Lialin pozostał w 1971 r. w Londynie.

S: Nadal więc istnieje oddział brudnej roboty. A czy metody zmieniły się za Andropowa?

L: KGB rzeczywiście zmieniło się w ostatnich dziesięciu latach. Pewne sprawy zaczęły wyglądać inaczej, tak więc KGB musiało jakoś dopasować się do nowej sytuacji, na przykład w Europie. Przed dwudziestu laty oficerowie KGB na niektórych zachodnich filmach wyglądali jak komicznie przebrane niedźwiedzie. Ostatnio jednak KGB rozwinęło się w perfekcyjnie fachową organizację.

S: Powstała nowa kadra oficerów KGB?

L: Prawie wszyscy oficerowie mówią językami krajów, do których zostali przydzieleni. Również rekrutacja agentów zmieniła się wyraźnie. Dawniej próbowano, na przykład wykorzystywać tak zwaną bazę ideologiczną. Dzisiaj stosuje się wszystkie możliwe metody: kupują ludzi, zastawiają pułapki polityczne. W każdym razie skala aktywności KGB znacznie się poszerzyła.

S: Jako skutek tych nowych metod?

L: Jednym z impulsów do rozszerzania aktywności KGB w Europie było Porozumienie Helsińskie. Jak wiecie, wolny świat po raz pierwszy w historii otwarciem uznął sowiecki system socjalistyczny za całkiem demokratyczny.

S: Jak wykorzystano to KGB?

L: Byłem obecny na wykładzie pewnego funkcjonariusza KC KPZR, bezpośrednio po podpisaniu tzw. aktu Końcowego. KGB natychmiast skorzystało z klimatu odprężenia w Europie, z rozluźnienia w postawach określonych kół i osobistości politycznych. Nasilono drastycznie tzw. działania aktywne, przede wszystkim w Europie. Efekty są widoczne w Europie, były widoczne wczoraj i są widoczne dzisiaj. Przynajmniej dwa przykłady stały się powszechnie znane: Pathé we Francji i Petersen w Danii. Zanim się spalili, byli klasycznymi agentami zdobywającymi wpływy. Idealnym agentem byłby oczywiście ktoś taki jak Guillaume w Bonn, który zdobywał zarówno informacje, jak i wpływy polityczne. Był to zresztą jeden z tych rzadkich przypadków, kiedy agent zdobywający wpływy w wolnym świecie został aresztowany.

S: Jednak w Helsinkach również i Zachód mógł zwiększyć wpływy w Europie Wschodniej.

L: Owszem, ale przywódca sowieccy jeszcze przed podpisaniem aktu Końcowego, tzw. Trzeciego Koszyka, byli zdecydowani na oszustwo. Nie pozwolili nigdy otworzyć drzwi dla prawdziwej wymiany informacji, dziennikarzy, turystów itd.

S: Niemniej Sowieci, przynajmniej przez jakiś czas...

L: ...tak, reagowali trochę elastyczniej. I była to tylko propaganda. Elastyczniej - to znaczy, na przykład, wypuścić trochę więcej Żydów ze Związku Sowieckiego. To już minęło. Później zakomunikowali, że w moskiewskich kioskach będą sprzedawane także zachodnie gazety i czasopisma. Dopuszczono je tylko w hotelach dla cudzoziemców.

S: Rzeczywistości nie mieli nigdy zamiaru otworzyć drzwi w żelaznej kurtynie.

S: Jak KGB inspirowało kampanie i ruchy na Zachodzie - abstrahując oczywiście od czeków czy grubych paczek marek, lirów albo rubli?

L: Najprostsze dla Sowieców jest uruchomienie partii komunistycznych i organizacji prokomunistycznych w Europie. To najwygodniejsza droga, robią to już od wielu lat.

S: Jednak w takich krajach jak RFN tego rodzaju partie i grupy praktycznie nie istnieją, w innych krajach dzielą je od Moskwy głębokie różnice poglądów.

L: Mówię o partiach komunistycznych i organizacjach zamaskowanych, które przybierają całkiem neutralne nazwy, np. "Młode kobiety na rzecz pokoju" czy coś w tym rodzaju. Większość członków tych zamaskowanych organizacji w ogóle nie wie, że ich organizacje albo podlegają partii komunistycznej, albo są przez nią sterowane. Jednym z zadań Wydziału Międzynarodowego KC KPZR jest wytyczanie kierunków infiltracji zachodniego świata przez zamaskowane organizacje takie, jak np. Światowa Rada Pokoju, organizacje solidarności z ludami Afryki i Azji, Światową Federację Związków Zawodowych, Międzynarodową Federację Kobiet Demokratycznych itd. Wszystkie te zamaskowane organizacje bardzo intensywnie starają się pozyskiwać absolutnie niewinne, libetalnie myślące osoby, ludzi niezadowolonych z poszczególnych politycznych czy militarnych aspektów polityki ich rządów. Na konferencjach tych zamaskowanych organizacji nie czyta się oczywiście dzieł Lenina ani nie mówi się o tym, jak sympatyczny jest Andropow i że lubi tańczyć tango. Mówi się o sposobach rozwiązania własnych narodowych problemów i przy czym wychodzi się z założeń wygodnych dla Związku Radzieckiego i jego polityki wobec USA i państw NATO.

S: Jednak gdy tylko wychodzi na jaw, że dana organizacja ma charakter kryptokomunistyczny albo jest onfiltrowana przez sowieckich agentów, traci ona natychmiast wpływy.

L: Właśnie po to o tym mówię.

S: Jaką rolę odgrywa KGB w tych organizacjach?

L: Rekrutuje ludzi, KGB prowadzi przegląd osób, które pojawiają się na wszelkich możliwych konferencjach. Znajduje się, na przykład, interesującego młodego Niemca,

który należy do nikomu nieznannej organizacji albo reprezentuje jakieś małe ugrupowanie przy którymś z uniwersytetów. Ludzie z KGB spróbują wziąć go na muszkę jako potencjalnego agenta, który mógłby zdobywać wpływy w Niemczech.

S: Ale jakie wpływy mógłby on faktycznie zdobywać?

L: Jeden czy dwu agentów jest w stanie opanować platformę polityczną, public relations, działalność wydawniczą w takich organizacjach, a nawet i więcej. Osoba taka nie powinna oczywiście mieć żadnych związków z krajami komunistycznymi czy w ogóle z komunizmem. Może mieć jakiegokolwiek, dowolne poglądy polityczne. Osoba ta może jednak zorganizować, na przykład, demonstrację polityczną. Byłoby z pewnością nieprawdą, gdybym powiedział, że Sowieci mogą zorganizować trzystutysieczną demonstrację. Tym, o co chodzi jest oddziaływanie na opinię publiczną i na określonych ludzi w zachodnich parlamentach.

S: Ale czy pan rzeczywiście wierzy, że te setki tysięcy demonstrantów dadzą się wodzić za nos kilku agentom?

L: 99,9999 % członków tych organizacji to absolutnie godni szacunku, niewinni ludzie. Na nieszczęście nie zdają sobie sprawy kto ich inspiruje pośrednio i z boku.

S: Panie Lewczenko, jak zostaje się oficerem KGB?

L: Dział kadr Zarządu Pierwszego zatrudnia swych przedstawicieli na wyższych uczelniach i uniwersytetach, zakonspirowanych, na przykład, jako szefowie działów personalnych. Obserwują oni młodych ludzi począwszy od dnia zapisania się na uczelnię. Kiedy nadchodzi czas żeby zwerbować określonych studentów, którzy wycają się odpowiedni, aranżuje się spotkanie, na którym zaczyna się poważna rozmowa. Jeśli osoba, na której im zależy, decyduje się na służbę w KGB, następuje gruntowne badanie lekarskie, by stwierdzić czy ma wystarczające warunki zdrowotne do tej ciężkiej roboty. Potem jest tak zwany okres wyjaśnienia, który trwa około 8 miesięcy. Każdy potencjalny kandydat przechodzi wówczas gruntowne prześwietlenie.

S: Jak się to odbywa?

L: Zarząd Drugi - kontrwywiad - otacza go tajnymi informatorami, którzy składają regularne sprawozdania na jego temat. Niektórzy z tajnych informatorów są nawet jego osobistymi przyjaciółmi, na przykład kolegami ze studiów. Chodzą razem do knajp, spotykają się z dziewczynami, a wszystko co może mieć znaczenie polityczne, zostaje delikatnie i czysto zebrane przez KGB. Jeśli rezultat jest pozytywny, kandydat zostaje skierowany do rocznej szkoły szpiegowskiej albo do trzyletniej wyższej szkoły inżynierskiej - dotyczy to tych kandydatów, którzy nie znają języków obcych i będą pracować w wywiadzie naukowym i technologicznym.

S: Pan uczył się języka japońskiego na Uniwersytecie Moskiewskim?

L: Tak. Po egzaminie dyplomowym pracowałem około roku w instytucie naukowym rybactwa i oceanografii. Wtedy zainteresowałem się mną Wydział Międzynarodowy KPZR, oferując mi posadę sekretarza i tłumacza u moskiewskiego korespondenta gazety partyjnej KP Japonii. Miałem za zadanie pomagać temu dziennikarzowi w nawiązywaniu kontaktów z obywatelami sowieckimi, utrzymywać stałą więź z Wydziałem Międzynarodowym KPZR, a jednocześnie kontrolować jego poglądy polityczne i, przede wszystkim, składać raporty o tym, co robi.

S: Kto był pana partnerem w Wydziale Międzynarodowym?

L: Pan Romanow, funkcjonariusz na kierowniczym stanowisku i pan Kowalenko, który w międzyczasie został zastępcą kierownika Wydziału Międzynarodowego.

S: Co pan sądzi o Kowalencu?

L: Należy do tych agresywnych funkcjonariuszy aparatu, których poglądy prawie wcale nie zmieniły się od czasów Stalina. Jest zwolennikiem twardej linii. Jest jednak bardzo energiczny i bardzo kompetentny, znakomicie mówi po japońsku i bez wątpienia należy do najlepszych znawców problematyki japońskiej w Związku Radzieckim. Jest niebezpieczny.

S: Czy spotkał pan kiedyś z pierwszym zastępcą kierownika Wydziału, Wadimem Zagładinem?

L: Kto go nie spotkał. Zagładin jest jednym z dwu ludzi, którzy prowadzą ten interes jest jedną z najtęższych głów w Wydziale. Systematycznie specjalizuje się w problematyce europejskiej, zajmuje się tzw. działaniami aktywnymi i jawnymi kampaniami propagandowymi w Europie. Taki człowiek musi być cholernie inteligentny, bo bez jego idei czy przynajmniej bez jego aprobaty dla określonych idei innych ludzi czy innych grup, Sowieci nie byliby w stanie osiągnąć tego, co już osiągnęli w Europie. Zasługa za to spada wyłącznie na Zagładina. Ponieważ jest młodszy od swego przełożonego, Borysa Ponomariowa, jest całkiem możliwe, że pewnego dnia zostanie jego następcą.

S: Jest gołębiem czy jastrzębiem?

L: Bardzo trudno przydzielić mu etykietkę. Można jednak chyba powiedzieć, że niektórzy funkcjonariusze na kierowniczych stanowiskach są trochę bardziej umiarkowani, trochę bardziej elastyczni.

S: Co dalej działo się ze Stańsławem Lewczenką po mianowaniu go sekretarzem i tłumaczem?

L: W 1965 r. - miałem wtedy 24 lata - zacząłem pisać pracę doktorską "Historia japońskiego ruchu pokojowego". Niestety, zbiegło się to z rozpadem potężnego japońskiego ruchu pokojowego na dwa duże odłamy i jedną małą grupę. Przewróciło to moją tezę, nie mogłem więc skończyć rozprawy. W tym czasie byłem dorywczo zatrudniony jako tłumacz przez Sowiecki Komitet Obrońców Pokoju, gdy do Związku Sowieckiego przyjeżdżały japońskie delegacje. W końcu towarzyszyłem też, na zlecenie Wydziału Międzynarodowego KC, sowieckim grupom wyjeżdżającym do Japonii. Musiałem spotykać się tam z członkami działaczami ruchu pokojowego i przed każdą podróżą dostawałem instrukcje w Wydziale Międzynarodowym przy Starym Dłacu w Moskwie.

S: A kiedy dostał pan instrukcje od KGB?

L: Przez siedem lat pracowałem w Komitecie Solidarności z Ludami Afryki i Azji i w końcu zostałem jednym z rzeczników. Wówczas, w 1971 r., dotarło do mnie bardzo dyskretnie KGB, oferując mi pewną posadę. W tym czasie dokonałem właśnie coś w rodzaju rachunku sumienia, byłem głęboko rozczarowany - czułem jakąś odrazę do tego wszystkiego, co dzieje się w Związku Sowieckim. Narastała we mnie pewna niechęć do socjalizmu w ogóle, chociaż bynajmniej nie stałem się jawnym dysydem.

S: Czy KGB wiedziało o pańskich nastrojach?

L: Nie wiem. Ale rozmawiali ze mną akurat w tym momencie i to za pośrednictwem niezwykle zręcznego oficera. Kładł nacisk przede wszystkim na to, że praca stanowiłaby dla mnie nowe wyzwanie, że musiałbym zapomnieć o wszelkich frustracjach, bo robota jest ciężka i będę miał wiele do zdziałania. Rozmowa była wielce interesująca a przy tym dość cyniczna. W końcu zgodziłem się. Poszedłem na roczne przeszkolenie i zostałem wreszcie korespondentem "Nowych Czasów" w Japonii.

S: Czy pańscy koledzy, korespondenci "Nowych Czasów" w RFN, byli również oficerami KGB?

L: Lwa Bezymienskiego, który jest teraz znów w Republice Federalnej i Karen Karagezjan znam tylko powierzchownie. Bezymienski jest bardzo inteligentnym człowiekiem znakomicie mówi po niemiecku i doskonale zna Niemcy. Jest historykiem. Pracuje prze-

S: Nie dla KGB?

L: Bez wątpienia ma kontakty z KGB, większość tych ludzi to jednocześnie informatorzy KGB. W gruncie rzeczy pracuje jednak dla Wydziału Międzynarodowego. Ludzie tacy jak Bezymienski, utalentowani i doświadczeni - a nie jest to człowiek młody, ma już prawie sześćdziesiątkę - mogą wywierać znaczny wpływ w kraju, w którym działają. To właśnie robi.

S: Czy głównym zadaniem oficera KGB za granicą jest wywieranie politycznego wpływu? A może werbowanie agentów?

L: Ma werbować. I zbierać informacje o planach rządów. Do tego dochodzą naturalnie także polityczne operacje - tajne operacje z pomocą agentów. Żeby wywierać wpływ trzeba zarówno werbować ludzi, jak i puszczać w obieg poszczególne informacje, a wreszcie inicjować także inne operacje.

S: Załóżmy na moment, że chciałby pan nas zwerbować. Jak by to przebiegało?

L: Wiadomo, że panowie są zwolennikami pokoju ...

S: ... i konsekwentnymi rzecznikami przyjaznych stosunków ze Związkiem Radzieckim, ale bynajmniej nie jesteście komunistami.

L: Zapewne zwróciłbym na panów uwagę i to nie przypadkowo. Nawiązałbym z panami kontakt, bo KGB ma już o was pewne informacje, na przykład, że jesteście ekspertami w sprawach dotyczących partii rządzącej czy opozycji, że macie dobre osobiste stosunki z paroma ważnymi osobami w partii. To już jest interesujące. Przystąpiłbym więc do szkolnych ćwiczeń: przeczytałbym wasze artykuły, zadzwoniłbym, że chciałbym z panami porozmawiać o pewnym problemie wymagającym wyjaśnienia. Bo ja wiem, może powiedziałbym, że sam piszę właśnie artykuł czy nie moglibyśmy się więc spotkać jako koledzy? Proszę nie zapominać, że ja też występuję jako dziennikarz.

S: W porządku, więc zgadzamy się i dochodzi do spotkania.

L: Jestem bardzo dobrze przygotowany. Być może trudno ze mną wytrzymać, ale w końcu panowie powiecie: ten chłopak rzeczywiście wie co mówi. W każdym razie posiane zostało pierwsze ziarno respektu: to wcale nie jest taki ciemny Rosjanin. A mówi się, że oni wszyscy są głupi i nadają wyłącznie propagandowe teksty. Ten jednak ma coś niecoś w głowie. Równocześnie będę dawał do zrozumienia, że traktuję panów jako osoby ważne, że potrzebuję waszej pomocy, ponieważ uważam panów za wybitnych specjalistów.

tów itd. To początek zbliżenia.

S: A kiedy zostaniemy nabrani?

L: To wcale nie znaczy, że zwerbujemy panów już następnego dnia. Spotkamy się 50, 60, może nawet 150 razy a ja będę powolutku, krok po kroku urabiał i bardzo ostrożnie, przy pomocy dyskretnych pytań będę rozpoznawał całe wasze życie, waszą sytuację materialną, będę próbował ustalić czy jesteście zadowoleni z pracy, jakie macie poglądy i jakie plany na przyszłość. Po prostu wszystko. Potem zrobię wszystko, co w mojej mocy żeby przekształcić panów w przyjaciół, żebyście mnie w jakiś sposób potrzebowali.

S: Często wychodzimy razem, żeby dobrze zjeść ...

L: ...z miłością alkoholu, dziewczynkami i tak dalej, jasne. Po dwu albo trzech miesiącach powiem zapewne: wiecie, mam bardzo wpływowego przyjaciela w Tydziele Międzynarodowym. Ma dojscie do Biura Politycznego. Zdajecie sobie sprawę, że stosunki niemiecko-sowieckie są ważne dla obu krajów. Będę panom tłumaczył: musimy ciężko pracować, żeby potwierdzić teorie o jastrzębiach i gołębiach i żeby gołębie dobrze rozumiały wasz kraj. Potrzebuję rady panów na temat tego, co dzieje się w partii rządzącej, potrzebny mi jest obiektywny obraz. Raz czy dwa pójdziecie na wspólpracę. a wtedy powiem: wiecie, mam trochę pieniędzy do dyspozycji. Chciałbym wam jakoś wynagrodzić...

S: ...stratę czasu?

L: Tak. To powolny proces. Czasem trwa to trzy, cztery, pięć lat. Dlatego zwerbowani za granicą agenci są przeważnie bardzo głęboko zaplątani. Jeśli już zostali otwarcie zwerbowani, mają pełną znajomość szpiegowskiego rzemiosła - odpowiednio do tego o jakie szpiegostwo chodzi... ale niektórzy z sowieckich agentów po prostu nie wiedzą, że są agentami.

S: To są ci, którym się wydaje, że wyświadczyli panu tylko uprzejmość, którzy myślą, że redakcja daje panu wystarczająco wysokie diety, by mógł pan wynagrodzić ich farygę?

L: Dokładnie tak. I dlatego czuję się teraz moralnie zobligowany, żeby uczulić ludzi na fakt, iż wielu sowieckich agentów w ogóle nie zauważa, że pracują dla KGB. Ale w aktach KGB jest zapisane, że KGB im płaci. Niejedem przeraziłby się, gdyby zdał sobie sprawę: zostałem zwerbowany przez KGB. Oni myślą jednak, że tylko pomogli Związkowi Sowieckiemu w ukształtowaniu prawidłowego obrazu stosunków zagranicznych i czują się z tym znacznie lepiej. To końcowym efekcie i tak wchodzi na jedno.

S: Czy miał pan w tamtych czasach jakieś kontakty z szefem obojczy, generałem Andropowem?

L: Nie miałem z nim żadnych, ani prywatnych ani urzędowych kontaktów. Biura Zarządu Pierwszego są dość oddalone od centrali...

S: ...na Łubiance, w sercu Moskwy, gdzie Andropow wtedy urzędował.

L: Nasz nowy budynek leży poza Moskwą, około 30 km od śródmieścia, w pobliżu miejscowości Tioptyj Stan,

S: W każdym razie pracował pan pod Andropowem.

L: W czasie gdy należałem do KGB, Andropow w gruncie rzeczy starał się o to, by pozostać w cieniu. 200 tysięcy oficerów i żołnierzy KGB wiedziało wyprawdzie o jego istnieniu ale nie mieli z nim żadnej styczności.

S: Szara eminencja?

L: Właśnie. Na konferencjach, odprawach i przy podobnych okazjach spotykało się tylko jego zastępców albo kierowników poszczególnych służb czy wydziałów. Niesłychanie rzadko zdarzało się, żeby sam wybrał się do swoich ludzi. To niewątpliwie bardzo ostrożny człowiek. Był taki już wtedy a już z całą pewnością podczas ostatnich miesięcy spędzonych na stanowisku szefa KGB. Musiał być skrajnie ostrożny pod każdym względem, ponieważ w rażnie zmierzał do usunięcia Breżniewa. A w końcu ten ostrożny człowiek odgrywał ważną rolę z punktu widzenia równowagi sił w Politbiurze.

S: Jaki to człowiek?

L: Nie chce dać poznać, czy jest szczególnie twardy czy nie. Kiedy trzeba było robić porządek, zawsze wysuwał swoich zastępców, to oni podpisywali rozkazy i wszystko to, co uprzykrzało życie oficerom. Sam tym się w ogóle nie zajmował. Nie można więc powiedzieć, że jest szanowany albo lekceważony przez oficerów - pozostawał w cieniu. Jednocześnie jednak bardzo interesował się sprawami międzynarodowymi i przede wszystkim tzw. działaniami aktywnymi. Niemal każdy rezydent KGB w większych krajach był zazwyczaj przed objęciem swej placówki przyjmowany osobiście przez Andropowa na półtoragodzinnej rozmowie. Większość spośród mniejszych czy bardziej ekspozowanych oficerów Zarządu Pierwszego nie odciska jednak wrażenia - mimo jego zainteresowania sprawami międzynarodowymi - żeby był on faktycznie specjalista w tej dziedzi-

nie. Próbuje po prostu okazywać zainteresowanie i to wszystko.

S: Jak kierował KGB - rygorystycznie czy zostawiał luz?

L: Podjął pewne starania, żeby usprawnić a zarazem odbiurokratyzować przepływ tajnych materiałów od rezydentów KGB za granicą do centrali KGB i dalej, do Politbiura. Jest absolutnie pewne, że w wielu wypadkach uczestniczył bezpośrednio w planowaniu zakrojonych na wielką skalę operacji za granicą. To jest poza dyskusją. Ma szczególne zamyślenie do takich rzeczy.

S: Czy fakty w sprawozdaniach zagranicznych rezydentów KGB zgadzają się z rzeczywistością? Jakie są sprawozdania - obiektywne czy podkoloryzowane?

L: KGB dysponuje mniej czy bardziej pewnymi informacjami o najważniejszych krajach świata. Nie mogę się zgodzić z niektórymi sowietologami na Zachodzie, którzy twierdzą, że "Sowieci po prostu nie rozumieją jak funkcjonuje nasz system polityczny". Rozumieją i to znakomicie. Gdyby nie rozumieli, nie byłoby w stanie manipulować całym ugrupowaniami politycznymi.

S: Andropow musiał więc wyrobić sobie całkiem dobry obraz Zachodu. Czy może go to skłaniać do wiary w ostateczne zwycięstwo socjalizmu?

L: Dramat czy tragedia - obojętnie jak chcecie to nazwać - niektórych sowieckich przywódców polega na tym, że człowiek, który całe życie uprawia propagandę, gotów jest czasem uwierzyć w pewne rzeczy. Związek Sowiecki jest państwem ekspansjonistycznym i wszystko, co się dzieje, wszystkie informacje, jakie czytają ci ludzie, są czytane tylko pod jednym kątem, jak umocnić wpływy na innych obszarach albo jak zabezpieczyć własne pozycje, jeśli zostały zagrożone. Czytają wszystko głównie z tego punktu widzenia.

S: Dostają więc poprawne informacje, oceniają je jednak subiektywnie.

L: Nie potrzebują tych informacji, żeby się dokształcać, ale żeby wynajdywać słabe punkty.

S: To dotyczy kadry kierowniczej. A co się dzieje z setkami oficerów KGB na całym świecie? Dostrzegają realia dokładnie tak samo jak widziaki, CCPan, w RFN, tutaj w USA i w ogóle wszędzie gdzie działają. A jednak tylko nieliczni decydują się zrobić ten krok co pan.

L: Większość z nich to wciąż fanatycy partyjni. Wierzą, że stoją po właściwej stronie i że robią rzeczy słuszne. Są bardzo kulturalni, bardzo towarzyscy, dobrze ubrani, nieraz skrajnie ostrożni - zjednak wryło im się to w świadomość, zostali tak zaprogramowani.

S: Większość z nich to raczej nacjonalisci niż socjaliści?

L: Właśnie. Oprócz tego jest grupa cyników, którzy w nic nie wierzą. Kiedy ktoś jest oficerem tajnych służb w Zarządzie Pierwszym KGB, należy do elity. Płaca jest wystarczająca, można jeździć za granicę i tak dalej. Bardzo nieliczna mniejszość ma rzeczywiście poważne wątpliwości na temat swej działalności. Ale 99% tej drobnej mniejszości prawdopodobnie nie może zrobić tego co ja. Z pewnością nie jestem bohaterem, ale kary są bardzo surowe i każdy o tym wie. Za dezercję jest praktycznie kara śmierci. Prześladuje się członków rodziny. KGB reaguje z wściekłością, próbuje mścić się. Ludzie czują więc strach, fizyczny strach.

S: Zastawił pan swoją rodzinę...

L: Moja żona jest od trzech lat przesłuchiwana mniej więcej dwa razy w tygodniu, na Łubiance i gdziekolwiek bądź. Chcieli ją namówić do współpracy, żeby oświadczyła, że jestem złym człowiekiem. Broniła się twardo. Dowiedziałem się, że ok. 3 miesiące temu została w drodze do domu pobita przez jakąś bandę. Przebywała pięć dni w szpitalu. Bez wątpienia zostało to zorganizowane przez KGB. Zaczęli więc teraz grozić jej fizycznie i to wciąż trwa. Próbują także przerebić mojego syna.

S: Ile ma lat?

L: 18. Kazali mu pisać w szkole wypracowania o ludziach, którzy porzucili swoją ojczyznę i tym podobne rzeczy. Odmówił i musiał zmienić szkołę. Do rzeczy raczej śmiesznych należy artykuł w "Literaturnoj Gazecie", w którym obwieszczono, że pan L. podczas swego pobytu w Tokio padł ofiarą CIA, która dała mu jakiś zastrzyk.

S: Czy widzi pan jakieś symptomy regresu w Związku Sowieckim, symptomy, które mogłyby wskazywać na nawrót czasów stalinizmu?

L: Prawdziwy nawrót do stalinizmu jest oczywiście niemożliwy. Ale Andropow zaprowadza teraz w kraju twarde porządki. Na zewnątrz przykładą wagę do dobrej publicy - jak dowiedzieliście się panowie, że chętnie pije whisky, lubi tańczyć tango. Tak, on już jest bardzo kulturalny. Na użytek wewnętrzny jest jednak bardzo twardy. Zapoczątkował kampanię przeciw korupcji. I skupia teraz stopniowo w Politbiurze swoich dawnych przyjaciół z KGB. Liczył na to, że zrobił stary kolega z KGB, Alijew. Czegoś takiego nie było za czasów Stalina, to zdarza się pierwszy raz w sowieckiej historii.

S: A jak wygląda program tych ludzi?

L: Kontrola ideologiczna zaostrza się, spada liczba zezwoleń na wyjazdy zagraniczne, zorganizowanych dysydentów albo aresztowane albo wypchnięte na emigrację. Rozumiem doskonale grę, którą prowadzi, bardzo skomplikowaną grę psychologiczną. Wykorzystuje fakt, że wielu sowieckich obywateli ma już dość takiego życia - braku potrzebnych artykułów konsumpcyjnych i żywności, dość totalnej korupcji, cynizmu. A kiedy czasem robią się ciężkie, duża część ludzi w Związku Sowieckim zaczyna niestety tęsknić za jakimś gospodarzem, "chazjainem". Rozglądają się za jakimś nowym "carem" za silnym człowiekiem, który mógłby zrobić coś naprawdę dobrego.

S: I Andropow zostanie tym silnym człowiekiem?

L: Wykorzystuje te tendencje. Niewątpliwie jest teraz silnym człowiekiem, bo nawet sowiecki chłop, który ledwie umie się podpisać wie, że wszystko co dzieje się w Związku Sowieckim dzieje się za sprawą chazjaina, że odpowiedzialny za to jest nowy gospodarz i że nazywa się Andropow.,,

S: Czy pan sądzi, że Moskwa będzie próbować wykonać wydany na pań wyrok śmierci?

L: Z pewnością. W każdym razie będą próbować. Któregoś dnia wszyscy musimy umrzeć. W praktyce byłaby to jednak bardzo skomplikowana operacja, bo nie mogą tak po prostu zabijać ludzi na ulicach Bostonu czy Waszyngtonu. Ale mają swoich zabójców. Wydział "W" jest stale aktywny. Przeważnie próbują dokonywać takich rzeczy różnymi dyskretnymi sposobami, podają truciznę albo wykorzystują, ..

S: ...parasol?

L: Na przykład bułgarski parasol (*). Możliwe, że spróbują tego, całkiem możliwe.

S: Czy Wydział "W" na polecenie Andropowa mógł też próbować mordu na Tapieżu?

L: Powiedzmy tak: gdybyśmy przyjęli, że rząd włoski przedłoży materiały, z których będzie wynikać, że Bułgaria bezpośrednio uczestniczyła w zamachu, należałoby wówczas wyciągnąć wniosek, że uczestniczyli w tym bezpośrednio również i Sowieci.

S: Nie wierzy pan jako fachowiec, że Bułgarzy mogli tego dokonać na własną rękę?

L: Nie, Bułgaria jest o wiele za mała, żeby pozwalać sobie na takie szaleństwa.

S: Dziękujemy panu za rozmowę.

(X) w 1978 r. bułgarski agent w Londynie zabił pewnego bułgarskiego emigranta przy pomocy specjalnie skonstruowanego parasola, z którego wystrzelił małą, zatrutą metalkową kulę

RADZIECKA INFILTRACJA ORGANIZACJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH

(Le Point, 4 - 10.X.1982; przekład własny nieautoryzowany)

Jesienna sesja Zgromadzenia Ogólnego ONZ, inaugurowana w ubiegłym tygodniu dała również początek "dni" dyplomacji międzynarodowej. Zgromadzenie Ogólne stanowi forum, na którym znaczenie i wpływy poszczególnych krajów powinny być jednakowe. Tymczasem ONZ wydaje się być najbardziej zdominowana przez Związek Radziecki.

"Forum młodych" pod patronatem szwajcarskiego komitetu narodowego UNESCO, to ładna impreza mająca swą tradycję. Raz w roku, począwszy od 1953 r., w Genewie spotyka się pięciuset przedstawicieli młodzieży szkolnej, aby "zabawić się" w Narodach Zjednoczonych. Przybywający z czterech krańców kraju i regionów francuskojęzycznych uczniowie dzielą się na tyle grup ile jest krajów w ONZ i w ciągu trzech dni prowadzą dyskusję na jakiś temat tak, jak ma to miejsce na prawdziwych obradach sesji ONZ. Przez minionych dwadzieścia pięć lat "Forum Młodych" było gościnnie przyjmowane w genewskiej siedzibie Narodów Zjednoczonych, co "zabawie w ONZ" przydawało cech autentyzmu. Ale od 1978 r. młodzież musi się zadawać salami ośrodka konferencji międzynarodowych, należącego do miasta Genewy, ponieważ "Forum Młodych" zamknięto dostęp do siedziby Narodów Zjednoczonych w wyniku znamienego incydentu.

Tematem obrad "Forum Młodych" w 1978 r. była Karta Narodów Zjednoczonych i Deklaracja Praw Człowieka. Cała impreza odbyłaby się zapewne tak, jak wszystkie poprzednie, gdyby nie pewien uczeń - "przedstawiciel Zjednoczonych Emiratów Arabskich" który w toku popołudniowych obrad pierwszego dnia "Forum" wystąpił z wnioskiem o zlikwidowanie dwóch miejsc zajmowanych w ONZ przez socjalistyczne republiki Ukrainy i Białorusi, które obie stanowią integralne części ZSRR. Był on zdania, iż niesłuszne jest, aby Sowieci rozporządzali na sesjach trzema głosami, jak to się dzieje od czasu powstania ONZ w 1945 r., ponieważ - według jego określenia - są

oni największymi gwałcicielami praw człowieka i obywatela".

Wysunięty przez "przedstawiciela Zjednoczonych Emiratów Arabskich" wniosek został przyjęty od razu przez większość uczestników obrad. Przeprowadzone w tej sprawie głosowanie nie miałooby może żadnych poważniejszych konsekwencji, gdyby na sali nie znajdował się "przypadkowe" dziennikarz radziecki należący do zespołu obsługi prasowej ONZ. Następnego dnia rano ambasador ZSRR, Zoja Mironowa interweniowała u dyrektora siedziby genewskiej Narodów Zjednoczonych o rozwiązanie "Forum Młodych". Dyrektor Luigi Cottafari usiłował wytłumaczyć, że "zgrupowanie" to nie ma żadnego związku z ONZ, lecz kiedy około godz. 9.00 młodzież przybyła do Pałacu, zastała wejście zamknięte. Decyzja - bez konsultowania się z dyrektorem Cottafari - została podjęta przez odpowiedzialnego za obsługę konferencji Rosjanina, Władimira Łobaczewa. Młodzież przegrała. Opuściła Pałac i już nie przyszła więcej "psuć nerwy" prawdziwym dyplomatom.

Całe to niby nic nie znaczące wydarzenie wywołałoby uśmiech, gdyby nie miało konkretnego związku z kwestią oddziaływania Sowietów na ONZ, w końcu, zachowują się oni tam tak, jak wszędzie na świecie; w korzystują słabość krajów zachodnich. A ponieważ demokracje są w wyraźnej mniejszości (około 30 krajów na 157 członków Organizacji) tym łatwiej przychodzi im działać z całą brutalnością. Można to stwierdzić na każdym Zgromadzeniu Ogólnym. "Automatyczna większość", grupująca kraje bloku socjalistycznego oraz "kraje niezaangażowane", tzn. prawie wszystkie kraje Trzeciego Świata coraz częściej narzuca swoją politykę. Autorytatywność rządów większości krajów biednych dobrze się godzi z radzieckim totalitaryzmem. ZSRR wykorzystuje to, aby narzucać swój zdanie nie tylko w czasie dyskusji politycznych na forum Organizacji, lecz przede wszystkim w kulisach, w łonie rozbudowanej biurokracji ONZetowskiej. Dzisiaj, setki radzieckich funkcjonariuszy gotowe są, podobnie jak Władimir Łobaczew wykorzystywać Narody Zjednoczone w interesach swojego państwa. Jest to element starej komunistycznej taktyki infiltracji, polegającej na opanowaniu Organizacji, aby ją kontrolować od wewnątrz.

ZSRR zaczął wykazywać rzeczywiste zainteresowanie Organizacją Narodów Zjednoczonych od czasu śmierci Stalina. Aby wyrwać z dyplomatycznej izolacji, nowi władcy radzieccy zwrócili uwagę na organizacje międzynarodowe i zdołali w nich pozycje. Nie było możliwości przeciwstawienia się temu. Przy respektowaniu zasady ponadnarodowego charakteru ONZ Sekretariat Organizacji został zorganizowany w tak zwanym w języku ONZetowskim "podziale geograficznym", w ramach którego każde państwo członkowskie korzysta z prawa do ilości reprezentujących go stanowisk, obliczonej na podstawie jego wkładów do budżetu Organizacji, liczby jego ludności itd. ONZ zaangażował więc szereg funkcjonariuszy radzieckich, którzy, podobnie jak każda z osób pracujących w tej organizacji podpisywali odpowiedni kontrakt, w którym znajduje się ustęp mówiący, że: "W czasie pełnienia swych obowiązków Sekretarz Generalny i jego personel nie będą reprezentowali interesów i przyjmowali instrukcje żadnego rządu ani żadnej władzy spoza ONZ" (art. 101 Karty Narodów Zjednoczonych).

ZSRR jednak od razu udzielił sobie "dyspensy" w tym zakresie, ponieważ żadną miarą nie jest możliwe zerwanie przez funkcjonariuszy radzieckich związków natury politycznej z ich krajem. Wszystko zreszta składa się na to, aby tak właśnie było. Czas trwania ich mandatów ograniczony jest do 4-5 lat, aby nie dopuścić do przyzwyczajenia się do zachodniego stylu życia, skutkiem czego mogliby się stać nieposłuszni. Dzieci ich zatrzymywane są w kraju, by nie ulegali ewentualnym pokusom dezercji. Wreszcie, każdy funkcjonariusz radziecki musi znaczną część swoich dewizowych zarobków wносить do skarbu państwa. Wielkość tego aportu, wahająca się od 1/4 do 2/3 poborów nie jest zależna od pozycji danej osoby w "nomenklaturze" radzieckiej. Ow "podatek", sam przez się stanowiący już pogwałcenie postanowień Karty Narodów Zjednoczonych, przynosi jednak cenne dewizy. ZSRR kosztem krajów zachodnich pokrywających budżet ONZ w ok. 70%. W 1982 r., na przykład, Związek Radziecki zyskał - według przybliżonych obliczeń - około 60 milionów franków.

Inteligentnie manewrując, Rosjanie mają praktycznie możliwość wiedzieć wszystko co dzieje się wśród dyplomatów wewnątrz Genewskiego Pałacu Narodów. Ten sam problem występuje w głównej siedzibie ONZ w Nowym Jorku, gdzie dyrektorem konferencji jest przedstawiciel PRL, a osobą odpowiedzialną za służbę tłumaczeń Rosjanin.

Ogólnie rzecz biorąc dyrekcja którejś z agend obsługowych ONZ jest dla Rosjan zawsze korzystna, bowiem z tego punktu zawsze mogą zabiegać o wzrost znaczenia swoich sprzymierzeńców i zwolenników, zapewniając sobie ich współpracę. Funkcjonariusze ONZ pochodzący z krajów Trzeciego Świata, zmuszeni są do kolaboracji z Rosjanami o ile chcą znaleźć się w hierarchii ONZetowskiej; co dla wielu krajów afrykańskich, azjatyckich i Ameryki Łacińskiej, równoznaczne jest z pewnego rodzaju wawaniem

społecznym". Obecnie w ONZ około trzydziestoma działami tej Organizacji kierują funkcjonariusze radzieccy.

Wszystko to, co wiąże się z kierowaniem personelem jest wysoce istotne dla Moskwy. W Nowym Jorku, na przykład, dzięki Wiktorowi Jelissiejewowi, dyrektorowi koordynacji biura personalnego, Rosjanie mogą decydować o obsadzie tysięcy stanowisk. W Genewie ich wpływ jest jeszcze większy, ponieważ szefem personelu jest jeden z nich.

Gely Dnieprowskij zawdzięcza swoją nominację w 1978 r. byłemu Sekretarzowi Generalnemu, Kurtowi Waldheimowi ale spotkała się ona z wielkim rozgoryczeniem 2000 pracowników Pałacu Narodów, którzy dotychczas się z nią nie pogodzili. "Znałem Dnieprowskiego w czasach gdy zajmował niższe stanowisko w Nowym Jorku i powiedział jeden z nich.: To pracowity człowiek, który sprawiał wrażenie całkowicie niezależnego, rządzącego się tylko swym sumieniem zawodowym. Byłem zdziwiony zmianami, jakie w nim zaszły od kiedy jest szefem personelu tutaj. Jest jeszcze, że trzyma się linii politycznej faworyzującej angażowanie funkcjonariuszy pochodzących z krajów socjalistycznych. Robi to wprawdzie dyskretnie, lecz systematycznie".

Dnieprowskij ma pod swą opieką wszystkie akta merytoryczne dyplomatów, co nie pozwala o tym spokojnie myśleć społeczności ONZ-owskiej. Złośliwe języki twierdzą nawet, że akta te wraz z życiorysami, referencjami, aktami administracyjnymi, tajnymi notatkami szefów służb itp. były z całą pewnością fotograficznie skopiowane, a ich mikrofilmy zostały przesłane do KGB i wziętego odbiorcy tego rodzaju informacji.

Stanowiska w działach obsługi propagandowej są w oczach Rosjan równie ważne, ponieważ pod przykrywką neutralności ONZ pozwalają na rozpowszechnianie idei Moskwy. Tym sposobem Organizacja ta służy ZSRR.

Weźmy inny przykład - organizację w rodzaju powołanej w 1967 r. w Wiedniu przez Narody Zjednoczone na prośbę krajów niezangażowanych UNIDO (Organizacja Narodów Zjednoczonych dla Spraw Rozwoju Przemysłu) dla okazania pomocy krajom Trzeciego Świata. Rosjanie interesują się tą organizacją szczególnie żywo, aczkolwiek są oni nieobecni w innych organizacjach ONZ powołanych dla niesienia pomocy tym krajom, jak FAO czy UNICEF, a ich dotacje dla krajów biednych są żadne lub minimalne. Ale UNIDO, jak wskazuje jego nazwa, zajmuje się problemami uprzemysłowienia, a te mają dla Moskwy wielkie znaczenie przy usiłowaniach zaszczepienia w Trzecim Świecie jej koncepcji ekonomicznych i lansowaniu wpływów politycznych. Nic zatem w tym dziwnego, że dyrektorem działu operacji przemysłowych jest Rosjanin, a działem zajmującym się infrastrukturą przemysłową kieruje także Rosjanin, natomiast dział przemysłu metalurgicznego ma na swym czele Węgra, wspomaganego przez Polaka i ... Rosjanina. Tym sposobem prawie cały sektor ciężkiego przemysłu w UNIDO znajduje się w rękach przedstawicieli krajów komunistycznych.

Problemy tego samego typu występują również w UNESCO, którego siedziba jest Paryż. Działem oświaty, posiadającym największy budżet w tej organizacji (28%) kieruje Rosjanin - Sem Tangijan. Stanowisko swoje zajmuje on już od siedmiu lat i popiera jego działalność. W jego kompetencjach leżą, m.in., także sprawy, jak treść programów oświatowych oraz nominacje ekspertów. Tak więc pedagogika w wersji "made in KDL" znajduje w UNESCO dobrą transmisję. Dział oświaty, interweniujący we wszystkich zakresach w Trzecim Świecie, szczególnie zainteresowany jest nowymi sprzymierzeńcami ZSRR, jak Nikaragua lub Afganistan.

Nie to jest jednak najistotniejsze. Organizacja Narodów Zjednoczonych jest wielce potrzebna ZSRR w walce ideologicznej, w jaką zaangażował się on w ostatnich latach, a której celem i stawką jest rozbrojenie. W tej dziedzinie interesy Moskwy są całkowicie zgodne z interesami ONZ, którego celem jest zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Od czasów swego powstania w San Francisco w 1945 r. ONZ mobilizuje wszystkie siły, aby powstrzymać wyścig zbrojeń. I ZSRR nie ma innych celów - oczywiście, pod warunkiem, że państwa zachodnie rozbroją się pierwsze, a armia radziecka nie przerwie swego fantastycznego wzrostu. Moskwie chodzi tu o faworyzowanie opinii społeczeństw zachodnich potępiających poczynania zbrojeniowe ich rządów. Organizacja Narodów Zjednoczonych staje się niechcący współuczestnikiem tej kampanii za pośrednictwem swego departamentu problemów politycznych i Rady Bezpieczeństwa, szerzących w świecie idee rozbrojenia. .. ktoż stoi na czele tego departamentu? Nie kto inny, jak Władimir Ustinow, zastępca Sekretarza Generalnego ONZ, najwężej postawiony w hierarchii tej organizacji Rosjanin. Pod jego kontrolą znajdują się wszystkie badania i publikacje związane z tym zagadnieniem.

Ustinow jest dość skutecznie subtelny na to, by oficjalnie nie ujawniać intencji swego kraju. W szeregu publikacji wydawanych przez jego departament nie znajdziemy prorosyjskich wystąpień na temat rozbrojenia. Ale nie na tym polega jego rola.

Kiedy ONZ decyduje się na prowadzenie badań dotyczących użycia broni chemicznych, to właśnie dokłada wszelkich starań, aby opóźnić nominacje ekspertów w tym zakresie. Dochodzi do odpowiednich porozumień ze sprzymierzeńcami ZSRR, aby udaremnić dokonanie badań na terenach, na których bronie te są stosowane (Kampucza, Afganistan).

Misja Ustinowa ma fundamentalne znaczenie - popularyzowanie sprawy rozbrojenia, zwłaszcza w Europie, w oparciu o zbieżną neutralność ONZ, jednocześnie jak najstaranniej unikając dyskusji polityki krajów socjalistycznych w tej materii. Jest to stanowisko propagandowe dla Moskwy najważniejsze. W dodatku ten właśnie departament ma za zadanie zbieranie i dokonywanie analizy wszystkich danych odnośnie równowagi sił militarnych w świecie. Dzięki temu Sowieci mogą z łatwością przeprowadzać ocenę wszystkich słabych stron NATO. Wprawdzie przez forum Narodów Zjednoczonych nie przepływają żadne tajemnice wojskowe ale Organizacja ta prowadzi ogromne prace statystyczne dotyczące zbrojeń, gospodarki światowej (źródła i zasoby energii, produkcji rolnej i przemysłowej, populacji) oraz wielkich potencjałów przemysłowych. Badania te, oczywiście, mocno interesują ZSRR. Dla niego ONZ jest doskonałym źródłem wszelkich informacji. Kiedy, na przykład, dział naukowy UNESCO zajmuje się badaniami geograficznymi czy geologicznymi jakiegoś kraju, radziecki sztab generalny może z nich odnosić bezpośrednio korzyści. Bowiem, według przywódców radzieckich, usiłowania kontroli nad ONZ ściśle się wiążą z ich zamiarami w stosunku do krajów zachodnich.

Radziecki Komitet Bezpieczeństwa Państwowego, szeroko znany jako KGB, nigdy nie krył się ze swymi zainteresowaniami Organizacją Narodów Zjednoczonych. Z podtecznika wywiadu używanym w szkole nr 101 KGB w pobliżu Moskwy przyszli szpiegowie dowiadują się w sposób jednoznaczny, że "oprócz" przykryć normalnych" wykorzystujemy różne organizacje międzynarodowe, a spośród nich najważniejszą jest ONZ i jej instytucje i agendy specjalistyczne".

Służby kontrwywiadowcze Zachodu doskonale świadome są zadaniom funkcjonariuszy i dyplomatów radzieckich. Od 1950 r. w Stanach Zjednoczonych zatrzymano za działalność nielegalną 25 funkcjonariuszy - Rosjan zatrudnionych w ONZ. W 1981 r. sprawozdanie szwajcarskiej Rady Narodowej podawało, iż 70%, tj. w 188 wypadkach szpiegostwa, wykrytych na obszarze Szwajcarii od 1978 r., zamieszani byli agenci z krajów socjalistycznych. To samo źródło wskazuje, iż w owych sprawach szpiegowskich uczestniczyło 98 "dyplomatów" i "funkcjonariuszy" organizacji międzynarodowych pochodzących ze Wschodu.

Ostatni przypadek oficjalnie ogłoszony we Francji miał miejsce 10 lutego 1977 r. Władimir Rybaczenko attaché sekcji naukowej UNESCO wykazywał nadmierne zainteresowanie systemem informacyjnym stosowanym we francuskiej administracji państwowej, który może być wykorzystywany również przez ministerstwo obrony narodowej tego kraju. Rybaczenko został zatrzymany w chwili przekazywania mu odnośnych materiałów przed kościołem St. Sulpice w Paryżu. Jako korzystający z immunitetu dyplomatycznego został on uznany za "persona non grata" i wydalony z terytorium Francji.

William Webster, dyrektor FBI w wywiadzie przed kamerami amerykańskiej sieci telewizyjnej NBC 3 stycznia 1982 r. stwierdził, że 35% z 3000 pochodzących z krajów socjalistycznych pracowników akredytowanych przy ich placówkach dyplomatycznych to szpiegowie.

Leżącym terenem, na którym działalność tajnych służb radzieckich jest najżywsza, jest właśnie Szwajcaria. Traktując ją jako bazę działają one stąd na RFN, Włochy i Francję. Władze szwajcarskie nie ukrywają, bynajmniej swego zaniepokojenia wzrostem liczby dyplomatów i funkcjonariuszy radzieckich na swym terytorium. Od roku 1970 do 1980 wzrosła ona z 300 do 650 osób. Niektóre z nich zostały zidentyfikowane jako agenci KGB, jednak bez usuwania ich agend ONZ. Do liczby tych przypadków zaliczają się Gely Dnieprowskij, szef personelu w Genewskim Pałacu Narodów i dyrektor Konferencji, Jurij Ponomariew.

Pamiętać jednak należy, że hierarchia KGB nie ma nic wspólnego z hierarchią ONZ. Mało znaczący funkcjonariusz ONZ może mieć dla tajnych służb ZSRR daleko większe znaczenie niż np. dyrektor departamentu. W końcu, to właśnie zawsze agent KGB jest "górami".

Wiadomo coś o tym Arkadijowi Szewczenko, byłemu zastępcy Sekretarza Generalnego ONZ. Na skutek nieustannych presji wywieranych na niego przez KGB, które chciało zamienić jego biuro w główny punkt operacyjny, zwrócił się on ostatecznie w 1978 r. do szefa politycznego do rządu Stanów Zjednoczonych.

Po swej ucieczce Szewczenko powiedział, że każdy radziecki funkcjonariusz ONZ ma obowiązek przedstawić w swej ambasadzie cotygodniowy raport ze swych spotkań i rozmów. Uchylający się od spełnienia tego obowiązku może być odwołany przez

Moskwę w każdej chwili. Dzięki tej metodzie każdy Rosjanin jest potencjalnym agentem KGB i trudno jest odróżnić pracujących wyłącznie dla służb tajnych od zwykłych informatorów.

Jeśli już mowa o KGB, to trzeba stwierdzić, że funkcjonariusze radzieccy tak naprawdę nigdy nie są wolni. Nigdy sami nie mieszkają w blokach, a wszelkie samotnie spędzane weekendy są im zabronione. W Nowym Jorku, na przykład, zgrupowani są oni w zbudowanej dla nich przez ambasadę rezydencji Riverdale w Bronx. W Genewie mieszkają o dwa kroki od Pałacu Narodów przy rue de la Paix (sic!). W Paryżu natomiast cała kolonia radziecka przemieszcza się w soboty do Mantes-la-Jolie, miłej posiadłości, otoczonej dziesiątkami kwater wolnego terenu. "Wszyscy oni jadą tam - ironizuje pewien dyplomata - aby zająć się uprawą ogrodu; są to jednak "weekendy reboocz". Grupują się ich tam po to, aby udzielać im dyrektyw, a także, aby nie zapomnieli czasem, że są lojalnymi obywatelami w służbie swego kraju",

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

K R O N I K A ciąg dalszy ze strony 38

ZSRR ciąg dalszy

Pocz. maja: Iran - 18 dyplomatów radzieckich w Teheranie otrzymało nakaz opuszczenia kraju w ciągu 48 godzin z zarzutem działalności szpiegowskiej. Wyjechało m.in. czterech pierwszych sekretarzy, jeden konsul i trzech attache wojskowych.

Kwiecień-maj: norweska i szwedzka marynarki wojenne ostrzeliwały bombami głębokimi niezidentyfikowane jednostki podwodne. Ambasady ZSRR w tych krajach zgłosiły ostre protesty. Wypowiedziała się także agencja TASS.

Pocz. kwietnia: ONZ, Nowy Jork - przedstawiciel Stanów Zjednoczonych oświadczył, że USA posiadają wystarczające dowody, iż ZSRR używa broni chemicznej w Laosie, Kambodży i Afganistanie oraz zarządził od sekretarza generalnego poważnego zajęcia się sprawą. Powołano się na protokół genewski z 1925 r. o zakazie używania broni chemicznej uchwalony w Lidze Narodów, którego sygnatariuszem jest także ZSRR. Ambasador Owinnikow zgłosił protest.

UKRAINA:

Koniec 1982: Juri Litvin, członek Grupy Helsińskiej w Kijowie skazany w 1976 r. z art. 70 k.k., który miał być zwolniony w sierpniu 1982 r. został zatrzymany w obozie.

P. Sitsko, inny członek Grupy Helsińskiej został ponownie skazany na 3 lat. łagru na 10 dni przed wygaśnięciem poprzedniej kary.

Koniec 1982: aresztowania polityczne - A. Ritzukin, robotnik, za chęć emigracji; N. Szabirow, były więzień polityczny, zatrzymany w szpitalu psychiatrycznym; N. Plakotniuk skazany na 4 lata obozu,

Pocz. 1983: Stanisławów - (Iwano-Frankowsk): V. Mazurak, narodowy działacz ukraiński został skazany na 10 lat obozu i 5 lat zesłania.

KRAJE BAŁTYCKIE

LITWA

Pocz. maja: aresztowanie i oskarżenie o działalność antypaństwową ks. Sigitasa Tamkijaviciusa. W procesie skazano go na 7 lat za szkalowanie ZSRR i szerzenie fałszywych informacji. Ks. Tamkijavicius jest członkiem Komitetu Obrony Praw Wiernych na Litwie.

Kon. kwietnia: 4 biskupów litewskich przybyło po raz pierwszy od r. 1940 "ad limina" Jan Paweł II wyraził w związku z tym gorące uznanie katolikom litewskim za zachowanie wiary w ich warunkach.

ESTONIA I LOTWA

Kwiecień: według nie potwierdzonych danych odbyły się tam strajki i demonstracje, także w obu stolicach Rydze i Tallinie. Podobnie zatopiono kopalnię żupków bitumicznych w Estonii.

Poniższy artykuł wywołał w łonie redakcji wiele wątpliwości i dyskusji, zanim zdecydowano się go wydrukować. Nie inaczej będzie zapewne i wśród czytelników. Tekst ten bowiem uderza w dosyć już utarte schematy patrzenia na tak zwany system jugosłowiański, po wtóre zaś "ocięka" krwią, niezawierając wiele ponad ciągłe opisy wymyślnych mordów i powtarzających się zamachów. Przyjrzyjmy się jednak uważniej samemu problemowi. Artykuł Rullmanna jest - jak on sam zaznacza - zbiorem dokumentów, stąd też pewien określony, "rewolwerowy" styl pisania. Równie ważny jest też fakt, że broszura była przeznaczona dla czytelnika zachodniemieckiego, co musiało decydująco wpłynąć na specyficzny sposób ujęcia tematu, pominiemy wszakże walory czy uchybienia literackie. Ani bowiem system samorządowy w gospodarce, ani pewna łagodność rządu, czy najnowsza rotacyjność władzy nie mogą nam przesłonić faktu jedynowładztwa partii komunistycznej. A to musi prowadzić do oczywistych zniekształceń systemu politycznego, w tym rozrostu i zwiększonych zadań tajnych służb bezpieczeństwa. Trzeba na marginesie zaznaczyć, że rażące nas, bardzo krwawe drogi pełnienia tej służby mogą być również wynikiem ostrości problemów narodowych w Jugosławii, co i specyfiki charakterów narodowych bałkańskich, gdzie na styku kultury bizantyjskiej i tureckiej na człowieka jako jednostkę zawsze patrzone nieco inaczej. Jeśli mimo wszelkich zastrzeżeń podjęte zamier przedstawienia artykułu czytelnikowi polskiemu, to również z powodu powszechnej u nas nieznamość problemu, co i chęci potępienia terroryzmu politycznego, w którym niektóre "państwa socjalistyczne" szczególnie przodują oraz wskazania - a to przez porównanie z wczorajskimi - na niezmienną władzę eliminacji przeciwników, tak charakterystyczną dla wszystkich systemów komunistycznych, także tych "reformowalnych".

Redakcja dokonała w tekście skrótów koniecznych i ze względów czysto wydawniczych, i z powodu przejawianych czasami przez autora pewnych tendencyjności i uproszczeń historycznych.

(Redakcja)

UDBa : JUGOSŁOWIANSKA POLICJA POLITYCZNA

- Przyczynek do działalności zagranicznej. Zbiór dokumentów (*)

(Źródło: Hans Peter Rullmann, Mordauftrag aus Belgrad. Dokumentation über die Belgrader Mordmaschine von ..., Ost-Dienst, Hamburg 1981.

Nieautoryzowane; o przekładzie dokonano na zlecenie redakcji Obozu, 1982.

W tekście dokonano skrótów redakcyjnych)

Saarbrücken. Morderstwo na zlecenie z Belgradu.

Trzej młodzi oskarżeni przyjęli wyrok sądu przysięgłych w Saarbrücken pozornie bez wrażeń, jedynie instruktor karate, Dragan Barać z Monachium wydawał się zaskoczony tym, że sędzia wyszedł poza wniosek prokuratury i skazał go na 13 lat pozbawienia wolności. Skrótce jednak przyjąwszy znowu swą nonszalancką postawę, nie zdradzającą skruchy, miał usłyszeć takie uzasadnienie: orzeczone kary pozbawienia wolności - 14 lat dla oskarżonego Georga Hubera, 13 lat dla Dragana Baraća i 8 lat dla Adama Lapcewicza stanowią nie tylko odpowiedź niemieckiego organu sprawiedliwości na podstępnie zaplanowany, szczególnie okrutny czyn, lecz mają "również na celu zwrócenie uwagi niemieckiej opinii publicznej na znaczące wydarzenia. Nie można bowiem doпустить do tego, aby obce państwa usiłowały rozwiązywać swe problemy wewnętrzne przez dokonywane za granicą zabójstwa przy pomocy płatnych morderców". Po raz pierwszy w sądownictwie niemieckim nie tylko sąd, prokuratura i oskarżyciele posilkowi, lecz także trzej obrońcy oskarżonych zgodni byli w poglądzie, że prawdziwym podsądnym w tym procesie są tajne służby jugosłowiańskie. Dwaj oskarżeni potwierdzili to w szczegółowych zeznaniach, a oskarżony Barać w wyroku o rok więcej, który sąd przysięgłych dołożył do wniosku prokuratury, niejako na konto tajnej policji jugosłowiańskiej. A to dlatego, że to on właśnie utrzymywał kontakt z wywiadem jugosłowiańskim, zaś swych dwóch współoskarżonych skłonił obietnicą otrzymania zapłaty do udziału w zbrodni zorganizowanej przez niego i tajną policję z Belgradu. W centrum procesu znajdowali się jednak nie ci trzej oskarżeni, lecz wywiad jugosłowiański i wymieniany ciągle przez nich rząd belgradzki z jednej strony, a zamieszkały od lat w Saarbrücken emigrant chorwacki Franjo Goreta z drugiej. W uzasadnieniu wyroku sędzia raz jeszcze naszkicował życiorys Gorety, (*) tytuł pochodzi od redakcji

który przed piętnastu laty sam zasiadał na ławie oskarżonych ~~w sądzie niemieckim~~ kim, ponieważ był on wówczas ~~uwikłany w prowadzący do zabójstwa spisek tajnej policji jugosłowiańskiej i podobnie jak obecnie trzech oskarżeni z Saarbrücken, wyplątał się z tego w sobie tylko wiadomy sposób.~~ W porowie lat ~~przeszło~~ dziesiętych poczuł Goreta nagłą chęć, by, podobnie jak inni jego rodacy ~~pracować w Republice Federalnej~~ Ale odpowiednia agenda ministerstwa spraw wewnętrznych, która miała mu wystawić paszport, uzależniła zezwolenie na wyjazd od współpracy z wywiadem. W roli "skrzynki kontaktowej" w Stuttgarcie miał działać konsul Milanović, pracownik wywiadu jugosłowiańskiego (x), który korzystając z immunitetu dyplomatycznego miał za zadanie likwidować aktywnych przeciwników ~~reżimu jugosłowiańskiego~~, mieszkających w RFN, uciekając się w razie potrzeby nawet do morderstwa. To sam Milanović wypcażył Goretę, gdy ten przybył do RFN, w pistolet i amunicję oraz polecił mu zastrzelić trzech emigrantów chorwackich. Goreta wszakże całkiem otwarcie poinformował o tym policję niemiecką, która nie dała mu wiary, skutkiem czego sama przyczyniła się do eskalacji tej afery, ponieważ konsul wywierał silny nacisk na Goretę; jeśli nie wypełni on polecenia, skutki tego poniesie jego rodzina - a Goreta ma synów w Jugosławii. W czasie pewnego spotkania w stuttgarckim lokalu Milanović tak dalece szantażował Goretę, że ten wyciągnął broń i - jak to sformułował obecnie sędzia w Saarbrücken - "w afekcie" oddał dziewięć strzałów do agenta wywiadu jugosłowiańskiego, konsula Milanovicia, po czym bez opora pozwolił się aresztować. W końcu lat 60-tych został za ten czyn skazany na 8 lat więzienia, które w większej części odsiedział. Był on jednak pierwszym człowiekiem, który stając przed sądem niemieckim wskazał na powiązania między dyplomatami Jugosławii w RFN i siatką płatnych morderców pracujących dla belgradzkiej tajnej policji politycznej. Milanović został pochowany w Belgradzie w obecności wysokiej rangi przedstawicieli tamtejszego ministerstwa spraw wewnętrznych, któremu jako "konsul" wcale nie podlegał (!).

Po zwolnieniu z więzienia Goreta prowadził przyzwoite życie w RFN, gdzie przyznano mu w końcu azyl polityczny. Od czasu jednak wyjścia z więzienia żyje - jak stwierdził sędzia - "stałe w napięciu". Istnieją bowiem niezliczone poszlaki, a nawet dowody na to, że wywiad jugosłowiański nastaje na jego życie. Goreta, który miał odwagę jako pierwszy publicznie wskazać na działalność tajnej policji belgradzkiej w kwestii zabójstw w RFN i ujawnić swoje własne z nią powiązania, powinien zostać "zlikwidowany" dla przestrogi tym wszystkim, którzy takimi zleceniami obarczani mieszka lub przybywają do RFN. Oto np. pojawia się u drzwi mieszkania Gorety "sprzedawca dywanów", który tak podejrzanie kieruje w jego stronę rulon, że ten odskakuje; to znów wieczorem czeka na niego samochód z zabójcami. Pewnego dnia został też w RFN aresztowany tajny agent jugosłowiański, Svilar, którego zadanie polega na zaplanowaniu zabójstwa Gorety. RFN wymienia go jednak za Niemca aresztowanego w Jugosławii i chowa dowody "pod sukno" dla zachowania dobrych stosunków z reżimem belgradzkim.

Człowiek ten nazywa się Dragan Barać, jest re. akciem Gorety i choć był ścigany w Jugosławii za spowodowanie ciężkich obrażeń ciała - bez trudu uzyskuje paszport i przyjeżdża do RFN, aby początkowo robić karierę w Monachium jako instruktor karate. Podaje się za przeciwnika reżimu, szuka kontaktów z emigracją i zostaje przedstawiony Gorecie przez człowieka, który odgrywa czołową rolę wśród uchodźców chorwackich. W uzasadnieniu jego wyroku sąd mówi o "podwójnym" agencie, który jako przyjaciel polityczny Gorety jednocześnie utrzymuje, jak dowiedziono stosunki z placówkami jugosłowiańskimi. W czasie rozprawy szczególnie również opisywano, w jaki sposób wywiad jugosłowiański wywierał na Baraća presję z powodu jego przestępstwa. Poleceno mu mianowicie zabić Goretę. Zleceniodawca nazywa się D Mitar Sijan i jest, jak twierdzi Barać, wiceministrem spraw wewnętrznych w Chorwacji. Także Sijan, z pewnością wysoki urzędnik jugosłowiański, jest znawcą karate. Wychował się jako dziecko "nowej klasy", studiował i zajmował się sportem, a wreszcie przeszedł na usługi MSW. Jako śledczy wyróżnił się szczególną brutalnością, zwłaszcza wobec Chorwatów, gdyż sam jest Serbem. Jego nazwisko staje się znane opinii publicznej dopiero w latach 70-tych, gdy wykrył "spisek" przeciwko Ticio. Oskarżeni w tej sprawie wyjaśnili później przed sądem najwyższym w Chorwacji, że wymuszano od nich zeznania biciem. Sijan jednak robi dalej karierę. Organizuje zamierzony mord na Gorecie i kilkakrotnie spotyka się z Baraćem w Jugosławii. Tuż przed rozpoczęciem procesu widziano go nawet w konsulacie jugosłowiańskim w Stuttgarcie.

(x) por. w niniejszym zeszycie: KGB a dyplomacja radziecka - artykuł i Krcnika, tekst "Od Cze-Ka do KGB", wywiad S. Lewczenki dla Spiegla i artykuł "Newsweeka" o wydaleniu 47 dyplomatów moskiewskich z Paryża (red.)

Bliższe związki między jugosłowiańską służbą konsulatną, wykazane przez ~~Goretę już~~ w końcu lat 60-tych i działalnością wywiadu istnieją i przynoszą wyniki aż do dziś. Przeciwnie co najmniej dwóm przebywającym jeszcze w RFN konsulom jugosłowiańskim prowadzi się dochodzenia z powodu ich aktywnego współudziału w mordowaniu przeciwników politycznych, aczkolwiek nie może to mieć żadnych konsekwencji prawnych, gdyż korzystają z immunitetu dyplomatycznego.

Oskarżeni z Saarbrücken wymieniają dalsze szczegóły planowanego zamachu na Goretę. Barać otrzymuje najpierw jego zdjęcie, a później i broń ze skonstytuowanym nadzwyczajnie przemyślnie tłumikiem, fałszywy paszport i rozkład połączeń między Saarbrücken a Paryżem; po dokonaniu morderstwa sprawca ma natychmiast zbiec do Francji, a stamtąd do Belgradu gdzie obiecuje mu się wynagrodzenie wartości 70 tysięcy marek.

Barać opowiedział tymczasem dwóm kolegom uprawiającym karate w Monachium o wysekiej sumie, jaką rząd jugosłowiański wyznaczył za zamordowanie Goretę. Urodzony w Monachium Adam Lapcević, mistrz karate potrzebuje pieniędzy równie pilnie, jak przyjaciel Barać Niemiec Huber. Ci nalegają na Baraća, jak to ustalił sąd, by odnowił kontakt z wywiadem jugosłowiańskim. Gdy uzyskał potwierdzenie, zadzwoniwszy pod tajny numer policji jugosłowiańskiej, Lapcević i Huber wdzierają się do mieszkania Goretę. Huber był w posiadaniu "dziurkacza" co się zowie - rewolweru "Golt" kal. 0.45 cal (tj. 10,14 mm), którym zranił siostrę Goretę. On sam daje susz do sypialni i strzela stamtąd do obu napastników. Ciężko ranny Lapcević trafia do szpitala, gdzie zjawia się wkrótce policja kryminalna i obaj współnicy zostają aresztowani. Przed sądem w Saarbrücken nie tylko przyznają się do czynu, lecz także wyjaśniają jego kulisy polityczne. Wykrycie tej kierowanej przez Belgrad "kryminalnej bandy" jest sprawą prokuratury generalnej w Karlsruhe. Ją właśnie oraz rząd federalny ma sąd na myśli, gdy mówi o "niemieckiej opinii publicznej", która wreszcie musi być poinformowana i zaktywizowana przeciwko takim zorganizowanym zbrodniom.

Barać rezygnuje, nawet w ostatnim słowie ze skruchy: czyżby liczył na to, że rząd jugosłowiański wydobędzie go z opaków, albowiem belgradzki aparat terroru nie pozostał bierny podczas wstępnych dochodzeń, organizował dalsze zamachy i już wkrótce "znalazł się" na ławie oskarżonych w kolejnym głośnym procesie we Frankfurcie nad Menem. Nawet w przedpokoju oskarżonego Lapcewicia, którego zeznania w istotny sposób przyczyniły się do ujawnienia kulisy sprawy, pojawili się zabójcy; chcieli odwiedzić go w szpitalu więziennym. Zanim ustalono ich personalia, zniknęli bez śladu. W czasie procesu w Saarbrücken sprawdzano nawet długopisy obecnych tam obserwatorów, z obawy że może coś grozić skłonemu do zeznań, tak kłopotliwemu świadkowi.

Nikola Martinović, liczący 65 lat, prowadził skromny handel warzywami austriackim mieście Klagenfurt w wolnym czasie zajmował się pielęgnacją grobów. W 1975 r. został zamordowany. Zabójca nigdy nie został ujęty. Granica jugosłowiańska jest blisko. Martinović uchodził w Jugosławii za wroga państwa, bo pielęgnowanie grobów, groziło ściąganiem uwagą światowej opinii publicznej na zbrodnie, które komuniści jugosłowiańscy woleliby okryć zasłoną zapomnienia.

Mianowicie w roku 1945, gdy partyzanci Tity przy poparciu Związku Radzieckiego zajęli całą Jugosławię, ok. 400 000 ludzi uciekło przed nimi nad granicę austriacką, by jako przeciwnicy terroru komunistycznego zabiegać u zachodnich aliantów o ochronę. Armia wymazana przez komunistów z mapy Niezależnego Państwa Chorwackiego złożyła tam razem z pochodzącymi z mniejszości niemieckiej żołnierzami Wehrmachtu Słoweniami, Czarnogórcami i Serbami broń, aby razem z licznymi cywilami, a wśród nich przedstawicielami inteligencji i duchowieństwa uchronić się przed Titą. Spotkało ich jednak gorzkie rozczarowanie, podobnie jak przeciwników komunizmu radzieckiego, których brytyjczycy bezlitośnie wydali Moskwie - nad czym obecnie w Londynie otwarcie się ubclewa - oddano również komunistycznym partyzantom przeciwników Tity. Zginęło wówczas około 700 tysięcy ludzi. Działo się to w Bleiburgu, miejscowości położonej na pograniczu austriacko-jugosłowiańskim. Była to najcięższa zbrodnia wojenna popełniona już po zakończeniu wojny, dotknęła ona bowiem jeńców wojennych, rannych i osoby cywilne, co było pod każdym względem z Konwencją Genewską. Komuniści chcieli od razu wszystko zatuzować, gdyż zbrodnia ta zdemaskowałaby przywódców partyzanckich z Titą na czele przed trybunałem sumienia świata. Wrzucono zatem zwłoki do jaskiń bądź pogrzebano je pospiesznie na otwartych polach, po czym - jak pisze ówczesny zastępca Tity, Milevan Džilas, pod wpływem upału uległy one rozkładowi i ziemia zaczęła się unosić (*).

(*) por. "Obóz" nr 5, gdzie obszerny wywiad, jakiego Džilas udzielił George Urbanowi (nie z tych!) dla pisma "Encounter"

Chorwaci, którym udało się uciec przed komunistami, przed ~~...~~ bitym w Bleiburgu. Nikola Martinović podjął się zadania pielęgnacji owych grobów, które po wycofaniu się partyzantów komunistycznych z tej części Austrii, na których Tito chciał położyć rękę, znalazły się znowu pod administracją austriacką. Martinović planował na rok 1975 wielki przemarsz milczących demonstrantów przez Bleiburg, w którym mieli uczestniczyć Chorwaci z całego świata. Władze jugosłowiańskie w notach protestacyjnych do rządu austriackiego na tychmiast przedstawiły planowaną demonstrację jako zagrożenie dla państwa jugosłowiańskiego. Zabójstwo Martinovicia zdołało przeszkodzić koncentracji Chorwatów. Nasuwa się pytanie: czego naprawdę obawiała się Jugosławia? (*)

Inny uchodźca chorwacki, Ilija Abramović został zamordowany w Klagenfurcie jeszcze w 1948 r., jeszcze wcześniej zginął w Trieście dr Ivo Protulipac. Z Rzymu zniknął bez śladu Drago Jilek, a z Paryża-Zvonimir Kucar. Już wówczas wśród Chorwatów, którzy zbiegli na Zachód, szerzył się lęk przed długimi rękami tajnych służb jugosłowiańskich. Lecz świat miał wówczas inne troski, a poza tym Chorwaci uważani byli za sprzymierzeńców Niemiec. Prowadzący tych sojuszników, adwokat chorwacki, dr Ante Pavelić, który ppuścił Jugosławię jeszcze w 1928 r., gdy zamordowano w parlamencie przywódcę najsilniejszej partii chorwackiej, Radicia, w czasie wojny wódz Niezależnego Państwa Chorwackiego (NDH) po wojnie zagrożony został przez mocarstwa zachodnie ekstradycją do Jugosławii. Uciekłszy więc ukrył się początkowo w Argentynie, gdzie prowadził małe przedsiębiorstwo budowlane. Strzeżony zazwyczaj przez swą osobistą ochronę, 18 kwietnia 1957 r. powracał samotnie po zakończeniu prac. Padły strzały. Pavelić został trafiony w kręgosłup, a gdy się odwracał ku sprawcy, otrzymał jeszcze jedną ranę. W dwa lata później zmarł, sparaliżowany, w Argentynie. Jugosławia święciła jego śmierć na emigracji, nie przyznając się jednak nigdy do zamachu. (**)

Dopiero 13 maja 1974, z okazji utworzenia tajnej policji, ukazujący się w Chorwacji "Vjesnik" opublikował rozmowę Darki Stuparić-dziennikarki, która korzystała z przywileju przeprowadzania wywiadów nawet z Titą- z niejakim Daliborem Jakażem, który kiedyś, podobnie jak i Tito został w Moskwie wyszkolony na agenta Międzynarodówki Komunistycznej. W 1943 r. będąc już partyzantem Tity złożył on "Główny Ośrodek Informacyjny" (GOC), który w rok później przekształcił się w tajną służbę wywiadowczą OZNA. Od 1944 r. Jakaż kierował wydziałem zagranicznym wywiadu jugosłowiańskiego, wtedy gdy zwierzchnikiem władz bezpieczeństwa był Aleksander Ranković. W połowie lat 60-tych przeszedł do służby dyplomatycznej, która po dziś dzień jest jednocześnie przedłużonym ramieniem tajnej policji belgradzkiej. Kariera "dyplomatyczna" zaprowadziła Jakaża do Ameryki Łacińskiej, gdzie wraz z gen. Lubo Iliciem organizował ambasadę i... rozglądał się za Pavelicem. Poszukiwania trwały trzy lata. Dopiero jednak w 17 lat potem Jakaż przyznał w swym wywiadzie, że to on strzelał do Pavelicia. "Potwierdził to swym uśmiechem"-pisze o tym Darka Stuparić.

Komuniści jugosłowiańscy zawsze wykazywali skłonność do zamachów. Jeszcze obecnie święcą rocznicę zamachu Gavrilo Principa, który swoim czynem spowodował wybuch I wojny św. w 1914 r. Także potem nie stronili od terroryzmu. Dokonali kilku zamachów na regenta, zamordowali ministra spraw wewnętrznych i przez to sami skazali się na nielegalność, powodując, że aż do momentu przechwycenia władzy nigdy nie stanowili liczącej się siły w Jugosławii. Sam Tito został aresztowany, gdy przechwytywał bomby pod kółkiem, a w czasie wojny polecił utworzyć w Sławni specjalną służbę tajną, zajmującą się wyłącznie zasadzkami i "egzekucjami" przeciwników politycznych. Nawet dzieci szkolone w rzucaniu bomb. Jedno z nich, Boško Buko, stawiane jest do dziś za wzór.

W 1959 r. ofiarą zamachu-podobnie jak Pavelić-padł także, w Buenos Aires, inny uchodźca chorwacki, Dinka Donacinović. W rok później w niewyjaśnionych okolicznościach zniknął ze Szwecji Milo Lijić. Tajna policja jugosłowiańska popełniła błąd wszystkich zamachowców, polegający na mniemaniu, że usuwając zbrodnicze wybitnych przeciwników politycznych można także usunąć przyczynę ich opozycji. Jeśli chodzi o ruch ustąwszy Pavelicia, nie istniał on prawie już przed jego śmiercią, ale jeszcze dziś, w latach 80-tych, straszy ciągle na łamach prasy zachodniej. Wynika to również stąd, że propaganda jugosłowiańska głosi, jakoby wszyscy chorwaccy opozycjoniści, a w ich liczbie nawet komuniści i socjaliści, byli "ustaszami", sugerując iż są to byli

(*) Sprawa zbrodni w Bleiburgu wymagałaby ze względu na swe skomplikowanie osobnego oświetlenia czego jednak nie możemy tutaj z powodu szczupłości miejsca dokonać
 (***) Nie wnikając tu w strasznie zagmatwane konieczności i warunki działań wojennych dr. Pavelicia, ani umniejszając zbrodni wywiadu belgradzkiego-godzi się dla samej ścisłości informacji zaznaczyć, iż i jego rożnym dokonał czynów, które nawet na Zachodzie określano mianem przestępstwa wojennego (n.d.)

zwolennicy Hitlera, jak dowiodły ~~te~~ ~~bardziej~~ ~~życie~~, pragnienie niepodległości ogarnia coraz to nowe pokolenia Chorwatów, a ~~w~~ ~~1945~~ ~~Chorwacka~~, wychowana głównie już w "nowej Jugosławii", wystąpiła z protestem uznany nawet przez rządzącą partię komunistyczną za "masovni pokret", "ruch masowy", który mimo to zdławiono wkrótce przemocą. Na jego czele działali energicznie generałowie chorwaccy, wywodzący się z partyzantki Tity oraz przywódcy partii komunistycznej w Ch: "acji, tacy, jak Miko Tripalo i dr Sarka Dabčević-Kucar. Czyżby oni też byli "ustaszami"? W latach 70-tych przez jakiś czas na czele chorwackiej Rady Narodowej na Zachodzie, która jako instancja nadrzędna próbowała skupić wszystkich uchodźców chorwackich, stał Mikulić. Był on synem partyzanta Tity, a po wojnie komunistycznym burmistrzem i członkiem KC Związku Komunistów Chorwacji. Również i jego Jugosławia określała po prostu mianem "ustasza", by w ten sposób osiągnąć jego ekstradycję.

Ruch ustaszy rozpadł się, a na miejsce Pavelicia pojawiło się coraz więcej i coraz młodszych ludzi. Szukając dalszych planów tajnej policji jugosłowiańskiej, Chorwaci dokonali napadu na ówczesne przedstawicielstwo Jugosławii w Bonn - Mehlem. Ten napad z 1962 r. należy do nielicznych aktów terrorystycznych popełnionych przez Chorwatów. Od tego czasu nie został zabity przez nich ani jeden obywatel RFN, ani jeden dyplomata jugosłowiański (x). Aczkolwiek nie wszyscy Chorwaci pochwalali napad na przedstawicielstwo Jugosławii w Bonn, to jednak wszyscy zbierali wówczas pieniądze dla oskarżonych. Kierował zbójką Berislav Džuro Deželić, którego nazwiska nikt nie mógł wiązać z terroryzmem. Deželićowie należeli bowiem niegdyś do najbardziej poważanych rodzin w stolicy Chorwacji; ich pionierskiemu duchowi Chorwacja zawdzięcza pierwszy związek literatów i biblioteki ludowe, amiatto Zagrzeb - kanalizację. Jeden z Deželićów na emigracji, patronujący młodym aktywistom emigracyjnym, musiał wydawać się tajnej policji jugosłowiańskiej szczególnie niebezpieczny.

Już w 1964 r. wysuwano w kierownictwie belgradzkim żądanie "likwidacji" emigracji chorwackiej; był to rezultat rozczarowania bezskutecznością pierwszych zamachów powojennych. W Belgradzie zwołało zatem nadzwyczajne posiedzenie kierowniczych funkcjonariuszy bezpieczeństwa, w którym uczestniczył także szef tajnej policji w Chorwacji, Uroš Slijepčević oraz szef UDBa w Zagrzebiu. Na propozycję jugosłowiańskiego szefa bezpieczeństwa państwa, "Czedo" Stefanovicia, już wówczas utworzono specjalną kadrę dla fizycznej likwidacji przeciwników Tity za granicą. Nawiasem mówiąc wszyscy ci przywódcy już w dwa lata później okazali się skrytymi przeciwnikami Tity, byli podejrzani o dążenie do przejęcia wyłącznej władzy w Jugosławii i zostali 'zdymsjonowani. Marijan Odak, szef UDBa w Zagrzebiu zmarł w nieco tajemniczych okolicznościach w sierpniu 1968 r.; także ich następcy z jugosłowiańskim ministrem spraw wewnętrznych, Radovanem Stijićem na czele, popadli później w niełaskę; niektórych podejrzewano nawet o to, że pracowali skrycie dla Moskwy. Jakkolwiek rzeczy się miśły, ich los dowodzi, że nielegalny aparat specjalizujący się w zabójstwach politycznych, w koncu zawsze zaczyna być groźny dla własnego państwa, co oznacza również, że nie kończąca się seria morderstw przeciwników Tity za granicą zapewnią dopiero tym siłom uzasadnienie dla ciągłej prozody - swej potęgi w łonie kierownictwa jugosłowiańskiego. Dla Zachodu natomiast oznacza to, że - zapewniając wręcz jugosłowiańskiemu aparatowi terroru pobłażliwość - umacnia się w Jugosławii te siły, po których Zachód może sobie najmniej obiecywać. Ich nieufność wobec świat zachodniego posuwa się tak daleko, że wychodzą one z założenia, iż działaniami emigrantów chorwackich kierują w: wiedzą zachodnie, z BND (xx) na czele; dochodzi nawet do tego, że w walce z emigracją chorwacką Belgrad otrzymuje poparcie propagandowe ze strony Kremla.

29 czerwca 1965 r. mieszkający w Düsseldorfie, wymieniany już Deželić, twórca funduszu popierania oskarżonych z Bonn-Mehlem odebrał telefon; proponowano mu asystowanie przy zawarciu pewnej umowy. Deželić odmówił i być może ocalał dzięki temu własne życie. Ale następnego dnia mordercy przyszli już do domu (xxx); znowu

- (x) nie jest to informacja prawna, wiele bowiem wskazuje na to, że "ekstremiści" chorwaccy przeprowadzili pod koniec lat 60-tych i w latach 70-tych zamachy na jugosłowiańskie placówki dyplomatyczne i kulturalne na Zachodzie. Jedną z najgłośniejszych spraw było zabójstwo ambasadora jugosłowiańskiego w Szwecji - Kolovicia. Podejrzewa się Chorwatów także, iż spowodowali zniszczenie samolotu JAT nad Czechosłowacją. Egineko wtedy około stu osób a uratował się tylko stewardesa - Vesna Vulović. Inni sugerują, że winę za to ponosi sama UDBa.
- (xx) Bundesnachrichtendienst - Federalna Służba Informacyjna, Wywiad RFN.
- (xxx) Trzeba dodać, że wcześniej Deželić wystosował apel do MCK w Genewie z prośbą o ekshumację zwłok w Bleiburgu. (Red.)

pod pretekstem, że Deželić ma im pomóc jako kierownik "Chorwackiej Opieki Społecznej". Padły strzały. Małżonkowie Deželić i ich córka Maria wyszli jednak z tego z życiem. Zamachowcy uciekli, zapewne przez Francję do Jugosławii - podobno zaopatrzeni w paszporty wystawione przez konsulów jugosłowiańskich Krsticia i Drazicia. Policja niemiecka, która po raz pierwszy zetknęła się wtedy z obcym terrorem państwowym na terenie RFN, zawiodła. Zresztą nie po raz ostatni, co rynekło wzbudziło w Chorwatach podejrzenia, że Niemcy nie są zbyt zainteresowani w ujęciu takich morderców, jako że celem politycznych Chorwatów jest rozbięcie Jugosławii, w której Zachód, a przede wszystkim niektórzy politycy w Bonn upatrują przedmurze świata zachodniego. Chorwaci utrzymują, że są to błędne kalkulacje, gdyż państwowzniesione na terrorze i uciskające własne narody zostanie w trudnej sytuacji przez nie opuszczone.

Ponieważ rodzina Deželićów przeżyła, zamachowcy zostali rozpoznani. Zagrożeni uchodźcy chorwaccy w RFN, którzy czuli się opuszczeni przez policję niemiecką, po raz pierwszy ogłosili własny list gończy. I znaleźli sprawców. Stefan Palfi, najwyraźniej dowódca bojówki, był bokser, mieszkał po zamachu nie niepokojony w Zagrzebiu; "pracował" jako agent miejscowej policji kryminalnej w podziemiu przestępczym w stolicy Chorwacji, dysponując własną meliną przy ulicy Petrinjskiej, niedaleko głównej siedziby policji. Szybko jednak Palfi utracił poważanie w zagrzebskim półświatku, co było wynikiem m.in. wielkiej afery w policji chorwackiej. Mianowicie w 1979 r. kierownik zagrzebskiego wydziału kryminalnego sam został zdemaskowany jako morderca po zabójstwie zamożnej mieszkanki Zagrzebia, Sonji Nöthig, dzięki czemu wzbogacił się o setki tysięcy marek oraz złoto, którego nigdy nie odnaleziono. Toczący się przeciw niemu proces karny był okryty tajemnicą, gdyż w tego rodzaju zbrodni zaplątani byli również inni wysocy urzędnicy policji i bezpieczeństwa z Zagrzebia. Palfi więc, skompromitowany opuścił Chorwację i jak się okazało znalazł się w Wiedniu, gdzie w 1967 r. wzięto go jeszcze raz, podobno znowu w służbie tajnej policji. Ratimir Staniszić, który także uczestniczył w napadzie na Deželićia mieszkał początkowo w Belgradzie, a potem w Nowym Sadzie, gdzie zarabiał na życie jako komiwojażer. Vinko Mravčić, "trzeci bohater", został najprzód odnaleziony na wyspie Lastovo na Adriatyku, pozostającej pod szczególną ochroną wojska i bezpieczeństwa, później zaś mieszkał spokojnie na wybrzeżu. Deželić, ofiar zamachu, mówi, że RFN nigdy nie zeządała ekstradycji, gdyż jako obywatele jugosłowiańscy byli oni nieosiągalni dla niemieckich organów sprawiedliwości, a jako agenci UBBA - nietykalni dla sądownictwa Jugosławii.

Tajna policja jugosłowiańska już wówczas w pracowała taktykę, którą stosowała także i później, mimo że w końcu stała się ona aż nadto wyraźnie stereotypowa. Każde zabójstwo popełnione na emigrancie poprzedzał spór ofiary z innym uchodźcą, który UDBa sama prowokowała, rozpowszechniając ulotki z sugestiami, że przyszła ofiara jest jej agentem. W ten sposób siano w szeregach emigracji nieufność w nadziei, że nikt nie obciąży morderstwami UDBa. Teza, że Chorwaci mordują się wzajemnie wskutek "nieporozumień wewnętrznych", długo uchodziła za słuszną także w policji niemieckiej. Okazała się wszakże nie do utrzymania, gdyż dotychczas nie zdarzył się ani jeden wypadek, by jeden emigrant chorwacki zabił innego. Nawet Serbowie i Chorwaci, którzy na emigracji także nie są do siebie przyjaźnie usposobieni, wolą się raczej omijać niż wyrządzać krzywdy. Aby podżęgać policję niemiecką przeciw emigrantom, a nie przeciwko UDBie, wywiad jugosłowiański finansował nawet chorwacką działalność emigracyjną, która często doprowadzała jej uczestników do konfliktu z prawem krajów zachodnich. Gdy w Ravensbrück skazano później emigrantów chorwackich za konstruowanie bomb, wystąpił świadek jugosłowiański, Ilija Vrlić, który systematycznie i skutecznie okłamywał sąd, ale potem opisał swoje przeżycia w RFN w gazecie belgradzkiej i tym samym zdemaskował się jako agent UDBa.

Do takich "dobrodziejów" emigracji należał Miroslav Varosz. Gdziekolwiek organizowali się przebywający na emigracji Chorwacy, zawsze wydawali mu się nie dość radykalni. Varosz, były nauczyciel muzyki, określa się chętnie jako stary chorwacki bojownik w wolność. Już jednak w 1958 r. z pewnego pokoju w Rzymie ginie waliza z listą chorwackich przeciwników reżimu Tity, o której istnieniu wieoprócz jej posiadacza tylko Varosz. W Zagrzebiu dochodzi do aresztowań, dwóch nowych więźniów politycznych. Balen i Ivo Maszina, umiera w ciężkim więzieniu Stara Gradiszka. Dzieciom młodych Chorwatów, którzy udają się do Jugosławii, by tam nawiązać kontakt z podziemiem politycznym, wpada w pułapkę. W 1965 r. Varosz spotyka w Stuttgarcie Gezę Paszti, do którego również nie pasuje określenie "ustasz". Urodzony w 1934 r. jako syn małżeństwa chorwacko-węgierskiego przeżył zakończenie wojny jako dziecko. Jako jeden z pierwszych spośród młodzieży jugosłowiańskiej zostaje wysłany przez

komunistów Tity na naukę do Moskwy. W 1948 r. podczas waśni między Stalinem a Titą młody Paszti - już dzielny komсомолец - zostaje odesłany do Jugosławii, by uczęszczać dalej do gimnazjum w Osijeku. Jednakże w 1951 r. tuż przed maturą ucieka z Jugosławii. Grozi mu aresztowanie, gdyż na ścianach domów wypisywał hasła polityczne na rzecz wolnej Chorwacji. Emigracja rozczarowuje go. Wobec tego, w dalekiej Australii zakłada "Chorwackie Bractwo Rewolucyjne", którego program zawiera się w jednym zdaniu: "Żyć dla Chorwacji". Jugosławia nalega na zakazanie działalności tej organizacji, lecz odnosi to pomyślny skutek tylko u władz RFN. Varosz, wtajemniczony we wszystkie wewnętrzne sprawy tej organizacji, robi resztę: sieje niezgodę w szeregach "Braci chorwackich", doprowadza do odsunięcia przywódcy i nauczyciela Pasztiego, i stwarza tym sposobem warunki sprzyjające jego śmierci. Pewnego wieczoru w 1965 r. w małym hotelu w Nicei Paszti wezwany zostaje nagle do telefonu; do znajomych, którzy widzą jak wybiega ucieszony z hotelu, woła, że przyjechała jego przyjaciółka - przypuszczalnie Chorwatka z Karłowacu, którą poznał ostatnio w Stuttgarcie. Są to ostatnie słowa, jakie słyszano z jego ust: nikt go już nigdy więcej nie zobaczył. Niejaki Kunce, który był swego czasu szefem tajnej policji jugosłowiańskiej w Rijeci, ale później rozpił się, miał potem powiedzieć: "Już go dawno ryby zjadły...". Varosz więc ścisnął na siebie podejrzenie o szpiegostwo. W 1972 r. ucieka przez Monachium do Jugosławii, gdzie jego zleceniodawcy zapewniają mu wspólną egzystencję na wybrzeżu adriatyckim.

Dnia 30 sierpnia 1967 r. w centrum Stuttgartu, w przepelnionej piwiarni "Hofbräu-keller" padły strzały; sprawca nie uciekał i dał się aresztować na miejscu przestępstwa. Propaganda jugosłowiańska, zawsze zabiegająca o to, by piętnować Chorwatów jako terrorystów, znalazła żer dla siebie, gdyż ofiarą był konsul jugosłowiański, 41-letni Sava Milanović, a sprawca - młody Chorwat, wspomniany już Franjo Goreta. Ale radość trwała krótko, gdyż ujawnił on, że wcale nie jest emigrantem chorwackim. Jeszcze jako więzień Staroaj Gradiška został nakłoniony drogą szantażu do współpracy z UDBą. Jako oficera-zwierzchnika, który miał nim kierować w LFW, rzekomym "gastarbeiterem", poznał konsula Milanovicia. Przed sądem w Stuttgarcie, który skazał go na 8 lat pozbawienia wolności, Goreta zeznał, że "pewnego rana konsul wezwał go do siebie". Spotkali się przy Blumenstrasse 18, gdzie Milanović wcisnął mu do ręki pistolet nakazując zabić czterech emigrantów. Goreta zaznaczył, że wywierano na niego wielką presję: odmowa wykonania rozkazu miała połączyć za sobą poważne konsekwencje dla członków jego rodziny w Jugosławii. Natomiast za wykonanie miał otrzymać 20 tysięcy marek, dom, a później i rentę w kraju. Goreta zapytał: "A kim są ci czterej?" Konsul Milanović stwierdził krótko: "Ustasz, wrogowie". Przy omawianiu sprawy w piwiarni otrzymał dalsze wskazówki: "Musisz na nich czatować, jak myśliwy na zwierzynę". Goreta postąpił zgodnie z zaleceniem, ale przeciwko swemu zleceniodawcy. Gdy konsul powrócił do Wielika Goreta strzelił do niego. Przed sądem powiedział: "Musiałem go zabić, by ratować innych".

Wachuby Milanovicia nie sprawdziły się po raz drugi, gdyż już raz jako konsul wydał polecenie, które miało kosztować życie czterech emigrantów. Kazał mianowicie wydrukować ulotki, w których obwiniono ich o współpracę z UDBą pisząc, że zdradzili ideę. Aby zarzuty te uczynić bardziej wiarygodnymi konsul Milanović wspomniane ulotki, które wkrótce zaczęły krążyć w kołach emigracyjnych polecił podpisać nazwą zmyślo-nej, nieistniejącej chorwackiej organizacji: "Biuro Informacyjne Powstania Myśli Politycznej Chorwackiej". Jeszcze w końcu lat 70-tych wymuszano w imieniu tego nieistniejącego "Biura Informacyjnego" od zamożnych Chorwatów na Zachodzie niebagatelne sumy pieniędzy, przeznaczone rzekomo na chorwacką walkę wyzwolenczą. "Konsula" pochowano w Belgradzie w obecności woskiego szczebla - o czym już wspomniano - przedstawicieli ministerstwa spraw wewnętrznych i bezpieczeństwa państwa.

Stawało się to coraz wyraźniej widać, kto krył się za kulisami morderstw popełnianych na Chorwatach na Zachodzie. I tak np. w sprawie zabójstwa Mate Milicevicia, zamordowanego w Kanadzie w 1966 r., Niko Žutić, wysokiej rangi urzędnik tajnej policji w Mostarze, oświadczył: "musieliśmy go zabić". W końcu można było o tym przeczytać nawet w jugosłowiańskiej prasie partyjnej. Podobnie, 3 maja 1967 r. niejaki Ergo Cengić zastrzelił pod Akwizgranem dwóch emigrantów chorwackich, Mile Jelicia liczącego wówczas 38 lat oraz 28-letniego Petera Tomina. Zabójca powrócił bez przeszkód do wioski Sasina w Bośni i odtąd stał się tam postaraczem ludności. Ochraniany najwyraźniej przez służbę bezpieczeństwa terroryzował okolicę. Także jego własną żonę znalazł w strąceniu z kamieniem u szyi. Dopiero gdy Cengić dokonał kolejnego zabójstwa, aresztowano go. Został skazany na 8 lat ciężkiego więzienia, lecz już w 1971 r. znalazł się na wolności, a w rok później zniknął bez śladu; albo zlikwidowany przez swych zleceniodawców jako dowód współpracy między

tajną policją i światem przestępczym, albo ponownie użyty do działań zagranicznych, bowiem seria zabójstw emigrantów dopiero się rozpoczęła. W 1967 r. znaleźzono nad jeziorem Bodeńskim zwłoki Jelicia, ginęli też inni, jak Vlado Murat, Andželiko Pernar czy Džuto Kokić, w czasie wojny poseł do parlamentu chorwackiego. W 1968 r. wydobyto z rzeki Fuldy zwłoki innego uchodźcy chorwackiego nazwiskiem Hrvoje Urša. Urša mieszkał we Frankfurcie nad Menem. W czasie wolnym sprzedawał chorwackie czasopisma emigracyjne i rozdawał ulotki - także gatarbeiterom, którzy w ten sposób po raz pierwszy wchodzili w styczność z ruchem oporu. UDBa uznała go zatem za wroga. Do ludzi kontaktujących się z Urszą należał Milan Vukoja, który był z nim nawet spokrewniony. Informował on Uršę, "kto jest z nami, a kto przeciwko nam". Zapomniał wszakże wymienić samego siebie, gdyż już w roku 1963, gdy jeszcze będąc w Jugosławii, występował u władz o paszport do RFN, przyznano mu go tylko dlatego, że zobowiązał się do współpracy z UDBą. W 1967 r., gdy Vukoja powrócił z urlopu spędzonego w kraju, napomknął o swoich poufnych powiązaniach, ale przedstawiał je w zupełnie innym świetle. Twierdził, że ze względu na bliskie związki z U. . . był przez trzy dni więziony w Sarajewie, stolicy Bośni i okrutnie torturowany. Odtąd nie spotykali się więc z Urszą inaczej, jak tylko potajemnie. W 1968 r. zobserwowano, jak Vukoja wsiał do samochodu, w którym znajdowały się dwie nieznane osoby. Dziś wiadomo na pewno, że wraz z nieznanymi pojechał wprost do Ursy. Przybysze, których ze względu na obecność Vukoja Urša natychmiast wpuścił, rzucili się na swoją ofiarę, by ją zamordować, następnie wrzucił zwłoki do rzeki. Chorwaci twierdzą, że Vukoja uciekł do Jugosławii samochodem wicekonsula we Frankfurcie nad Menem. Niezależnie od tego, jak było naprawdę, okazało się, że nie zawsze tajna policja wynagradza niewygodnych wtajemniczonych willami i wysokimi stanowiskami. Vukoja odmówiono obiecanej nagrody 50 tysięcy marek. Gdy chciał się poskarżyć w placówce wywiadu w Mostarze, zaproszono go do hotelu "Neretwa". 13 stycznia 1969 r. znaleziono go tam martwego. Nie wszyscy jednak wierzą w jego śmierć, mówi się, że ja upozorowano, by znowu posłać go za granicę do walki z "wrogami".

Zaledwie w miesiąc po śmierci Ursy w pewnym mieszkaniu w Monachium policja znalazła trzech zamordowanych mężczyzn: Mile Rukavina, 30-letniego Kreszimira Tolja oraz 22-letniego Vida Maricicia. Rukavina, jeden z "całkowitych z masowych egzekucji w Bleiburgu, żył w całkowitym odosobnieniu w Austrii do czasu, gdy Jugosławia zażądała jego ekstradycji. Wtedy dopiero przeniósł się do Niemiec i w 1961 r. stanął na czele "Zjednoczonych Chorwatów", organizacji emigracyjnej, którą uchodziła za szczególnie zdeterminowaną. 26 października 1968 r. wybiegł pośpiesznie z baru: ktoś nagle wzywał go, by poszedł do swego mieszkania. Zaalarmowana policja włamała się po kilku godzinach do mieszkania. Rukavina miał okulary, których używał tylko do czytania, obok martwego Tolja leżał dowód osobisty, Maricić znajdował się blisko drzwi - widocznie chciał uciekać. Z ustytuowania zwłok można było jedynie wnioskować, że wszyscy trzej padli ofiarą podstępów. Sprawcy wdarli się prawdopodobnie do mieszkania Chorwata: podając się za niemiecką policję, pokusili nak z rewizji i domagali się dowodów osobistych. Był to doskonały, ale kosztowny mord, gdyż Marijan Kralj, były funkcjonariusz tajnej policji, miał się skarżyć, że na likwidację "bandy monachijskiej" poszło ponad sto tysięcy marek; w rażał się przy tym z uznaniem o niejakim "King" i "Belim". "King" alias Kraljević, to przypuszczalnie konsul generalny Jugosławii w Monachium, wspomniany zaś "Beli" miał jakoby później "pracować" w USA.

W roku 1976 Vinko Tolj, krewny zamordowanego Kreszimira, został skazany przez sąd jugosłowiański w Mostarze na 10 lat więzienia, ponieważ złożył wieniec na grobie ofiary morderstwa! W samym tylko okresie 1971-78 aresztowano podczas urlopów w kraju 320 gatarbeiterów chorwackich z RFN iskazano na podobnie wysokie kary. Na przykład, Vinko Martinović, został skazany na 15 lat, za to, że po pijanemu powiedział, iż osobiście wysadzi w powietrze most na Neretwie. Posiadanie dwóch ulotek i jednej gazety emigracyjnej kosztowało innego gatarbeitera Josipa Jakovaca 7 lat więzienia, zaś zaledwie o rok później otrzymał Ivan Mercet, który zbyt burzliwie uczcił urlop w kraju i w jakiejś restauracji uszkodził portret Tity. Nawet "wrogie piosenki", nucone przy taśmie fabrycznej "Volvo" w Szwecji potrafiły gubić jugosłowiańskich gatarbeiterów, gdyż wywiad może być jak się okazuje wszechobecny i opiera się za granicą nie tylko na dyplomacji, lecz także na tzw. klubach jugosłowiańskich, włączonych przez tajną policję jako "punkty" w gęstą sieć "samoobrony społecznej", a w RFN dofinansowywanych nawet pieniędzmi podatników niemieckich, ponieważ naiwni ojcowie miast wierzą, że grywa się tam tylko w szachy. O ile każdy wyrok polityczny, wydany przez sady czeskie wywołuje uzasadniony, głośny protest

bońskich partii rządzących, a co zsem i związków zawodowych, rząd federalny przemilcza o wiele bardziej surowe i liczniejsze wyroki polityczne w Jugosławii, gdyż stosunki z Belgradem są rzekomo "dobre". Jugosłowianie drwią sobie z tego stanowiska Niemiec Zachodnich. Vasco Radić, funkcjonariusz UDBA powiedział: "Wystarczy dać Szwabom dobre żarcie i picie, a można ich już naciągnąć na wszystko". Obecnie także i inne międzynarodowe ośrodki terrorystyczne powołują się na wroźnię, z jaką Niemcy tolerują jugosłowiański terror państwowy. Libijski przywódca Muammar Kadafi oświadczył nawet wprost w wywiadzie dla "Spiegla": "Tito wysłał pełnomocników do RFN, by likwidowali tam jego chorwackich przeciwników. A jego prestiż w Niemczech wcale na tym nie ucierpiał. Dlaczego Tito może tak postępować, a ja nie?"

Dla RFN wynika stąd gorzka nauka: obiecując Jugosławii "bezwarunkowe poparcie" pewnie także przeciw chorwackim przeciwnikom, ctwarta na oścież drzwi międzynarodowemu terroryzmowi.

Z tajnego raportu kierownika wydziału konsularnego ambasady jugosłowiańskiej w F. Bonn, Tomo Renaca, złożonego zwierzchnikom: belgradzkim, kierownikom zagranicznej służby informacyjnej SID (Służba Informacji i Dokumentacji):

"Ogólne zadania z zakresu bezpieczeństwa naszego państwa ulegają coraz bardziej rozszerzeniu i jeszcze bardziej się komplikują: Obejmują one coraz większą liczbę pracowników naszej służby dyplomatyczno-konsularnej, a także pracowników innych przedstawicielstw oraz przedsiębiorstw, jak również naszych robotników, czasowo zatrudnionych za granicą, którzy działają tam jako aktywiści. Osoby te nie należą do klasycznej dyplomacji, bądź klasycznie pojmowanej służby konsularnej. W realizacji tych zadań uczestniczą nasze organizacje społeczno-polityczne, służba informacyjno-propagandowa, jugosłowiańska armia ludowa oraz organa bezpieczeństwa państwa. Realizacja zadań "Służby Informacji i Dokumentacji" włączona została w naszą codzienną pracę dyplomatyczno-konsularną i dzięki temu jest zamaskowana." W praktyce przebiega ona przy zastosowaniu środków klasycznego werbunku. Wychodzi się z założenia, iż każdy pracownik służby dyplomatycznej ma również obowiązek rozpracowywania zadań z zakresu informacji i bezpieczeństwa. Przygotowanie do zadań służbowych polega na udzielaniu wskazówek odnośnie tego, jakie poszczególne obiekty są dla służby interesujące. Chodzi tu przede wszystkim o wrogo nastawioną emigrację oraz o struktury służby informacyjnej kraju udzielającego jej gościny.

Niektóre wydarzenia wskazują na to, że ruchy i działania naszych służb w RFN są bardzo dokładnie obserwowane i analizowane przez wywiad i kontrwywiad niemiecki. W związku z tym tracą aktualność niektóre wcześniejsze oceny, według których organa niemieckie ze względu na to, że nasza działalność wywiadowcza nie jest wymierzona w RFN nie poświęcają większej uwagi pracom naszych służb. Z opublikowanych dokumentów na temat działalności Urzędu Ochrony Konstytucji, BKA (Bundeskriminalamt) BND (Bundesnachrichtendienst) i MAD (Militärischer Abschirmdienst) można wnioskować, że Jugosławia jako kraj komunistyczny została zaliczona do krajów nieprzyjacielskich i ze względu na swój ustrój jest rozpracowywana przez wymienione służby. Rozmowy telefoniczne i łączność pocztowa między SFRJ a RFN znajdują się pod stałą kontrolą BND, z czego mogą robić użytek także inne służby. Wspomniane organizacje wywiadowcze, niemieckie i inne zachodnie, działają ofensywnie przeciwko Jugosławii w celu destabilizacji naszego samorządowego społeczeństwa, jak również pozycji Jugosławii na gruncie polityki wewnętrznej i polityki zagranicznej. Wydatnie opierają się przy tym na współpracownikach i informatorach rekrutujących się spośród wrogo usposobionej emigracji i terrorystycznego podziemia, co w wiera wpływ na kształtowanie wyobrażenia o Jugosławii. Są to elementy, które znacznie utrudniają nasze zadania. Do takich utrudnień należą posunięcia prawne i propagandowe, za pomocą których próbuje się uniemożliwić działalność jugosłowiańskich służb bezpieczeństwa w RFN. Prezydent policji w Bonn wspominał na pewnym przyjęciu o działalności szpiegowskiej dyplomatów jugosłowiańskich, na co są dowody i dodał, że dyplomacja ta bardzo się panoszy w RFN. Zmusza to nas do konkluzji, że praca naszych punktów w RFN będzie się coraz bardziej komplikowała!"

Renac wymienia w tajnym raporcie do swych władz belgradzkich następujące "obiekty zainteresowania" wywiadu: emigrację, jej sympatyków, którzy "regularnie chodzą do kościoła", rozgłośnie niemieckie, kierujące swe audycje do odbiorców jugosłowiańskich, i gospodarzy, których część, pozostaje w stosunkach z wrogo nastawioną emigracją. "Niektórym tego rodzaju kontaktom poświęca się szczególną uwagę". I jeszcze jedno stwierdzenie Renaca: "Nawiązano kontakt z więcej niż dziesięcioma naszymi obywatelami, za pośrednictwem których może być obserwowane ruchy w środowisku wrogo

usposobionej emigracji", jako "punkty" jugosłowiańskiej służby wywiadowczej Renac wymienia kluby gasterbeiterów działające pod zarządem przedstawicielstw dyplomatycznych i konsularnych, a także jugosłowiański Ośrodek Kultury i Informacji w Kolonii i jako szczególnie ważny obiekt zainteresowania wysokich stopniem niemieckich urzędników służby bezpieczeństwa, z których dwóch wymienia z nazwiska.

W 1968 r. mieszkający w Paryżu emigrant chorwacki Znaor otrzymał od swej nadal mieszkającej w Jugosławii siostry telegram z propozycją spotkania w Trieście. Natychmiast więc wyjechał, a po przybyciu na miejsce zaparkował samochód nieopodal głównego dworca w tym mieście, by przespacerować się w nim jeszcze kilka godzin. Gdy włączył potem silnik, wybuchła jakoby piekielna maszyna, która zabiła jego samego wraz z obecnym tam przyjacielem Khtaliciea. Propaganda jugosłowiańska próbowała zrzucić winę na zabitych; zginęli przy manipulowaniu bombą własnej konstrukcji. Podobnie zginął w Monachium Mirko Curic. Jego nazwiska od dawna już było znane władzom niemieckim, gdyż znajdował się na drugim miejscu listy, którą konsul Milanović wręczył kiedyś Franjo Gorecie. Na pogrzebie dostrzeżono stojących razem Ivana Galicia oraz Kulenovicia. Ten ostatni był symem szanowanej rodziny muzułmańskiej, która jak większość muzułmanów zamieszkających w Bośni i Hercegowinie uważała się za Chorwatów. W RFN Kulenović jako zięć należy do rodziny Deželiciów, od zamachu na którą rozpoczęła się cała ich seria. Ma wszelkie powody by obawiać się UDBy. Pragnie wyjechać do Ameryki, rzadko wychodzi bez swej ochrony - tj. Ivana Galicia. Z nim wychodzi pewnego razu samotnie z przyjęcia. Znalezione go martwego w mieszkaniu. Galic natomiast przepadł. "Süddeutsche Zeitung" pisała: "W toku dochodzenia komisja ustaliła, że Galic znajduje się obecnie w Jugosławii. Kilku przesłuchanych świadków potwierdziło, że Galic pracuje tam dla kontrwywiadu". I rzeczywiście, Galic służył jeszcze kilka lat UDBie w Sarajewie.

Ale aczkolwiek trudno byłoby nie dostrzec w tym wszystkim ręki UDBy Jugosławia usiłowała i tę sprawę przypisać innym. Jeszcze przed zamordowaniem Curicia i Kulenovicia konsul jugosłowiański, Zika Stojanović rozpowszechnił pogłoskę, że emigranci serbscy chcą się zemścić na Chorwatach na zabójstwa dokonane przez nich w ich środowisku. Puszcza się w świat nową wiadomość, według której Serbowie i Chorwaci wciąż zwaśnieni ze sobą wymordują się wzajem. W rzeczywistości zaś emigracja serbska na Zachodzie przeżyła podobną, aczkolwiek nie tak gwałtowną serię morderstw. Już w 1954 r. zniknął z Klagenfurtu pułkownik przedwojennej armii jugosłowiańskiej Sinisza Ocokoljić, który podczas wojny walczył najpierw przeciwko okupantom niemieckim i bułgarskim, a później gdy wkraczały wojska radzieckie, przeciwko nim. Ocokoljić - jak to podobno ustalili emigranci serbscy - zginął we wzbudzającym grozę wiezieniu jugosłowiańskiej służby bezpieczeństwa w Belgradzie przy ulicy Banatskiej 4 a znanym także pod pełną ironią nazwą "Hôtelu im. Leli Rankovicia" od nazwiska ówczesnego szefa służb tajnych Aleksandra Rankovicia. 7 marca 1969 r. w Paryżu znaleziono z roztrzaskaną czaszką byłego jugosłowiańskiego oficera sztabowego, Andrija Lancaricia. Podczas wojny był on kurierem utrzymującym łączność między przebywającym na emigracji królem Piotrem i niekomunistyczną partyzantką serbską w Jugosławii, czetnikami, którzy tym samym byli także sojusznikami państw zachodnich. Również po zakończeniu wojny Lancaric świadczył cenne usługi aliantom. Ceniono je na tyle wysoko, że w jego pogrzebie wzięli udział wybitni politycy i wojskowi francuscy. "New York Times" napisał wówczas bez ogródek: "Został on zamordowany przez agenta rządu jugosłowiańskiego".

W nocy z 14 na 15 grudnia tego samego roku, w Szwecji, mordece wdarł się do mieszkania Savy Cubrilovicia, krawca owego Veljko Cubrilovicia, które po powieszono za udział w zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w Sarajewie w 1914 r. Mordercę Savy rozpoznano. Okazał się nim Milan Szop-Džokić, który w dzień po zabójstwie odleciał do Belgradu, zaledwie na siedemnaście minut przed wysłaniem przez władze szwedzkie nakazu aresztowania. Seria morderstw popełnianych na Serbach wydłużała się. W roku 1974 zginął emigrant serbski w Monachium, 79-letni redaktor Ljotić. Zapowiedział on wcześniej publicznie, że będzie pisał o obozach zagłady stworzonych przez Titę, podobnie jak Sołżenicyn pisał o Archipelagu GULag.

Wysokiej rangi funkcjonariusz jugosłowiański, Duko Matoszić wygłosił przed komisją parlamentarną w Zagrzebiu następującą wypowiedź, opublikowaną potem przez pismo belgródzkie "Ekonomška Politika": "My, a przede wszystkim służba bezpieczeństwa w Chorwacji dowiedliśmy po wojnie, że potrafimy rozliczyć się z tymi agentami rami, względnie z tą wrogo usposobioną częścią emigracji wszędzie tam, gdzie jest to konieczne". A w 1973 r. parlament jugosłowiański uchwalił ustawę o bezpieczeństwie państwa, która zapewnia ochronę "osobom okazującym pomoc w służbie bezpie-

czeństwa. Zagrzebski "Vjesnik" pisał w związku z tym: "Sądzymy, że nie tylko ułatwi to niektóre zadania służby bezpieczeństwa, zwłaszcza za granicą, lecz że w ten sposób znajdzie się także sprawiedliwe rozwiązanie dla tych obywateli, którzy na polecenie władz bezpieczeństwa pomyślnie spełniają służące interesom ogółu zadania których wykonywanie zagraża ich życiu i wolności". Tego typu opiekę spodziewał się być może Slobodan Mitrić, który zgodnie z własną wypowiedzią miał za zadanie zabić przebywającego w Szwecji przywódcę Socjalistycznej Partii Jugosławii na emigracji, Marko Milnovića. Reprezentując swoją partię w Międzynarodówce Socjalistycznej uskarżał się: "Czujemy się tu wszyscy straszliwie zagrożeni, gdyż od dwudziestu już lat nasi ludzie przepędzają w nadzwyczaj osobliwych okolicznościach". Nota bene nie tak dawno spłonęła wraz z całą dokumentacją podpalona siedziba tej partii. Wspomniany Mitrić, jak stwierdził w zeznaniach kontaktował się też na polecenie UDBy z mieszkającym w Brukseli przeciwnikiem Tity, Vlado Dapcevićem. Był on po wojnie pułkownikiem i przez pewien czas attaché w stolicy Albanii, Tiranie, lecz podczas sporu między Titą a Stalinem, uciekł do Moskwy, a gdy doszło do załagodzenia stosunków został wysłany do Belgii gdzie ponownie przystąpił do organizowania walki z Titą; trudno tylko stwierdzić czy na polecenie Kremla, czy na własną rękę. W sierpniu 1975r. pojawił się w Bukaresztynie skąd niegdyś zniknął, gdyż, jak się okazało, uprowadzony przez Szwajczerów trafił przed sąd w Belgradzie.

Do agentów UDBy należał też niejaki Vinke Sindicić, o którym z całą pewnością wiadomo, że za swoje zasługi za granicą został później nagrodzony w Jugosławii kierownictwem hotelu w Rijeci. Koncentrował on swą uwagę na osobie doktora Jelicia z Berlina Zachodniego, który przewodniczył tam Chorwackiemu Komitetowi Narodowemu jako sympatyk CSU, Jelić cieszył się dobrą opinią także w kołach niemieckich. Zaczęła się ona jednak pogarszać, gdy dokonano zamachu na szefa jugosłowiańskiej misji wojskowej w Berlinie. Antun Kolendić, zresztą stary agent tajnej policji otrzymał za to wysokie odszkodowanie od Senatu Zachodnioberlińskiego. Później Kolendić, który nie chciał się podzielić tym odszkodowaniem z rannym również w tym zamachu portierem misji procesował się o te pieniądze w Jugosławii. Dziś nasuwa się pytanie, czy Kolendić nie nacisnął Senatu. Zamachowiec stwierdził bowiem, że pomysł podsunął Sindicić. A ten - na co zwrócił uwagę dr Stańko Jelić - pozostawał z kolei w kontakcie z samym Kolendiciem. Sindicić prowadził zatem wyrafinowaną podwójną grę nie tylko z Jeliciem, lecz także z burmistrzem Berlina. W liście do niego utrzymywał bowiem, że emigranci chorwaccy skazali jakoby na śmierć także rządzących Berlinem Zachodnim. Dr Jelić, którego nie udało się skompromitować sam stał się obiektem kilku zamachów. Dwie bomby wybuchły przed jego domem. Gdy ranny leżał w szpitalu policja niemiecka w ostatniej chwili zdołała przeszkodzić zamachowi na niego. Sindicić odegrał swoją rolę w Berlinie Zachodnim - wpłatał Chorwatów w czyny przestępcze i ściągął przez to na nich nieprzychylność władz niemieckich. W Wiesloch niedaleko Heidelbergu mieszkał człowiek, którego w ogóle nie chroniło prawo niemieckie. Był to Josip Senić. Po swej ucieczce na Zachód już po zabójstwach dokonanych na Pasztim, Simundiciu i Curiciu objął przewodnictwo "Chorwackiego Bractwa Rewolucyjnego". Na liście, którą konsul Milanović wręczył Franjo Gorecie Senić znajdował się na trzecim miejscu. Dwaj przed nim już nie żyli. Przebywał więc najpierw jakiś czas za granicą, a później ukrywał się w RFN poszukiwany jednocześnie przez UDBę i policję niemiecką. Do nielicznych, którzy znali miejsce pobytu Senića, należał Sindicić. Sam udając pobyt w Mediolanie, powoduje zastrzeżenie we śnie Senića. Nawołuje następnie Chorwatów do zemsty za zamordowanie go, a jednocześnie - podobnie jak to czynił w Berlinie - informuje konsula jugosłowiańskiego, Džukicia o planach zemsty. Od roku 1948 należał on do OZNA - wywiadu jugosłowiańskiego, gdy w roku 1972 został akredytowany w RFN, jego główne zadanie polegało na zwalczaniu Chorwatów. Dlatego też w ścisłym współdziałaniu z Sindiciem organizuje zamach Chorwatów na siebie samego, aby jeszcze przed jego dokonaniem dobieść o tym policji niemieckiej.

Co najmniej od momentu gdy Franjo Goreta złożył swoje zeznania przed sądem w Stuttgarcie wiadome było władzom niemieckim o tym, że wywiad jugosłowiański nie tylko systematycznie zagrażał życiu uchodźców i przeciwników politycznych, lecz także naruszał w ten sposób suwerenność RFN. Mimo to zamachy trwały nadal. W końcu 1972 r. eksplodowała bomba przed baranem mieszkającego w Karlsruhe Chorwata Bosznjaka, nie powodując jednak ofiar w ludziach. W rok później strzelano już, na szczęście niecelnie do samego Bosznjaka. Policjant niemiecki oraz nadbiegła przyjaciele ujęli zamachowca. W maju 1974 r. został skazany na 10 lat więzienia, którą to karę odsiadyuje w Mannheimie istniejący odczyn jest opiętą przez konsulat jugosłowiański,

prokurator mówił wtedy otwarcie, iż za nieudany ~~zamek~~ kryje się tajna policja jugosłowiańska. Sądowi nie było łatwo odtworzyć zyciorys ~~oskarżonego~~ ~~Vlada~~ ~~Miszi~~ ~~cia~~. Wybór UDBa padł na niego zapewne dlatego, że znał Bosznjaka jeszcze z kraju gdzie jako nierób i złodziej dał się pozyskać do działalności w RFN. Tam, jedynie dla pozorów pracował przez pewien czas w Norymberdze jako robotnik budowlany.

W rzeczywistości obracał się w świecie przestępczym, przez pewien czas w towarzystwie Božo Martinaca, który miał zdaje się podobne zlecenie od UDBy. Miszić wydany w 1970 r. z RFN rychło tam powraca i nie szukając nawet zatrudnienia dobrze zapatrzonny w pieniądze wysiadywał godzinami - jak wspominają świadkowie - na ławce w parku lub w hotelu, skąd mógł obserwować wszelkie poruszenia Gojko Bosznjaka.

W końcu 1975 r. w słabym świetle wieczpru padło w Kolonii siedem strzałów. Kule, przeznaczone dla działacza emigracyjnego Stjepana Bilardžicia, trafiają przypadkiem znajdującego się w jego domu Niemca. Nie ma jednak wątpliwości, że chodziło o niego samego. Gdy w kilka lat później udało się aresztować jednego z głównych funkcjonariuszy jugosłowiańskiego bezpieczeństwa w RFN nazwisko Bilardžicia znaleziono w jego papierach na jednym z pierwszych miejsc. Jednakże Sliver unika procesu i zostaje wydany do Jugosławii, a w rzeczywistości wymieniony, gdyż pragnąc uniknąć jego wystąpienia przed sądem niemieckim władze jugosłowiańskie najwcześniej aresztują w Słowenii jako szpiega kierownika placówki opieki społecznej z ramienia rządu niemieckiego, Eberharda de Hasna wyraźnie w tym celu, by go wymienić za Slivara. RFN daje się więc szantażować - niczym jakaś środkowoamerykańska republika bananowa. Dalszych dowodów na związki jugosłowiańskiej służby dyplomatycznej z organami bezpieczeństwa dał przypadek Stipe Mikulicia mieszkającego w Szwecji. Świadkowie zeznali, że konsul jugosłowiański Veocić polecił całymi miesiącami obserwować przeciwnika. W odróżnieniu od władz niemieckich Szwedzi nie bardzo się liczą z dyplomatami, którzy "błądnie pojmują" swoje zadania i prowadzą działalność szpiegowską. Gdy zwerbowany przez konsula Chorwat nazwiskiem Branko Glavak potajemnie nagrał to, co mu konsul polecał - a chodziło o szpiegowanie emigrantów i gasterbeiterów, sporządzanie kluczy, włamania oraz przygotowania do uprowadzeń, których etapem miał być Frankfurt nad Menem i przekazał swoje wiadomości policji konsul musiał na życzenie władz Szwecji pozostać na stałe w Jugosławii. Nie ocaliło to życia Stipe Mikuliciowi. Został zastrzelony 15 grudnia 1976 r. W tym przypadku także próbowano zrzucić winę na innych Chorwatów, lecz aresztowany został w końcu Bośniak, Irfan Kubura, który nie potrafił m.in. wyjaśnić, skąd pochodzi 40 tysięcy kołton, które znaleziono przy nim w dwa dni po tym zamachu. Aresztowanie Kubury groziło światowym skandalem tajnej policji jugosłowiańskiej. Dopiero, gdy sam Tito zagroził, że jeśli nie zostanie on natychmiast zwolniony to odwoła swą mającą nastąpić wizytę w Sztokholmie, Szwedzi ustąpili. Kubura, podobnie jak Slivar z RFN, mógł wyjechać do Jugosławii, co szwedzkim organom ścigania nie przeszkodziło ponownie później nakaz jego aresztowania.

W 1977 r. morderczy aparat UDBy zaczął działać nawet tam, gdzie nikt by się tego nie spodziewał, a najmniej już sam. ofiara Jožo Oreć - w Afryce Południowej. Miał on zaledwie 8 lat, gdy partyzanci Tity zgwałcili, a potem zabili jego matkę. Zdarzenie to zadecydowało o jego dalszej drodze życiowej. Ukarany w Jugosławii za "sabotaż", nielegalnie opuścił kraj w 1961 r. by przez Triest wyemigrować do Australii. Zyskał tam popularność i uznanie wśród setek tysięcy zamieszkałych w tym kraju Chorwatów jako redaktor gazety emigracyjnej. UDBa zaczęła go prześladować. Rozpuszczono wieści, że utracił trzy palce, gdy emigranci chorwaccy doprowadzili rzekomo do katastrofy jugosłowiańskiej o samolotu pasażerskiej. W rzeczywistości maszyna ta rozbiła się nad Czechosłowacją z tej racji, że na jej pokładzie miał się znajdować premier Bijedić, który zresztą później w istocie zginął w katastrofie lotniczej. Był to "wypadek", ale jedynie pod warunkiem, jeśli się założy, iż Bijedić nie padł ofiarą sporów wewnętrznych w kierownictwie jugosłowiańskim. Nawiasem mówiąc Oreć stracił palce przy maszynie drukarskiej, o czym każdy w Australii wiedział. Będąc później w RFN zaprzyjaźnił się z emigrantem Seniciem. Gdy ten został zamordowany, a agent Sindicić podburzał do zemsty, Oreć wraz z innymi wpadł w pułapkę. Po czterech latach wyszedł z więzienia niemieckiego wyjechał do Południowej Afryki. Tam wszakże, w Johannesburgu mieszkał znany mu jeszcze z Australii, jak się okazało agent tajnej policji - Vlado Pavlić, który powiadomił o jego przybyciu zwierzchników. Wkrótce Oreć został w sadystyczny sposób zamordowany.

DOKUMENT: Zeznanie Ante Jelinicia przed organami policji niemieckiej

"Po południu dnia 3.X.1977 r., na dwadzieścia pięć dni przed wym. zwolnieniem z Jugosłowiańskiej Armii Ludowej polecono mi zanieść "ściśle poufną" pocztę do dowództwa 7. Okręgu Wojskowego w Sarajewie. Przy stole siedział ppłk Blažo Czuczak, natomiast kapitan, o którym mi mówiono, że nazywa się Tomanov - stał. Podpułkownik kazał mi usiąść. Potem zaczął wpatrywać się we mnie. "Jesteśmy z Bezpieczeństwa" - powiedział "Musimy przeprowadzić nieprzyjemną i ważną rozmowę". Domagał się, bym szczerze powiedział, co mówiłem przeciwko Ticie, partii, armii i socjalizmowi, jakie wrogie pieśni śpiewałem i czy pochylałem kontrrewolucję chorwacką. Byłem oburzony. "Nigdy tego nie czyniłem". Ale przed nim leżały na stole trzy segregatory wypełnione raportami. Rozpłakałem się ze strachu. Podano mi jedyne wyjście: współpraca z Bezpieką. "Zdecydowałem się bez wahania". Po złożeniu pisemnego zobowiązania Jelinic otrzymał pseudonim "Andrija". W dwa miesiące później Czuczak rozkazał winowacą z niebezpiecznym przeciwnikiem Jugosławii, Władimirem Kolakiem. Czuczak oświadczył "Andriji": "Nikt nie będzie cię podejrzewał. Gdy przyjedziesz do wuja, chodź z nim do emigrantów, kupuj ich gazety i książki, przeklinaj Titę i partię, mieszaj z błotem armię, niczego nie oszczędzaj. Musisz chwalić to, co oni uważają za słuszne. Bądź ostrożny i przebiegły". "Andrija" miał także spróbować zdobyć broń od emigrantów, ale nosić miał ją dopiero wówczas, gdy poleci mu to ktoś zaufany "spoza Niemiec, prawdopodobnie z Włoch". Miał też nakłaniać emigrantów do czynów karalnych w RFN. Jelinic alias "Andrija" dodał: "Podczas ostatniego spotkania mówiono także o likwidacji emigrantów". Przy pożegnaniu powieziarno mi: "Im więcej krwi, tym większy zaszczyt, tym więcej będzie też piehiedzy. Ale "Andrija" zwierzył się z tego w Stuttgarcie swoim krewnym, a za ich radą w końcu także policji niemieckiej.

UDBa rozwija swą działalność nie tylko na t renie RFN. 17 października 1978 r. został zamordowany w Paryżu młody publicysta chorwacki i rzecznik prasowy Chorwackiej Rady Narodowej, organizacji o światowym zasięgu, Bruno Buszić. Był on przedstawicielem całkiem nowego pokolenia Chorwatów, które jak się okazuje także nienawidzi władz komunistycznych. "wychowany w Jugosławii w okresie "wiosny chorwackiej" z początkiem lat 60-tych mógł nawet publikować w legalnych gazetach jugosłowiańskich, lecz już wówczas wzbudzał niezadowolenie Belgradu i w końcu go aresztowano. W 1975 r. uciekł za granicę. Zdobył szybko wielką popularność wśród starej i nowej emigracji chorwackiej, która też ogromną większością głosów wybrała go na rzecznika swojej Rady Narodowej. Ale i tajna policja jugosłowiańska śledziła z wielką uwagą jego poczynania - założenie nowego pisma, liczne podróże, kontakty z krajem. Śmierć tego skromnego, całkowicie bezinteresownego idealisty wzburzyła nie tylko Chorwatów na całym świecie i w kraju, lecz także Serbów, mimo że ich interesy w Jugosławii zawsze zwalczał. "wychodząca w Jugosławii serbska gazeta emigracyjna "Iskra", która sama straciła już w zamachach dwóch redaktorów, domagała się od zachodniej opinii publicznej "ochrony praw człowieka także w odniesieniu do emigrantów, swobody wyrażania ich niechęci i krytykowania reżimu bez narażania życia". "Iskra" pisała: "Wszelkie oznaki wskazują na to, że mord na Busziciu był dziełem tajnej policji belgradzkiej. Już sam fakt, że padł on jako przeciwnik reżimu i emigrant polityczny wystarczy, by wzbudzić normalne ludzkie współczucie. Jeśli zaś mowa o bezlitosnym terrorze służby bezpieczeństwa wobec uchodźców politycznych, to należy wykazać większe poczucie solidarności, bez względu na różnice poglądów, gdyż nam wszystkim gotuje on ten sam los".

"Długie ręce" UDBy sięgnęły nawet do Ameryki. W mieście Gary w stanie Indiana co dziesiąty mieszkaniec jest pochodzenia serbskiego. Ośrodek ich wspólnoty stanowi serbska audycja radiowa, której redaktor i lektor Berislav Vasiljević nie nasuwa żadnej wątpliwości co do swego antykomunistycznego nastawienia. Wpływy jego i "spokrewności" serbskiej sięgają Waszyngtonu, gdzie przedstawiciele Serbów na emigracji często wnoszą skargi na naruszanie praw człowieka w Jugosławii. Jak łatwo się domyślić zagroźali oni w ten sposób kredytowi amerykańskiemu, z którego był Tito. Vasiljević zatem został zastrzelony.

Jeszcze w końcu 1977 r. znikną z RFN, początkowo bez śladu wykładowca filozofii i literatury, poeta i pisarz Vjenceslav Cižek. Już jako student skazany był na dwa lata więzienia za wiersze satyryczne, które nie podobały się reżimowi belgradzkiemu. Osiem razy próbował znaleźć pracę jako nauczyciel, lecz ze względów "moralno-politycznych nie nadawał się". Opuszczył kraj korzystając z azylu politycznego w Säckingen, gdzie przebywał aż do chwili porwania. Wiele później pojawił się przed sądem

jugosłowiańskim, który skazał go - ciężko chorego - na 15 lat surowego więzienia, co było dlań równoznaczne z wyrokiem śmierci.

Zachodniemiecki Urząd Kryminalny od lat rozporządza pełną dokumentacją zbrodni jugosłowiańskich popełnionych na uchodźcach w RFN. Nie można jej mimo to opublikować ponieważ na interpelację opozycji rząd federalny oświadczył, że nie chce nawet ogłaszać liczby zabitych Chorwatów i Serbów. Pewien minister stwierdził cynicznie, że zestawianie liczb po obu walczących stronach do niczego nie prowadzi. Także prasa niemiecka, słabo zorientowana w szczegółach i kulisach ogranicza się do zwracania uwagi na istnienie "dżungli jugosłowiańskiej".

Zakończenie

Milczenie rządu, prasy i opinii publicznej RFN stanowi największą zachętę dla gotowych na wszystko zabójców. Oczywiście, jeśli zakładać, że morderca musi jedynie w porę uciec, a państwo które go wysyła i finansuje nie musi się obawiać żadnych konsekwencji i szansę tę wykorzysta, nie licząc się z niczym, a już najmniej z autorytetem rządów, które tolerują jego poczynania lub z nienaruszalnością praw państwowych i międzynarodowych.

W dniu, w którym miała być drukowana niniejsza broszura wydawnictwo zmuszone było wstrzymać produkcję (*). W piątek 9 października 1981 r. zginął w Monachium emigrant chorwacki Ante Kostić, zaś następnego dnia w Brukseli uchodźca albański, 43-letni Ibrahim Vehbi. Belgradzka machina obracała się zatem szybciej niż maszyny drukarskie.

(*) mowa oczywiście o wydawnictwie OST-DIENST w Hamburgu (Red.)

(broszura kończy się opisem okoliczności zabójstwa wspomnianego Ibrahima Vehbi, przywódcy emigrantów albańskich w Belgii i zastępcy autorytetu Albańczyków Emila Kastrioti oraz przedstawieniem prawdopodobnego zamachu agentów UDBY na Stanko Nižićia - emigranta chorwackiego w Szwajcarii - w Zurichu, a także wyliczeniem ofiar działania jugosłowiańskiej tajnej policji politycznej za granicą: 54 Chorwatów, 1 Albańczyka i 12 Serbów)
/Redakcja/

Władze Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii nie ukrywają swego zadowolenia z działań organów bezpieczeństwa. Prasa polska pisała w dniu 13 maja 1983 r.

Problemy bezpieczeństwa wewnętrznego w Jugosławii

BELGRAD (PAP). Z okazji "Dnia bezpieczeństwa" obchodzonego w Jugosławii 13 maja, minister spraw wewnętrznych tego kraju, Stane Dolanc udzielił wywiadu agencji "Tanjug", wypowiadając się na temat stanu bezpieczeństwa wewnętrznego. Podkreślił, że stan ten jest zadowalający i że jugosłowiańska służba bezpieczeństwa jest dobrze zorganizowana, doskonale wyposażona pod względem kadrowym i technicznym oraz skuteczna. Zwrócił uwagę, że wrogie siły w Jugosławii są nieliczne i nie mają znaczącego poparcia społeczeństwa.

Stane Dolanc poinformował jednak, że ostatnio wzrosła działalność anarcholiberałów, którzy wraz z nacjonalistami, klerykami itp. usiłują stworzyć coś w rodzaju opozycji intelektualnej. Minister wyraził przekonanie, że w Jugosławii nie ma żadnej grupy dysydenckiej, która nie byłaby powiązana z kołami reakcyjnymi za granicą. Dysydenci - podkreślił - są przedmiotem zręcznej manipulacji, z czego nie zawsze zdają sobie sprawę. Zwrócił też uwagę, że niektóre kraje zachodnie nadal przejawiają tolerancję wobec działalności antyjugosłowiańskich kół emigracyjnych. Minister wskazał, że prawie wszystkie wrogie siły uciekają się do hasel nacjonalistycznych, próbując mówić o rzekomym zagrożeniu wspólnot narodowych i narodowościowych. S. Dolanc oświadczył w tym kontekście, że sytuacja w okręgu autonomicznym Kosowo poprawiła się. Siły polityczne są tam w ofensywie, lepszy jest też stan bezpieczeństwa (...)

(Życie Warszawy nr 112, 13 maja 1983 r., s. 6)

TYLKO SIŁA MOŻE POWSTRZYMAĆ KOMUNIZM

(wywiady Borysa BAZANOWA zebrane przez Alain de Benoit, Le Figaro Magazine nr 149 /20-26 lutego/ 1982, s.90-91,93,95, 1 fot.

Tytuł oryginału: On n'arrete pas le communisme que par la force; przekład nieautoryzowany dla redakcji "Obozu")

W wieku lat 23 Borys Bażanow był pomocnikiem Stalina i sekretarzem Politbiura. Był również autorem statutu partii komunistycznej. Zgodził się na wywiad z nami i wypowiedź na temat sytuacji w ZSRR. (x)

A. de Benoit: Ile pan miał lat w chwili spotkania Stalina?

Borys Bażanow: 22. Należałem do tej grupy młodzieży, która od początku rewolucji bolszewickiej wierzyła, że socjalizm tworzy lepsze społeczeństwo.. Do partii komunistycznej wstąpiłem, jak setki tysięcy moich rówieśników, w 1919 r. W 1922 kiedy studiowałem na Politechnice w Moskwie wszedłem jako zwykły współpracownik w skład aparatu komitetu centralnego. Po paru miesiącach zaproponowałem opracowanie nowego statutu partii. Była to w pewnym sensie przygoda, ponieważ wtedy odczuwano "mistyczny" strach przed poruszaniem problemu statutu. Istotnie podział socjaldemokratycznej partii Rosji na mienszewików i bolszewików w 1903 r. znalazł odbicie jedynie w redakcji pierwszego punktu statutu. Potem, jednak zmiany były konieczne. Partia była już u władzy i stary statut absolutnie nie odpowiadał istniejącej sytuacji. Zaproponowałem więc nowy, przyjęto go w lecie 1922 r. Ten sposób zaczęła się moja "błyskotliwa" kariera.

A. de B.: Czy ten statut obowiązuje do dziś?

B.B.: Były pewne zmiany, ale dużo później. Nowy statut odegrał bardzo ważną rolę w następnych latach. Umożliwił partii i jej aparatowi osiągnięcie władzy absolutnej. Świetnie to rozumiał Stalin i Mołotow.

A. de B.: Jaką wtedy miał funkcję Stalin?

B.B.: Był sekretarzem generalnym partii, ale w istocie był numerem trzecim w tej "trójce" jaką tworzył z Kamieniewem i Zinowiewem. Pod koniec 1922 zostałem sekretarzem org. biura, jednostki, która teraz jest zastąpiona przez poszerzony sekretariat. Następnie, w pół roku później, tzn. w sierpniu 1923 r., zostałem sekretarzem Politbiura i pomocnikiem Stalina.

A. de B.: Czy to sam Stalin wybrał sobie pana?

B.B.: Dobrze zorganizowałem kancelarię org. biura, więc Stalin i Mołotow, którzy mnie bacznie przez te pół roku obserwowali, doszli do wniosku, że mogę tego samego dokonać w Politbiurze. Tymczasem zrobiłem tam jeszcze więcej. Politbiuro było prawdziwym rządem, gdzie podejmowano najważniejsze decyzje. Ale był również "nadrząd", ta słynna trójka, która na oddzielnych posiedzeniach ustalała wstępnie decyzje do zatwierdzenia przez Politbiuro. Otóż ja byłem jedynym sprawozdawcą i czwartym uczestnikiem zebrań trójki. Do mnie również należała kontrola wykonania decyzji Politbiura. Stalin bardzo szybko nauczył się zrzucać na mnie wszystkie sprawy bieżące, tzn. sprawy gospodarcze i finansowe, w których był słaby, a nie chciał zdradzać się ze swoją ignorancją. Ten sposób wszyscy zaczęli się zwracać do mnie. Mogłem dzięki temu oddać się swemu podstwowemu zajęciu, jakim było przygotowanie sobie na przyszłym zjeździe większości głosów, które zapewniłyby mu władzę. Kiedyś go zapytałem czy wam nie przeszkadza, towarzyszu, że wykonuję waszą pracę? Odpowiedział mi: to bardzo dobrze, róbcie tak dalej. Rzeczywiście to było bardzo dobrze, bo w rok po wejściu do Politbiura zostałem antykomunistą.

A. de B.: Co było powodem takiej zmiany?

B.B.: Po prostu fakt, że wszystko wiedziałem. Jeśli założymy, że istnieje człowiek, który z definicji zna wszystkie sprawy i sekrety, to jest nim właśnie sekretarz Politbiura. Na przykład, kiedy zamierzano w listopadzie 1923 r. wywołać w Niemczech rewolucję, dokładną datę planowanego zamachu stanu znało tylko siedem osób, a ja byłem ósmym. Dlatego znikły moje wszystkie młodzieńcze iluzje. Często bojownicy myślą, że wykonawcy popełniają błędy, a przywódcy, którzy chcą dobrze, w ogóle o tym nie wiedzą. Tymczasem ja widziałem prawdziwych przywódców, dzieliłem ich tajemnice i to wystarczyło bym przejrzał. Zrozumiałem wtedy, że komunizm jest największym zagrożeniem ludzkości, że jest swego rodzaju ideologiczną przykrywką gigantycznego światowego hold up.

(x) por. notkę o nim i fragment jego wspomnień :Obóz nr. 5, s.3-17; (red.)

A.de B.: Imał pan udział w programie z cyklu "Dossiers de L'Acra" (Dokumentacja na ekranie) poświęconym śmierci Stalina. Jak to się stało, że pana nie usłyszeliśmy?

B.B.: Istotnie byłem zaproszony do udziału w tym programie, ale jakoś nie udzielono mi głosu. Dyskusja była żłosna, a jej uczestnicy ograniczyli się do kilku płytkich anegdotek. A tymczasem było wiele problemów do omówienia i wyjaśnienia. Na przykład, dlaczego Stalin zgładził setki tysięcy działaczy i przywódców partii komunistycznej. Przyczyna była dość prosta. Kiedy w 1917 r. Lenin rozpoczął rewolucję, członków partii było bardzo mało. A tymczasem trzeba było uruchomić ogromny aparat, który miał zarządzać handlem, przemysłem, transportem itp., wtedy partia szeroko otworzyła swoje podwoje dla setek tysięcy młodych idealistów. I przez następnych 20 lat oni to rządzą. Wreszcie zdali sobie sprawę, tak jak i ja, że to wymarzone społeczeństwo ustąpiło miejsca społeczeństwu niewolnicznemu i totalitarnemu. A więc przestali wierzyć. Można było ich usunąć, aby zrobić miejsce dla młodej generacji. Ale Stalin, ten marksistowski Dżyngis-Chan, wybrał inne rozwiązanie - rzeź. A następnie powierzył młodym wolne stanowiska. Jednak historia się powtórzyła. Po 15 latach nowe kadry utraciły z kolei wiarę. Czy można było powtórzyć całą operację od początku? Stalin nagle umiera i już nie musi odpowiadać na to pytanie. Ale jego następcy musieli ten problem rozwiązać. I postąpili zupełnie inaczej. Po prostu, zmienili nił cement w społeczeństwie. Dawniej cementem była wiara komunistyczna - obecnie stały się nim korzyści. Ten sposób zbudowane nowe radzieckie społeczeństwo socjalistyczne w formie piramidy, której bazę, bardzo nędzną, stanowi lud, warstwę pośrednią - 15 mln. uprzywilejowanych komunistów, a górę - nomenklatura. Takie społeczeństwo jest antagonistyczne w stosunku do "kapitalistycznego", w którym źródłem przywilejów jest pieniądź. W społeczeństwie socjalistycznym źródłem przywilejów, w tym i pieniędzy jest władza. Ten sposób społeczeństwo mogło się ustabilizować. Jakkolwiek nikt nie wierzy w komunizm, to jednak kadry i cała partia mają swój interes, by pozostawić rzeczy w stanie nie zmienionym. Po prostu, dlatego, że ciągną z tego zyski.

A.de B.: Czy w tym względzie nastąpiła jakaś zmiana po śmierci Stalina?

B.B.: Nie. Społeczeństwo pozostało raczej stabilne. Kierwonięctwo zrozumiało, że stalinowski i terror jest niepotrzebny, Eksterminacja dużej ilości ludzi nie jest konieczna. Wystarczy narzucić społeczeństwu pęta, które unicestwią wszelkie nadzieje zmian. Oczywiście nie przeszkadza to w prowadzeniu walki o dominację na świecie. Kreml świetnie rozumie, że wizja socjalizmu jest podążająca w krajach, które nie znają jego rzeczywistości. Prawdę powiedziawszy, socjalizm przejął spadek po religii chrześcijańskiej. Masy są niezdolne do rozumowania, odpowiedzi na podstawowe problemy życia dostarcza im religia, wiara. Chrystianizm już dwa wieki temu utracił tę rolę, religię mistyczną zastąpiły religie polityczne, społeczne. Siła ZSRR, gdzie nie znajdzie się już wiary w socjalizm, jest wiara w socjalizm ludzi spoza obrębu ZSRR.

A.de B.: Jak pan się zaopatruje na sukcesję po Breżniewie?

B.B.: Następcą Breżniewa będzie ktokolwiek. Główną troską członków Biura Politycznego jest uniknięcie za wszelką cenę sytuacji, w której jeden z nich wysunie się z szeregu, nałoży buty Stalina, a oni będą znów żyli z pistoletem na karku. Tego się obawiają najbardziej. W tym zbięgowisku starców, jakim jest góra rządząca, wszyscy się nawzajem pilnują, nigdy nie zaakceptują na stanowisku Breżniewa człowieka zdolnego, zdecydowanego i inteligentnego. Będzie to jakiś Kirilenko lub, jeśli Klan Breżniewa będzie miał dalej popchnąć swoje pionki - jakiś Czernienko czy Ustinow.

A.de B.: Co myśli pan o tezie, według której istniałaby jakaś ciągłość między przeszłością rosyjską, a teraźniejszością radziecką? Czy jest jakaś ciągłość, czy też luka?

B.B.: Myślę, że jest absolutna luka. Będzprzecznie ideologia przywódców rosyjskich pod koniec XIX w. była ideologią nacjonalistyczną. Ale to samo działo się w większości krajów zachodnich. Poza tym imperium rosyjskie nigdy nie szukało dominacji na świecie. Zupełnie inaczej niż w komunizmie. Nieścisłe jest stwierdzenie, że jeśli komunizm przyjął tę dziedziczną formę w Rosji, to dlatego, że naród rosyjski był przyzwyczajony do niewolnictwa. Wszędzie, gdzie komunizm dochodził do władzy, wywoływał tę samą dzikość. Jest to funkcją marksistowskiego dogmatu. Jeśli uważa się inne klasy społeczne za wroga, którego należy zniweczyć, nieuchronnie wywołuje się dzikość. Komunizm jest doktryną wojny domowej, wraz z nim cofamy się o 20 wieków, do czasów, w których człowiek jest człowiekowi wilkiem. Teza, którą pan przedstawił,

podtrzymywana jest przez ludzi, którzy ~~walczyli z komunizmem~~ ~~choć~~ w rzeczywistości w walce przeciwko ludowi rosyjskiemu. Jest to poważny, wręcz katastrofalny błąd. Zrobił go Hitler ze znanymi skutkami. Toteż lud rosyjski jest i winien być sprzymierzeńcem wolnego świata w walce z komunizmem. To nie przeciwko niemu, lecz z nim i aby go wyzwolić, trzeba podjąć walkę z komunizmem.

KOMPLETNA ILUZJA

A.de B.: Z drugiej strony - co pan myśli o tezie wysuwanej przez Corneliusa Castoriadis, jakoby społeczeństwo radzieckie było "stratokracją", w której praktycznie zanikła ideologia komunistyczna, a władza była w rękach armii?

B.B.: Myślę, że to nieprawda. Taką tezę świadczy o zupełnej nieznamomości zasad mechanizmów władzy w Rosji radzieckiej. Ze ideologia komunistyczna jest tylko oficjalną gadaniną - to prawda, jednak z punktu widzenia rzeczywistości władzy nie ma to żadnego znaczenia. Podobnie fakt, że armia stanowi uprzywilejowany sektor nie znaczy, że władza jest w jej ręku. W rzeczywistości władza jest całkowicie w ręku aparatu partii, która w sposób absolutny kontroluje armię. Godny uwagi jest fakt, w Politbiurze jest tylko jeden wojskowy, marszałek Ustinow, który zresztą nie jest prawdziwym wojskowym, lecz ministrem obrony ZSRR awansowanym do stopnia marszałka właśnie po to, by wywołać wrażenie, że armia jest reprezentowana na tym szczeblu.

A.de B.: A teza Heleny Carrère d'Encausse, że władza w Związku Radzieckim jest bardzo słaba, zagrożona przez kryzys, pod presją demograficzną ludności nierosyjskiej itp?

B.B.: Jest to również błędne. Pani C.E. wyobraża sobie, że 30 lub 40 mln muzułmanów więcej w ZSRR zmieniłoby cokolwiek w realiach władzy, a nawet spowodowałoby "rozpad" imperium. Jest to kompletna iluzja. Zresztą obecne wydarzenia to właśnie wykazały. Z chwilą zajęcia Afganistanu Związkowi Radzieckiemu przybyło 30 mln muzułmanów i ten fakt na pewno niczego nie zmieni. Aparat władzy w ZSRR nie opiera się na narodowościach, nie uwzględnia wagi tej czy innej grupy. Jedynym kryterium selekcji jest użyteczność jednostki dla obecnej władzy. Zresztą w republikach muzułmańskich, muzułmanie nie mają żadnej realnej władzy.

A.de B.: Porozmawiajmy trochę o tym szerokim ruchu politycznym i intelektualnym, który ogólnie nazywamy ruchem dysydenckim. Co sądzi pan o tym zjawisku nie nowym, ale odczuwalnym obecnie w szczególny sposób?

B.B.: Jedną jaskółką wiosny nie czyni. Ruch dysydencki nie robi rewolucji. Oczywiście jest to już jakiś sygnał. To ważne, że są ludzie gotowi zaryzykować życie dla idei. Ale nie należy przeceniać tego zjawiska. W najbliższym czasie wyniki polityczne tej działalności będą w Rosji bardzo nikłe.

A.de B.: Stanowisko którego spośród dysydentów uważa pan za najbardziej słuszną?

B.B.: Niektórzy dysydenci uważają, że system radziecki jest bardzo kruchy, że może rozsypać się z dnia na dzień, jak domek z kart. Inni, np. Zinowiej są zdania, że wprost przeciwnie - ten system jest bardzo trwały i w obecnych warunkach, bez wojny, może trwać i trwać. Myślę, że Zinowiej ma rację.

A.de B.: Istnieją również dysydenci, którzy opowiadają się za komunizmem, twierdząc, że w Rosji tego komunizmu nie ma...

B.B.: Szczególnie socjaliści zachodni popełniają błąd, twierdząc, że w Rosji nie rządzi socjalizm. Mylą się - to, co w Rosji zbudowano, to właśnie socjalizm. To, co się dzieje w Związku Radzieckim, a przeciwko czemu protestują niektórzy socjaliści jest logicznym i nieuchronnym wynikiem zastosowania doktryny marksistowskiej.

A.de B.: Więc nie wierzy pan w możliwość wprowadzenia w jakimkolwiek kraju socjalizmu, który nie doprowadziłby do utraty swobód?

B.B.: To niemożliwe. Jednym z pierwszych kroków francuskich socjalistów po dojściu do władzy była nacjonalizacja. Jest to początek procesu prowadzącego do gułagów. Kiedy państwo bierze wszystko w swoje ręce, wtedy życie i zarabianie na to życie uzależnione jest od woli tego państwa. To jest początek drogi do gułagu.

A.de B.: A bardziej ogólnie, co myśli pan o postawie Zachodu wobec Związku Radzieckiego?

B.B.: Znajomość rzeczywistości radzieckiej była zawsze na Zachodzie bardzo ograniczona. Na początku uważano, że warto obserwować ten radziecki eksperyment, później negowano lub tuszowano ujemne zjawiska tego systemu. I teraz, ciągle nie rozumiemy jego istoty. Ludzie Zachodu sądzą bowiem według siebie i nie są w stanie rozumować tak jak przywódcy radzieccy. Rosjanie mają tylko jeden cel - jest nim światop-

wa rewolucja i aby to osiągnąć, stosują wszystkie środki. Zachód dał ZSRR całą infrastrukturę techniczną i przemysłową. Postąpił w sposób samobójczy.

A. de B.: Czy to coś nowego?

B.B.: Oczywiście, że nie. Przypomnijmy przede wszystkim ten nadzwyczajny zysk, jaki Związek Radziecki wyciągnął z drugiej wojny, właśnie dzięki Zachodowi. Każę się dzisiaj wierzyć, że ta wojna była wielką "krucjatą demokracji". To nieprawda. Ta idiotyczna i kryminalna wojna pozwoliła Związkowi Radzieckiemu, który był wtedy zagrożony, przeżyć i stać się wielką potęgą. Polityczni kretyńcy jak Hoosvelt i Churchill posłali do gułagów radzieckich setki milionów ludzi. Są to największą zbrodniarstwo w historii. Tymczasem dzisiaj uchodzą za bohaterów. Ludzie, którzy dzisiaj rządzą w większości krajów zachodnich to, z wyjątkiem Reagana, bo ten jest prawdziwym człowiekiem, kapitulanci i tchórze, którzy bez żadnej znajomości realiów, prowadzą swe narody do komunistycznego niewolnictwa. Nie rozumiemy nic z obecnej sytuacji, jeśli nie uzmysłowimy sobie, że od 60 lat świat jest w stanie wojny domowej, a to co się dzieje dzisiaj, jest konsekwencją tej światowej wojny domowej.

DEMOKRACJA DESTRUKTYWNA

A. de B.: Czy pan uważa, że demokracje zachodnie wykazują jakąś wewnętrzną słabość wobec radzieckiego ekspansjonizmu?

B.B.: To jest pewne. Jedną z najgłębszych przyczyn dekadencji Zachodu tkwi w naturze ustroju politycznego jaki tu panuje. To jest ustrój demokratyczny. Otóż demokracja, ta swego rodzaju religia, wpajana zresztą przez lewicę, jest niezdrową formą rządów, uniemożliwiająca Zachodowi obronę. Oparta na powszechnym głosowaniu prowadzi do powierzenia władzy demagogom i niekompetentnym szarlatanom, których jedynym zajęciem jest zwodzenie tłumów. Churchill mówił, że demokracja jest bardzo złą formą rządów, ale wszystkie inne są jeszcze gorsze. Miał na myśli systemy dyktatorskie. Jeśli o mnie chodzi, to uważam, że posądzanie inteligencji ludzkiej o to, że nie jest w stanie wynaleźć formy rządów, nie będących ani demokracją ani dyktaturą, byłoby dla niej obelgą. Zresztą przez cały okres wojny trzeba było, nawet w najbardziej wolnych systemach ograniczać swobodę działań nieprzyjacielskich, akcji wywrotowych i dywersyjnych. Otóż jesteśmy teraz w stanie wojny narzuconej nam przez nieubłagane wroga. I zamiast się bronić, ułatwiamy mu, w imię demokracji, działanie. To jest demokracja destruktywna!

A. de B.: Jakimi wnioskami podzieliłby się pan z Europejczykami, zważywszy pana wyjątkowy życiorys i doświadczenie?

B.B.: Żeby nie zapominali, że sukcesy radzieckie wynikają z kapitulancją postawą krajów zachodnich i że jedynym sposobem powstrzymania ekspansjonizmu przywódców Kremla będzie wykazanie wobec nich stanowczości. Koncepcja nieprovokowania Sowietów, aby się nie narazić, jest poważnym błędem. Sowietci zatrzymują się, gdy wyczują opór. I to trzeba zrozumieć - komunizm można zatrzymać tylko siłą i zdecydowaniem, nigdy kapitulancją. I oczywiście należy powierzyć władzę tylko takim ludziom, którzy będą w stanie bronić naszej cywilizacji, a nie będą zwodzić ludzi.

K R O N I K A

(wiadomości za stacjami: EBC, Voice of America, Svoboda, Deutsche Welle, Wolna Europa oraz serwisem informacyjnym prasy zachodniej)

Według danych Amerykańskiej Agencji Kontroli Zbrojeń i Rozbrojenia wydano na zbrojenia w roku 1980: USA - 144 mld dol. = 5,5% dochodu narodowego brutto
ZSRR - min. 207 mld dol. = min. 15-16% dochodu narodowego brutto
Dane za rok 1981 i 1982 są w trakcie opracowywania i sprawdzania.

Katoliccy biskupi amerykańscy sformułowali ostateczną wersję listu pasterskiego. Najważniejsze myśli: wojna nuklearna nigdy nie może być usprawiedliwiona i USA nie mogą sięgać pierwsze po broń atomową. Brak już wezwania do jednostronnego rozbrojenia. (początek maja)

ZSRR

Andropow zarządził powszechną kampanię przeci korupcji, przekupstwu i kradzieży mienia państwowego, czym zajmują się KGB, milicja i siły MSW. Opuszczenie miejsca pracy zagrożone jest poważnymi sankcjami. Patrole sprawdzają dokumenty na ulicach, w sklepach itp. Są poważne sukcesy: naukowiec członek Akademii Nauk ZSRR stracił posadę za kupowanie kuszul w czasie, kiedy powinien przebywać na terenie swojego instytutu; skazano też na śmierć jednego z prokuratorów, toczą się procesy tzw. kontrolerów ludowych i niektórych urzędników. W związku z tym gazety oficjalne przyznają, że są to "plagi życia w socjalizmie".

Dekret rządowy z kwietnia 1983 r. skrytykował w dajność przemysłu lekkiego, zarządał zwiększenia produkcji dóbr konsumpcyjnych. Stwierdzono, że są to gałęzie, które notorycznie nie wypełniają planu i potrzeb gospodarki.

Nowa rola KGB: Witalij Fiederczuk niedawny szef KGB został ministrem spraw wewnętrznych. Gajdar Alijew, były szef KGB w Azerbejdżanie został pierwszym zastępcą premiera i według przewidywań obejmie to stanowisko po Tichonowie.

Po raz pierwszy od czasów Berii i Stalina dwóch "bezpieczników" wchodzi w skład radzieckiego Politbiura. Są to oczywiście Andropow i Alijew.

Organizacja pomocy więźniom "Amnesty International" podała prawie 200 nazwisk osób, które w ciągu ostatnich ośmiu lat zostały z przyczyn politycznych przymusowo osadzone w szpitalach psychiatrycznych. Opracowanie to ogłoszone w Londynie stwierdza, iż faktyczna liczba tych przypadków jest prawdopodobnie większa. Wobec więźniów szpitali psychiatrycznych nadużywano się środków farmakologicznych.

Początek kwietnia: w Moskwie rozpoczął się proces Zoji Krachmalnikowej oskarżonej o agitację antypaństwową. Wydawała ona literaturę religijną poza cenzurą, w tym pismo "Nadzieja".

Początek kwietnia: aresztowanie niezależnego działacza pochodzenia polskiego Władimira Albrechta, który jest jednym z członków założycieli moskiewskiego oddziału "Amnesty International". Oskarżony o działalność antyrządziecką.

Początek maja: w Moskwie rozpoczął się proces Leonida Borodina, pisarza i historyka, oskarżonego o zdradę stanu i działalność antypaństwową; grozi mu 10 lat.

20 maja: prez. Reagan oświadczył, że Andriej Sacharow jest podziwu godnym bojownikiem o wolność człowieka i ogłosił dzień 21 maja (62-ga rocznica urodzin Profesora) "Dniem Sacharowa w Stanach Zjednoczonych". Córka Sacharowa przebywająca w USA stwierdziła w wypowiedzi publicznej, że ZSRR nosi się z zamiarem wypuszczenia jej ojca na Zachód.

SMOT

Jeszcze w roku 1982 wyszły ostatnie numery biuletynu SMOT (34 i 35). Represje KGB wobec członków wolnych związków zawodowych dotknęły kulku działaczy Rady SMOT: Fiodora Finkla, L. Wołokońskiego, T. Pletniewa, A. Skobowa, A. Korbałewa i innych.

Represje wobec członków wspólnot religijnych zwłaszcza baptystów i zielonoświątkowców; setki rewizji w terenie. Zebrania religijne są rozpraszane. Wielu działaczy religijnych skazano na kary więzienia od 1 do 5 lat.

WĘGRY

Wiele wskazuje na to, że dobiega końca liberalizacja w polityce wewnętrznej. Minister spraw wewnętrznych Horvath wygłosił w parlamencie przemówienie atakujące opozycję oraz zarządził aresztowania.

Pocz. 1983: Niezależna oficyna "AB" wydała kolejne zbiory tekstów omawiających sytuację w Polsce. Ukazały się już 4 takie zeszyty.

W budynku Uniwersytetu Eötvösa w Budapeszcie pojawiają się plakietki i napisy "Solidarność".

CZECHOSŁOWACJA

Marzec: aresztowanie grupy 20 franciszkanów czeskich i słowackich. Pięciu z nich nadal znajduje się w areszcie. Watykan złożył pr test na ręce władz czeskich, a przeor Zakonu John Wogan zwrócił się o pomoc do różnych organizacji światowych.

Marzec 1982: Jan Paweł II zakazał księżcom w Czechosłowacji uczestniczenia w organizacji prorządowej "Pacem in terris".

Pocz. 1983: Komisja Obrony Praw Węgrów w Czechosłowacji wystosowała memorandum na konferencję madrycką. Przewodniczący Komisji M. Durai został aresztowany.

RUMUNIA

Luty 1983: według nie potwierdzonych informacji miała miejsce próba przewrót. Istnieją doniesienia, jakoby pięciu wyższych oficerów armii zostało rozstrzelanych.

Kryzys ekonomiczny osiągnął stadium zagrażające systemowi - władze rozdmuchują antagonizmy narodowe. Zaatakowano głównie Węgrów siedmiogrodzkich, gdzie żyją oni w dwumilionowej mniejszości. Kilka osób aresztowano.

Listopad 1982: Węgrzy z Siedmiogrodu wystosowali memorandum do uczestników konferencji madryckiej. Jeden z jej autorów został potem ciężko pobity.

Kwiecień: wprowadzono obowiązek rejestracji i zezwoleń maszyn do pisania. Za bezprawne posiadanie grozi grzywna i konfiskata tego ocnego urządzenia.

AFGANISTAN

Wiosna: nasilenie walk partyzanckich. 30 marca zestrzelono transportowy samolot radziecki, ciężkie walki toczą się w zachodniej części kraju.

IRAN

Luty: władze wydały zakaz działalności partii komunistycznej "Tudeh". Aresztowano kilkuset działaczy, przywódca partii Mureding Yanuri zeznał, że był agentem radzieckim od 30-tu lat. Oskarżonym grożą wysokie kary za zdradę stanu.

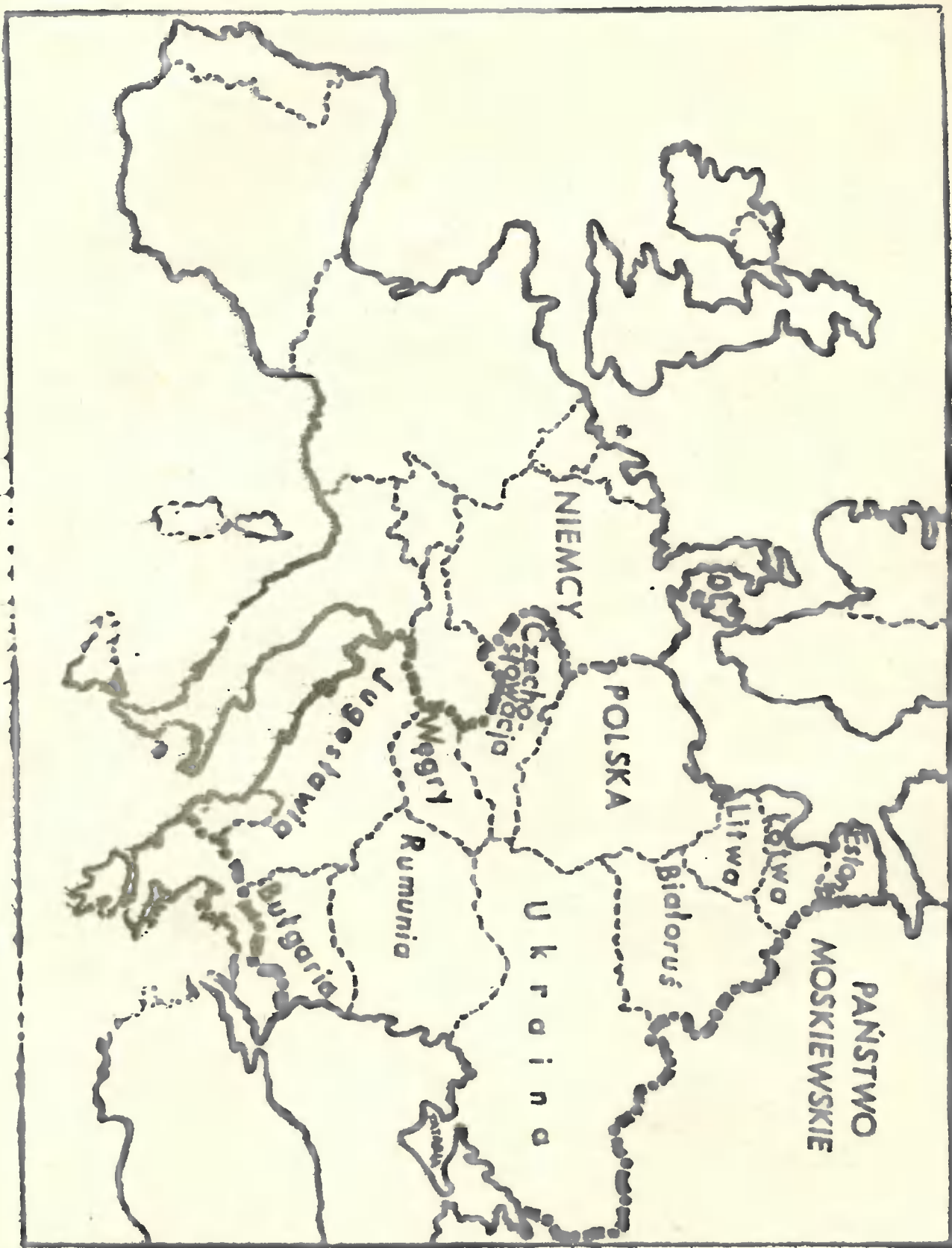
CHINY

Kon. kwietnia: artyleria chińska ostrzeliwała teryny przygraniczne Wietnamu. ChRL zarzuca Hanoi okupację Kambodży.

Hu Jao-bang przew. KPCh oświadczył, że ZSRR prowadzi politykę wroga Chinom.

W NASTĘPNYCH ZESZYTACH OBOZU:

- S t r u k t u r a w e w n ę t r z n a K G B
- B u n t y w K D L - a c h : B e r l i n 1 9 5 3 , B u d a p e s z t 1 9 5 6 , P r a g a 1 9 6 8
- B o h a t e r o w i e i d o k u m e n t y p r o c e s u " c z t e r e c h " w M o s k w i e w p o c z . l a t 7 0 - t y c h (G i n z b u r g , G a ł a n s k o w , D o b r o w o l s k i , Ł a s z k o w a)
- I l j a Z i e m c o w , " R o z k r a d z i o n a r e p u b l i k a " - o k o r u p c j i , w e w ł a d z a c h A z e r b e j d ż a n u (z k s i ą ż k i : " P a r t i a c z y m a f i a ")
- c y k l e s u k c e s j i w k o m u n i z m i e
- K o ś c i ó ł g r e c k o - k a t o l i c k i n a U k r a i n i e 1 9 4 5 - 1 9 7 5
- d z i a ł y s t a ł e
- w i e l e z m i a n i n o w o ś c i , k t ó r y c h w a g ę i z n a c z e n i e p o z o s t a w i a m y o c e n i e s a m y c h C z y t e l n i k ó w



cená 150 zł

Drukarnia im. Balyša Gajauskasa